ROK 1733 W POLSCE

od śmierci Augusta II do elekcyj Augusta III

podług raportów dyplomatycznych ajentów angielskich.

Wśród prac wychodztwa polskiego niepoślednią będzie zasługą, korzystanie na obcéj ziemi z źródeł zasilić mogących strumień dziejów ojczystych. Taką zasługę położyło i pokłada jeszcze Towarzystwo Literackie Londyńskie, trudniąc się wypisami spraw Polski dotyczącemi z Archiwum kancelaryi państwa W. Brytanii Wypisy te są starannie dokonane, obejmują sprawozdania, depesze, noty, listy ajentów angielskich w Polsce przebywających, nadto liczne pisma objaśniające, annexa dokumenta przez nich dołączane. Do tych wypisów dodany jest Index podający dokładną treść każdego pisma, i stający się niemylnym drogoskazem dla czytelnika zapuszczającego się w te liczne i obszerne raporta dyplomatyczne i historyczne materyały. Dla miłośnika dziejów ojczystych wielkie są w nich skarby ukryte. Aby dać krajowéj publiczności wyobrażenie o bogactwie materyałów historycznych, których Archiwum angielskie do rozświecenia przeszłości Polski dostarcza, przedstawię tu podług nich skreślony obraz jednego tylko roku to jest 1733 z ośmnastego stulecia. Przedstawienie tak krótkiego przeciągu czasu, posłuży nam może choć w części do wytłómaczenia sobie i rozjaśnienia następnych wypadków — już z niego poznamy przyczyny i zarody dalszych nieszczęść, a razem skryte działanie odwiecznéj nienawiści i chytréj chciwości jednych mocarstw, drugich obojętności, trzecich bezskutecznéj przyjaźni.

Historyk polski dzieląc dzieje narodowe na epoki, panowanie Augusta II naznaczyć może jako czas w którym zarody rozprzężenia Rzeczypospolitéj do rozwinięcia zupełnego doszły, w którym znaki upadku narodu stały się i wyraźniejsze i w coraz większéj objawiały się liczbie. W tym 36letnim przeciągu czasu, nietylko siły materyalne słabły, ale i niemoc moralna, ale i zatrucie ducha narodu coraz widoczniejszemi się stawały. Tak wewnętrzne jak zewnętrzne okoliczności przyspieszały upadek. Wewnątrz przy najbłędniejszéj organizacyi państwa coraz grubsza ciemnota umysłów i zepsucie obyczajów, zewnątrz spieszny wzrost państw ościennych Prus, Moskwy i ta przypadkowa okoliczność że na trzech północnych tronach zasiedli trzéj monarchowie chciwi wyniesienia, podbojów i chwały, a pozbawieni wewnętrznego ostrzegacza sumienia. Piotr na moskiewskim, Karol XII na szwedzkim, Fryderyk III na brandeburg

skim, przeistoczywszy go na tron królewski i nazwawszy się Fryderykiem I. Prawo elekcyi stało się było niestety zasadniczem prawem Rzeczypospolitéj. Jednakżejak zacność i czerstwość obyczajów narodowych przez długi czas naprawiała niedostatek zbawiennych i silnych instytucyi, tak i elekcyjnéj zasadzie zaradzał monarchiczny instynkt narodu, a który wiódł go zawsze do wyboru potomstwa po ojcu i niejako dziedziczność zaprowadzał. Przy śmierci Jana III już zmysł polityczny był osłabł; osłabiony sprowadził wybór obcego narodowi monarchy, stał się następnie przyczyną podwójnego wyboru a więc rozdziału; wszystkie klęski jakie zgubna instytucya elekcyi mieściła w sobie ściągnął na naród. August II był monarchą znakomitych przymiotów, lecz te przymioty były tego rodzaju że równie jak liczne jego wady przyczyniały się do zepsucia powszechnego. Wspaniałego umysłu, odważny w boju, hojny aż do rozrzutności, a przytem folgujący namiętnościom i nałogom, dogadzał usposobieniu narodowemu i najzgubniejszy wpływ wywierał. Voltaire rzekł że się Polska upijała gdy pił August.

Quand Auguste buvait la Pologne était ivre.

Lecz nietylko upijała się Polska jak August, ale jak on stawała się rozpustną, marnotrawną, niepohamowaną w swawoli i namiętnościach. Za panowania jego cóż spostrzegamy? W życiu publiczném utrzymuje się zwyczaj zrywania sejmów, a więc niemoc polityczna, szerzący się bezrząd i prywata, upadająca cnota dawna i skrzywione sumienie, utrata niepodległości narodowéj w skutku zakorzeniającego się nawyknienia do przebywania wojsk cudzoziemskich w kraju, rozszerzanie się wpływu mocarstw zagranicznych. W życiu prywatném w miejsce dawnéj, głębokiéj i niepokalanéj wiary wiodącéj do poświęcenia i wielkich dzieł, wiara zabobonna, nieoświecona i zdolniejsza rodzić nienawiść jak miłość, a przy niéj szerząca się ciemnota umysłów, upowszechnienie ohydnych nałogów i idące za niem marnotrawstwo czasu i mienia.

W takim stanie politycznym i moralnym znajdował się naród przy końcu panowania Augusta II a więc na początku roku 1733. Ciągle wzrastającym nieporządkiem powołany do Polski król dnia 16 stycznia wybrał się z Drezna do Warszawy. Podupadły na zdrowiu, które mimo silnéj konstytucyi rozpusta stargała, nie dał się odwieść od podróży i do lekarzy usiłujących go wstrzymać, wyrzekł te godne wspomnienia słowa: „Wiem że dla zdrowia powinienbym pozostać, lecz wiem także „że więcéj winienem ludowi memu niż sobie samemu.“

Posłem Wielkiéj Brytanii przy królu polskim był natenczas pan Woodward; w depeszy z 17 stycznia z Drezna donosi Lordowi Harrington naczelnikowi zagranicznych spraw ministerstwa o szerzącym się nieładzie w Polsce, o trudnościach przewidywanych przy nadchodzącym sejmie. August przybywszy do Warszawy, ciężko zapadł na zdrowiu. Sejm rozpoczął się dnia 26 Stycznia. W dniu następnym nad wszelkie spodziewanie obrany został zgodnie marszałkiem Ożarowski. Przeciw jego wyborowi zaprotestował jeden tylko poseł i wyszedł z Izby, lecz gdy szczęściem dowiedziano się że nie był prawnie wybrany, protestaya

jego biegu spraw niezatamowała. Wybór Ożarowskiego tém mniéj był spodziewany, że w instrukcyach wielu posłów znajdowało się zalecenie aby się domagali sądu na Ożarowskiego za udzielenie rady królowi rozdania wakujących wielkich urzędów. Wakującą była wówczas między innemi godność Wielkiego Hetmana. Stronnicy dworscy, na których czele stali wówczas Czartoryscy i Poniatowski, niepokoili się zabiegami hr. Levold posła moskiewskiego, który wszelkiego starania dokładał, aby wielka buława nie była oddana Poniatowskiemu, którego jako przeciwnika dworu petersburskiego uważał.

Od tych zabiegów rozpoczął się sejm, gdy dnia 1 lutego król życia dokonał opatrzony w wigilią śś. sakramentami. Ciało zaraz przeniesiono do zamku królewskiego; nabalsamowane na widok publiczny wystawiono. Sejm rozwiązał się a Prymas Książę Arcybiskup Teodor Potocki jako Interrex objął najwyższe w narodzie dostojeństwo. Czartoryscy i Poniatowski pospieszyli zaraz z oświadczeniem do niego, że go we wszystkiem co dobra Rzeczypospolitéj dotyczy, popierać będą. Prymas przyjął to zaręczenie z wdzięcznością, zapewniając ich o swojéj i całéj swéj rodziny przychylności z wyjątkiem jednak Michała Potockiego wojewody wołyńskiego. Senatorowie rozpoczęli bez zwłoki posiedzenia u Prymasa w celu ogłoszenia Bezkrólewia i wyznaczenia sejmu konwokacyjnego. Nie należy pominąć drobnéj okoliczności, która daje wyobrażenie do jakiego nieprzyzwoitego lekceważenia narodu i majestatu królewskiego w Polsce doszła była Moskwa i jéj posłowie: iż w sam dzień śmierci króla pan Levold poseł moskiewski jako w rocznicę wstąpienia na tron carycy Anny dawał bal, że go odłożyć nie chciał, i że choć wszyscy ambasadorowie odmówili przybycia i zgromadzenie było nieliczne, przecież jakby na urągowisko powszechnéj żałoby, wesolono się w domu poselstwa moskiewskiego.

W państwach monarchicznych król umiera, król żyje; w Polsce przy każdym zgonie króla rozpoczynała się gra hazardowna elekcyi i przyszłość Rzeczypospolitéj wywiązywać się musiała z walki stronnictw, z wiru intryg i ze strarcia się obudzonych namiętności. Zaledwie August zakończył życie, już wśród samych panów polskich, dwunastu, jak donosi pan Woodward, pretendentów do korony powstało, a z których żaden nie położył znakomitych w kraju zasług. Nie było zaprawdę błędniejszéj formy rządu nad monarchię elekcyjną. Pojmuję monarchiczną adopcyę rzymską w braku dziedziczności; pojmuję elekcyę w Rzeczypospolitéj. Pierwsza albo zapewnia albo wskazuje narodowi tego, którego monarcha uzna za najgodniejszego po sobie następstwa; druga bywa pożądana, przez wolnych obywateli, nie jako dogadzająca dumie i żądzy władzy, lecz jako otwierająca pole do najwyższych zasług w ojczyźnie i do zaprowadzenia polityki, z którą wybranego łączy głębokie przekonanie. Elekcya w monarchii rozbudza i utrzymuje raczéj złe namiętności niż cnoty publiczne, podsyca dumę, próżność, chęć niezawsze usprawiedliwioną przodkowania, która z pokolenia do pokolenia przechodzi, tak iż wyznajmy z boleścią, iż my synowie dawnych

elektorów królewskich, po tylu nieszczęściach kraju, po upadku narodu, jeszcześmy się tych wad przodków naszych nie pozbyli, i dziś jeszcze żądza pierwszeństwa i roszczenie sobie prawa do niego, bez usprawiedliwiających je zasług, jest tą wadą dziedziczną, która nam owych dwunastu pretendentów do korony polskiéj po zgonie Augusta II przypomina.

W pierwszych dniach osierocenia tronu okazało się zaraz, że Stanisław Leszczyński najwięcéj liczył stronników zwłaszcza w Wielkopolsce. Zamiary księcia Elektora saskiego znanemi nie były, mniemano jednak, że skoroby pozyskał za sobą dwory petersburgski i wiedeński, wybór mógłby mieć zapewniony. Rozeszła się była wieść w Warszawie, że pretendent do tronu angielskiego Karol Edward Sztuart ma stanąć w liczbie kandydatów do korony polskiéj. Poseł angielski w depeszy z 14 lutego zażądał od Lorda Harrington instrukcyi jak sobie ma postąpić wrazie gdyby wieść ta sprawdziła się i gdyby w imieniu pretendenta złożone zostały Prymasowi listy wierzytelne. Pan Woodward zostawał dotąd z Prymasem w najlepszém porozumieniu i otrzymał zapewnienie, że chce z Anglią najprzyjaźniejsze zachować stosunki. Z drugiéj strony książe Czartoryski podkanclerzy litewski, naczelnik partyi Poniatowskiego, oświadczył posłowi angielskiemu chęć odbycia z nim i z posłami holenderskim i szwedzkim narady nad ówczesnym stanem Rzeczypospolitéj. Na tém zebraniu książe Czartoryski przedstawił, że pokój i bezpieczeństwo Europy wymaga ażeby elekcyi króla polskiego zupełna wolność była zostawiona i wszelki zewnętrzny wpływ usunięty; że gdy Moskwa téj wolności zagraża, gdy pan Levold głośno daje się słyszeć, że wojsko rossyjskie wkroczy w granice Rzeczypospolitéj, skoroby tylko objawiła się skłonność ku wyborowi Stanisława Leszczyńskiego; życzyć należy aby inne mocarstwa porozumiały się z sobą w celu odwrócenia zapowiedzianego przez Moskwę bezprawia. Przełożenia księcia Czartoryskiego nie otrzymały pożądanego skutku. Lord Harrington pod dniem 9 marca, polecił posłowi aby wspólnie działał z ministrem austryackim i moskiewskim, z któremi gabinet londyński porozumiał się już co do elekcyi w Polsce, i zgodził się na przeszkodzenie wyborowi Leszczyńskiego z obawy aby Francya zbyt przeważnego wpływu na północy nie zyskała. Dodał jednak minister przestrogę, że poseł nie ma złożyć deklaracyi przeciwko żadnéj kandydaturze, i że tak zręcznie działać powinien przeciw Leszczyńskiemu, aby mu powodu do urazy nie dał, w przypadku gdyby wybrany został. Co zaś do kandydatury Sztuarta, tę miał z pogardą uważać i pogardę dla niéj okazywać.

W parę tygodni po śmierci królewskiéj, hrabia Brühl z innymi dworzanami i dworskimi sługami, których liczba tysiąca dosięgała, opuścił Warszawę, lecz przed wyjazdem poufnie przyjaciołom zwierzył się, że Elektor saski życzy sobie następstwa po ojcu na królestwo polskie. W narodzie jednak wstręt do wpływu cudzoziemskiego i wyboru cudzoziemca zdawał się rozszerzać, i w Krakowie zawiązała się konfederacya, na któréj czele stanął książe Wojewoda Lubomirski, która oświadczyła, że jedynie na wybór Piasta zgodzi się z wyłączeniem

wszystkich zagranicznych książąt. Prymas Potocki sprzyjał konfederacyi, i taką podejrzliwość względem wpływu saskiego okazywał, że gdy Elektor zażądał od niego upoważnienia do posłania paruset ludzi dla strzeżenia pałaców i własności po ojcu pozostałych, wręcz mu go odmówił, odkładając roztrząśnienie tego żądania do sejmu konwokacyjnego. Do sejmu tego przygotowywał się naród; nastąpiły sejmiki; na niektórych jako to w Opatowie, przyszło do krwi rozlewu i kilkanaście osób wśród bójki poległo. W Warszawie, z wielkiém podziwieniem posła angielskiego wybrany był Mniszech syn W. Marszałka chłopiec czternastoletni, którego Gazeta Warszawska nadzwyczajne zdolności i wymowę sławiąc, twierdziła że był nazwany delicyami narodu.

Kiedy sejmiki prawie wszystkie zalecały w instrukcyach posłom, aby przeciw wyborowi cudzoziemca protestowali, kiedy manifest Stanisława Leszczyńskiego rozszedł się po kraju, posłowie austryacki, moskiewski, pruski nie opuszczali żadnéj sposobności aby Polakom narzucić przekonanie że ich dwory nigdy na wybór Stanisława nie zezwolą. Poseł moskiewski hr. Levold zapewniał, że w miesiącu kwietniu znaczne siły moskiewskie granice Polski obsadzą, a hr. Wilczek poseł cesarski oświadczał, że cesarz w Szląsku 18,000 wojska rozłoży. Nadto owi trzéj posłowie tych trzech już wówczas na krzywdę Polski połączonych mocarstw, oświadczali się za wyborem na króla polskiego Elektora saskiego. Ta okoliczność spowodowała margrabiego Monty posła francuzkiego do złożenia Prymasowi w dniu 8 kwietnia w imieniu swego dworu deklaracyi, że J. K. Mość Chrześciańska bierze w obronę prawo Rzeczypospolitéj i wszelkiemi siłami popierać je będzie przeciw roszczeniom innych mocarstw. W braku upowszechnienia peryodycznego druku zwyczajem było w Polsce, a którego upowszechnienie mimo mnogości dzienników dziś we Francyi widzimy, drukowanie i rozrzucanie w rękopismach ulotnych pism rozbierających bieżące polityczne wypadki i okoliczności. Jednem z nich, którego kopię w tłomaczeniu francuzkiém p. Woodward przesłał do Londynu, była przestroga braterska stanom Rzeczypospolitéj dana przez szlachcica polskiego. W niéj autor obszernie i gruntownie rozbierał i popierał prawa Leszczyńskiego do nowéj elekcyi. Lecz oprócz Stanisława inni Piastowie byli jeszcze pretendentami do korony polskiéj. Wymieniając ich pan Woodward największe pochwały daje księciu Czartoryskiemu Wojewodzie ruskiemu, ożenionemu z bogatą wdową Denhoffową, która mu, jak poseł powiada 50,000 funtów szterlingów dochodu rocznego przyniosła. Przecież książe Wojewoda oświadczył posłowi, że szczęśliwego położenia w jakiém się znajduje, nie chciałby przemienić na koronę tylu troskami obarczoną. Nie twierdzę jednak, dodaje pan Woodward, żeby ją odrzucił. „I dont tell „yon, that being the case, he will refuse it."

Innymi pretendentami byli książę podkanclerzy Czartoryski, ks. Wiśniowiecki kasztelan, ks. Lubomirski wojewoda krakowski, ks. Sanguszko marszałek litewski, ks. Radziwiłł koniuszy wielkiego księstwa litewskiego, Mniszek wielki marszałek koronny, starosta bełzki Potocki,

który długi czas przebywał na dworze petersburgskim, i miał, jak mówiono, zaślubić wielką księżnę Elżbietę, która potem carowała. Dodaje p. Woodward, że jeżeliby minister znajdował tę listę zakrótką, w następnéj depeszy będzie ją mógł w dwójnasób uzupełnić. Objawia nakoniec obawę, ażeby, jak irocznie się wyraża „this blessed royalty,“ ta błogosławiona królewska godność nie zapaliła pożaru powszechnéj wojny w Europie.

W chwili gdy naród cały dbały jeszcze o niepodległość i wolność skłaniał umysł ku Leszczyńskiemu, posłowie moskiewski i cesarski złożyli Prymasowi deklaracyę przeciw jego elekcyi. Dwór wiedeński przyszedłszy do porozumienia się z Elektorem o Sankcyę Pragmatyczną, wyraźnie jego kandydaturę popierał. Na dniu 22 kwietnia przybyli też komissarze sascy i Prymasowi chęć ich pana oświadczyli starania się o koronę. Prymas uprzejmie ich przyjął, lecz na ich oświadczenie odpowiedział uwagą, że Elektor nie posiada języka polskiego, choć on Prymas, zwykł był błagać zmarłego króla, aby syna po polsku uczyć kazał. Pan Wackerbach komissarz saski zapewniał, że Elektor co raz lepiéj wprawia się w mowę polską, oswaja z prawami i ustawami Rzplitéj, mając zawsze Polaków przy sobie.

W dniu 27 kwietnia nastąpiło otwarcie sejmu konwokacyjnego; przewodniczył mu Ożarowski jako marszałek poprzedniego sejmu. Na pierwszéj zaraz sesyi powstał rozruch z powodu wniosku posła litewskiego Ogińskiego, który zażądał wyłączenia z obrad 12 posłów dyssydentów z Prus wybranych, i który w gwałtownéj mowie posunął się do powiedzenia: „że jeżeli ci posłowie dobrowolnie się nie usuną, przez „okno wyrzucić ich należy.“ Na to poseł wielkopolski, stolnik koronny odpowiedział: „że kto chce przez okno wyrzucać, musi sam być „blizko okna.“ Przyszło więc do swarów, które się i w dniu następnym w téj saméj sprawie ponowiły i były tak żywe, że już wielu posłów do szabli się brało. Dla uspokojenia umysłów, zgodzono się że posłowie dyssydenccy wstrzymają się od przybycia na następne posiedzenie, na którem przedewszystkiem przystąpiono do wyboru marszałka. Między dwoma kandydatami podzieliła się Izba, między Scypionem starostą lidzkim i Sapiehą starostą mereckim. Lecz poseł Kuszewicz sprzeciwił się oborowi Sapiehy okazując kondemnatę wydaną na niego za jakiś dług nieopłacony. Sapieha składał się kwitem. Kuszewicz twierdził że kwit sfałszowany. Aby usunąć tę przeszkodę, musiał Sapieha kilka dukatów wcisnąć w rękę posła. Niemi zniewolony od zaskarżenia odstąpił. Nieobeszło się jednak i bez dalszych sprzeczek i zamięszania, i tak na sesyi 4 maja, gdy Radzimiński poseł bracławski, chcąc wniosek swój przeprowadzić cytacyą z dzieła prawniczego, wziął je do ręki, szlachcic nazwiskiem Mikusza nie należący nawet do koła poselskiego, wyrwał mu książkę wrzeszcząc że „*prawa nie kroniki przytaczać trzeba.*“ Wszczął się rozruch, kłótnia, szamotanie się o książkę, już i szable z pochew błysnęły, nareszcie wzięto za barki Mikuszę i wypchnięto za drzwi. Te i tym podobne swary ponawiały

się ciągle, nakoniec 7go maja gdy oba pretendenci Sapieha i Scypion zrzekli się kandydatury, jednomyślnie obrano Massalskiego pisarza litewskiego. Po odbytych ruchach, które się do dnia 12 maja przeciągnęły, w dniu tym połączyła sią Izba poselska z senatorską. Obszerny i dokładnie sporządzony diariusz każdéj sesyi w języku francuzkim znajduje się między wypisami. Poseł angielski przesyłał go swemu rządowi. Trwał sejm do 23 maja, zamieniwszy się w konfederacyą. Pierwsze postanowienie ogłosił pod przysięgą przyjęte: „że do korony „przypuszczony będzie tylko polak z ojca i matki katoliczki zrodzony, „że tylko prymas ogłosić go królem będzie miał prawo.“ Nadto sejmiki relacyjne na dzień 17 lipca, a elekcyę na 25 sierpnia naznaczono.

Kiedy sejm konwokacyjny ogłaszał wyłączenie od tronu cudzoziemca, mocarstwa ościenne porozumiały się tymczasem z sobą aby popierać elekcyę Sasa. Caryca zgodziła się na nią pod trzema warunkami: 1) aby król nowy zachował wszystkie przywileje kościołowi greckiemu; 2) aby ją uznał imperatorową; 3) aby Kurlandya po śmierci panującego księcia niebyła podzielona na Województwa, lecz zachowała dawną formę rządu i prawo wyboru nowego księcia. Pan Woodward otrzymał polecenie przystąpienia do tego porozumienia się, większą jednak od innych posłów mając zaleconą ostrożność; lecz miał on sobie szczególniéj nakazaną obronę praw dyssydentów, przeciw którym umysły w sejmie wielkie rozjątrzenie okazywały, jakośmy to widzieli w wyłączeniu ich od obrad sejmowych. Co zaś do wezwania, jakie wielki marszałek w imieniu Rzplitéj przesłał do wszystkich posłów cudzoziemskich aby w czternaście dni przed Elekcyą stósownie do ustawy krajowéj opuścili Warszawę o 6 mil odległości, miał p. Woodword z innemi znieść się posłami i zastósować do ich postępowania. Wyłączenie cudzoziemca od tronu nastąpiło w znacznéj części, w skutku zabiegów i obietnic margrabiego Monty, i miało go według mniemania p. Woodward znaczne sumy pieniężne kosztować. Tymczasem p. Levold wróciwszy po krótkiéj niebytności z Petersburga, stawił się u prymasa wraz z posłem cesarskim z ponowioną protestacyą i z oświadczeniem, że przez przyjaźń dla Rzplitéj dwory sprzeciwiać się muszą wyborowi któryby jéj pokój wewnętrzny i dobre stosunki z innemi mocarstwami mógł zakłócić. Gdy wśród tych oświadczeń Prymas zapytał posła moskiewskiego dla czegoby caryca tak znaczne siły na granicy Rzplitéj zbierała; hr. Levold z zuchwalstwem, do którego już posłowie moskiewscy nawykać zaczęli odpowiedział: „że się jego „monarchini niewidzi obowiązaną do zdania komukolwiekbądź sprawy „z tego co u siebie przedsiebierze, lecz gdy dom sąsiedni w pożarze, „należy strzedz swojego.“

Pod czas sejmu rozmaite stronnictwa wyraźniéj się odcieniowały. Powszechne narodu nachylenie się było ku Leszczyńskiemu. Prymas, Poniatowski, Czartoryscy połączyli się z jego stronnikami. Na jednym kasztelanie krakowskim księciu Wiśniowieckim dwory przeciwne wyborowi Stanisława polegały, w nadziei że się za Elektorem oświadczy,

lecz i ten raczéj dla siebie niż dla niego, myślał o koronię. Posłowie cesarski i moskiewski widząc, że ich usiłowania zniewolenia umysłów będą nadaremne, zgodzili się że im niepozostaje jak siłą opierać się elekcyi Stanisława, lub gdy ta nastąpi, przemocą zrzucić go z tronu. Z pogróżkami temi głośno odzywał się p. Levold i deputacyi wysłanéj do niego z zapytaniem czyli caryca myśli wprowadzić wojska do Polski, i czy przed lub po elekcyi, i czy są jacy Polacy którzy tego od niéj żądają, — odpowiedzi wyraźnéj niedał; lecz gdy wzmiankę o Leszczyńskim uczyniono, z dumą rzekł: „że najlepiejby Polacy zrobili, „gdyby nie marzyli o nim, jeżeli niechcą nieszczęść na kraj ściągnąć." Tak to już wtenczas, jak i w naszych czasach, odwoływania się do praw najświętszych, gwałt moskiewski, jako niepotrzebnego marzenia Polsce zabraniał.

Jeżeli skłonienie się narodu do Stanisława, w części przypisane być ma użytym przez posła francuzkiego środkom, przyznać z pociechą można, że w niem daje się dostrzedz także szlachetne uczucie narodowe, które się obrażone czuło groźbami dworów Wiedeńskiego i Petersburgskiego, i dla tego też książe kasztelan krakowski doradzał aby wojska niewkraczały w granice Rzplitéj przed elekcyą, gdyż ten gwałt popchnąłby cały naród ku wyborowi Stanisława. Sascy komisarze opieszale i niezręcznie działali, w wydatkach oszczędni, niezdołali sobie zjednać stronników. Na początku też lipca zaszła okoliczność, która ich na nieprzyjemne zatargi z Rzplitą naraziła. Lasocki proboszcz ujazdowski, który do zmarłego króla rościł sobie pretensye na 150 dukatów za szkody poniesione podczas obozowania w jego probostwie wojska saskiego, kilkakrotnie udawał się do komisyi na ten cel wyznacznéj. Nakoniec ów proboszcz znalazł przystęp do p. Wackerbach, który rozmówiwszy się z nim, powziął myśl że to stronnik domu saskiego, a sądząc że może być użytecznym wśród drobnéj szlachty, żądającemu jakiegokolwiekbądź zasiłku, ośm czerwonych złotych dał mu do ręki. Właśnie zaś w téj chwili odebrawszy pocztą pismo polskie popierające sprawę Elektora i występujące silnie przeciw Prymasowi i stronnikom Leszczyńskiego, dozwolił mu je przepisać dla zrobienia właściwego użytku. Tak rzecz komisarz saski opowiadał. Proboszcz zaś twierdził i zaprzysiągł, że pan Wackerbach owemi ośmiu dukatami chciał go przekupić i namówić aby pismo w licznych odpisach między współobywateli rozrzucił. Prymas w Gazecie Warszawskéj umieścić kazał opis całego wypadku; ów zaś paszkwil, jako ubliżający powadze Rzplitéj i jako potwarczy do sądu kapturowego odesłał. Sąd je na spalenie na rynku, ręką kata, skazał; co też niezwłocznie wykonanem zostało. Komisarze sascy zanieśli skargę do Prymasa i do W. Marszałka o obrazę swojéj godności, i zażądali zadośćuczynienia zwłaszcza za wymienienie ich przez herolda, przy odczytaniu wyroku kapturowego; nadto udali się do wszystkich posłów zagranicznych o poparcie. Odbyła się narada posłów u hr. Wilczka ambasadora cesarskiego. Jeden tylko margrabia Monty i hr. Ruden-

schold poseł szwedzki uchylili się od niéj. Wszyscy inni uznali, że prawo międzynarodowe zgwałconem zostało przy ogłoszeniu wyroku, i wszyscy, mając na czele nuncyusza papiezkiego Paulucci, udali się do Prymasa z żądaniem zaspokojenia słusznych domagań p. Wackerbach i jenerała Bauditz. Nuncyusz w imieniu ciała dyplomatycznego przemówił. Prymas piśmiennie odpowiedział w cyrkularzu wyjaśniającym całą sprawę, a oprócz tego w liście do Elektora zaniosł skargę na komisarzy iż pismami potwarczemi rozsiewają w narodzie nienawiść i niezgodę; lecz Elektor acz w łagodnych wyrazach, w liście odpowiednim, ujął się za niemi i zadośćuczynienia zażądał. Sprawa ta przeciągnęła się aż do końca sierpnia. Jeszcze 19 tegoż miesiąca ministrowie zagraniczni zebrali się w celu ponowienia przedstawień do Prymasa, lecz ten baczny na honor Rzplitéj, na tem się tylko ograniczył, iż nadworny marszałek Sobolewski złożył świadectwo, iż przy ogłoszeniu wyroku przez herolda komisarze sascy wspomnieni nie byli. Te nalegania ich drażniły wprawdzie wiele umysłów, przecież jednomyślność, jaka co do przysięgi wykluczenia od tronu cudzoziemca objawiła się na sejmie konwokacyjnym psuć się zaczęła, zachwiana i zabiegami saskiemi i pogróżkami dworów wiedeńskiego i petersburskiego. Pierwszy wojewoda podlaski zawiązał konfederacyę, która z początku tylko 400 szlachty liczyła i która uchylając się od przysięgi wyłączenia, oświadczyła jednakże iż na polu elekcyi za Piastem głosować będzie. Ten nieszczęśliwy rozdział umysłów intrygami obcych sprowadzony objawił się na sejmikach przedelekcyjnych, na których jedna trzecia część szlachty niewykonała owego juramentum exclusionis.

Szerzyły się też wieści o wkroczeniu wojska moskiewskiego w granice Rzplitéj. Wieści te przedwczesne i jeszcze w lipcu rozsiane, były jakby błyskawicami grom poprzedzającemi. Grom uderzył 10 sierpnia, w którym dniu a więc dużo przed dniem na elekcyę naznaczonym przeszło wojsko rossyjskie od strony Rygi granice litewskie pod rozkazami jenerała Lacy. Drugi korpus od Smoleńska miał wkroczyć, a Grodno miało być punktem zejścia się dwóch korpusów. Ta wieść, a razem coraz zuchwalsze postępowanie hr. Levold coraz gwałtowniéj oburzało umysły. Na powtórne wezwanie, które marszałek nadworny uczynił, aby posłowie zagraniczni w czasie elekcyi oddalili się z Warszawy, gdyż za ich całość odpowiedzialności przyjąć nie może, poseł rossyjski odpowiedział, że jeżeli który z posłów dozna obelgi, jenerał Lacy ma rozkazanem poszukiwanie zemsty, i że nie poprzestanie na powieszeniu dwóch lub trzech winowajców, lecz na całéj Rzplitéj mścić się będzie. To oświadczenie wywołało takie oburzenie, iż tego samego wieczora hr. Levold młodszy brat ambasadora jadąc karetą, przed bramą pałacu Prymasa napadnięty został przez oboźnego i koniuszego płockiego, którzy właśnie z dziedzińca prymasowskiego na koniach wyjeżdzali. Pierwszy wystrzelił z pistoletu, drugi dobył szabli, oba w mgnieniu oka zemknęli, i choć laufer hrabiego puścił się za niemi w pogoń uchwycić ich nie mogł. Hr. Levold pospieszył do Prymasa

ze skargą, zastał gò przy grze karcianéj, i w gwałtownych i nieprzyzwoitych wyrazach dopominał się o ukaranie winnych. Prymas żal swój oświadczał, lecz przypisywał ten wypadek rozdrażnieniu umysłów, do którego ambasador pogrożkami dał powód. Hrabia Levold wychodząc z kasztelanem lubelskim od Prymasa wyrażał się w sposób ubliżający marszałkowi nadwornemu Sobolewskiemu; pewien szlachcic idąc obok usłyszawszy jego mowę, zaczepił go; hr. Levold ujął go za rękę, szlachcic obrażony wyzwał go na pojedynek stante pede, wyzwany niezrozumiawszy go, chciał się oddalić, gdy w jednéj chwili ujrzał się obskoczonym przez kilku szlachty z dobytemi szablami i byłby na miejscu rozsiekany gdyby nie wstawienie się p. kasztelana lubelskiego. Na drugi dzień poseł cesarski i rossyjski zanieśli skargę do Wielkiego Marszałka. Przywołany p. Sobolewski potwierdził swoje poprzednie zeznanie co do pogroźnego oświadczenia hr. Levold, ten zwyczajem moskiewskim wyparł się, i bezczelnie kłamstwo zadał Sobolewskiemu, i nakoniec w gniewie oświadczył, że Warszawę i kraj opuści, i żąda aby dla bezpieczeństwa dodany mu był komisarz do granic Rzplitéj. Wśród tak burzliwego usposobienia rozpoczął się sejm elekcyjny 25go sierpnia. Urząd marszałkowski sprawował na pierwszych posiedzeniach Massalski marszałek sejmu konwokacyjnego. Głosowanie na nowego marszałka dni siedem trwało wśród rozlicznych zatargów i protestacyi przeciw tym, którzy u obcych żądali poparcia swych zamiarów. Drugiego września Radzewski poseł poznański najwięcéj głosów otrzymawszy marszałkiem sejmu elekcyjnego ogłoszony. Lecz w przeciągu tych dni ośmiu partya saska zaczęła głowę podnosić a sprzyjający jéj książe Wiśniowiecki regimentarz litewski dla zastraszenia przeciwników głośno na polu elekcyi rozpowiadał, że się wojsko rossyjskie posuwa ku Warszawie. Pewien porucznik wojska koronnego zbliżył się do niego na polu elekcyi, zapytując groźnie: „jakim sposobem Moskale wkroczyli na Litwę nie doznawszy „oporu ze strony regimentarza litewskiego?“ Książe odpowiedział, że nie było możności opierania się. Porucznik zawołał że łatwoby znaleźć innego regimentarza, któryby o możności nie powątpiewał. Od słów do słów przyszło do sprzeczki, powstał rozruch i książe Wiśniowiecki w gniewie opuścił pole elekcyi wraz z książętami Sanguszką i Radziwiłłem owymi pretendentami do tronu; udał się na Pragę do wojska litewskiego w celu zawiązania konfederyi. Wojsko rossyjskie w istocie postępowało ku granicom Korony, lecz zwolna z powodu dróg utrudnionych przez deszcze; w każdym razie jak donosił jenerał Lacy posłowi, z pewnością że nie znajdzie oporu, gdyż szczupłe wojsko Rzplitéj nie było opatrzone ani w proch ani w kule.

Kiedy tak dwory wiedeński i petersburgski wyraźnie przeciw prawom i swobodom narodu występowały, gabinet berliński nie chciał się do gwałtownych środków przyłączyć, lecz już wtenczas przyjąwszy ową niepewną dwuznaczną politykę, któréj zwykle odtąd hołdował, znosząc się z ościennemi mocarstwami nieprzyjaznemi Polsce, znosił się z Pryma-

sem, 24,000 wojska posiłkowego ofiarował za odstąpienie Elbląga, i występował z pośrednictwem między Rzecząpospolitą a zwaśnionemi z nią dworami. Ta żądza pośredniczenia i dziś jeszcze cechuje w każdych okolicznościach politykę pruską.

Poseł moskiewski postanowił wezwać jenerała Lacy, aby jak najspieszniéj podążył do Warszawy i urzędownie o tém chciał Prymasa zawiadomić, pan Woodward stosownie do zlecenia gabinetu angielskiego, usiłował skłonić go do wstrzymania się od tak gwałtownego kroku, i po długim ze strony jego oporze, potrafił go od zamiaru odwieść. Elekcyjne więc czynności pod groźbą zbliżania się wojsk rossyjskich, lecz bez ich obecności ciągnęły się daléj.

Dopiero dnia 10 września połączył się w okopach senat ze stanem szlacheckim, Prymas przystąpił do zbierania głosów. Z małym wyjątkiem kilku powiatów, województwa jednomyślnie oświadczyły się za Stanisławem Leszczyńskiem.

Zbieranie głosów dwa dni trwało. Dnia 11go Prymas ogłoszenie Elekta do dnia następnego odłożył. Obraz jaki przedstawiała elekcya, surowe lecz w części sprawiedliwe nastręczył uwagi posłowi angielskiemu. W liście 28 września pisze do p. Weston: „Jeżeli to ma być wolnością „niech Bóg nas broni od takiéj wolności." „If this is Liberty, the Lord „preserve us from such liberty." Dodaje on: „Jest tu mniejsza i wyż„sza szlachta, która kolejno staje się jedna względem drugiéj niewol„niczą. Wszystko się tu odbywa w zamieszaniu i nieporządku. Charakter „narodowy jest dzielny i wyniosły w szczęściu, uniżony wśród niepo„myślności." Opisuje nareszcie, że przez czas elekcyi chwili spoczynku w mieście znaleść nie można. „Ciągły zgiełk i huk palnéj broni. „Szlachta strzela po ulicach często nie samym prochem. Drobna szlachta „opija się co ranek, potem dąży na pole elekcyi, tam odgraża się prze„ciw Moskwie, łamie, bije jéj wojska, lecz skoro wino wyszumi, odbiega „owo zuchowate męztwo, i to się zawsze nad wieczorem dzieje."

Kiedy tak wszystkie umysły skłoniły się ku Stanisławowi, już 10go książe Wiśniowiecki podpisał na Pradze wraz z innymi senatorami protestacyą przeciw jego wyborowi. Wtém 11go zrana król Stanisław Leszczyński nagle i niespodziewanie pokazał się w kościele śgo Krzyża, na mszy wśród licznego tłumu, uprzedzonego o jego przybyciu.

Po mszy wrócił do margrabiego Monty, dokąd potajemnie przybył w nocy i gdzie go wielka liczba osób płci obojéj oczekiwała, i zaraz mu się przedstawiła, między niemi był Rudenschold poseł szwedzki, któremu król opowiadał że 23 sierpnia wyjechał z Paryża, że pod przybraném nazwiskiem przebył potajemnie Niemcy w towarzystwie jednego oficera i dwóch sług; że francuzka flota wkrótce przypłynie do Gdańska, i że dla zmylenia uwagi nieprzyjaciół, wyprawił na niéj osobę z postaci i wzrostu podobną do siebie, przebraną w jego suknie.

Wiadomość o ukazaniu się Leszczyńskiego odjęła ducha Wiśniowieckiemu, lecz ufny w pomoc moskiewską spisał i na pole elekcyi wyprawił nową przeciw wyborowi jego protestacyę. Nadszedł nakoniec

dzień ogłoszenia nowego króla. Dnia 12go września po zebraniu głosów, o pół do czwartéj po południu potrójny wykrzyk zebranych stanów Rzeczypospolitéj ogłosił królem polskim, wielkim księciem litewskim księstw i ziem do Rzeczypospolitéj należących Stanisława Leszczyńskiego. Prymas zaintonował w okopach *Te Deum laudamus*, i zaraz potem poprzedzony urzędnikami, otoczony licznym orszakiem senatorów i szlachty, udał się do mieszkania posła fraucuzkiego zkąd Elekta do katedry śgo Jana powiódł. Tam hymn *Boże Ciebie chwalimy* ponowił, a po nim gankami zamkowemi nowego króla do zamku królewskiego przeprowadził.

Z tego drobnego szkicu historycznego nakreślonego przy pomocy wypisów o Polsce z archiwum państwa W. Brytanii, można sobie wyobrażenie utworzyć o stanie materyalnym i duchowym kraju z pierwszéj połowy ośmnastego stulecia. Bo jak w cząstce roztrzaskanego zwierciadła można się równie wyraźnie przejrzeć jak w całéj szybie zwierciadlanéj, tak i w tym ułamku dziejów ojczystych można ujrzeć dokładnie odbite oblicze narodu z owéj epoki. Smutny wprawdzie przedstawił nam się obraz, obraz rozwijającego się zepsucia instytucyi z natury błędnych, i obyczajów dotąd zacnością swoją te instytucye poprawiających, obraz niemocy wewnętrznéj, a zewnętrznych potęg rosnących w siłę, coraz zuchwalszych w gwałcie, coraz gwałtowniejszych w nienawiści. Widzieliśmy w tym krótkim rysie, to na cośmy własnemi oczyma patrzyli i na co jeszcze patrzymy: skłonność narodu do oglądania się na pomoc obcą i najchętniejsze poleganie na Francyi.

Widzieliśmy Moskwę skojarzoną z austryackim i pruskim dworami nastającemi na niepodległość i swobody narodu, poszukującemi przeważnego wpływu nim się na grabież odważą. Uważaliśmy jednak że jeszcze wszelki wstyd nie zatarł się był w narodzie; jeszcze w nim uczucie niepodległości krajowéj mogło choć na krótko do zgody skłonić i jednomyślność wywołać. I ostatnim może głosem godności narodu, który się dopiéro za sejmu konstytucyjnego po tylu latach hańby na nowo odezwał był jednozgodny okrzyk, który Stanisława Leszczyńskiego królem obwołał. Wybór ten dokonany był nie za wpływem sąsiednich mocarstw, ale wbrew ich woli i wpływowi, nie pod strażą bagnetów cudzoziemskich, lecz mimo ich groźby. Dokonany jeżeli nie jednomyślnie, to przynajmniéj wielką większością. Sam bowiem poseł angielski, który był skłonny do przeczenia jednozgodności wyboru, w depeszy z 14go września donosi że na Pradze liczba konfederatów sprzeciwiających się elekcyi nie więcéj panów ze sługami nad 6000 osób wynosiła, kiedy na polu elekcyjném do 30,000 naliczyć można było.

Dodaje wprawdzie p. Woodward, że i między tymi wyborcami znajdowali się przeciwnicy Stanisława, lecz że głos ich stłumiły okrzyki większości, Prymas bowiem jak zapewniano, wezwawszy województwa aby zbliżyły się i wielkiém kołem otoczyły szopę dla głosowania, zręcznie w pierwszych rzędach ustawił te powiaty, które znane były z przychylności do Leszczyńskiego, i których okrzyk zagłuszył przeciwne mu

głosy. Jeżeli to posądzenie było może niesprawiedliwe, nie zupełnie także dokładne doniesienie mieścił list margrabiego Monty, zawiadamiający Ludwika XV o wyborze jego teścia. W dzień elekcyi napisany brzmiał jak następuje:

Sire!

Le roi beau père de Votre Majesté a été proclamé aujourd'hui à trois heures et demie *nemine contradicente* avec un applaudissement général. Dieu a béni les saintes intentions de Votre Majesté et le mérite et les vertus du Roi Son beau père. Il sort dans ce moment de mon palais ou le Primat avec toute la Cour est venu le chercher pour le mener au Te Deum. Je suis etc.

Wprawdzie stronnicy Stanisława protestacyę książąt Wiśniowieckich i innych oponentów za nieważną uważali jako nie na polu elekcyjném złożoną, lecz posłowie mocarstw obcych na niéj się opierali zarzucając elekcyi brak jednomyślności. Margrabia Monty obrał posła szwedzkiego p. Rudenschold za pośrednika i jego wysłał do hr. Wilczka posła cesarskiego z oznajmieniem wyboru, z żądaniem aby posłowie mocarstw przyjaznych Rzeczypospolitéj skłonili się do niego, aby wojska rossyjskie wstrzymały się w pochodzie, i za granice Polski wróciły, i z zapewnieniem że w takim razie wojsko francuzkie, jeżeliby już przeszło Ren otrzyma rozkaz cofnienia się.

Hrabia Wilczek w odpowiedzi zaprzeczył jednozgodności wyboru. Oświadczył, że caryca była monarchinią niepodległą, a więc panią swoich kroków, co zaś do przejścia wojsk francuzkich za Ren, objawił zadziwienie, nie mniemając aby Jego Cesarska Mość dała królowi francuzkiemu powód jaki do zaczepki i napaści.

Gdy z jednéj strony zabiegi posła francuzkiego pożądanego u zagranicznych posłów nie otrzymały skutku, z drugiéj wysłani do konfederacyi deputaci z naleganiem o uznanie Stanisława królem, odmowną przynieśli odpowiedź. Wojska rossyjskie zbliżały się i przybycie ich za dwa lub trzy dni spodziewane było. Na owém poparciu, na przemocy obcéj niestety nadzieje konfederatów polegały! Była to jawna zdrada kraju nie pierwsza i nie ostatnia.

Przebiegając okiem dzieje ojczyzny z czasów jéj niepodległego bytu, zbyt często z boleścią dostrzegamy tak nazwanych praktyk cudzoziemskich. Mieliśmy zdrajców zaprzedanych nieprzyjacielowi i łączących się z nim na szkodę Rzeczypospolitéj. Pamiętna jest zdrada Glińskiego, zaprzedawanie się domowi rakuskiemu, łączenie się dyssydentów polskich z najezdzcami szwedzkimi. Elekcye dwóch ostatnich królów w obec wojsk cudzoziemskich i następnie coraz większą sprzedajność wtrącającą w niewolę, któréj najohydniejszym i ostatnim wyrazem stała się Targowica. Tak się działo dopóki naród był przy życiu. Uważamy, że od chwili zgonu Ojczyzny, wśród kilkokrotnych jéj wysileń na zmartwychwstanie, prawdziwéj zdrady nie znajdziemy śladu. Nie splamiła ona walki Kościuszkowskiéj, nie znajdziemy zdrajców ani w roku 1806, ani 1809, ani 1812. Nie było ich wśród ostatniego narodowego pow-

stania. Pamięć jednak zdrad poprzednich zwłaszcza Targowicy, tak się wpoiła w umysł narodu, że go pohopnym uczyniła do nieufności i posądzeń. Jak człowieka pojedynczego, tak i naród cały nieszczęście czyni podejrzliwym. Klęski krajowe zaszczepiły w narodzie tę wadę podejrzliwości, która tylko mu słabość przynosi. Więcéj się traci odmawiając wiary tym, którym ufać należy, niż się zyskuje podglądając tych, o których powątpiewać można. Większa zawsze siła w twierdzeniu niż w przeczeniu.

Moskwa opierając się na małéj cząstce narodu, w przeciwném sobie stronnictwie liczyła wytrwałych nieprzyjaciół, którzy się stali celem jéj nienawiści. Kilkunastu najznakomitszych wymienia p. Woodward, między nimi Poniatowskiego, księcia podkanclerzego Czartoryskiego, Potockiego wojewodę kijowskiego, wielkiego podskarbiego Ossolińskiego, litewskiego Sołohuba, wojewodę lubelskiego Tarłę, biskupa płockiego Załuskiego. Co zaś do Prymasa Teodora Potockiego, twierdzi iż Moskale widzą w nim tylko narzędzie zdolniejszych od niego; że jeżeli nieprzyjaciołom swoim szkodzi i dokucza, równie jest szkodliwym i niedogodnym zupełnym brakiem silnéj woli tym, którzy nim rządzą. Niemniéj i konfederatów pragskich spis przesyła poseł angielski swemu gabinetowi. Przewodzcami ich byli kanclerz koronny i regimentarz litewski książe Wiśniowiecki, wojewoda krakowski Lubomirski, wielki marszałek litewski Sanguszko, dwaj Radziwiłłowie wielki koniuszy litewski i wojewoda nowogrodzki biskup poznański Hoziusz. Po ogłoszeniu zaś Stanisława królem połączyli się z nimi książe kasztelan krakowski Wiśniowiecki, Jenerał artyleryi Branicki, biskup krakowski i kujawski Lipski i Szembek.

Gdy tak rosło stronnictwo przeciwne Leszczyńskiemu i on sam i jego wyborcy zaczęli powątpiewać o możności stawienia czoła wojsku rossyjskiemu i utrzymania się w Warszawie. Już 19go września król się sposobił do podróży. Siła wojskowa była nader słaba, zaledwie cztery lub pięć tysięcy ludzi liczyła. Składała się z 600 ludzi piechoty regularnéj to jest gwardyi koronnéj, z 200 dragonów pułku lubomirskiego, z tyluż jezdnych pułku Frenusa i Miera. Oczekiwano jeszcze przybycia pułku Przebendowskiego także z 200 ludzi złożonego. Resztę siły zbrojnéj stanowiły roty towarzyszów, podług dawnego trybu polskiego źle uzbrojone i niewprawne w służbę. Kilka armat lecz bez zapasu prochu i kul uzupełniało ten rynsztunek wojenny Rzeczypospolitéj, zostający pod dowództwem regimentarza Józefa Potockiego wojewody kijowskiego, szczegółowo przez posła angielskiego opisany. Nim król Stanisław opuścił Warszawę starał się o skłonienie ku sobie konfederatów, i o wyjednanie u hr. Levolda wstrzymania pochodu wojska rossyjskiego. Gdy jednak wysłany przez niego Morsztyn kasztelan sandecki odmowną otrzymał odpowiedź, dnia 22 września król wyruszył ku Prusom w towarzystwie posłów francuzkiego i szwedzkiego; wszyscy znakomitsi przewodzcy jego stronnictwa poprzednio jeszcze, lub zaraz po wyjeździe jego puścili się za nim. Warszawa stała się pustą. Po ruchu i wrza-

wie elekcyjnéj zalegla ją cisza ponura jaka zwykle w wielkich miastach poprzedza przewidywane zajęcie przez nieprzyjaciela. Król Stanisław w nadziei nadpłynienia floty francuzkiéj z posiłkami, niemniéj zapewniony o przychylném usposobieniu Gdańska dążył ku temu miastu naznaczywszy je stronikom swoim jako punkt zebrania.

W stolicy Wda kijowski nowo mianowany regimentarz wraz z Wdą lubelskim Tarłą przysposabiali się do utrudnienia przeprawy przez Wisłę; lękając się zdrady naglili kilkokrotnie posłów saskich i rossyjskiego do wyjazdu, a gdy ci na wezwanie ich bynajmniéj nie zważali, uznali że jest koniecznością siłą się ich pozbyć. Ci bowiem zagraniczni posłowie nie wyłączając cesarskiego hr. Wilczka, nie tylko znosili się z konfederatami, rozsiewali w stolicy niezgodę i postrach, ale nadto każdy z nich w pałacu swoim miał pewną liczbę zbrojnych ludzi, którzy w godzinę walki mogli rozruch w mieście wzniecić, i z tyłu zdradnie napaść. W dniu więc 29 września z rozkazu Wdy kijowskiego gwardya koronna otoczyła pałac Elektora saskiego na przedmieściu i dom rossyjskich posłów, nadto przygotowywała się do napadu na pałac ambasadora cesarskiego w którym ministrowie sascy i rossyjscy szukali schronienia. Regimentarz posłał do p. Woodward z oznajmieniem o uczynionych rozporządzeniach, i z zapewnieniem iż on jako reprezentant przyjaznego mocarstwa zupełnego bezpieczeństwa pewnym być może. Poseł angielski starał się odwieść dowódzców wojska od użycia gwałtownych środków, zwłaszcza przeciw posłom cesarskiemu i saskiemu. Co zaś do rossyjskich nie mógł nie przyznać że ich obecność dłużéj cierpianą być nie może, i w przełożeniach swoich wzmianki o nich nie uczynił, gdyż jak sam się wyraził „ich położenie zupełnie było odmienne.“ Gdy hr. Wilczek na wezwanie regimentarza aby z mieszkania swego oddalił nieprzyjaznych Rzplitéj posłów odmownie odpowiedział, gdy i ci mimo ofiarowanéj im straży któraby ich aż do granicy odprowadziła oświadczyli, że póty się nie ruszą dopóki od swych dworów rozkazu nie otrzymają, dnia 29 o godzinie 6 z wieczora rozpoczął się atak na pałac Elektora, gdzie się 60 żołnierzy saskich i ze 40 sług uzbrojonych obwarowało. Strzały armatnie rozwaliły bramy, piechota polska wpadłszy do ogrodu i dziedzieńca dała z karabinów ognia. Sasi dopuścili na bliski strzał, i wtedy użyli przygotowanéj machiny piekielnej, którą p. Woodword organami nazywa, a która składając się z pewnéj liczby strzelb i baryłek prochu obok siebie ułożonych zapalona razem wystrzeliła, tak że cały pałac zdawał się w ogniu. Do 30 żołnierzy polskich poległo, 40 było rannych, kiedy tylko jeden Sas zabity został. Do godziny 10 trwał opór, a gdy z znaczą siłą powtorzył się atak w dniu następnym, sascy ministrowie nakazali dowodzcy oddziału, aby uzyskawszy uczciwe warunki kapitulował. Jakoż po południu ułożoną kapitulacyę obie strony podpisały która życie, bezpieczeństwo i odprowadzenie żołnierzy saskich pod strażą aż do granicy szląskiéj zawarowała. Poseł rossyjski schroniony u hr. Wilczka rozkazał dragonom i sługom swoim aby oporu

nie stawiali. Nie przyszło więc do boju w pałacu poselstwa rossyjskiego. Oficer z dwudziestu dragonami poddał się, złożywszy protestacyę przeciw wyrządzonemu gwałtowi. W dniu napadu na pałac Elektora pierwsze oddziały wojska rossyjskiego zajęły Pragę. Dnia 3 października przybył trębacz od jenerała Lacy z listem do regimentarza w ten sposób podpisanym: *Au Commandant des troupes de nos ennemis*, co tak obraziło Wdę kijowskiego, że chciał go odesłać bez odpieczętowania. Pohamowawszy się jednak w gniewie przyjął list, a w nim znalazł żądanie tłomaczenia z napadu na pałac posła rossyjskiego i wyjaśnienia wszelkich okoliczności, które mu towarzyszyły. Regimentarz w dniu następnym dopiero, odesłał trębacza z odpowiedzią i tegoż dnia po południu usłyszano w Warszawie liczne wystrzały armatnie i karabinowe na Pradze, a po wystrzałach bicie w dzwony, i dojrzano tłum cisnący się do kościoła, i koło 9 z wieczora, z przeciwnego brzegu Pragi wzniosły się głośne okrzyki, i użyto trąby tubalnéj aby go przesłać do Warszawy. Okrzyki brzmiały: Vivat Rex Fridericus Augustus!

Tak więc bezprawie drugiéj elekcyi pod opieką nieprzyjacielskiego oręża, wolą obcych mocarstw narzucone, przez małą cząstkę narodu w dniu 4 października dokonanem zostało; i Elektor saski królem polskim ogłoszony. W czasach wstrząśnień wewnętrznych, w stanie rewolucyjnym, zbyt często się zdarza, iż zuchwała mniejszość narzuca swoję wolę, i w imieniu wolności dopuszcza się nad większością gwałtu. Gwałt ten jest bez wątpienia zawsze zbrodnią, którą tylko w oczach hołdowników przemocy materyalnéj, a więc bezwarunkowego powodzenia, pomyślność skutku usprawiedliwia.

Lecz jakże nazwać gwałt mniejszości nad większością w narodzie przy pomocy obcego oręża dokonany! Użycia go przeciw własnym rodakom nawet zwolennicy faktów dokonanych usprawiedliwić nie mogą, i staje się obowiązkiem dziejopisarza wybić na pamięci czy pojedynczych ludzi, czy stronnictwa całego, które się téj zbrodni dopuszcza nie zatarte piętno hańby i zdrady.

O ROZWODACH.

Nauka piąta.

Kościół a mianowicie Rzymski Papież posiada własną i wyłączną władzę stanowienia zawad rozwiązujących małżeństwo i zwalniania w nich (dyspensowania).

Gdyby kto powiedział, iż kościół nie mógł postanowić zawad rozwiązujących małżeństwo, albo że się w ich stanowieniu pomylił, niech będzie wyklęty.

Gdyby kto powiedział, że tylko stopnie pokrewieństwa i powinowactwa w Lewityku wymienione mogą przeszkodzić zawarciu małżeństwa i rozwiązać zawarte i że kościół nie może zwalniać w niektórych z nich, albo postanowić by więcéj ich zawadzało i rozwiązywało, niech będzie wyklęty. (Kanon. IV, III i Powsz. Sob. Tryd. posiedz. XXIV).

Pobożni Słuchacze!

Gdyby wszyscy katolicy byli i dostatecznie w wierze swojéj oświeceni i umieli zawsze wyciągać zdrowe następstwa ze zasad przyjętych, niepotrzebowalibyśmy tak dzisiejszego założenia jak tylu innych dowodzić; ale tak nie jest niestety! Sna-

¹) Si quis dixerit, ecclesiam non potuisse constituere impedimenta matrimonium dirimentia, vel in iis constituendis errasse; anathema sit. (Conc. Trid. sess. XXIV can. IV). S. q. d. eos tantum consanguineitatis et affinitatis gradus, qui Levitico exprimuntur, posse impedire matrimonium contrahendum, et dirimere contractum; nec posse Ecclesiam in nonnullis eorum dispensare, aut constituere, ut plures impediant et dirimant; a. s. (Ibid. can. III.)

dniéj by przyszło i pojąć i wybaczyć, gdyby świeccy błądzili; tymczasem znaleźli się i teologowie i kanoniści, którzy niewahali się władzę stanowienia i uchylania zawad do małżeństwa, albo wyłącznie przyznać rządom świeckim, albo przynajmniéj po połowie i wespół z kościołem. Zbiciu tego potwornego błędu poświęcić zamierzamy dwie następne nauki, a wstęp do dzisiejszéj przedstawieniu historycznemu walki toczonéj w tym przedmiocie od jéj początku do dnia dzisiejszego.

Luter i Kalwin zaprzeczywszy sakramentalności małżeństwu, rzecz prosta, że zarazem zaprzeczyli wszelkiéj władzy nad niem kościołowi i papieżom; a ograniczyli zawady małżeńskie, do onych, które Mojżesz w rozdz. XVIII Lewityku dla Żydów opisał. W wieku XVII Jan Launoy, z imienia tylko katolik, choć doktor sorboński, godny uczeń Marka Ant. de Dominis, przyznał rządom prawo stanowienia zawad małżeńskich, a to, prawo tak im rodzime i przynależne, że kościół bez przywłaszczenia nie może się do niego mieszać. [2]) Że zaś nie mógł ukryć nawet przed sobą samym, że sobor powszechny położonemi na czele obecnéj nauki kanonami, mniemanie takowe wyklął, zaprzeczył by one były dogmatyczne i z niesłychaną czelnością dowodził, że sobor pod wyrazem *kościół* rozumiał panujących; mocą i w imieniu których jedynie, może władza duchowna zawady małżeńskie stanowić. A jakkolwiek spotkał na razie uczonych zbijaczy, [3]) to mu nieprzeszkodziło znaleźć w wieku następnym, wieku szału i niedowiarstwa, licznych naśladowców i popleczników w Austryi, Francyi, Belgii i Włoszech.

Dworscy ci jednak kanoniści opuścili dzikie tłomaczenia Launoya IV kanonu trydenckiego, sądząc że trafniéj klątwie odjąć się zdołają. Prawili zatem, że sobor niewskazał źródła władzy, którą kościołowi przyznał, i dowodzili że ją w dawnych wiekach kościół zawdzięczał ustępstwom panujących, i że dziś jéj jeszcze używa za ich przyzwoleniem.

Tak uczył Benedykt Oberhauser, austryacki professor kanonów; [4]) a oskarżony przez Ludwika Beck o herezyę, podwójną książeczką się bronił oddzielając umowę małżeńską od sakramentu. Przyznawał rządom władzę stanowienia i uchylania zawad rozwiązujących małżeństwa (impedimenta dirimentia), zostawiając kościołowi same tylo zawady przeszkadzające (impedientia), jako tyczące się jedynie (podług niego) świętości sa-

---

[2]) De Regia in Matrimonium potestate 1674.

[3]) Dominicus Galesius Rubensium Episcopus: *Ecclesiastica in matrimonium potestas.*

Apologema. Romae 1677 Vol. 1. in 4to.

Leullerius in librum magistri Launosii observationes. Parisiis. 1678.

[4]) W dziele wydanem we Fuldzie r. 1763.

kramentu. Na téj podstawie stało całe prawodawstwo Józefa II w rzeczy małżeńskiéj. [5])

Zasad tych Józefińskich z r. 1783 namiętnie bronili Leplat w Belgii, Peszek w Bryzgowii; przyjął je za swoje pseudo-synod pistojski [6]) a biskup Ricci podał prożbę do W. X. Toskańskiego Leopolda, aby z liczby zawad wymazał *powinowactwo duchowe*, i *publiczną uczciwość*, a *powinowactwo przyrodzone* do drugiego stopnia ograniczył. W tymże duchu pisali Elektorowie reńscy, Pereira w Portugalii, Durand de Maillane we Francyi, Aloizy Litta w Medyolanie, Piotr Tamburini w Ticino i Tomasz Nestius Pistojczyk.

Wszakże prawodawstwu Józefińskiemu opierało się duchowieństwo w Niemczech, Belgii, Węgrzech i Włoszech; tak iż w ciągu lat 50 musiał rząd kilka razy zmieniać system *dyspens małżeńskich;* [7]) aż nareszcie całe to prawodawstwo konkordatem zawartym przez obecnego cesarza ze Stolicą Apostolską zostało w Austryi pogrzebane. Wspomnimy jednak uczonych zapaśników, którzy w złych czasach gorliwie praw kościoła bronili. Tak Franciszek Jerzy Dieterich Strasburczyk, zbijał Peszka (1784); Piotr Deodatus (1786) i włoskich Launoyanów. Przeciwko Piotrowi Giannone Neapolitańczykowi, powstał O. J. Ant. Bianchi z Lukki; a nadewszystkich kardynał Gerdil, i tyle razy przytoczony Roskowany.

Do najwyższego stopnia niereligijności w małżeństwie doszła była Francya rewolucyjna. Prawo bowiem z r. 1792 ogłasza je za umowę czysto świecką, o żadne zawady kanoniczne się nie troszczy; i w wielu razach rozwodów dozwala. A chociaż Napoleon I kodex republikancki znacznie poprawił i oczyścił, niemniéj jednak małżeństwo cywilne zachował. Wszakże wierni we Francyi praw kościoła się powszechnie trzymają; a ci którzy je przekroczą, pokornie potem o *uleczenie* związku źle zawartego błagają.

Gorączka bezbożności przeszła dziś z Francyi do Włoch, to też tam dziś najnamiętniéj na prawa kościoła w ogólności, a w szczególności nad małżeństwem biją. Smutny szereg kanonistów tego rodzaju zamyka J. Nep. Nuytz Turyńczyk. Najnowszemi zaś obrońcami kościoła we Włoszech są Audisio, Rosmini Serbati, J. Margotti i Avogadro.

Dla dopełnienia tego obrazu wypada nakoniec wspomnieć o pisarzach katolickich, którzy wprawdzie przyznają kościołowi własną i rodzimą władzę stanowienia zawad rozwiązujących mał-

---

[5]) We wzmiankowanem już dziele p. de Moy doskonale jest ono rozebrane i zbite.

[6]) De matrim. n. 7.

[7]) Patrz Thomas Dolliner. Wien 1814.

żeństwo; ale też do niéj przypuszczają w różnéj mierze i panujących. Tak Sanchez przyznaje równe prawo rządowi i kościołowi, skoro papieże prawa przy sobie niezatrzymali. [8]) Śmieléj idzie naprzód Gerbesius, [9]) wszelkie zastrzeżenia odsuwając. Piotr Soto przysądza wprawdzie władzę książętom, wyznaje jednak, że od wielu wieku z pobożności jéj nieużywają. [10]) Uśmiecha się Tournelemu [11]) zdanie, że panujący chyba z przystaniem i spółdziałaniem kościoła, w téj rzeczy co stanowili.

Ks. Carrière professor w seminarium Św. Sulpicyusza w Paryżu, obszernie ten przedmiot rozbiera. Przyznawszy władzę kościołowi, uznał z razu (idąc za Bastonem Remeńskim i innemi Francuzami) za *prawdopodobniejsze* zdanie, przyznające i rządom obok i wraz z kościołem władzę stanowienia zawad małżeńskich. Wszakże w V wydaniu skróconem swego dzieła z r. 1857 [12]) cofnął dawniejsze twierdzenie, bo się postrzegł, że się ono niezgadza dosyć z nauką Stolicy Apostolskiéj; owszem najchwalebniéj z góry odwołał, gdyby się jeszcze co podobnego w dziele jego znachodziło. Tak dzięki Bogu, Gallikanizm przyrodzoną śmiercią z wycieńczenia i przeżycia się umiera i wszędzie, śród duchowieństwa mianowicie, uszanowanie dla nauki kościoła rzymskiego i przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj rośnie.

Przystępujemy teraz do dowodzenia naszego założenia, a naprzód dogmatyczności kanonów IV i III Soboru Trydenckiego, prosząc o chętne posłuchanie.

I.

Dogmatyczność tych kanonów a mianowicie IV, o którym tu głównie mowa, widoczna; a naprzód z *przedmiotu*. Niechodzi tu bowiem o prosty nakaz lub zakaz; ale o samąż *władzę*, *prawo* i *prawdziwość* kościoła. Klątwa w tym kanonie wystósowana jest nie na przekraczających jaki przepis kościoła; ale na *mówiących*, to jest mniemających i uczących, i to w rzeczach wiary, a cóż bardziéj dogmatycznego?

---

[8]) „Posse principem saecularem, *ex genere et natura suae potestatis* matrimonii impedimenta dirimentia fidelibus sibi subditis ex justa causa suis legibus indicere, eo pacto, quod id pontifex summus potest“ (De matrim. l. V disp. 3 n. 2). Wszakże wraz ogranicza, dodając: „nisi sibi (pontifex) hanc potestatem reservasset.“ I przeto wnosi: „non esse integrum hodie principi saeculari fideli disponere aliquid circa matrimonia fidelium impedienda aut dissolvenda“ (ib. n. 4).

[9]) Traité du pouvoir de l'Eglise et des princes sur les empechements du mariage. 1 Vol. in 4to.

[10]) De Instit. Sacerdotum. Tr. de matrim. Tertio IV. Dilingae 1558.

[11]) Tract. de matrim. c. VII art. II conclus. 66 przywodzi za sobą Piotra de Marca, Carol. Merinville i Car. d'Argentré, a za nim poszedł kontynuator jego Collet etc.

[12]) Pars III. sect. II art. 11. ed. Paris.

Widoczna z *celu* jaki sobie zamierzyli OO. Trydenccy na XXIV swojem posiedzeniu. Nadpisali je bowiem *Nauka* (Doctrina) o *Sakramencie Małżeństwa* i oświadczyli się, że chcą *potępić i wykorzenić różnowierstwa i błędy* przewrotnych i odszczepieńczych ludzi. Otóż kanony potępiające błędy w nauce kościoła, zawsze są dogmatyczne nie dyscyplinarne.

Widoczna nareszcie z *przeświadczenia* kościoła: bo nikt przed Launoy nieśmiał o tem wątpić, a wszystkie sobory prowincyonalne w XVI wieku po Trydenckim już obchodzone, rzeczone kanony, w pierwszéj części obejmującéj przedmioty dogmatyczne poumieszczały. [13])

Że zaś *i rzecz i treść* tych kanonów jest dogmatyczna, dowieść nietrudną, raczéj zbyteczną. Boć:

Naprzód żaden szczery katolik niezaprzeczy władzy kościołowi nad rzeczami duchownemi jakiemi są sakramenta, a mianowicie małżeństwo; więc niezaprzeczy władzy opisania prawem wszystkiego co się tyczy godziwego jego zawarcia, a więc i osób stósownych lub niestósownych ku temu; [14]) a to wszystko nic innego nie jest, jeno właśnie władza stanowienia i uchylania zawad małżeńskich, którą kanony trydenckie kościołowi pod klątwą przyznają.

Powtóre, kościół téj władzy używał od początku i aż do Soboru Trydenckiego był w ciągłem używaniu prawa stawiania zawad rozwiązujących małżeństwa; [15]) przeto kanonami III i IV nic nowego nie postanowił, nic sobie nieprzywłaszczył ani pobłądził, jedno postąpił podług podania powszechnego kościoła.

Dowiedliśmy zatem dogmatyczność kanonów trydenckich, na których obecną naukę opieramy. Niemamy zaś i odwagi, nadużywać cierpliwości waszéj zbijając dzikie i niesłychane twierdzenie, jakoby Sobór Trydencki, pod wyrazem *kościół* rozumiał *szlachetniejszą jego część*, to jest panujących [16]). Natomiast chcemy się wam sprawić, dla czego, gdy Sobór Trydencki ogólnym wyrazem przyznał *Kościołowi* władzę stanowienia, a więc i usuwania zawad rozwiązujących małżeństwo, my tę władzę; przyznajemy *mianowicie* to jest *wyłącznie* rzymskim papieżom;

---

[13]) Patrz Natal. Alex. Hist. Eccles. sec. XV et XVI art. cum nota J. D. Mansi. Nieodrzeczy przywodzi Launoy kilka soborów (Arausic. I. Arelat. II. Matiscon. II), bo tam nie chodzi o zatwierdzenie władzy kościoła, jedno o potwierdzenie i wykonanie praw Konstantyna cesarza, co do testamentów i uwalniania niewolników podług upodobania Biskupów.

[14]) Jak tego wszystkiego i logicznie nieprzeczą rządom, ci którzy mi małżeństwo poddają.

[15]) Patrz Gerbois (Gerbesius) w dziele przytoczónem we wstępie, gdzie podania kościoła w téj mierze na wschodzie i zachodzie, ze soborów powszechnych i prowincyalnych obficie dowodzi.

[16]) Ktoby jednak miał jaką w téj mierze wątpliwość, niech czyta notę IIgą na końcu téj nauki.

tak że jéj nie już panujący świeccy, ale nawet biskupi, czy to pojedynczo, czy nawet na sobory prowincyalne zebrani, bynajmniéj nie posiadają.

II.

Sobór najmilsi chciał niewątpliwie słowem *kościół* wyrazić najwyższą władzę w kościele, czyli tych którzy kościołem rządzą, to jest rzymskich papieży i sobory powszechne: bo oni to wszystko mogą co może kościół.

Dla tego zaś samego tylko papieża wyraziliśmy, iż sobory powszechne rzadko się zbierają, a papież jako głowa kościoła, wciąż władzy swojéj najwyższéj w sprawach małżeńskich używa, uchylając podług potrzeby zawady przez kościół postanowione. Dowodzimy zaś tego nietylko *zwrotnie* i z czynów, ale i *wprost*, czyli ze samejże przyrody rzeczy.

Bo jak skoro pewna, że prawo to mieści się w najwyższéj władzy, jaką z ustanowienia Bożego papieże posiadają w kościele; chociażbyśmy (w skutek okoliczności lub panującéj karności w kościele w pewnym okresie czasu) niemogli znaleźć dowodów, że téj władzy rzeczywiście używali; bynajmniéj by się ztąd wnieść jeszcze nie dało, iżby prawa swego niemogli byli użyć, ileby razy tego okoliczności i potrzeba po nich wymagały.

Owoż zaczynając od dowodów ze samegoż gruntu rzeczy tryskających, z wielu stron zaczerpnąć ich możemy.

Znana bowiem i od wszystkich przyjęta zasada, że tąż samą władzą można usunąć wszelkie prawo, jaką było postanowione; ażeśmy już dowiedli, że kościół może stanowić zawady małżeńskie, i to władzą sobie właściwą, najwyższą i niezależną, [17]) widoczna że może także w nich zwalniać. A że najwyższa władza w kościele spoczywa w papieżu, rzecz prosta że jak on jeden tylko może tego rodzaju zawady stawiać, tak on jeden tylko może je usuwać. Nikt bowiem z katolików nieprzeczy, że Chrystus Pan dał papieżom w osobie św. Piotra, a na korzyść wiernych, najwyższą władzę w kościele: i przeto ile razy pokaże się koniecznem lub pożytecznem, aby papież zwolnił w jakiéj zawadzie kanonicznéj, wątpić niepodobna, że to uczynić jak najprawniéj może.

Nareszcie, wiadomo że sprawy zwane większemi, to jest ważniejsze w kościele, zawarowane są wprost Stolicy Apostolskiéj, jak twierdzą starzy papieże, [18]) a nikt nieprzeczy. I przeto

---

[17]) Okrom tego cośmy powyżéj w tym przedmiocie powiedzieli, patrz jeszcze notę III.

[18]) Św. Innocenty I do biskupa Wiktrycyusza.

słusznie uważają kanoniści[19]), że dla używania prawa jakie zawsze mieli, niepotrzebowali papieże nic sobie w téj mierze zachowywać ani ścieśniać władzę biskupów: bo z rzeczy saméj wypływa, że niższy niemoże znieść prawa, które wyższy postanowił.

Tę władzę papieży sam sobór dostatecznie uznał, choć niewyraźnemi słowy. Albowiem na posiedzeniu XXIV (rozdz. XVIII), poleciwszy wierne zachowywanie kanonów dodaje: „A gdyby „nagląca i słuszna przyczyna, i większa niekiedy użyteczność „wymagały, aby niektórym zwolnić; po rozpoznaniu sprawy z największą dojrzałością, uczynią to bezpłatnie ci, *którym zwalniać* „się przynależy.“ A że wszystkim wiadomo, a tem bardziéj było OO. soboru, że władzę tę zwalniania w zawadach rozwiązujących papieże wyłącznie posiadali, słusznie wnoszą kanoniści na dziejach oparci, że tę właśnie władzę OO. słowy swemi uznali.[20])

Że taka myśl była OO. Trydenckich, potwierdza to ważny wypadek, który się zdarzył podczas soboru. Podczas gdy rozprawiano o dyspensach, a Pius IV chętnie się zgadzał, aby zwalnianie od pokrewieństwa w IV stopniu, jako często bardzo zachodzące, pozostawić biskupom, zwrócił uwagę Ojcom M. Ant. Bobby biskup i poseł sabaudzki, iżby to był środek ułatwienia dyspens, czego oni sobie bynajmniéj niezamierzali: a sobór poszedł za jego zdaniem.[21])

Rychło po Trydenckim zebrane sobory prowincyonalne we Francyi, uznały tę wyłączną władzę papiezką, jak tuluzki (part. II. c. VIII) i turoński (tit. IX) i inne:[22]) a przecież biskupi obecni na nich zasiadali po większéj części w Trydencie, i dobrze wiedzieli, co sobór słowy swemi chciał wyrazić. To też Pius VI w liście (z 26 lutego 1786) pomiędzy innemi błędami Eybela i ten potępił: jakoby zachowanie sobie zwalniań rozwiązujących małżeństwo przez papieżów było niesłuszne i biskupom ubliżające. Tyle co do dowodów pierwszego rodzaju; przechodziemy teraz do drugiego, czyli z *czynów* i praktyki.

Jakkolwiek niedostarczają ich w pewnem rozumieniu pierwsze wieki, wszakże ślad ich przynajmniéj napotykamy, bacząc

---

19) Devoti Inst. Can. t. II. sect. IX § 117.

20) Tak niepodejrzany pewno Van Espen i za Sanchezem, Du Casse, *Jus Can. Universum*, part. II. lib. XIV, cap. II. n. 10. Tractat. de jurisdict. ordinar. t. I. c. 10 § 6.

21) Palaeol. in Act. Conc. Trid. ad diem 17 Augusti an. 1563; i Pallavicini l. XXIII, c. IX n. 17.

22) Harduin. Acta. Concil.

na pismo Paschalisa II do św. Anzelma, w którem początek dyspens małżeńskich, aż do apostolskich odsuwa czasów.[23])

Wszakże jako pierwszy wyraźny dowód dyspensy przytaczają zwykle postępek Innocentego III, który przystał aby Otton IV pojął córkę Filipa (spółzawodnika swego o koronę) a krewnę swoję w V stopniu, stanowiącym wtenczas jeszcze zawadę. Uczynił to papież po wielkim namyśle, na usilne proźby panów, biskupów i samychże legatów papiezkich, aby tym sposobem rozdwojenie cesarstwa uśmierzyć.[24]) Nałożył jednak warunek, aby cesarz ogłosił się obrońcą kościoła, aby małżonkowie dwa klasztory założyli, i aby opaci Kluniaku i Cystersów zobowiązali się podwoić ze swojemi zakonnikami modlitwy i pokuty, celem zastąpienia w pewien sposób szkody, jaką karność kościelna ztąd ponieść mogła.

Głębsze atoli późniejsze poszukiwania dostarczyły na to dowodu już z końca wieku szóstego na siódmy. Albowiem św. Grzegorz W. na proźby św. Augustyna apostoła Anglii, dozwolił, aby świeżo nawróceni pozostali w małżeństwach przed chrztem zawartych w trzecim stopniu pokrewieństwa.[25]) A gdy Felix Messyński zgorszony tem napisał gwałtowny list do Grzegorza, odpowiedział św. papież, że nie wszystkim, jedno Anglikom i to do czasu ze słusznych powodów dozwolił.[26]) Więc to nie jest zniesienie prawa jedno zwolnienie w niem czasowe i osobiste, a zatem uchylenie przez papieża zawady rozwiązującéj małżeństwo. Nieprzeczymy jednak, że papież niepozwala chrześcianom takich związków zawierać, jedno nowonawróconym pozwala trwać w swoich jeszcze w niewierności zawartych. Wszakże już w VIII wieku pozwolił Grzegorz II Niemcom nawróconymi żenić się z krewnemi swojemi po IV stopniu, a wtenczas siódmy na-

---

23) Dispensationis modus, sicut B. Cyrillus in epistola ephesinae synodi loquitur, nulli unquam sapientum displicuit. Novimus enim sanctos patres nostros, et ipsos Apostolos, pro temporum articulis et qualitatibus personarum, dispensationibus usos. Epist. XLII ad S. Anselm. ap. Labbeum *Collect. Concil.* tom. X. ed. Paris col. 665.

24) Patrz d'Héricourt w dziele; *Les lois ecclesiastiques dans leur ordre naturel* 1799, gdzie powołuje się na Gerbois.

25) Tak bowiem odpisał: „Unde necesse est, ut jam tertia vel quarta generatio (gradus) fidelium licenter inter se jungi debeat. Nam secunda qum diximus, a se omnimodo debet abstinere."

26) „Quod autem scripsi Augustino, Anglorum gentis episcopo ... de consanguinitatis conjunctione: ipsi et Anglorum genti, quae nuper ad fidem venerat, ne a bono quod coeperat; metuendo austeriora recederet, *specialiter* et *non generaliter ceteris* me scripsisse cognoscas ... Ista illis *modo, non posteris temporibus* tenenda indulsimus, ne bonum, quod infirma adhuc radice plantatum erat, erueretur, sed coeptum firmaretur, et usque ad perfectionem custodiretur." Epist. LX. l. XI et XVII l. XIV ed. Maur. t. II col. 1154. Chciano zaprzeczyć wiarogodności tym listom, ale uczeni wydawcy ze wszech miar jéj dowiedli.

wet stanowił jeszcze zawadę rozwiązującą.[27]) Że to była prawdziwa dyspensa, miejscowa i czasowa, jakkolwiek tycząca się nowotnych jeszcze chrześcian, widać z listu Grzegorza III do biskupa moguuckiego.[28])

Co do chrześcian dawnych, nieznajdujemy z onych wieków dowodów dyspens do zawierania podobnych związków, jedno do trwania już w zawartych. Mikołaj II np. dyspensował związek w trzecim nawet stopniu pokrewieństwa zawarty, pomimo zakazu św. Leona IX, pomiędzy Wilhelmem Normandzkim, a Matyldą córką Balduina hrabiego Flandrii, a to dla oddalenia grożącéj wojny dwóch tych ludów. Położył jednak warunek aby dwa klasztory wybudowali; co istotnie w mieście Caen wykonali.[29])

Wszakże najwymowniejszym jest czyn Innocentego III, któryśmy na początku przytoczyli. Bo jak z jednéj strony proźby panów i duchowieństwa dowodzą ich przekonania o władzy papieża, tak z drugiéj niebyłby się on tak trudnym pokazał, gdyby dyspensy przed zawarciem małżeństwa częste bywały: istotnie upowszechniły się one dopiero od r. 1209. A téj odmiany w karności kościelnéj widoczny jest powód. Albowiem już się był wkradł zwyczaj, iż jak się małżonkom sprzykrzyło spólne pożycie, dowodzili że się pobrali ze zawadą rozwiązującą: niekiedy też obcy, na psotę, tę trudność podnosili.[30]) Postanowili zatem papieże celem zabezpieczenia stałości małżeństw, aby przed ich zawarciem badano, ażali niezachodzi jaka zawada rozwiązująca, a w razie danym i dla słusznych powodów, uciekano się do Stolicy Apostolskiéj po dyspensę. Tém bardziéj sposób ten postępowania zbawiennym się pokazał, iż z wiekiem XII pokuty publiczne całkiem już prawie były ustały w kościele, a następnie niebyło środka ukarania przestępców kanonów: i przeto nowym tym sposobem starali się zapobiedz papieże, aby karność kościelna w sprawach małżeńskich całkiem nieupadła. Pozwalali nadto niektórym biskupom zwalniać szczególniéj ubogich w IV, a daleko rzadziéj w III stopniu pokrewieństwa.

---

[27]) „Concedendum est ut post quartam generationem jungantur.“ Epist. XIII ad Bonifacium Ep. n. II *in Collect. amplissima Concil.* Venet. t. XII col. 245.

[28]) „Progeniem vero suam unumquemque *usque ad septimam generationem* observare decernimus.“ Epist. V ad Bonif. Arch. n. 5 ibid. col. 278.

[29]) Zaccharia: *Le storte idee raddrizzate.* str. 97.

[30]) Chardon. *Hist. des Sacremens* t. VI. rozdz. X. *Du mariage*, pag. 327, przytacza w tym przedmiocie świadectwo Mezerai *Abrégé chronolog.* tom. 1 pag. 274: „Dès qu'un mari ou une femme étaient dégoutés l'un de l'autre ou qu'il prenait envie à quelqu'un de les troublez, on n'avait qu'à articuler et jurer qu'ils étaient parents au degré prohibé, et a produire sur celà des témoins, (au nembre de neuf, que je crois) dont on ne manquait pas; et il fallait, que l'évêque diocésain, ou une assemblée d'évêques s'il y avait quelqué difficulté, prononçat là dessus.“ Rzekłbyś, że czytasz dzieje polskie z ostatniego stulecia.

Dziwnie jaśnieje w sprawach tych władza papieży. Nieraz bowiem powściągnęli zbytnią łatwość nietylko pojedynczych biskupów, ale i sobory prowincyonalne, wyroki ich zamiękkie niwecząc, dla utrzymania karności. Tak dwa sobory akwisgrańskie skazały były Teutbergę na pokutę publiczną, jako winną kazirodztwa. Po kilku miesiącach trzeci sobór w temże mieście zebrany, dozwolił Lotaryuszowi aby odrzuciwszy Teutbergę, pojął Waldradę; nie inaczéj osądził sobór z r. 863 zwołany do Metz, z rozkazu Mikołaja I. Co gdy doszło papieża, nietylko na soborze zebranym w Rzymie, w listopadzie tegoż roku, wszystkie wyroki soborne potępił i zniweczył, ale nadto arcybiskupów kolońskiego i trewirskiego od urzędu pasterskiego ostatecznie odsądził, Waldradę wyklął i najsilniejszych środków użył, aby małżeństwo Lotaryusza z Teutbergą utrzymać.[31]) Podobnie Grzegorz V r. 998 wyklął na soborze rzymskim Ermanbalda arcybiskupa turońskiego i innych biskupów, którzy pozwolili byli Robertowi królowi francuzkiemu pojąć Bertę krewnę swoję. Nakazał najsurowiéj rozejść się nieprawnym tym małżonkom i siedmioletniéj ich publicznéj pokucie poddał.[32])

Niechcemy pominąć lichego zarzuciku, że papieże niedyspensują *bezpłatnie* mianowicie bogatszych, jak Sobór Trydencki poleca. Odpowiadamy, że opłaty pieniężnéj niewymagają za dyspensy, ale nakładają jako środek utrudnienia ich właśnie. Dawniéj nakładali pokuty publiczne, późniéj nakazywali budowanie klasztorów, dziś przepisują daniny odpowiednie majątkowi i ważności dyspens żądanych, które bywają używane na dobre uczynki, jak np. na wyposażanie biednych dziewcząt i t. p.

A więc dowiedliśmy i *wprost* i *z czynów* wyłącznéj władzy papieżów, uchylania zawad rozwiązujących małżeństwa, tak po ich zawarciu, jak przedtem. Teraz dla odpowiedzenia pochlebcom biskupów, którzy im dyspensy ze *sprawiedliwości* przyznają, papieżom jedno *łaskawe* zostawiając; pokażemy z odwrotnéj strony prawdziwość naszego założenia, dowodząc iż: *Biskupi nie mogą własną władzą dyspensowoć od zawad rozwiązujących małżeństwo.*

III.

Widoczne to z rzeczy saméj. Władza biskupów ograniczona jest co do przestrzeni i poddana naczelnéj władzy papieżów: gdyby więc mogli zwalniać w prawach karnych dla całego kościoła postanowionych, tyluby było papieży ilu biskupów

---

[31]) Patrz Baroniusza z notami Pagi na r. 863 n. XVIII, i Natalis Alex. diss. IX. na wiek IX i X.

[32]) Natal. Hist. eccl. saec. IX et X. art. XXV.

w kościele, nie już dla utrzymania jedności, ale dla jéj rozburzenia. I pomimo przyjętéj zasady prawa, że *podwładny nic nie może nad ustawą przełożonego*, mogliby biskupi zniweczyć, co papieże i sobory dla dobra pospolitego uchwalili. [33]) Boć więcéj życzyć można, niż się spodziewać, mówi uczony Thomassin, [34]) aby w takiéj liczbie biskupów wszyscy byli dość pilni i ostrożni, a nieraz i dość niezależnie odważni, iżby zawsze mądrze dyspensowali. By przeto wciąż spraw nie wytaczać przeciwko biskupom przekraczającym, władza dyspensowania z przystaniem soborów papieżowi zostawiona.

Widoczne to ze starożytności i praktyki kościoła. Jak skoro z końcem trzeciego wieku zaczęły się zbierać sobory, do nich się biskupi w rzeczy dyspens małżeńskich jako do wyższéj władzy udawali. Nie przeczymy, że nie jedno co do zwolnień w małżeństwach już zawartych, na soborach prowincyalnych uchwalonem zostało; wszakże uchwały te nie nabyły mocy prawa w całym kościele, aż w skutek ich potwierdzenia przez Stolicę Apostolską. Niekiedy papieże praw swoich biskupom udzielali, jako Jan VIII w Troi w Apulii na sobór zebranym. [35]) Niekiedy im prawidła przepisywali, jak mają rozsądzać w sprawach zawad małżeńskich; jak to uczynił Urban II r. 1093 dla innego soboru w temże mieście Troi zebranego. [36]) Niekiedy znowu wyroki soborne niweczyli, jak okrom wspomnionych Papieżów w sprawie Lotaryusza, uczynili Celestyn III i Innocenty III w sprawie Filipa Augusta. A więc biskupi nawet sobornie zebrani, w rzeczy dyspens małżeńskich od papieżów zależeli.

Widoczniejsza to jeszcze w dyspensach poprzedzających małżeństwo. Boć za zgodą wszystkich w XII pierwszych wiekach kościoła dyspens tego rodzaju całkiem niedawano. W XIII dopiero papieże nową karność w téj mierze zaprowadzili, i strzeżenie jéj wyłącznie sobie zawarowali: tak iż od VII wieku nikt jednego wypadku przytoczyć nie zdoła, aby biskup własną mocą i prawnie dyspensę tego rodzaju udzielił. [37]) Gdyby zaś

---

[33]) Oba Lateraneńskie z r. 1139 pod Innocentym II i z r. 1215 pod Innocentym III Wienneński itp.

[34]) De beneficiis l. III. c. 24. n. 14.

[35]) Zaccharia w rozpr. przytoczonéj rozdz. II. §. 2 n. 6.

[36]) In collect. max. Concil. Veneta tom. XX. col. 790, cap. 1.

[37]) Gdy biskup syrakuzański spytał się Kard. Corrado protodatariusza Alexandra VII, czy mu wolno (jak sobie niektórzy sąsiedni Biskupi radzili), dyspensować w naglącym razie w jakiéj zawadzie rozwiązującéj małżeństwo przed jego zawarciem? Kongr. Soboru Trydenckiego na wezwanie Papieża odpowiedziała r. 1650 (III Idus Martii) *negative*. Co więcéj wezwała tak zwanych *kwalifikatorów* ztéj Inkwizycyi, aby na Biskupów pozwalających sobie dawać takie dyspensy, wyrok wydali. Odpowiedzieli zaś: „*Twierdzenie utrzymujące*, że Biskup może zwolnić w publicznéj zawadzie pokrewieństwa rozwiązującéj małżeństwo, mające się zawrzeć, czy

chciał nam kto zarzucić przykłady niektórych biskupów francuzkich, przypuściwszy że są prawdziwe, odpowiadamy z Benedyktem XIV, iż nie mogli tego inaczéj uczynić jedno z przyzwoleniem Stolicy Apostolskiéj, [38]) albo też zuchwale, lub z nieznajomością granic swojéj władzy uczynili, i na upomnienie się Stolicy Apostolskiéj czynić poprzestali: gdyż władzy papiezkiéj przepisać przedawnieniem w żaden sposób nie mogli.

Widoczne to z powagi, a naprzód teologów i kanonistów; a wybieramy z umysłu mniéj przychylnych władzy papiezkiej. Sławny Thomassin stawia ogólny pewnik: „Szczyt władzy we wszystkich sprawach kościelnych jest przy Stolicy Apostolskiéj: ale ku zbudowaniu dany jéj od Boga ów najwyższéj władzy przywiléj... Ten najpewniejszy powód odwołał w końcu do samychże rzymskich papieży wszystkie najważniejsze zwolnienia; ztąd władza nad wszystkich biskupów najwyborniejsza, i od samego Chrystusa Pana postanowiona [39]). Oto prawdziwy powód przywileju papieżów.“ Poprzestaniemy zresztą w téj kategoryi dowodów na wyznaniu konferencyi andegaweńskich, że teologowie i kanoniści francuzcy, najmocniej nawet do zasad gallikańskich przywiązani, przyznają powszechnie władzę dyspens wyłącznie papieżom. [40]) Niepodobna więc wątpić o zgodzie kanonistów i teologów. Wyższéj nieporównanie wagi są świadectwa samychże papieży. Gdy Filip król hiszpański wypędził posła papiezkiego, zabraniając swoim poddanym wszelkiego stosunku z Rzymem, przepisał biskupom jak mają sobie radzić obchodząc się bez papieża; Klemens encykliką z tegoż roku, najmocniéj im wzbronił, aby się nie ważyli wkraczać w atrybucye nuncyusza, a mianowicie *dyspens małżeńskich*, ta-

---

to w niebezpieczeństwie życia, czy [w innéj jakiéj w najgwałtowniejszéj potrzebie, w któréjby zawierający nie mogli czekać na dyspensę Stolicy Apostolskiéj, jest *fałszywe, zuchwałe, gorszące zgubne i buntownicze.* I przeto taż kongr. soboru osądziła (r. 1661 kal. febr.) *przytoczone twierdzenie za fałszywe i zuchwałe.* (De Synod. Dioec. l. IX. c. II. § 3.)

[38]) Eccl. Discipl.

[39]) Eccls. discipl. par. II l. III c. XXIV; który nadto w rozd. XXVI n. 3 i 4 twierdzi, iż wierni, biskupi i panujący, uciekali się do Rzymu w każdym najważniejszym wypadku, na tém przekonaniu oparci, że papież wierniéj strzeże kanonów, a otrzymane dyspensy, uważali za łaski dane od samychże naczelnych apostołów.

[40]) Str. 524: „C'est un sentiment *universellement admis* dans la morale et la discipline ecclesiastiques.. Les théologiens et les canonistes français, les plus attachés a nos maximes, tels que Pontas, Habert, le p. Alexandre, Fleury, Tournely, Cabassut, l'Herminier, Durasse, les Conférences de Paris, de Luçon, Bouchet, ainsi que Rebuffe, tous l'enseignent unanimement... Deux ou trois auteurs parmi nous, seulement, semblent s'expliquer diversement que les autres, Gerbois, Gibert, et Lacombe... Encore lorsqu'on les examine de près, si l'on en excepte Lacombe, qui n'a point discuté la question, les autres, ne s'éxpliquent que d'une manière timide, incertaine, et très-peu capable de rassurer.“ U Carrière de matrim. t. II. n. 1073.

kich nawet, jakie niektórzy przyznają biskupom, z góry unieważniając, na coby się wiestnie czy niewiestnie w téj mierze poważyli. [41]) Pius VI w breve z r. 1782 do arcybiskupa trewirskiego, nagania i potępia patent Józefa IIgo, w którym wezwani są biskupi, aby dyspensowali *władzą własną* od zawad rozwiązujących małżeństwo, [42]) a mówi tak jasno i stanowczo, że i objaśnienia zbyteczne i wybiegi nie podobne. Tenże papież pisał r. 1787 do arcybiskupa kolońskiego i biskupa monastyrskiego, pochwalając pismo Bartłomieja Pakki (Pacca) nuncyusza swego nad Renem, w którém przypominał biskupom, iż niewolno im dyspensować w stopniach pokrewieństwa nie objętych indultem apostolskim, co pięć lat trzem Elektorom udzielonym. Co gdy ci pasterze-książęta kwaśno przyjęli, i skarżyli się przed papieżem jakoby na obelgę sobie wyrządzoną, odpisał Pius VI pomiędzy innemi i to: „Gdyby biskupi mieli prawo zwalniać w zakonie zawad małżeńskich od władzy kościelnéj nchwalonym, i wszędzie po krainach katolickich przyjętym, cała karność kościelna byłaby obaloną, głowa członkom poddaną, a następnie z dymemby uleciała hierarchia od Boga postanowiona. [43])

Czwartego dowodu dostarcza nam Pius VII w breve z 27go lutego, w którym się skarży na niektórych biskupów francuzkich, iż nie idą za przykładem swoich towarzyszów w pasterstwie, zgłaszających się o udzielenie im lub przedłożenie władzy otrzymanéj; [44]) a widoczna że mówi o dyspensach małżeńskich, o których głównie w tém piśmie mowa. Imienników swoich poprzedził Pius IV odpowiadając biskupom niemieckim na skargi ich z powodu mniemanych niektórych uciążliwości, a mianowicie zachowania sobie przez Stolicę Apostolską zwol-

---

[41]) Patrz Clementis XI P. M. *Epistolae et brevia selectiora* tom. 1. pag. 566 seq. Romae 1724.

[42]) „Etiamsi episcopalis auctoritas, ut nonnulli doctores contendant, ab ipso immediate Deo procederet, certum tamen constamque esse debet, illam autoritatem *non extendi ad faciendas jure proprio* in generalibus ecclesiae legibus dispensationes sine expressa vel tacita saltem concessione superioris a quo sancitae illae sunt, potestatis. Fidei enim dogma est episcoporum auctoritatem vel si immediate a Christo emanarit, subjectam tamen esse romani pontificis auctoritati: qua fit ut subesse debeant apostolicae sedis statutis et venerabilibus canonum decretis, in quae si quis commiserit, veniam sibi deinceps noverit denegari. Neque minui certum idcirco erit, eamdem episcoporum auctoritatem ab illa superiore ordinis hierarchici potestate intra quosdam limites circa usum et exercitium restringi et contineri posse. Omnino igitur neutrum sustineri potest, vel ecclesiam jure proprio non habere potestatem constituendi impedimenta dirimentia vel episcoporum quemlibet posse impositum ab ecclesia catholica legis vinculum dissolvere. U Rozkowanego *Monumenta Catholica* t. I. str. 347 w Pięciu-Kościołach r. 1847.

[43]) Tamże u Rozkowanego str. 357.

[44]) U Mosera w *Collect. declarationum et decretorum pontificum circa varia dubia matrimonium concernentia.* Ad calcem op. De impediment. matrim. n. XVII.

nień w zawadach małżeńskich że najniesprawiedliwszéj rzeczy żądają: „bo władzy nad prawami starszego.“ [45])

Benedykt XIV, zanim się jeszcze była wylęgła ta chmara nowotników w sławném swojém dziele [46]) zbiwszy ze zwykłą sobie dokładnością zdanie tych, którzy mniemali że biskupi w pewnych wypadkach mogą nawet w głośnéj zawadzie dyspensować, zamyka rzecz słowami Cabassut: „Zaiste te dyspensy biskupie, albo nieważność, albo wątpliwość sprawiają sakramentu. Owoż teologowie jednozgodnie uczą, że w rzeczy sakramentalnéj nie godzi się czegokolwiek niepewnego użyć, zaniechawszy tego środka pewnego, którego użyć można. I tak ta zbytnia wolność, albo sprowadza zgubną nicość sakramentu, albo przynajmniéj pomiatając pewniejszém i prawdopodobniejszem zarazem mniemaniem, idzie za mniéj prawdopodobnem i niepewnem, w sakramencie takiéj wagi.“ Tuszymy sobie, żeśmy naszego założenia dowiedli. [47])

Jeżeli zatem biskupi nie mają własnéj władzy stanowienia lub uchylania zawad rozwiązujących małżeństwo; tém bardziéj nie mają jéj panujący ani rodziméj i wyłącznéj, ani nawet wspólnéj z kościołem.

Gdyby ją mieli, byłby na to jaki ślad w piśmie, czy w podaniu kościoła; aleśmy już nieraz mieli sposobność pokazania, że głuche tam w téj mierze panuje milczenie.

Jeżeli zatem spotykamy w pismach OO. kościoła lub w uchwałach sobornych, jakie wyrażenie sprzyjające na pozór prawu panujących nad małżeństwem; to albo OO. stanowiąc swoje zakony z formułą *placuit Synodo in Spiritu Sancto congregato* (a więc niepodlegle) i kary duchowe do nich przywiązując; dla wrażenia większej jeszcze odrazy w umysły, przypominali, że i prawa świeckie tegoż zakazują; albo wzywali panujących, by i karami doczesnemi pomogli do szanowania praw kościelnych; albo też mówili o skutkach doczesnych małżeństwa. Prawda też,

---

[45]) Odpowiedź tę poprzednika swojego podnosi Pius VI we wziánkowaném breve do arcybiskupa kolońskiego, znajduje się zaś w Rajnaldego pod r. 1563.

[46]) De Synod. Dioec. l. IX c. III.

[47]) Ile zaś mogą biskupi władzą własną w rzeczy dyspens małżeńskich, wykłada Benedykt XIV w miejscu przytoczoném. Naprzód bez żadnéj wątpliwości mogą zwalniać od zawad przeszkadzających tylko małżeństwu, wyjąwszy trzech przypadków: *zaręczyn* z kim innym już zawartych, i których bez przystania osoby zerwać nie można, *ślubu* wstąpienia do zakonu, i *czystości dożywotniéj*, które są Stolicy Apostolskiéj zachowane. Powtóre mogą także zwolnić od zawady rozwiązującéj, ale *ukrytéj*, zktórą jawnie zawarte małżeństwo zostało: to wszakże w razie sześciu okoliczności, które tamże przytacza, i tylko we *forum* sumienia. Nareszcie za zgodą doktorów, i przed zawarciem małżeństwa w zawadzie ukrytéj, w ciężkim razie, gdy inaczéj zaradzić nie podobna.

że kościół przyswoił [48]) sobie niektóre prawa panujących, inne poprawił i oczyścił, inne nareszcie całkiem odrzucił: owoż, tak sobie nie poczyna władza podrzędna i podległa, jedno całkiem niezależna i naczelna. I zaprawdę, jeżeli jacy panujący mieszali się do praw kościelnych, to pewno Justynian i Karol Wielki; owoż i pierwszy [49]) i drugi [50]) ogłaszają uroczyście, i uznają się szczerze tylko za stróżów i obrońców świętych kanonów. Tak, że nie *kanony dodane były do praw*, jak dworscy prawnicy z upodobaniem prawią, ale *prawa do kanonów.*

Zresztą, każdy sumienny przyzna, iż gdyby panujący byli przekonani, że mają choćby tylko wspólną z kościołem w tym przedmiocie władzę, nie byliby się udawali z pokorną prośbą do papieżów, o uchylenie zawad kanonicznych do związków małżeńskich już to własnych, już swoich poddanych; a przynajmniéj wrazie odmowy byliby kiedykolwiek użyli swego prawa: tymczasem, nawet w czasie najgwałtowniejszych zajść ze Stolicą Apostolską nigdy się do podobnego kroku posunąć nie poważyli. Nie ma więc wątpliwości, że panujący i cienia podobnéj władzy nie posiadają; widzieliśmy że nie mają jéj i biskupi, posiada ją zatem w pełności i wyłącznie Stolica Apostolska. [51]) Zobaczmy teraz jak daleko sięga ta władza papiezka dyspensowania w zawadach rozwiązujących małżeństwo.

---

[48]) Sławny Cujaccius i inni prawnicy świeccy przyznają że papieże i sobory wiele praw panujących świeckich albo przybrali, albo poprawili, albo całkiem odrzucili. Patrz Moser w dziele przytoczonem rozdz. XXIV §. VII. Tom cały wydał o tym przedmiocie uczony prawnik Filibert Bugnyon pod tytułem: *Traité de loix abrogés.* Paris 1602.

[49]) W Novelli VI (in juris civilis corpore, volumen legum parvum. Lugduni 1612 cap. I. pag. 60) we wstępie wyznaje, w jakim celu i duchu stanowi prawa karne: „Sancimus igitur *sacras per omnia sequentes regulas* (kanony). I w Novelli CXXXVII: „Quanto plus studii adhibere debemus *circa sacrorum canonum et divinarum legum custodiam*, quae super salutem animarum nostrarum definitae sunt.“ (Ibid. pag. 608). A w rozdziale IIgim: His igitur quae sacris canonibus *definita sunt* insistentes, praesentem sancimus legem.“

[50]) W pierwszym kapitularzu swoim mówi: „Karolus gratia Dei rex, regnique francorum rector, *et devotus sanctae ecclesiae defensor*, atque in omnibus adjutor Apostolicae sedis i. t. d. a powszechnie używa formuły: *Statuimus* albo *decernimus ut secundum canones.* A przytoczywszy wyrok Grzegorza IIgo do Bonifacego dodaje: Ista vero omnia quae *nostras vires excedunt* in judicio Episcoporum, *juxta Canonicam sanctionem* definienda relinquimus.“ In collec. Baluziana t. I. vol. 1891. To téż na tym soborze mogunckim, jak na innych, panowie świeccy, nie należeli do posiedzeń biskupich, stanowiących o sprawach religijnych.

[51]) Komuby jeszcze nie starczyło cośmy dotychczas w tym przedmiocie powiedzieli, niech czyta szczególnie najnowszą rozprawę r. 1853 Antoniego Heuser Doktora Lowańskiego: „De potestate statuendi impedimenta dirimentia pro fidelium matrim. soli Ecclesiae propria.“

IV.

Gdyby wszystkie zawady małżeńskie prawem kościelném tylko opisane były, we wszystkich mógłby kościół zwalniać ze słusznych powodów. Lecz ponieważ niektóre z nich wypływają z prawa przyrodzonego i Bożego pisanego, rzecz prosta że i władza papiezka dyspensowania spotyka swoje granice. Co do wielu nie ma trudności, tak że od razu widać, czy one podpadają władzy kościoła czy nie. Trudność główna spotyka się w zawadach pokrewieństwa i powinowactwa; o których późniéj w szczególności mówić będziemy. [52])

Na teraz ogólne tylko wskazujemy zasady. Zawady wyradzające się ze zakonu przyrodzonego, wygodnie być mogą podzielone na trzy klassy. Pierwsza z nich obejmuje te, które małżeństwo nieważnem i żadnem czynią, przeto iż ściśle i wprost sprzeciwiają się zakonowi przyrodzonemu. Druga klassa jest tych, które się wprawdzie i ściśle nie sprzeciwiają, nie całkiem się jednak z przyrodzonym zakonem zgadzają. Trzecia nareszcie obejmuje te zawady, które się wprawdzie zakonowi ściśle wziętemu nie sprzeciwiają, wszakże w powszechném rozumieniu i uczuciu ludzi, mają do siebie przywiązaną pewną szpetność albo nieprzyzwoitość odstręczającą.

Za zgodą wszystkich, nie może kościół w żaden sposób zwalniać w zawadach pierwszéj klassy; w dwóch zaś drugich, bezwzględnie mówiąc, może. Ale że nie wszystko co się godzi, jest zarazem przyzwoitem i pożytecznem, ztąd wypływa, że kościół bacząc na okoliczności zwalnia w zawadach drugiéj klassy; nigdy zaś trzeciéj; a to dla nieoburzenia tego powszechnego i jakoby wrodzonego uczucia ludzkiego. Tyle niech starczy na teraz, dla wskazania rozciągłości władzy kościoła w tym przedmiocie: wrócimy doń bowiem, gdy nam przyjdzie mówić o zawadach rozwiązujących małżeństwo w szczególności. Natomiast chcemy się dziś ułatwić z zadaniem powinowatém z dyspensami, a tak zwanem *leczeniem rdzenném* małżeństw nieważnych; a które donośniéj nam jeszcze poznać daje całą rozciągłość władzy, jaką Zbawiciel obdarzył namiestników Swoich na ziemi na korzyść społeczeństwa.

---

[52]) Zakony sądowe spisane w Lewityku obowiązywały jedynie żydów, tak iż ich prawomocność całkiem ustała pod zakonem łaski, podobnie jak inne tego rodzaju zakony ceremonialne i legalne u żydów. Przeto jeżeli mają jaką władzę nad chrześcianami, pochodzi to jedynie z przyjęcia ich przez kościół. Bacząc na ich źródło początkowe, św. Ambroży i inni OO. zowią je *prawami Bożemi*, choć w rzeczy, przez się, kościelnemi są tylko. Jeżeli wyłączymy niektórych zapóźnionych protestantów, żaden już poważny teolog albo kanonista, nie uważa przepisów Lewityku, za wypływ prawa przyrodzonego. (Patrz Gerdil, Tratt. del matrim. Część I §. X).

„*Uleczenie rdzenne* małżeństwa (sanatio *a* albo *in radice*) „jest to zniesienie albo oddalenie onéj wady, z jaką małżeń„stwo zawarte zostało, i która sprawiła, że to małżeństwo było „nieważne i żadne, i przeto niezdolne do wydania onych skut„ków, któreby były z prawowitego małżeństwa powstały.“ Co aby każdy łatwiej pojął, przypomnieć wypada, że umowa małżeńska powstaje z dobrowolnego przystania obu zawierających, z którego jakby ze swego *korzenia* [53]) umowa, a następnie sakrament wyrasta. Gdzie więc tego korzenia albo podstawy nie ma, wszelka umowa, a następnie i małżeńska koniecznie upada.

Wszakże nielada przystanie wystarcza do zawarcia małżeństwa; potrzeba aby było *prawowite*, to jest pochodziło od osób uzdolnionych do dania go prawem: inaczéj przystanie samo jest żadne, i skutków dla których jest dane nie sprawia. Owoż przystanie ono może być nieprawowitem, albo z prawa przyrodzonego ściśle wziętego, albo Bożego pisanego, lub téż kościelnego, a niekiedy pod pewnym względem i świeckiego. W dwóch pierwszych razach przystanie tak jest żadne, że żadna władza na ziemi uleczyć go nie może: to téż nigdy kościół nie uleczył np. małżeństwa zawartego z zawadą obecnego węzła (ligaminis). Jeżeli zaś niepewność jest tylko kanoniczną tj. dla jakiéj zawady przez kościół postanowionéj, chociaż przystanie było nieważne i małżeństwo żadne, zawada może być usunięta tąż samą władzą, jaką była postanowiona; tak iżby i przystanie i sakrament prawnym się stał, i wydał wszystkie one skutki, któreby był wydał, gdyby ona zawada temu nie przeszkadzała. [54]) Ztąd rozumiemy słuszność nazwania dyspensy rdzennéj *uleczeniem*, przenośnią z choroby ciała wziętą, jak się wyraża kardynał legat Caprara pisząc do biskupów francuzkich. [55]) Pojmujemy także, iż papież może *uleczyć* wszelkie małżeństwo nieważne dla jakiéjkolwiek zawady kanonicznéj; a to dla jedności powodu i tożsamości władzy.

Wszakże gdy zobopólne przystanie jest korzeniem węzła małżeńskiego, koniecznie potrzeba, aby to przystanie *fizycznie* przynajmniéj dane było przez strony przy zawieraniu małżeństwa (chociaż dla ukrytéj zawady było ono *moralnie* żadne). Bo jeżeli żadnego rodzaju przystania nie było, nietylko że mał-

---

[53]) Więcby wypadało raczéj mówić uleczenie *rdzenia* albo *korzenia* (radicis), gdyby nie należało trzymać się wyrażeń już utartych i przyjętych.

[54]) I przeto Benedykt XIV *uleczenie małżeństwa* skreśla jak następuje: „*Legis* ecclesiasticae quae impedimentum induxit abrogatio in casu particulari, conjuncta cum irritatione omnium effectuum etiam antea ex lege secutorum.“ (Quaest. Can. q. 174. De Synod. Dioec. l. XIII. c. 21 n. 7).

[55]) *Decretum quo Apostolicae facultates demandantur.* W dodatku trzecim do dziełka: *Dissertation sur la rehabilitation des mariages nuls.*

żeństwo prawnie nieważne, ale go całkiem i materyalnie nie było; a co nie jest, uleczonem być nie może: boby się przeciwieństwo w samych wyrazach mieściło. Słowem uleczenie rdzenne może tylko mieć miejsce w stadle zawartém *de facto*, i które zawierający (a przynajmniéj jedna strona) mieli za prawdziwe małżeństwo w samymże akcie jego zawierania; inaczéj nie byłoby *korzenia*, któryby mógł być uleczonym. [56]) I przeto związki porubcze, jakkolwiek długotrwałe, nigdy w taki sposób uleczonemi być nie mogą. [57]) Jeżeli zatem obaj zawierający zawadę znali, i tak *w złéj wierze* się pobrali, związek ich jest nie do uleczenia: bo tego rodzaju mniemani małżonkowie chcieli tylko nałożnictwo swoje ukryć.

Nadto, *uleczenie rdzenne* niekoniecznie wymaga ponowienia przystania spółżyjących po małżeńsku; bo ono nie jest ani *rehabilitacyą* ani *konwalidacyą* jak mówią małżeństwa, jedno dosięga i działa na samoż pierwotne przystanie, i przeto dane być może nawet po śmierci małżonka, przez wzgląd na dobro potomstwa. Różni się téż *uleczenie* rdzenne od pojęcia prostéj *dyspensy*, danéj nietylko *przed*, ale i *po* zawartém małżeństwie. Bo dyspensa *po*, jakkolwiek może się w pewien sposób wydawać także *uleczeniem*, w rzeczy jest zwykłą dyspensą, która się *wprost* do obecnego czasu odnosi; to jest: iż związki zawarte z kanoniczną zawadą, zwykle winnyby być zerwane, choćby tego pobrani najbardziéj nie chcieli; ale niekiedy kościół pozwala aby tak pozostali, i *post factum* daje się im dyspensa: wtenczas dopiéro związek ich zaczyna być ważnym i potomstwo prawowitem (legitimatione pleniori vel plena). Tymczasem dyspensa rdzenna (in radice) odwołuje się *wprost* do chwili, w której małżeństwo ze zawadą zawarte zostało, zawadę tę znosi, i małżeństwo za dobre od samego początku przyjmuje: [58]) „niesprawiając bez wątpienia, mówi znowu Benedykt XIV, aby małżeństwo nieważnie zawarte, tak zawartem nie było, ale znosząc one następstwa, które dla tego rodzaju nieważności małżeństwa, przed otrzymaném zwolnieniem, i w samymże akcie jego zawarcia, wyrosły były.“ Owoż, podług przyjętego prawidła w prawie kanoniczném, [59]) może papież zakon kościelny *znieść, unieważnić* (irritare); nietylko co do *skutków* mogących *późniéj* nastąpić, ale i tych które *już przedtém* nastąpiły: a cóż innego czyni papież, gdy małżeństwo rdzennie leczy?

Orzeczenie, jakieśmy podług Benedykta XIV dali, wykazuje

---

[56]) Benedykt XIV w miejscu wskazaném.

[57]) „In copula manifeste fornicaria, nulla est radix matrimonii.“ Tenże quest. 174.

[58]) A następnie potomstwo staje się prawowitem *legitimatione plenissima*, właściwéj dzieciom zrodzonym z najprawowitszego małżeństwa.

[59]) *Textu in Clement. Quoniam de communit. eccles.*

zarazem *sposób*, w jaki się dzieje to *rdzenne uleczenie*, o którém tyle uczeni na wiatr rozprawiali. Niepotrzeba nam zatém uciekać się do *fikcyi prawnéj*, albo co trafniéj do *przybrania*, które ongi wszystkie prawa synowstwa i rodziny dawało. [60])

Powody do dania takiéj dyspensy rdzennéj, muszą z rzeczy saméj być bardzo ważne, jak uczą doktorowie i papieże. Benedykt XIV w niejedném miejscu pisze: *urgente causa, gravissimis urgentibus causis*, a zwykle powodem takim jest uprawnienie potomstwa, [61]) jak powiada. I dla tego niezawsze wymaga się ponowienia przystania spółżyjących po małżeńsku; nieraz bowiem jedna albo druga strona nie chciała go ponowić; a kościołowi chodzi o to przedewszystkiem, aby niewinni tj. dzieci nie cierpiały. Uleczenie bowiem rdzenne uprawnia potomstwo nietylko *po* ale i przedtem spłodzone.

Za zgodą wszystkich doktorów, uprawnia wprost i na całym świecie, co do skutków duchownych; tj. możności przyjęcia święceń i posiadania beneficyów kościelnych. W Państwie zaś Kościelném uprawnia nawet co do skutków świeckich, jak widać ze sławnéj odpowiedzi Innocentego III. [62]) W innych krajach dopóki prawodawstwa były chrześciańskie, *uleczenie rdzenne* uprawniało *pośrednio* i co do skutków świeckich; albowiem dla tego tylko ich wtenczas prawa świeckie odmawiały, że małżeństwa były żadne wobec kościoła a więc i społeczeństwa. Dziś wszakże powszechnie inaczéj się dzieje. Więc, skoro dyspensa rdzenna przywraca małżeństwo do stanu w jakimby się one znajdowało, gdyby zawada nie była istniała, widoczna że jeżeli gdzie małżeństwo kościelne nie pociąga przez się za sobą skutków cywilnych, i *uleczenie* dać im ich nie może. Podług tego zatem jak dyspensowani dopełnią albo nie formalności cywilnych, i przywilejów świeckich dostąpią lub nie; niezależnie od dyspensy.

Wykazawszy tak na czém polega ono *uleczenie* albo *dyspensa rdzenna* małżeństwa, i jakie błogie skutki przynosi rodzinom a więc i spółeczeństwu; dowiedziemy nakoniec pokrótce ze staléj praktyki kościoła, że papieże wciąż téj władzy używali.

Ślady téj praktyki spotykamy już w aktach soboru orleańskiego (Aurelianensis) III z r. 538, [63]) na którym postanowiono, aby wierni, którzy w skutek nieznajomości kanonów zawarli byli małżeństwo ze zawadą powinowactwa nawet w pierwszym stopniu, w linii prostéj, a więc nieważne, *mogli w niem trwać*; a

---

[60]) Godefroye zkądinąd namiętnie Stolicy Apostolskiéj nie przychylny, bardzo sobie w tém podobieństwie podoba: „Quae analogia (adoptionis) bellissime convenit dispensationi in radice etc.“ (Ex Alciato ad rubric. ff. de prob.)

[61]) Instit. LXXXVII n. 80 opp. ed. Rom. 1750 t. XI. p. 587.

[62]) *Per venerabilem qui filii sint legitimi*. Ben. XIV. p. 174.

[63]) Patrz pirmond'a *Concilia antiqua Galliae*. Lutet. Paris 1629. t. I. str. 247. c. X.

przeto, aby takie związki za ważne uważane były. A cóż to innego jak *dyspensa rdzenna*? Boć ciż sami OO. nietylko wzbraniali podobnych związków, ale nawet niweczyli zawarte jako kazirodcze; a pewna z prawa kanonicznego, że niewiadomość nawet niedająca się przezwyciężyć, nie uwalnia od nieważności małżeństwa nieprawnie zawartego: otoż tu sobor nie kazał źle pożenionym ponawiać przystania, pobrać się na nowo, albo co podobnego, ale po prostu uznał je za ważne; a więc *rdzennie uleczył*. Co tedy uczynił sobor prowincyalny, tém bardziéj mógł zawsze uczynić papież. [64])

Wszakże o pierwszym Bonifacym VIII mamy dowód niewątpliwy, że uleczył małżeństwo nieważne Sancyusza IV króla kastylskiego *już zmarłego*, z Maryą pokrewną swoją w trzecim stopniu. [65]) W tymże prawie czasie uleczył podobnie małżeństwo nieważne dla pokrewieństwa Ildefonsa III króla portugalskiego z *Hrabiną polską*. (?) [66]) Grzegorz XIII dał więcéj [67]) podobnych dyspens rdzennych, jak poświadcza Benedykt XIV, z decyzyi trybunału roty. Klemens XI przez breve z r. 1701 albo 5 utwierdził małżeństwa źle zawarte u Indian Wschodnich, uwalniając od ponowienia przystania. [68]) Klemens XII w breve *Jam dudum* z r. 1724 podobnie sobie postąpił względem małżeństw, którym missyonarze błogosławili byli, już po wyjściu upoważnień swoich. [69])

Otośmy już przeszli do dowodów leczenia przez papieży nie już pojedynczych małżeństw, ale wielkiéj ich mnogości. Tak Klemens XII, 20 novembr. 1760, uleczył małżeństwa dyspensowane przez biskupów bezprawnie. [70]) Tak postąpił Pius VI z arcybiskupem trewirskim, który na smutnéj pamięci zjeździe Emskim, przyznał był sobie prawo dyspensowania od zawad rozwiązujących. [71]) Pius VII przez kardynała Caprara legata swego dał też

---

[64]) Co do władzy papiezkiéj Benedykt XIV (qu. 174) nazywa zgodność powszechną (communem) u kanonistów, piszących na rozdz: *per venerabilem*, przytacza ich długi katalog, a imiennie 13 i dodaje: *fuitque perpetua opinio Rotae* (najwyższego trybunału rzymskiego, przed którym dawniéj wytaczano i sprawy międzynarodowe i t. d. tak wielkiéj wagi używał i używa jeszcze; to téż główne narody chrześciańskie trzymają przy nim swoich audytorów).

[65]) Patrz Mariana, Histor. Hispan. 1 IX. c. 19. i Laurea *Dictio. decis.* 8. n. 20 i dalsze.

[66]) Jak pisze Emmanuel Facia *De sponsa, in Epit. histor. Lusitan.* pars III. c. 7. n. 3; i Laurea (jak wyżéj n. 25).

[67]) Qu. 174, pisząc o spółczesnym sobie wypadku, którym się był zajmował *in causa pragensi matrim.* die 13 Julii 1720.

[68]) Bened. XIV. Instit. 87 n. 80 i *De Synod.* l. XIII. c. 21. n. 9.

[69]) Tenże jak wyżéj w *Synod Dioec.*

[70]) W dodatku do dziełka *Discours sur la rehabiltation des mariages*. Tamże str. 35, reskrypt kongr. penitencyarii do biskupów francuzkich.

[71]) „Memoires pour servir à l'histoire ecclesiastique pendant le XVIII siecle" r. 1786 t. III p. 68.

władzę biskupom francuzkim, co do wszystkich małżeństw zawartych po d. 14 sierpnia 1801 r.[72]) a ponowił indult 7 lutego 1809. I znowu pod d. 27 września 1820 upoważnił biskupa w Poitiers do uleczenia małżeństw zawartych przed księżmi należącymi do tak zwanego *małego kościoła* (de la petite église). [73]) Podobnąż władzę dał papież przez kongregacyę propagandy biskupowi w Quebec w Kanadzie, d. 10 września 1803 r. Nareszcie tak Pius VI jak Pius VII uleczyć musieli mnóstwo małżeństw w Toskanii, dyspensowanych nieprawnie przez biskupa pistojskiego Scypiona Ricci.

Jeżeli zatem po wszystkiem cośmy przytoczyli, nie można sumiennie przeczyć papieżowi władzy *leczenia rdzennie* małżeństw nieważnych; tém bardziéj dowiedliśmy naszego założenia, że *Papież Rzymski posiada własną i wyłączną władzę dyspensowania zawad rozwiązujących małżeństwo.*

* * *

Pobożni Słuchacze! Jakeśmy zeszłą Naukę zakończyli obrazem małżeństwa i rodzin chrześciańskich w pierwszych wiekach kościoła, tak dziś dla spólnéj pociechy i zbudowania, chcemy się obejrzeć na rodzinę w wiekach średnich, w których i nasz naród żył już życiem chrześciańskiém. W pierwszych wiekach władza kościoła hamowana była i trudnością położenia i prawodawstwem pogańskiém, a działała na natury miękkie rozpieszczone starą zepsutą cywilizacyą; a jednak widzieliśmy, że kościół sprawił w nich cuda umartwienia, trzeźwości, wstydliwości. W średnich wiekach, mianowicie na ich początku, kościół miał do czynienia z napływowém silném barbarzyństwem z północy mieszającym się z ostatkami zepsucia pogańskiego starego świata. Duch Boży mieszkający w kościele, unosił się wtenczas nad tym nowym chaosem spółczesnym, zapładniał go i kształtował powoli; a władza papiezka panująca jak latarnia morska nad wzburzonemi falami, obejmowała i oświecała wszystkie stosunki osobiste, społeczne i rodzinne. Ograniczmy się do stosunków małżeńskich, które taż naczelna władza w świecie i kościele, już niehamowana, jakoby parkanem przemądrych praw przeciwko namiętnościom zwierzęcym w człowieku ogrodziła: broniąc przedewszystkiem słabych, niewiasty i dziecka.[74]) Tak Agapet II

[72]) Instructio Jo. Bap. Card. Caprara in Galliis ex latere legati de matrimoniorum revalidatione; in app. III ad dissert. p. 110.

[73]) Którzy nie chcieli uznać konkordatu zawartego z Napoleonem I. „Correspondance authentique de la Cour de Rome“ pag. 165.

[74]) Kościół przypominał zawsze chłostę niepowściągliwych oblubieńców pary Raguelowéj, i przeto polecał nowożeńcom iść za radą daną Tobiaszowi przez Archanioła. Myślił o duszy i nabożeństwie małżonków, myślił o wypoczynku niewiasty

bronił Adelaidy Austryackiéj przeciwko jéj prześladowcom; tak Grzegorz IX św. Elżbiety Turyngskiéj przeciwko krewnym nieboszczyka jéj męża; tak późniejsi papieże broniąc nierozwiązalności małżeństwa w Katarzynie Aragońskiéj przeciwko dzikiéj rozpuście Henryka, wystawili się na utratę Anglii na wieki całe.

Słowa Pawłowe, że jak pierwszy Adam z mężczyzny, tak drugi Adam z niewiasty, głęboko wsiąkły były w uczucie i obyczaje chrześciańskie w średnich wiekach; a niewiasta zostało otoczoną rodzajem czci religijnéj.

Cała cześć Maryi Panny tak wysoko i serdecznie rozwinięta, do czego przedewszystkiem w praktyce prowadziła? Otó do czci dziewictwa, do czci powściągliwości małżeńskiéj i wdowiéj; zawsze do czci skromności i wstydliwości, téj aureoli i przemienienia w podniesieniu człowieka, a tem bardziéj niewiasty.

Jak ongi żołdactwo assyryjskie, cślepione blaskiem wstydliwéj piękności Judyty powiedziało sobie: „któż pogardzi ludem, który takie niewiasty posiada,“ tak barbarzyństwo średniowieczne, oświecone wiarą św. myślało: „jakże tu gardzić niewiastami, na których czele stoi sama Bogarodzica;“ a niewiasta stała się w ręku Boga i kościoła, potężną apostołką uobyczajenia mężczyzny. Z tego uczucia wyrosł obówiązek kawalerski bronienia od przemocy słabych, szczególniéj też niewiasty. I to kawalerstwo i cześć niewiasty niejako się do samego duchowieństwa przeniosło. Bo nietylko np. św. Filip Benizzi umierając, opiekę nad zakonem swoim Serwitów św. Weronice Juliani zostawił; ale w Zgromadzeniu Fontevrault przełożona niewiast, rządziła obu zakonami, męzkim i żeńskim. Tak późniéj św. Jan od Krzyża chętnie słuchał św. Teresy. A choć kościół niewiastę od bezpośredniéj służby ołtarza dla słusznych powodów odsunął, zawsze jeszcze opatkom rodzaj święcenia i władzy biskupiéj udziela.

Panienki wychowywane na ustroniu już po rodzinach, już po klasztorach, jedne poświęcały się bezpośrednio na oblubienice Chrystusowe, o które więcéj wtenczas społeczeństwo dbało niż Rzymianie o swoje Westalki; drugie, uczciwie postanowione, wpisane do bractwa św. Franciszka lub Dominika, pośrednio, do tegoż celu za pierwszemi dążyły. Jeszcze wtenczas nauka niezatruta jadem pogańskim nie przeszkadzała do uświęcenia, owszem niezmiernie pomagała; to też najwięcéj świętych widzimy w wyższych warstwach społeczeństwa i na tronach. W śre-

---

i zdrowiu dziecka (Patrz Moy *Ueber die Ehe*). Dziś to już są tylko *rady doskonałości*. Kościół zajęty troską, by małżeństwo nie było pokrywką nierządu i środkiem potępienia się: a jeszcze się zżyma Michelet w smutném swojém dziele *Le pretre et la famille*.

dnich wiekach niewiasta albo jest narzędziem do wprowadzenia wiary, albo do jéj rozkrzewienia: czy się zowie Klotyldą czy Jadwigą, Blanką czy Brygittą.

A choć nie wszystkim dany tak obszerny zakres działania, każda prawie pracuje na ozdobę domów pańskich, w bojaźni Bożéj wychowuje dziatwę i domowników; a resztę czasu i sił i mienia poświęca ubóstwu; ona królowa i anioł-pocieszyciel w niezmiernem królestwie cierpień, jak Pismo mówi: wzdycha nędzarz, gdzie niewiasty niema.

Co więcéj, dziwny kwiat wschodzi nieraz na niwie kościelnéj: oto na cześć najświętszéj pary, dziewictwo osłonięte tylko pozorami małżeństwa, a raczéj małżeństwo duchów. O! ileż było King i Henryków, Salomei i Bolesławów.

We wszystkich tych cudach łaski chrześciańskiéj mieliśmy i my nieszczupły udział. Choć późniéj zostaliśmy powołani do wiary, łatwo się jednak ona u nas przyjęła, i rodzina chrześciańska kwitnęła w całéj sile.

Bywałyć i wtenczas nędze człowieczeństwa, bywał despotyzm i przymus ze strony rodziców, bywała nieraz szorstkość obozowa u męża, ale powszechniejsza w nim była męzkość: łatwiéj go było szanować, to już położenie niewiasty znośnem czyniło; resztę serca miłość dziatek zajmowała. Wtenczas zresztą niewychowywano dziewic w przekonaniu, że życie różami usłane; a *mniéj ranią spodziewnne strzały*, mówi św. Grzegorz; więc niewiasta mężniéj je znosiła i umiała je Bogu ofiarować i u Niego pociechy szukać.

Niewiasta lubiła wtenczas dom swój, choć często osamotniony; bo *pan* ubijał się z Turki lub Tatary: ale walczył za wiarę i ojczyznę, to osładzało tęsknotę małżonki. Nieraz lata długie ubiegły, zanim się dowiedziała, czy małżonek jęczy w bissurmańskim jassyrze, czy już nieżyje: a przecież wiernie dochowywała wiary małżeńskiéj. Niemówiły jak dzisiaj, że już nie mają celu życia, że niemogą żyć bez wzajemnego przywiązania; a jeżeli im obowiązki względem dziatek pozwalały, chroniły czyste i poważne wdowieństwo swoje za mury klasztorne. Dobrze więc było z rodziną w Polsce, o ile tylko na ziemi być może. Jak się późniéj popsuło? *Jakże ześniedziało złoto najczystsze?* Ach! o tem dziś i mówić nie pora i myśleć nawet niechcę. Prośmy raczéj najmilsi! abyśmy się rychło doczekali zupełnéj poprawy i uświęcenia rodzin, abyśmy to ujrzeli, jeżeli nie na ziemi, to przynajmniéj z nieba, gdzie nam się daj Boże dostać wszystkim. Amen.

Do nauki piątéj o rozwodach

Nota pierwsza.

Otóż jak Chrystus Pan (Matt. XIX Marc. X i Luc. XI) postanowił był zawadę uprzedniego *węzła*, tak św. Paweł (I Cor. VII) nietylko ją opisuje, ale stawia drugą rozwiązującą małżeństwo (w. 12—15) pozwalając stronie wiernéj wejść w nowe związki, gdyby go strona niewierna z powodów religijnych opuściła. A jakkolwiek nieprzystajemy, by przez pierwszych sześć wieków *różność wiary* powszechnem prawodawstwem kościelnem postanowiona była, jako zawada rozwiązująca; to pewna, że jak apostoł zakazał wchodzić w związki z niewiernymi (II Cor. VI, 14), tak i kościoł zawsze takie związki naganiał i za niepozwolone uważał. Kanony zwane apostolskiemi (przeto iż do 50 przynajmniéj od uczniów i mężów apostolskich zostały ułożone pod koniec II i na początku III wieku), w XVII [1]) dwużennych odsądza od święceń kapłańskich, w XIX nawet od stanu duchownego, którzy dwie siostry mieli za żonę; w XXVII (v. XIX) zabrania żenić się klerykom, wyjąwszy *śpiewaków a czytelników* [2]), czyli stanowią zawadę *święceń* (ordinis). Orygenes przypuszcza prawo kościoła, niedopuszczające dwużennych do duchowieństwa. [3]) A więc w pierwszych trzech wiekach, kościół już tę władzę około małżeństwa wywierał. Ani jéj późniéj wywierać przestał. Przytoczyliśmy już dawniéj św. Bazylego, Ojca z IV wieku, powołującego się na dawny zwyczaj i podania mężów świętych, mające *moc zakonu* w kościele. Mówi może o soborze illiberytańskim, który (kan. XVI) zakazuje wydawać dziewice katolickie za różnowierców, żydów, a szczególnie za kapłanów bałwochwalskich; albo o ancyrańskim (z r. 314) wyklinający porywaczów, albo o neocezaryeńskim, stanowiącym rzeczywiście zawadę powinowactwa. Daleko więcéj dowodów mamy z V i VI wieku. Św. Syrycy papież stawia zawadę *publicznéj uczciwości* (honestatis) [4]) zabraniając żenić się z zaręczoną już komu innemu, następnie stawia zawadę ślubu czystości u mnichów i zakonnic. [5]) O tejże zawadzie *ślubu* jest kanon CIV soboru kartagińskiego IV. [6]) Wszakże co sobór ten potępił tylko jako naganne i niepozwalane (illicitum), Innocenty I ogłosił za nieważne (invalidum). [7]) To

---

[1]) Podług Dyon. Exig., inaczéj XIII.

[2]) „Innuptis autem, qui ad clerum provecti sunt, praecipimus, ut si voluerint, uxores accipiant, sed lectores, cantoresque tantummodo.

[3]) Hom. XVII in Luc.

[4]) Ad Himerium Taraconensem Ep. „De conjugali autem violatione requisisti: si desponsatam alii puellam alter in matrimonium possit accipere? Hoc ne fiat, modis omnibus inhibemus; quia illa benedictio, quam nupturae sacerdos imponit, apud fideles cujusdam sacrilegii instar est, si ulla transgressione violetur. Cap. IV. apud Constant. col. 628, który też wykazuje, że nie o innem błogosławieństwie mowa być może, jedno o tem, które się daje przy zaręczynach.

[5]) „Praeterea monachorum quosdam atque monacharum, abjecto proposito sanctitatis, in tantam protestaris demersos esse lasciviam, ut prius clanculo velut sub monasteriorum praetextu, illicita ac sacrilega se contagione miscuerint; postea vero in abrupta conscientiae desperatione perducti de illicitis complexibus libere filios procreaverint, quod et publicae leges et ecclesiastica jura condemnant. Has ergo impudicas detestabilesque personas e monasteriorum coetus ecclesiarumque conventibus eliminandas esse mandamus.“ (Ib. c. VII. col. 629).

[6]) Apud. Hard. Acta Concil. t. I. col. 985. Odbył się r. 436.

[7]) „Quae Christo spiritaliter nupserunt, et velari a sacerdote meruerunt, si postea vel publice nupserint, vel se clanculo corruperint, non eas admittendas esse ad agendam poenitentiam, nisi is cui se junxerant de saeculo recesserit. Si enim de omnibus haec ratio custoditur, ut quocumque vivente viro alii nupserit, habeatur adultera, nec ei agendae poenitentiae licentia concedatur, nisi unus ex eis defunctus fuerit: quanto magis de illa tenenda est quae ante immortali se sponso conjunxerat, et postea ad humanas nuptias transmigravit.“ (Ep. II ad Victricium Rotomagensem cap. XII apud Constant. col. 754, gdzie oparty na kanonach wielu soborów, które przytacza, niezbicie dowodzi, że Innocenty o rzeczywistem rozwiązaniu małżeństwa, i przeto zawadę *rozwiązującą* stanowi).

samo postanowił sobór chalcedoński, kanonem XVI.[8]) Innocenty I zawadę węzła, obowiązującą z prawa Bożego, stosuje do szczególnego przypadku, o który chodziło, i moc jego opisuje.[9]) Św. Symmach porywaczy dziewic albo wdów od komunii wyłącza.[10]) OO. turońscy (r. 567) gwałcicieli ślubu czystości dożywotnią klątwą ścigają,[11]) opierając się już na Innocentym I, już na soborze arelateńskim II. Sobór trewirski (r. 895) stanowiąc o zawadzie *zbrodni*, wzbrania opierając się na kanonach kościelnych każdemu, któryby miał był nieprawy stosunek z mężatką pojąć ją za żonę, nawet po śmierci męża.[12])

Moglibyśmy daleko więcéj jeszcze przytoczyć już to wyroków papiezkich, już sobornych w tym przedmiocie, wszakże sądzimy, iż i tak raczéj nadtośmy ich przywiedli.

Nota druga.

Jakkolwiek nowy to, dziki, niesłychany paradox u Launoy, że jednak znalazł ten pisarz w Tamburinim poplecznika i w świecie wieje duch odszczpieńczy, podszywający się nieraz pod *narodowość, liberalizm, oświatę*; więc choć z niechęcią osobno odpowiadamy, że *sobór trydencki* (w kan. III i IV) *pod wyrazem kościół rozumie hierarchię duchowną, o ile się odróżnia od władz świeckich i panujących.*

Launoy jak widzieliśmy niewahał się twierdzić, że pod nazwą *kościoła* sobór trydencki rozumiał *część jego szlachetniejszą* to jest panujących. A stara się tego dowieść, już ztąd że nazwa *kościół* obejmuje wszystkich wiernych; już że w tem rozumieniu sam sobór użył tego wyrazu (sess. XXIV c. 1. de reform.) nakazując zawierać małżeństwa w *obec kościoła* to jest wiernych, czy to duchownych czy świeckich; już nareszcie, że soborowi chodziło właśnie o potępienie błędu Lutra co do władzy panujących, stanowienia praw rozwiązujących małżeństwa.[13]) Otóż zbijamy ten fałsz:

A. Ze samejże przyrody rzeczy; albowiem:

1) chodziło OO. o zatwierdzenie samejże *władzy kościoła* jak widoczna ze samych słów kanonu; a gdzie chodzi o *władzę* i *doktrynę*, niemoże być mowy o kościele *nauczanym, słuchającym*, to jest wiernych, panujących czy nie, jedno o kościele *uczącym* i *rządzącym* to jest o hierarchii kościelnéj;
2) chodziło OO. o zatwierdzenie władzy, w któréj spokojnem posiadaniu był kościół od początku; a tego wyłącznego posiadania samiż przeciwnicy nie przeczą;
3) kanony te trzymają się razem z XII, który władzę sądowniczą w rzeczach małżeńskich, przyznaje samymże *sędziom kościelnym* czyli duchownym;

---

[8]) „Sancimus virginem quae se Deo consecravit, similiter et monachum, non licere nuptialia jura contrahere. Quod si hoc inventi fuerint perpetrantes, excommunicentur. Confitentibus autem, decrevimus, ut habeat auctoritatem ejusdem loci Episcopus misericordiam eis, humanitatemque largiri“ a kanonem XV, już był o diakonissach postanowił, iż „si aliquamdiu temporis, in ministerio permanens, semetipsam tradat nuptiis, gratiae Dei contumeliam faciens, anathematizetur hujusmodi cum eo, qui eidem copulatur.“ (Harduin. Acta Concil. t. II. col. 607).

[9]) In Epist. ad Probum: „Statuimus fide catholica suffragante, illud esse conjugium, quod primitus erat gratia divina fundatum, conventumque secundae mulieris priore superstite, nec divortio ejecta, nullo pacto esse legitimum.

[10]) „Raptores igitur viduarum, vel virginum, pro immanitate tanti facinoris detestamus, illos vehementius persequendo, qui sacratas virgines, vel volentes, vel invitas, matrimonio suo sociare tentaverint: quos pro tam nefandi criminis atrocitate a communione suspendi praecepimus.“ (In Coll. max. Concil. Veneta Tom VIII. col. 212).

[11]) Apud Hard. t. III col. 363.

[12]) Kan. LI: „Illud vero communi decreto secundum canonum instituta definimus, et praejudicamus, ut si quis cum uxore alterius, vivente eo, fornicatus fuerit, moriente marito, synodali judicio aditus ei claudatur illicitus ne ulterius ei conjugatur matrimonio, quam prius polluit adulterio. Nolumus enim, nec christianae religioni oportet, ut ullus ducat in conjugium quam prius polluit per adulterium.“ (Hard. t. VI p. I, col. 454).

[13]) De regia et pol. art. IV, c. IV p. 757 etc.

4) przedmiot jest duchowny, sakramentalny, a więc do urzędu kapłańskiego należący.

B. Widoczne to równie z *celu* jaki sobie sobor zamierzył. Prawda że chciał zgładzić błędy Lutra, ale on, nie panującym zabraniał stanowienia praw co do małżeństwa, jedno kościołowi i papieżowi, okrom *zawad* wyrażonych w Lewityku. „Nie powiedziałem tego, pisze, o zakonach świeckich jedno o *kościelnych.*“ [14]) W całém dziele swojém o *niewoli Babilońskiéj* wciaż bije na prawa *papiezkie, kościelne, rzymskie,* te właśnie nazywając *prawami ludzkiemi.* To téż Sorbona potępiła dwa twierdzenia Lutra, z tegoż dzieła wyjęte, jako *bezbożnie uwłaczające władzy kościelnéj:* [15]) a pewno lepiéj rozumiała znaczenie słów Lutra od jednego Launoy.

C. Gdyby prawdziwe było jego twierdzenie, trzebaby przyznać *nieustającemu kongresowi* panujących, władzę stanowienia i uchylania praw rozwiązująch małżeństwo, boć *kościół* znaczy *powszechność* czyli *zgromadzenie zebranie* wiernych; jeżeli zatem *kościół* oznacza *książąt,* to tylko zebranych; bo pojedynczy żaden nic w téj mierze u siebie stanowić nie może. Wypadałoby ztąd także koniecznie że książęta, o ile tacy nie mają żadnéj w téj rzeczy prawa jedno o ile członki kościoła, co przeciwne zasadom Launoy i jego popleczników. Wypływałaby nareszcie ta niedorzeczność, iżby OO. obdarli hierarchię kościoła z władzy a przyznali ją idealnemu onemu zebraniu panujących, i ku temu stanowili kanony dogmatyczne, i pod klątwą je nakładali wiernym.

D. Nareszcie *czynem* samym pokazał sobór że nie myślił o *onéj drugiéj osobie kościoła,* ale o saméjże hierarchii. Posłuchajmy wyznania sumiennego przeciwnika: [16]) „Albowiem on w *praktyce,* nie wspomniawszy nawet panujących, i z prostém wyrażeniem: *Sancta Synodus praecipit,* postanowił nowe zawady małżeńskie (pokątność), inne zmodyfikował i ścieśnił, i odmówił uznania za nieważne związków synów rodzin, zawartych bez przyzwolenia rodziców. Otóż taki sposób postępowania soboru dobrze pokazuje, jaki miał zamiar, używając we wzmiankowanych orzeczeniach słowa *kościół.* I w rzeczy, zatwierdziwszy że kościołowi się takie prawo przynależy, przystępuje wraz sobór do używania go. A zatém przez kościół trzeba rozumieć *synod,* tj. jednotę i zebranie pasterzy duchownych, co także znaczy *osoba duchowna* albo kapłańska.“ A zatém, wszechstronnie zbity paradox Launoy.

Co do jego zarzutu, że samże sobor rozumiał przez *kościół zgromadzenie wiernych,* w obec nich każąc zawierać małżeństwa, odpowiadamy: iż istotnie wyraz kościół ma podwójne znaczenie, jedno najobszerniejsze, a drugie ścisłe. Pierswze wyraża powszechność wiernych pod swojemi pasterzami, drugie samych tylko pasterzy, czyli hierarchią kościelną. Z rzeczy zatém o któréj mowa, widać zaraz, czy może obejmować wszystkich, czy tylko samych pasterzy, ile razy chodzi o nauczanie, stanowienie i t. d. [17]) W pierwszém znaczeniu czytamy u Mat. XVI: *Na téj opoce zbuduję kościół mój;* w drugiém (XVIII): *Jeżeli ich nie posłucha, powiedz kościołowi;* tj. *przełożonym,* jak wykłada św. Jan Chryzostom. Kiedy przeto sobor nakazuje zawierać małżeństwa w obec *kościoła*, nic nie przeszkadza rozumieć zgromadzenia wiernych; choć niektórzy twierdzą, że i tu mowa o *pasterzach,* gdyż zawierać trzeba w obec biskupa, proboszcza, lub kapłana, przez proboszcza wybranego. Gdy zaś kanony nasze mówią o *władzy i doktrynie,* nie ma wątpliwości, że sobor myślił o hierarhii kościelnéj. [18]) Co więcéj, sam Luter w tém rozumieniu brał kościół, jakeśmy już pokazali. A więc i ten nowy całkiem wybieg Launoy niczego nie dowodzi.

---

[14]) W dziele „Responsio extemporaria ad articulos quos magistri nostri ex babylonica (captivitate) excerpserunt.“ Opp. Luth. t. II. fol. 441 tergo. ed. Jenae 1557.

[15]) Op. Luth. t. II. fol. 455 seqq. *Propositiones* etc.

[16]) „Del diritto di stabilire impedimenti dirimenti il matrimonio“ ed. di Pavia 1783. e. Cremona 1784. vol. II. Ragionam. I. pag. 14. ed. Ticin.

[17]) Patrz Gerson. Opp. ed. Antwerp. 1706 t. II. col. 683, i Serm. in Dominica XIX post pent. tert. an. t. III. col. 1300.

[18]) W takiem rozumieniu mówi o kościele sess. XIII can. 9, XIV c. 15, XXI cap. 2, sess. XXII cap. 5 et 6 i XXIV can. 7, 8, 9.

Nota trzecia.

Kanony III i *IV* (sess. XXIV.) soboru trydenckiego *rozumieć trzeba o władzy własnéj i wrodzonéj kościołowi, a nie o dodatkowéj, którąby mu przybyła z przystania wyraźnego czy milczącego panujących.* Dowiedziemy tego *a*) z powagi Stolicy Apostolskiéj, *b*) z zamierzenia soboru trydenckiego w postanowieniu tych kanonów, *c*) z fałszu tychże w przypuszczeniu przeciwników, i *d*) ze samychże towarzyszących wypadków i okoliczności zewnętrznych.

A. Z powagi: jak widać z odpisu Piusa VI r. 1782 do arcybiskupa trewirskiego donoszącego o nowéj teoryi kanonistów dworskich.[19]) Tenże w konstytucyi dogmatycznéj *Auctorem fidei* z r. 1794 przeciwko fałszywemu synodowi pistojskiemu, który był przyjął tę teoryę o przypadłościowéj władzy kościoła, następne twierdzenia potępił: LX „Doctrina synodi asserens, *ad supremam civilem potestatem dumtaxat originarie spectare contractui matrimonii apponere impedimenta ejus generis, quae ipsum nullum reddant, dicunturque* dirimentia; *quod jus originarium* praeterea dicitur *cum jure dispensandi essentialiter connexum,* subjungens, *supposito assensu, vel conniventia principum potuisse ecclesiam juste constituere impedimenta dirimentia ipsum contractum matrimonii,* quasi ecclesia non semper potuerit, ac possit in Christianorum matrimoniis *jure proprio* impedimenta constituere, quae matrimonium non solum impediant, sed et nullum reddant quoad vinculum, quibus christiani obstricti teneantur, etiam in terris infidelium, in eisdemque dispensare *Canonum* 3, 4, 9, 12 sess. 24. *Concilii tridentini eversiva, haeretica.*" Prop. LXI. Item rogatio Synodi ad potestatem civilem, ut *e numero impedimentorum tollat cognationem spiritualem.* ... tum ut *restringat impedimentum affinitatis* etc. Quatenus civili potestati jus attribuit sive abolendi, sive restringendi impedimenta ecclesiae auctoritate constituta vel comprobata: item qua parte supponit ecclesiam per potestatem civilem spoliari posse *jure suo* dispensandi super impedimentis ab ipsa constitutis vel comprobatis — libertati ac potestati ecclesiae subversiva, *tridentino contraria, ex haereticali supra damnato principio profecta.*

A gdy tych samych teoryi potępionych jako heretyckie, śmiał nauczać Nepomucen Nuytz w uniwersytecie turyńskim, potępił go Pius IX. Widoczna więc, że żaden katolik twierdzenia takiego utrzymywać niemoże.

---

[19]) „Auctoritatem sane constituendi matrimonialia impedimenta penes Ecclesiam esse dubitari nullo modo a catholicis potest, *cum id definierit,* trid. conci. sess. XXIV can. IV. *Si quis dixerit ecclesiam non potuisse* etc. ex quo catholici doctores, illi etiam, qui plurimum laicae potestati favent, ac tribuunt, minime dubitarunt agnoscere ecclesiae eam auctoritatem a Christo Domino esse datam, ipsamque illa a primis saeculis ad haec usque tempora usam fuisse ... Hinc tanto magis efficitur, ab ecclesia *proprio jure* constituta esse impedimenta planeque locum eripi cavillationi, qua quidam tridentinae synodi definitionem eludere contendunt, cum dicunt concilium non definivisse, utrum haec auctoritas ex Christi institutione, an ex principum indulgentia tacita vel expressa in ecclesiam manaverit. Quoniam cum ea Apostoli sancirent, quae ad fidelium conjugia pertinerent, eorumque proximi successores, certe illam non ex hac indulgentia tenuisse dicendi sunt, sed usi ea cum fuerint, nonnisi a Christo una cum clavibus ipsam se recepisse judicarunt. Quod si a Domino non recepissent, profecto in ea sibi tribuenda errassent, ac in legitima principum jura invasissent. Id quam sit absurdum, quisque facile intelliget.

Notum est etiam, quod can. III ejusdem sess. XXIV definitum est, posse ecclesiam constituere, ut plures gradus impediant ac dirimant. Cum ergo nullo unquam tempore dogma fidei falsum esse potuerit aut esse possit; necesse est, ut ab ecclesiae origine et omni anteacto tempore verum fuerit, et omni consequenti aetate verum futurum sit, ecclesiam ea, quae in concilio asseritur potestate pellere. At si tacita saltem principum requireretur ad eam habendam potestatem concessio, sequeretur illud primis ecclesiae temporibus, sub principibus nimirum ethnicis, verum esse non potuisse, neque hoc tempore verum esse posse iis in locis, in quibus Christi fideles degunt sub infidelium dominatione; et si ob aliquam ut vocant, rationem status, principes revocata ea, quae obtenditur, indulgentia et concessione, abrogare sancita ab ecclesia impedimenta valerent, fieri posset, ut verum esse desineret, quod a tridentino definitum est, idque portenti existeret, ut aliquando dicendum foret, ecclesiam non posse, quod ecclesiam posse Spiritus Sanctus oecumenicae synodi oraculo declaravit." (Breve Pii VI quod incipit: *Post factum tibi*).

B. Kościół obwarowywał się przeciwko *herezyom i błędom* Lutra; owóż jemu ani się śniło by władza świecka miała moc stanowienia i uchylania zawad małżeńskich, bo by był na całe gardło wołał, by rządy wraz odebrały kościołowi, co on sobie przywłaszczył.

Daléj nigdy *sobór w Duchu św. zebrany*, nietroskał się o zatwierdzenie dogmatyczne w rozumieniu przeciwników władzy świeckiéj książąt jako obcéj sobie, jedno téj, którą otrzymał z *Bożego objawienia*: a taką jest właśnie władza kościelna, czyli władza sługom ołtarza od Chrystusa Pana nadana; niemógł zatem sobor we wzmiankowanych kanonach orzec dogmatycznie innéj władzy, okrom *własnéj* kościołowi.

Nareszcie sobór na temże posiedzeniu użył władzy jako sobie właściwéj, stanowiąc nową zawadę *pokątności* małżeństwa; owoż jakeśmy już pokazali, pod wyrazem kościół, niepodobna tu co innego rozumieć okrom hierarchii kościelnéj; a zatem na mocy tejże saméj a nie innéj władzy postanowił kanony III i IV, o których mowa.

C. Nadto w przypuszczeniu przeciwników, fałszywem by było całkiem dogmatyczne orzeczenie soboru. Bo gdyby kościół miał tylko pożyczoną (milczkiem czy otwarcie) od panujących władzę stawiania zawad małżeńskich, widoczna iżby oni mogli mu ją cofnąć podług upodobania, szczególniéj znajdując jakie ku temu powody. W takim razie fałszywem by było twierdzenie soboru, że kościół ma prawo stanowienia tego rodzaju zawad.

Co więcéj podług upodobania książąt i dobréj ich lub złéj woli względem kościoła, w jednych krajach byłyby prawdziwe wyroki trydenckie, fałszywe w drugich. A najzupełniéj fałszywem by było dogmatyczne to orzeczenie co do trzech pierwszych wieków kościoła, i do wszystkich krajów, w których panują książęta, odszczepieńcy, różnowiercy, niewierni; bo ci nietylko niemogą chcieć udzielać swéj władzy kościołowi, ale owszem radziby mu wszelką wydrzeć. Więc jako fałsz jest, by wyroki dogmatyczne co do prawdziwości swojéj mogły zależeć od czasu, miejsca, osób; tak równie fałszywa jest teorya o pożyczanéj władzy kościoła w rzeczy zawad małżeńskich.

D. Same okoliczności zewnętrzne to stwierdzają. Toć na soborze byli posłowie dworów katolickich, gorliwsi od panów swoich, w bronieniu ich praw rzeczywistych albo domniemanych, a że w téj rzeczy i ust nieotworzyli widoczna, że wtenczas i politycy jeszcze o podobnéj władzy panujących niemarzyli. A jeżeli dzisiejsi śmią coś tak niepodobnego utrzymywać, niechże wskażą w jakim czasie, w jakiem miejscu, jacy panujący, czy głośno, czy z cicha takie ustępstwo kościołowi uczynili? Boć twierdzą, że tak pobożniejsi cesarze rzymscy, jak Karlowingowie władzą własną zawady małżeńskie po zakonach swoich stanowili; więc chyba przypuścić, że tak ważnego przywileju panujący się zrzekł w epoce od Filipa Pięknego do Ludwika Bawarskiego, kiedy najgorętsza walka wrzała między kościołem a panującemi, tak w sprawach małżeńskich, jak ogólnie o granice obu władz: a któż o zdrowych zmysłach to przyjmie?

Zresztą albo pojedyńczy panujący jeden po drugim zrzekali się władzy swojéj na korzyść kościoła, albo wszyscy razem i zgodnie. Jeżeli pierwsze: tobyśmy wiedzieli który i kiedy; i mielibyśmy ślady podziękowań papieży, soborów; ale o tem ani słychu. Jeżeli drugie: jeszczebyśmy dokładniéj znali wypadek takiéj wagi i tak niezwyczajny cudowny prawie, bo ogólnie panujący zamiast wzmacniać władzę kościoła, osłabiają ją i to tylko ma kościół, czego jeszcze mu odjąć niezdołali.

Sama formuła już dziś utarta *z wyraźnego lub cichego przystania panujących* bardzo jest nowożytna, wynaleziona dla uniknienia obelżywego wyrażenia Launoy o *przywłaszczonéj władzy* przez kościół. Wszakże to *lub* dowodzi, że niemają żadnego dowodu za wyraźnem przystaniem panujących, a przypuszczenie *cichego* przystania jest niemniéj ubliżającem nietylko kościołowi, ale samymże panującym: kościołowi, że cichaczem i podstępnie przywłaszczył sobie co do niego nienależy, panującym, że nieumieli czuwać nad prawami swojemi i śpiący okraść się dali.

Na zakończenie dodamy, iż jakkolwiek obrońcy téj formuły niezgadzają się na epokę, kiedy się ona niespodzianka stała lub zaczęła, i ogólnie nurzają się we

mgłach wieków barbarzyńskich jak mówią, między VIII—XI; Nestius jednak a za nim Tamburini, upatrują w zbiorze fałszywych listów Izydora, podstawę tego przywłaszczenia. Jak gdyby kościół: 1) mógł stanowić dogmatyczne orzeczenia, któreby się nieopierały na Bożem objawieniu; 2) jak gdyby pomiędzy uczonymi dobrze przed soborem trydenckim nie było dowiedzionem, że zbiór ten co do formy jest podrobiony [20]; 3) jak gdyby niebyło dowiedzionem, że dobrze przed ukazaniem się tego zbioru, kościół stanowił zawady rozwiązujące małżeństwo; 4) jak gdyby nie było wiadomem, że zbiór ten nic nowego niewprowadził nietylko co do wiary, ale nawet co do karności i że naukę dawną, albo powszechną w czasie, kiedy był układany, pod kłamanemi nagłówkami i napisami, pozamieszczał. [21]) A zatem nietylko dosyć, ale do przesytu dowiedliśmy fałszu nowożytnéj baśni o władzy kościoła stanowienia zawad małżeńskich z *wyraźnego lub cichego* przystania panujących.

Nota czwarta.

Jakkolwiek prawda ta zdaje się nam aż nadto wyjaśnioną, gdy jednak w Galicyi przez lat 80 panowały prawa Jozefińskie, a nawet dawna akademia wileńska powszechnie pisarzy kościelnych austryackich się trzymała; gdy skłonność do wszystkiego co francuzkie nieraz duchownym naszym kładzie w ręce pisarzów gallikańskich; gdy rządy protestanckie i schyzmatyckie chętnie się pokazują gorliwemi o prawa biskupów, byle ich związek z Głową kościoła osłabić lub zniweczyć; gdy przeto duchowieństwo nasze siłą swego położenia może w dobréj wierze przesadzać prawa władzy miejscowéj kosztem naczelnéj: postanowiliśmy odpowiedzieć szczegółowo tym z nowszych pisarzy, którzy *przyznają biskupowi prawo dyspensowania od zawad rozwiązujących małżeństwo, i to wprost od siebie, jakoby władzą sobie właściwą i przynależną.*

I. Niektórzy opierając się na zasadzie albo pewniku, „że cokolwiek może papież wszędzie (jeżeli się wyjmie co się tyczy stanu całego kościoła, jak np. orzec „jaki artykuł wiary), toż może biskup w swojéj dyecezyi, jeżeli papież sobie tego „wyłącznie nie zachował“, wnoszą: zatem biskupi nawet pojedynczo wzięci mogą, każdy w swojéj dyecezyi dawać dyspensy, jak je papież daje w całym kościele; gdy niepewna by papieże sami sobie, lub sobory powszechne, władzę tę im wyłącznie zachowały. [22])

Wszakże zasada ta jeżeli nie całkiem fałszywa, to przynajmniéj mocno dwuznaczna. Jest bowiem co innego, że biskup może w swojéj dyecezyi co papież w całym kościele (twierdzenie w niejednym razie prawdziwe) a co innego by biskup mógł w swojéj dyecezyi znieść i zniweczyć uchwały papiezkie dla całego kościoła wydane. Ile że jak zwraca uwagę Fagnani, zwykła kanonom i soborom, wszędzie prawie nakazywać wprost co czynić lub zakazywać, niezestępując aż do zakazywania zwolnień. Gdyby przeto mogli biskupi zwalniać w kanonach ile razy to nie jest wyraźnie wzbronione; w mocy by ich było obalić całe prawo pospolite kościelne i uchwały soborów, zwalniając w pojedyńczych wypadkach, co widocznie niedorzeczne i błędne. [23]) Fałszywa nadto ta zasada i nieraz już potępiana. Pominąwszy przytoczonego już Innocentego III, Klemens V w dekretalii (*Ne Romanis, de elect.*) powie-

---

[20]) Kardynał Cusa Henr. Kalthejser, kard. Turrecremata Erazm, Jan Diedo Klaud. Espencaeus, Dydak Covaruvia, Ant. Conti Jan. Kar. Rovius i t. d.

[21]) Piotr de Marca *Concordia* l. III col. 5. n. 1. Nat. Alex. diss. XXI sec. 1. Hist. eccl. Głównie Baleriniowie przy dziełach Leona IV.

[22]) *Collat. Andegav. dogm. et moral.* Tom I Conf. *Dispens. de matrim.* 2 quaest. pag. 510 seqq.
Collat. Paris. tom. III lib. V. conf. 1. § 1 pag. 322. *Collat. Ambiac. de theol. moral.* lib. I pag. 391 seqq. n. 782 i pisarze tamże wspomniani.

[23]) Prosp. Fagnani *Comment. in lib. Decret.* in cap. *Nonnisi* n. 44. *De filiis presbyterorum.*

dziawszy: „Nos, inter caetera, praecipue attendentes quod lex superioris per inferio„rem tolli non potest“, oświadcza, iż tak to trzeba rozumieć, iż niemoże ab inferiori „corrigi, vel immutari, vel dispensari quomodolibet circa ipsam, seu aliquam ejus par„tem.“ To samo się znachodzi w *extravag.* Jana XXII, w rozdz. *Sancta romana de religiosis domibus*, gdzie czytać: „Quidam autem eorum dictum habitum, e vivendi ritum „a quibusdam episcopis, seu eorum susperioribus, vel aliis ecclesiarum praelatis ha„buisse profitentur, *quos nec eis concedere licuit contra formam concilii generalis;*“ w którem to miejscu słusznie dopisuje glossa *lit. B.* „Non licet igitur episcopis contra in„hibitionem generalis concilii facere, cum sint adstricti ad observantiam canonum.“ [24]) Ztąd i z tylu innych miejsc prawa niewątpliwa, że podwładni, a więc i biskupi względem soborów powszechnych i Stolicy Apostolskiej, tak długo obowiązani są do zachowywania prawa, dopóki nieotrzymają od władzy wyższéj pozwolenia zmienienia czego, albo zwolnienia w czemkolwiek. A że ani sobory ani papieże niedali władzy biskupom mocy zwalniania w zawadach rozwiązujących małżeństwa, i owszem jak wykazaliśmy, papieże nieraz uroczyście naganiali nadużycia i bezprawia w téj mierze; widoczna, że z przywiedzionéj zasady niemogą sobie biskupi do podobnéj władzy rościć prawa.

II. Inni inną zasadę naprzód wysuwają, to jest przedawnienia, mocą którego mogą biskupi, którzy od niepamiętnych czasów to czynili, upoważniać małżeństwa z zawadami pokrewieństwa w trzecim, a przynajmniéj czwartym stopniu. Tacy władzą własną to czynią, a Rzym ich niemoże pozbawić prawa, w którego są spokojnem posiadaniu. Tem bardziéj twierdzić to można o stolicach nowo założonych, przeciwko którym papieże przedawnić (praescribere) niemogli. [25])

Wszakże i ta zasada ostać się nie może, albowiem powszechność biskupów zawsze się w takich razach do Stolicy Apostolskiéj udawała; a jeżeli który milczkiem i ukradkiem władzy podobniéj nieprawnie używał, Rzym jak skoro tego dostrzegł, zaraz się upominał. Zresztą przedmiot sam jest taki, że przedawnienia nie cierpi, bo jak zwraca uwagę Benedykt XIV, jeżeli przez zwyczaj jaki choćby zadawniony, *zrywa się węzeł karności koscielnej*, nigdy się przeciwko prawu przedawnieniem nieprzepisuje, jak orzekł Innocenty III (in cap. *Cum inter*, de consecr.). Owoż taką chorobą zarażony on zwyczaj dyspens, jaki sobie niektórzy biskupi gallikańscy przyznawali, jak własny ich rodak, wymównie i głęboko wykazał. [26])

Wybornie to potwierdza, cośmy w tekscie powiedzieli, o odmówieniu przez OO. trydenckich biskupom władzy dyspensowania nawet w czwartym stopniu, a to

---

[24]) Benedykt XIV *De Synod.* lib. IX. cap. 1. n. 7.

[25]) Tak pseudonym jakiś Anianus Eliphitis w dziełku: *Concordia juris Canonici cum edictis caesareo-regiis recentius emanatis in materia dispensationum super impedimentis matrimonii ad Ven. Hungariae Clerum.* Vindobonae 1781. Item Collat. Andegav. op. cit. p. 522. *Rituale Bellicense* t. I. p. 460. Chatizel de la Néromère *Du pouvoir des Eveques sur les empechemens du mariage pour servir de supplement à la nouvelle ed. des Conf. d'Angers.* 1782. Theolog. Nanciensis pag. 290.

[26]) „Si in oppositum reclamantibus conciliis occumenicis, quae hanc potestatem cum summo pontifici legatoque reservant, sibi ausi sint vindicare gallicani ducenti circiter et quadraginta nimirum episcopi, cum suis vicariis, seorsim in suis dioecesibus, singuli pro suo arbitrio, hujusmodi licentiam; ingruet profecto tota gallicana ditione admodum exuberantior et inordinatior inter tot tamque diversa sibi, aliisque indulgentium praelatorum capita in dispensandis matrimoniis licentia. Quin etiam, si per universum regnum ista invalesceret consuetudo (quod malum Deus avertat), contingeret demum ut quilibet laici etiam subalternorum tribunalium judices, per captionem et distractionem bonorum episcopalium, ipsosmet episcopos cogerent, pro suo peculiari, aut amicorum, aut partium postulantium affectu ad sic dispensandum, sicut jam dudum compellunt invitos ad monitoria et excommunicationes decernendas; sicque simile quid illis obveniret divinae huic apud Isajam comminationi: *pro eo quod abjecit populus iste aquas Siloe, quae vadunt cum silentio, propter hoc ecce adducet Dominus super eos aquas fluminis fortes et multas.* Sic enim renuentes hac in parte summo universalis ecclesiae pontifici subjici, compelluntur indignissime laicorum judicum infimorum decretis obtemperare, aut propriorum fructuum, ne pereant, interceptionem ac privationem pati.“ Cabassutis Theoria et praxis juris can. l. III c. 7 post ar. 5.

dla nierozszerzenia zwolnień. Niedorzeczne zaś jest całkiem, co niektórzy gwarzą o jakimś szczególnym przywileju nowo założonych stolic biskupich, jak gdyby one już tem samem wyjęte były z pod powszechnego prawa kościoła. Więc by ostatni papieże, dla tego tyle nowych biskupstw postanowili w Ameryce i Europie, aby władzę swoją ograniczyć? Zresztą fałsz, jakoby prawo zachowania sobie dyspens ze strony papieżów spłynęło na nich z przedawnienia, nie z pierwszeństwa w kościele z Boskiéj ustawy. Gdy zatém podstawa przeciwników fałszywa, i całe rusztowanie ich rozumowań i wniosków samo przez się upada.

III. Trzecią zasadę opierają na rozróżnieniu dyspens z *łaski* a ze *sprawiedliwości.* Wynalazł ją Al. Litta mediolańczyk. Powiada on, że dyspensa z *łaski* właściwą jest samemu tylo najwyższemu prawodawcy. Ale i sędzia niższy, jak biskup roztrząsający sprawę, może się widzieć zmuszony ze *sprawiedliwości* uznać, że prawo w tym razie nie obowiązuje, byle znajdowały się warunki przez sobor naznaczone, to jest *sprawiedliwość* i *pożytek* (De reform. Sess. XXV c. XVIII); niedyspensując wtedy biskup by przekraczał kanony tegoż soboru. [27])

Dowcipnać to zasada, szkoda jedno, że całkiem *nowa* i otwarcie *fałszywa,* i wprost przeciwna soborowi trydenckiemu, na którym chce się opierać.

Nowa, bo dopiero pod koniec XVIII wieku się wylęgła; *nowa*, bo biskupi choć interesowani, ani na soborze, ani po nim z nią niewystąpili; *nowa* bo kłamie całemu systematowi dyspens papiezkich od XIII wieku, gdy się zaczęły.

Fałszywa, bo wszelka dyspensa choćby na słusznych powodach oparta, zawsze bywa dawana z *łaski*; tak dalece, że z razu papieże poddawali dyspensowanych pokucie, a dziś przynajmniéj jałmużny, a raczéj kary pieniężne w tymże duchu nakłada. *Fałszywa*, bo choćby sędzia podwładny roztrząsnął sprawę i dyspensę uznał *sprawiedliwą;* nieprzeto on ma prawo udzielić jéj od siebie, bo by *niższy niweczył zakon wyższego*, jak ze zwykłą sobie głębokością św. Tomasz wykłada. [28])

Zresztą, za zgodą samegoż przeciwnika, wyrok pojedynczych biskupów przypuszcza appelacyą; nikt bowiem w rzeczy takiéj wagi, od któréj wartość sakramentu zależy, niemoże poprzestać na wyroku sędziego podwładnego, który gdyby się pomylił, niemóglby zaradzić możebnemu defektowi w dyspensie; a zatém używanie takiéj władzy przez biskupów, przypuszcza przynajmniéj mocną wątpliwość o nieważności ich dyspens. [29])

Ale co najważniejsza, system tego pisarza wprost jakoby taranem w sobór trydencki uderza, jakkolwiek niby się na nim opiera. Tak bowiem rozprawia: sobór to trydencki doprowadził do doskonałości istnienie prawdziwych zwolnień ze *sprawiedliwości*; zapewniając bowiem każdemu kanonowi albo zakonowi powszechnemu kościelnemu wyjątek za pośrednictwem sędziego, a zarazem nakazując zwolnienie we wszelkim zakonie kościelnym, jak skoro się znachodzi *urgens justaque ratio et major quandoque utilitas;* z jednéj strony zapewnia prawo otrzymania proszącemu, z drugiéj nakłada sędziemu *obowiązek* udzielania. [30])

---

[27]) Litta *Del dritto* di stabilir impedimenti *dirimenti il matrimonio e dispensare.* Pavia 1783 ed. 2. II. n. 8.

[28]) „Contingit quandoque, quod aliquod praeceptum, quod est ad commodum multitudinis ut in pluribus, non est conveniens huic personae, vel in hoc casu: quia vel per hoc impediretur aliquid melius, vel etiam induceretur aliquod malum... Periculosum autem esset, ut hoc judicio cujuslibet committeretur: nisi forte propter evidens subitum periculum; et ideo ille, qui habet regere multitudinem, habet potestatem dispensandi in lege humana quae suae auctoritati innititur, ut scilicet in personis vel in casibus, in quibus lex deficit, licentiam tribuat, ut praeceptum legis non servetur.“ (1. 2. q. 97. ar. 4. in corp.) I zamyka mówiąc: *In lege humana publica non potest dispensare nisi ille a quo lex auctoritatem habet, vel is, cui ipse commiserit.“* (ibid. in resp. ad. 3.)

[29]) Gerdil. Trattato del Matr. p. II. § 7.

[30]) Litta op. cit. pag. 259—266.

Niejedną nam tu uwagę uczynić wypada.

1) Sobór miał na celu wydając swój wyrok, nie ułatwić, ale przeciwnie utrudnić dyspensy małżeńskie, jak widać ze wstępu do wyroku, który przeciwnik nasz pominął:[31]) a więc tem samem fałszywy jest jego wykład, jak to widzieliśmy w przyjęciu uwagi biskupa i posła sabaudzkiego. 2) Aby wyciągnąć prawo do otrzymania i obowiązek dania dyspensy; zapewne bierze, że wyraz *praestandum* pociąga za sobą *obowiązek*; a wszakże jak z ciągu mowy widać, nakazuje tylko *sposób*, w jaki mają być dawane, to jest po roztrząśnieniu uprzedniem z wszelką dojrzałością sprawy; jak wyraźniéj jeszcze widać z dołączonéj groźby: *aliterque dispensatio facta, subreptitia censeatur.* 3) Powszechna praktyka kościoła od trzech wieków już znaczenie tego wyroku oznaczyła. Bo samiż biskupi zasiadający na soborze, za powrotem do siebie, do Rzymu o władzę dyspensowania się udali. Nietylko są zgodni téj wierze teologowie i kanoniści, ale i kongregacye rzymskie *soboru* i *inkwizycyi* jak zaświadcza Benedykt XIV.[32]) 4) Fałszywie nareszcie twierdzi, że sobor do doskonałości doprowadził dyspensy jak zowie ze *sprawiedliwości*, niwecząc prawie one z *łaski* jak gdyby papieże inaczéj przedtem dyspensowali, bez ważnéj potrzeby, lub wielkiéj użyteczności. Oto kilka przykładów. I tak w wieku XIII Alfons król kastylski prosił Klemensa IV o dyspensę, aby wydać córkę swoję za syna Balduina cesarza carogrodzkiego. Papież odmówił, nieznajdując dość ważnych przyczyn, i tak odpisał: „Quia pp. ss. canones in ea sunt soliditate fundati, ut ab eis nullatenus recedi deceat aut oporteat, nisi magna id suadeat *utilitas*, aut *necessitas justa* compellat, quorum neutram videre potuimus, in filiae tuae et carissimi in Christo filii nostri Balduini imperatoris constantinopolitani nati copula, pro qua nostrae dispensationis *gratia* petebatur etc.“[33]) Przeciwnie zaś, tenże papież dyspensował syna króla sycylijskiego, bo znalazł *słuszne* i ważne powody.[34]) Tak Alexander IV r. 1258 zwolnił króla francuzkiego; Waldemarowi zrazu odmówił i dopiero późniéj przystał,[35]) jak świadczy Rajnaldi. Inny przykład Klemensa VI i Innocentego VI przywodzi Balusius.[36]) Podobnie Jan XXII odmówił królowi aragońskiemu.[37]) Niemnożąc daléj dowodów, czy niewidoczna, że papieże nie tylko po soborze trydenckim, ale i przedtem, nietrzymali się zawsze w dawaniu dyspens powodów, które sobór wskazuje? A jednak dawali je zawsze z łaski. Jeżeli zatém Klemens IV znalazł, że: „Larga in hac materia retroactis facta temporibus diversarum effusio gratiarum multos reddidit sub spe veniae faciles ad incestum: tantum crimen eo levius licet temere judicantes, quo facilius ante conjunctionem vel postea dispensationis gratia poterat obtineri“: czyby sobór był temu zaradził, nietylko pozwalając, ale *nakazując* biskupowi dawanie dyspens ze *sprawiedliwości?* Nikt sumienny tego nieprzyjmie. Widoczna tu myśl przeciwnika, by jak najwięcéj ścieśnić władzę papieży, a rozszerzyć biskupią, któréj potém używali urzędnicy austryaccy.

---

[31]) Oto jak brzmi: „Sicuti publice expedit legis vincula aliquando relaxare, ut plenius evenientibus casibus, et necessitatibus pro communi utilitate satisfiat; sic frequentius legem solvere exemploque potius, quam certo personarum, rerumque delectu, petentibus indulgere, nil aliud est, quam unicuique ad leges transgrediendas aditum dare. Quapropter sciant universi, sanctissimos canones exacte ab omnibus, et quoad ejus fieri poterit, indistincte observandos. Quod si urgens, justaque ratio, et major quandoque utilitas postulaverint, cum aliquibus dispensandum esse; id causa cognita ac summa maturitate atque gratis, a quibuscumque, ad quos dispensatio pertinebit, erit *praestandum*; aliterque facta dispensatio subreptitia censeatur.“ (Sess. XXV, cap. XVIII.)

[32]) De synod. Dioces. l. IX c. II.

[33]) Apud Martene *Anecdot.* tom. II. pag. 303.

[34]) „Etsi conjunctio copulae conjugalis, in quarto consanguinitatis et affinitatis gradu sacris sit canonibus interdicta, apostolicae tamen sedis providentia rigorem mansuetudine temperans, super his dispensat interdum, et quod negat juris severitas, de *gratia* benignitatis indulget, praesertim cum *necessitas* exigit, et *causa rationabilis* id exposcit“ (Ibid. p. 537.)

[35]) Ad an. 1258 et 59 tom. III ed. Lucen.

[36]) Miscellan. dipl. tom. III ed. Lucen.

[37]) Rajnaldi ad a. 1329.

IV. Czwartą zasadę stawia tenże Litta, opierając się na przyrodzie i istocie *rezerwacyi*, która podług niego jest zahamowaniem używania praw sobie właściwych, tak aby przeszły pod władzę obcą. Owoż rezerwacya przełożonego względem podwładnego, ponieważ przypuszcza prawo dające się umorzyć, niemoże się tyczyć żadnego prawa prawdziwie biskupiego, jako niezmazalnego, zarówno jak święcenie (ordo), które toż prawo w sobie mieści; najwięcéj zatem jeżeli rezerwacye papiezkie uczynią używanie praw biskupich *niedozwolonem* (illicitum). Podobnie jak teologowie uważają rozgrzeszenie dane przez kapłana, od grzechów zawarowanych sobie przez biskupa, za ważne, chociaż niepozwolone, albowiem władza rdzenna rozgrzeszania wpływa ze święcenia, które jest niezmazalne. Owszem powód mocniéj walczy za biskupami w obec papieża, niż za księżmi w obec biskupa, albowiem podług św. Tomasza: „potestas Sacerdotis exceditur a potestate Episcopi, quasi a potestate alterius generis.“ [38]) Niemogą zatém rezerwacye papiezkie przeszkodzić prawom biskupów, a mianowicie dawania dyspens małżeńskich. Dopóty Litta.

Tyle tu fałszów ile słów prawie; a naprzód orzeczenie rozerwań *impedimentum exercitii propriorum jurium.* Niesprawdza się ono bowiem w delegującym i delegowanym. Albowiem ten ostatni nie ma żadnego własnego prawa, jedno wszystko dostaje od pierwszego; tak iż jak skoro delegujący cofnie upoważnienie swoje, delegowanemu nic niepozostaje, jak widoczna.

Fałsz, że prawa biskupów są niezależne, jak święcenie, z którego wypływa; gdy tymczasem prawo biskupów w rzeczy, o któréj mowa pochodzi jedynie z władzy jurysdykcyi. Gdy zatem biskupi niemają władzy dawania dyspens małżeńskich (papiezkich); kiedy je dają, nietylko są niepozwolone, ale nieważne i żadne. Fałszywie także za jedno udaje prawo *nieutratne* (inextinguibile) i *niezależne* (independens); bo może być nieutratne, a jednak podległe. I w rzeczy, choćbyśmy przystali, o czem bynajmniéj przekonani niejesteśmy, że jurysdykcya biskupów bezpośrednio od Chrystusa Pana pochodzi, niemniéj w wywieraniu jéj (in exercitio) tak jest poddana władzy głowy powszechnego kościoła, iż nieważnemi (irrita) stają się czyny pomimo téj władzy, a tem bardziéj przeciwko niéj zdziałane.

Co zaś do twierdzenia, że kapłan ważnie rozgrzesza od rezerwowanych przez biskupa, to sobór powszechny potępił pod klątwą. [39])

Słowa św. Tomasza znaczą tylko, że biskup może święcić kapłana, czego kapłan niemoże; a w rzeczy sakramentów biskup znaczy tyleż co papież, bo Ostieński i papieża wyświęca, bo święcenie biskupie jest tegoż rodzaju, kiedy kapłańskie innego. Oto własne jego słowa [40]) wyraźnie od rzeczy przytoczone.

V. Ostatni zarzut, że „prawo papieży zachowujących sobie zwolnienia zawad małżeństwo rozwiązujących, nieopiera się za żadnym kanonie soboru, ani na dekretali papiezkiéj zamieszczonéj w zbiorze kanonów, ale na sześciowiekowym zwyczaju.“ Moglibyśmy zaprzeczyć, bo jakeśmy powiedzieli w tekscie, sobór rzeczywiście to prawo papieży potwierdził, do nich głównie kierując prawidła postanowione w rzeczy dyspens; a nadto chodzi tu o władzę urosłą w *pierwszeństwo* w kościele, tak że papieże mogli jéj bez pośredniego prawa pisanego używać i rzeczywiście niewahali

---

[38]) Suppl. q. XL, art. 6 ad 3.

[39]) Si quis dixerit Episcopos non habere jus reservandi sibi casus, nisi quoad ad externam politiam, atque ideo casuum reservationem non prohibere, quominus sacerdos, a reservatis *vere* absolvat, anathema sit. (Sess. XIV, c. 11)

[40]) „Dicendum, quod potestas sacerdotis exceditur a potestate Episcopi, qnasi a potestate alterius generis; sed potestas episcopi exceditur a potestate papae, quasi a potestate ejusdem generis. Et ideo omnem actum hierarchicum, quem potest facere papa in ministratione Sacramentorum, potest facere Episcopus, non autem omnem actum, quem potest facere episcopus, potest facere sacerdos in sacramentorum collatione. Et ideo quantum ad ea quae sunt episcopalis ordinis, omnes Episcopi sunt aequales: et propter hoc quilibet Episcopus potest alium consecrare.“ Dodaje wszakże: „Quamvis omnibus apostolis data sit communiter potestas ligandi atque solvendi, tamen ut in hac potestate ordo aliquis significaretur primo soli Petro data est, ut *ostendatur quod ab eo in alios ista potestas debeat descendere.*“ (Ibid. ad 1.)

się użyć, jak skoro się tego pokazała potrzeba; nietylko nie wywołując protestacyi, owszem ulegając nastawaniu biskupów.

Zresztą choćbyśmy téż przystali na twierdzenie przeciwników, że prawo to papiezkie na samym tylko opiera się zwyczaju; jeszcze nic nie wykazali. Bo naprzód zwyczaj tylowiekowy ma moc prawa, a potem takie mu towarzyszą okoliczności, że nic tej mocy jego przetrącić ni osłabić nie zdoła. Albowiem nikt go usunąć niemoże, nie gwałcąc zarazem prawidła, wzbraniającego niższemu uchylać albo zwalniać prawa starszego, nie targając się na niewątpliwy przywiléj Stolicy Apostolskiéj, a obalając całą karność kościelną.

Z wielkiem niesmakiem roszerzyliśmy się do tyla w tym przedmiocie.

Gallikanizm już upadł wprawdzie, i Jozefinizm sam oddał sobie sprawiedliwość przemazując się uroczyście. Ale fałszywe wyobrażenia pochwycone po szkołach teologicznych, zaczerpnięte w dziełach opracowanych z wielką zdolnością; długo mącą umysły. I choć dzięki Bogu, niema epoki w kościele, w którejby biskupi jednomyślniéj i silniéj stali przy Najwyższym Pasterzu; równie jest pewna, że dążeniem przemagającem rządów nawet katolickich, co więcéj tak zwanéj opinii publicznéj, jest poddanie kościoła władzy świeckiéj w rzeczach nawet najściśléj kościelnych, a następnie popychania duchowieństwa do schyzmy i do kościołów narodowych. A wszędzie i zawsze, tylko mniéj więcéj, znaleźć się mogą ludzie lękliwi, ambitni i chciwi nawet w gronie duchowieństwa; i dla tego tak nam trzeba bronić prerogatyw Stolicy Apostolskiéj, na którą dziś zgodnie biją wszystkie stopnie i odcienia bezbożności: w mądrem przekonaniu, iż byleby głowę obalić lub skrępować, łatwo całe ciało zbezwładnić i umorzyć.

HRABIA KAROL DE MONTALEMBERT,

i jego ostatnie pismo:

NARÓD W ŻAŁOBIE.

Nic zacniejszego, nic coby zasługiwało na większe uczczenie jak wierność nieszczęściu a jeszcze nieszczęściu obcemu. Kto jeno doświadczył bolesnych przemian zdarzających się na świecie, kto doznał że przy niestałości ludzkiej i skłonności do tego co chałaśne, co jaskrawe i co pomyślnością zuchwałe, łacno bardzo poddać się zniechęceniu, niecierpliwości, uprzedzeniom, przyjąć rozumowanie że każdy nieszczęśliwy zasłużył na dolę swoją, ten uszanuje wytrwałość w służbie sprawiedliwości poniżonej, ten oceni charaktery dość mocne by przetrzymać tyle prób i zawodów, serca zdolne długoletniego uniesienia, uczciwie w przywiązaniu stateczne. Niezasłużone klęski pociągają zawsze w pierwszej chwili do współczucia dla cierpiących, wielkie nieszczęścia poruszają żywo na razie, ale wrażenie przemija rychło i miejsca innym wzruszeniom ustępuje; tylko dusze silniejszego hartu i głębszej szlachetności wytrwałe są naprzeciw złej fortunie i niepowodzeniom zrazić się nie dają.

Polska miewała licznych zwolenników w chwilach gdy uniesienie powszechne zwracało się ku niej, w innych czasach doświadczała nieraz opuszczenia lub zapomnienia. Nieszczęścia polskie tak dawno trwają i tak nieraz przybierają pozór nieubłaganej konieczności że znużyły świat i wyczerpały nadzieję u ludzi mniej podniosłego usposobienia. Tem większa przeto zasługa tych którzy się niedali porwać wrażeniom przemagającym na świecie, niedali odstręczyć, niedali zastraszyć i dochowali i przywiązanie swoje i ufność w odrodzenie kraju naszego aż do godziny obecnej pomyślniejszej o wiele, przynajmniej ze strony rozbudzonego współczucia.

Śród tej małej liczby przyjaciół wypróbowanych hrabia de Montalembert zajmuje jedno z miejsc naczelnych. Trzydzieści lat przeszło wśród najrozmaitszych okoliczności broni on statecznie a głośno praw

naszych, naszej dobrej sławy i naszych nadziei. Wprawdzie nie oddał się całkowicie sprawie polskiej jak lord Dudley Stuart; nie stała się ona jedynym celem jego usiłowań i wyłącznem życia zajęciem; wszelako zawsze kochał ją i kocha, czuwał nad nią troskliwie i w każdej sposobnej chwili głos za nią podnosił.

Pierwsze a żywe dla Polski współczucie obudziło się u hrabiego de Montalembert w epoce powstania listopadowego. Młody wówczas i poczynający, a poczynający świetnie zawód swój pisarski pod skrzydłami księdza de Lammenais, poświęcił on jej kilka gorących artykułów w dzienniku *Avenir*. W lipcu 1831 podpisał wraz z innymi gorliwymi katolikami wówczas po największej części mało znanymi, sławnymi później, petycyę do obu izb za Polską. Petycya choć nieco retorycznego zakroju śliczne myśli zawiera. *) Kiedy potem po upadku sprawy przybyli do Paryża wychodzcy polscy, zbliżył się skwapliwie do nich i zaprzyjaźnił z niektórymi. Zaczęło wychodzić pismo czasowe *Le Polonais* (w roku 1833); pan de Montalembert umieścił w niem artykuł p. t. *Pociecha* w którym dowodzi przekonywająco, przytaczając uderzające historyczne

---

*) Podała petycyą *Ajencya jeneralna ustanowiona ku obronie wolności religijnéj.* Podpisana jest na niej rada Ajencyi składająca się z prezesa księdza de Lamennais i członków: Bailly de Surcy (zmarłego niedawno), de Coux, F. Gerbet (dzisiejszego biskupa z Perpignan), Lacordaire (nieodżałowanej pamięci zakonnika i kaznodziei), de Montalembert i de Salinis (zmarłego arcybiskupa z Auch). Oto ważniejsze ustępy dokumentu:

„Katolicy francuzcy rzucili okiem miłości, politowania i zazdrości na braci „swoich w Polsce i przychodzą prosić was parowie i deputowani narodu, abyście „ozwali się do króla za tym narodem świętych i bohaterów.... Nie mamy bogactw „któremi moglibyśmy się podzielić z męczennikami polskimi; co się zaś tyczy na„szego życia wiadomo jakie ostrożności przedsięwzięto, aby tej najwyższej ofiary „wzbronić duszom szlachetnym. Możemy jeno modlić się. Więc modliliśmy się i pro„siliśmy Boga aby raczył wskrzesić Polskę dla świata i dla kościoła, ku poniżeniu „tych co nie wierzą w Boga i w cnotę. Dziś parowie i deputowani Francyi chcemy „was uczynić współuczestnikami myśli naszych i błagamy waszego wdania się aby „zachować Polsce niepodległość a honor Francyi. Prawodawcy ludu który nad wol„ność chwałę chyba jedną przekłada, bądźcie powolni na głos chwały i wolności.... „Dajcie wasze zatwierdzenie dźwiękom boleści i oburzenia podnoszącym się zewsząd „na ziemi naszej. Niepodobna abyście się wyrzekli uczuć i przekonań Francyi. Do„póką krew polska czerwieni fale Wisły, dopóką konanie Polski dręczy boleśnie „Europę, niepodobna abyście wysiedzieli spokojnie na ławach waszych. Mieliżbyście „odwagę stanowić prawa dla nas, wtedy kiedy najświętsze prawa sprawiedliwości „i ludzkości pogwałcone są najzuchwalej śród milczenia monarchów? Jeśli przyzna„cie przed światem że jesteście bezsilni gdy idzie o ratunek sprawiedliwości, namię„tności postarają się dowieść wam żeście także bezsilni by zasłonić porządek i anar„chia pomści na was krzywdy wyrządzone wolności... Słowa nasze są jeno słabém „odbiciem potężnej jednomyślności Francyi, cóżkolwiekbądź czujemy dumę szlache„tną że pierwszy podnosi się głos katolicki żeśmy mogli w imie wiary naszej prze„mówić do was za sprawą będącą jakoby własną sprawą Francyi i dziękujemy Bogu „że nam pozwala pokazać miłość tym Polakom, którzy nie wstydzą się wyznać przed „światem że Chrystus Pan jest ich zbawicielem i którzy stwierdzili nieśmiertelne „przymierze, umierając za dwa jedyne skarby zdolne wynagrodzić człowiekowi za „utratę życia: za wiarę i za wolność.“

fakta że sprawy narodowe nieprzepadają. Tłomaczenie polskie tego artykułu podał tygodnik emigracyjny *Pielgrzym*. Hr. de Montalembert jął się sam w pierwszej gorliwości po polsku uczyć i przełożył z pomocą ś. p. Bohdana Jańskiego *Księgi Pielgrzymstwa* Adama Mickiewicza na język francuzki. Przekład był śliczny a nikt pewnie ze starszych nie zapomniał pełnej zapału przedmowy jaką go tłomacz poprzedził. Dziś *Le livre du Pelerin Polonais* jest rzadkością, bo skoro książeczka Mickiewicza naganiona została przez Ojca Św., hr. de Montalembert dając chwalebny przykład posłuszeństwa katolickiego, nie pozwolił na drukowanie nowego wydania choć go o to wielekroć usilnie proszono.

Prywatnie hr. de Montalembert oddawał ziomkom naszym wszelkie możebne przysługi, zachęcał ich do czynności umysłowej, ułatwiał wielce naukowe i literackie przedsiewzięcia, przyczem należał do rozmaitych komitetów ku opiekowaniu się wychodźcami lub z pomiędzy wychodźców zawiązywanych. Wspomnimy że nieco później przyłożył się niemało do utwierdzenia ś. p. Bohdana Jańskiego w zamiarze utworzenia wśród wychodźtwa kółka dla młodzieży chcącej się przysposobić do stanu duchownego.

Gdy doszedłszy do lat jako par a był odziedziczył parostwo po ojcu wprzód jeszcze nim rewolucya lipcowa dziedzictwo u parów zniosła, w izbie wyższej francuzkiej zasiadł, jął przy każdej sposobności, zwłaszcza przy corocznych rozprawach nad adresem przypominać nieustannie gwałcone prawa Polski i starać się aby izba głośnem uznaniem w obec świata od przedawnienia ich broniła. Dzisiejsi politycy powtarzają w zawody że taka coroczna wzmianka ze strony wielkich ciał politycznych, groźbą zgoła niewzmocniona nieprzystoi wielkiemu i potężnemu krajowi; nam się zdaje że lepiej odzywać się za sprawiedliwością nawet kiedy słów niepopiera siła niźli milczeć i pozwolić by rdza obojętności i zapomnienia na sumienia padała.

W epoce wielkiego prześladowania i wielkich klęsk jakie dotknęły kościół unicki w Polsce, hr. de Montalembert służył często za pośrednika między krajem naszym a Rzymem i z niezmordowaną gorliwością z jednej strony starał się oświecić o prawdzie Stolicę Apostolską, z drugiej dodawał bodźca dziennikom katolickim mianowicie istniejącemu już wtedy dziennikowi *Univers*, iżby wzywano usilnie ludzi uczciwych do głośnej obrony i głośnych protestacyi. Tamtego czasu O. Theiner wydał był po niemiecku swoje historyczne dzieło o kolejach jakie kościół polski od pierwszego rozbioru kraju naszego przeszedł. Hr. de Montalembert oceniając ważność i donośność tej pracy jął zaraz nalegać na Polaków w Paryżu iżby przygotowano tłomaczenie francuzkie i póty napierał póki się do roboty niezabrano. Tłomaczenie uzupełnieniami przez ks. Theinera rozszerzone i pomnożone dodatkiem słynnej allokucyi Grzegorza XVI wraz z dokumentami wyszło z przedmową hr. de Montalembert w Paryżu w r. 1843 p. t. *Vicissitudes de l'Eglise catholique des deux rites en Pologne et en Russie.*

W przedmowie rzeczonej czytamy między innemi:

Dzieją się obecnie w Europie rzeczy przerażające, okrucieństwa jakich przykładu w najgorszych nawet chwilach historyi świata znaleść trudno. Śród spokoju, pomimo wzmagającej się z każdym dniem głośności dziennikarskiej, przedsięwzięto systematyczne wytępienie narodowości starej, dostojnej i uświęconej w oczach wszystkich chrześciańskich ludów wspomnieniem udzielonych przez siebie dobrodziejstw. Narodowi polskiemu wydarto naprzód rękojmie polityczne cywilne i towarzyskie a teraz panujący nad nim jakoby w skutek gniewu Bożego monarcha pracuje z dziwną zręcznością, osobliwem zuchwalstwem i pomyślnością niepojętą, by tam religią katolicką wytępić. Zniszczenie posuwa się, zaczem cesarz Mikołaj chcący udaremnić wszelkie nadzieje niepodległości dla królestwa nazwanego niegdyś *prawowiernem* przez papieży, depce najuroczystsze umowy międzynarodowe i niechce znać ani ludzkości, ani litości, ani sprawiedliwości, ani wiary publicznej, ani praw sumienia, zgoła niczego co uszlachetnia i oczysza człowieka.

Mniemano dość powszechnie że skoro powstanie polskie z r. 1831 zgniecione zostało, car zatrzyma się z uszanowaniem w obec praw religii katolickiej; byli i tacy co wbrew oczywistości jaka świeci z dziesięciowiekowej historyi, rozróżniali między istnieniem niepodległej Polski a bezpieczeństwem katolicyzmu na wschodzie Europy; widzimy nawet we Francyi katolików, liczba ich dzięki Bogu z każdym dniem się zmniejsza, którzy porwani swemi politycznemi obrachunkami, upierają się w nadziei że z Rossyi pójdzie odrodzenie religijne i towarzyskie dzisiejszego świata. Owoż cesarz Mikołaj podjął się rozproszyć cień nawet tych dziecinnych rozróżnień i grzesznych oczekiwań.

Teraz sprawdzają się w sposób okrutny prorocze słowa wielkiego papieża Klemensa XIII który w r. 1767 w słowach najczulszej miłości dla swojej *ukochanej rzeczypospolitej polskiej* (carissima nostra Polonorum republica), błogosławiąc z serdecznością temu *prawowiernemu narodowi wiarą i pobożnością dostojnemu* (orthodoxae Polonorum genti ob egregiam religionem et fidem gloriosissimae et inclytae) obwieszczał (w breve z 10 kwietnia) iż *bezpieczeństwo i nienaruszalność religii katolickiej ściśle się łączą z utrzymaniem niepodległości Polski* (dolemus maxime in tantum adduci periculum polonici regni statum et formam, cum qua ipsius catholicae religionis incolumitas conjuncta est et integritas). Sam *niemając wojsk do posłania w pomoc wolnej a prawowiernej rzeczypospolitej* (cum nulla nobis sit militiae illius gentis adjuvandae copia... libera et orthodoxa respublica), wzywał zarazem cesarza niemieckiego (breve z 30 kwietnia) króla Hiszpanii (breve z 29 kwietnia) i króla Francyi iżby bronili braci swojéj katolickiej polskiej zastawiającej się za chwałę Jezusa Chrystusa (ad sublevandos in Chisto fratres pro gloria dimicantes ejusdem Christi Domini).

Więc nietylko zachodnia Europa ze swoją oświatą i ze swoją wolnością, lecz jeszcze i kościół znajdował w istnieniu Polski zaporę przeciw barbarzyństwu, zaporę której nic nie zastąpi. Bohaterski ten naród który dwa razy uratował Europę kosztem krwi swojej, w starych czasach przeciw Tatarom i w r. 1683 pod murami Wiednia przeciw Turkom zgładzony został koleją zbrodni najhaniebniejszych. Upadek jego dotąd niepomszczony i dotąd niezrozumiany, a przecież lud to istotnie prawowierny i pobożny i całe jego życie streszcza się w tych wspaniałych słowach jednego z naczelników konfederacyi Barskiej Chreptowicza: *Kocham wolność nad wszystkie dobra tego świata a wiarę katolicką więcej jeszcze niż wolność.....*

Jednem pociągnięciem pióra trzy miliony Greków unitów oderwanych zostało do schizmy; teraz kolej na łaciników. Na domiar boleści wszystko co się dzieje, dzieje się śród obojętności lub śród niewiadomości powszechnej. Pół Europy wraz z całą dyplomacyą monarchiczną nie zakłócą by i najmniejszem ozwaniem się służalczej swej podległości rossyjskiemu absolutyzmowi; a drugie pół pod wpływem namiętności demokratycznych milczy a niekiedy przyklaskuje zastosowaniu teoryi rewolucyjnych przeciw kościołowi jakiego sobie pozwala despota najpotężniejszy czasów naszych. Ach! gdyby niegdyś, w owych wiekach nazwanych ciemnemi i barbarzyńskiemi, przez wszystkich przesłańców i dziejopisów urzędowych tych obu tyra-

nii, mocarz jaki był się targnął w podobny sposób na sumienie i na godność ludzką, całe chrześciaństwo porwałoby było za broń by wyzwolić braci cierpiących i ukarać ciemiężcę. Dziś ludzie oględniejsi i spokojniejsi. Tylko niechaj wszyscy wiedzą że jeśli kościół upadnie w Rossyi i Polsce to nie tyle jeszcze politykę rosyjską co obojętność i zdradę zachodu katolickiego winować kiedyś przyjdzie o takie nieszczęście. Piszący niniejszą przedmowę niema dosyć siły by skutecznie zasłonić wiarę i sprawiedliwość niegodnie zgwałcone w Polsce. W innych czasach ojcowie nasi byliby dobyli szabli, owoż chcąc nie stać się odrodnemi dziedzicami ich wiary i ich starożytnego honoru, trzeba przynajmniej byśmy nie pomijali żadnej sposobności służenia tak dostojnym nieszczęściom......

Przyznać należy że w tej całej żałobnej historyi, słabość dobrych ciągle jest wspólniczką zuchwalstwa niegodziwych. Czemuż pozwalano na wyniesienie takich metropolitów jak Podoski, Wołodkiewicz, Siestrzeńcewicz? I jakże się dzieje że w kraju pustoszonym przez podobnych niegodziwców, jedyny biskup sumienny biskup Gutkowski widzi się zmuszony ustąpić z biskupstwa? Dziwna to rzecz, katolicy nie wiedzą ile są silni, chociaż na wszystkich kartach historyi kościelnej od św. Ambrożego aż do nieśmiertelnego arcybiskupa Kolonii, jaśnieją dowody że opór biskupów obraca się na korzyść kościoła a uległość ich ośmiela jeno zbrodnicze zamachy.

Ojciec św. ozwał się w końcu i zaskarżył w obec nieba i w obec ziemi czyny grożące wierze tak znacznej liczbie jego dzieci. Sprawa w której obronie podnosi się głos potężny nieodzywający się nigdy na próżno musi zaiste mieć ogromne znaczenie. Sród ogólnego zbezwładnienia Europy pod działaniem moskiewskiego wpływu, gdy widzimy dom Habsburgów uniżający się przed domem Romanowów, gdy Francya niegdyś tak drażliwa na obrazę honoru narodowego znosi cierpliwie lekceważenie ze strony cara, gdy dumna i potężna Anglia zachowuje najroztropniejszą ostrożność naprzeciw niebezpiecznego współzawodnika swego w Azyi, jakżeż niemają katolicy przejmować się dumą uczciwą na widok namiestnika Chrystusowego, który bez wojska, bez skarbu, bez jakiegokolwiekbądź poparcia na ziemi, sam jeden do walki z najstraszliwszym przeciwnikiem prawdy występuje.

Jakiekolwiek koleje mieć będą te zapasy, wypadek ich nie zawiedzie oczekiwań katolików. Powiedziane zostało do pasterzy niepoczciwych, odpowiedzialnych za dusze zaprzedane, za sumienia udręczone: *Vae pastoribus Israel qui pascebant semetipsos... Vivo Ego dicit Dominus... Quod facti sunt greges mei in rapinam et oves meae in devorationem omnium bestiarum... ecce Ego ipse requiram oves meas et visitabo eas.* Biskupom odważnym, wiernym, jak również bohaterskim ofiarom najświętszej sprawy przekazana jest obietnica nieśmiertelna i pociecha nieśmiertelna: *Pro justitia agonizare pro anima tua et usque ad mortem certa pro justitia et Deus expugnabit pro te inimicos tuos.* W końcu jeśli się zwrócimy do monarchów upojonych swoją ziemską potęgą i głuchych na przełożenie ust najdostojniejszych i najbezinteresowniejszych to zobaczymy że wyrok na nich wydany i wydany nieodwołalnie: *si exaltatus fueris ut aquila et si inter sidera posueris nidum tuum inde detraham te dicit Dominus... De regibus triumphabit et tyranni ridiculi ejus erunt.* Umiejmyż czekać dnia sprawiedliwości Pańskiéj. Krzywdy wyrządzone kościołowi otrzymają karę prędzej lub później. Karę tę wymierzają ludzie niekiedy, Pan Bóg zawsze.

Ale najważniejsze usługi rzeczy polskiéj oddał P. de Montalembert w r. 1846 w epoce rzezi galicyjskiej. Mało kto tak żywo uczuł krzywdę niesłychaną uczynioną narodowi naszemu, mało kto tak odważne i tak stanowcze pokazał oburzenie. Nie oglądał się za tem co powie świat urzędowy, nie chciał słuchać rad ludzi ostrożnych i obrachowanych, stanął śmiało naprzeciw wrzawie dzienników niemieckich katolickich nawet, które wszystkie potwarzami na Polskę i na Polaków chciały zagłuszyć wołanie o sprawiedliwość, zerwał ze swymi dawnymi

przyjaciołmi w Monachium z Gwidonem Goerresem i innymi redaktorami pisma *Historisch-politische Blätter*, słowem nie dał się niczem odwieść od przyjęcia w obec świata chrześciańskiego obowiązku rzecznika tej wielkiej a tak nieszczęśliwej sprawy. W tej epoce rozwinął wielką czynność, gorliwie szukał objaśnień, kołatał wszędzie o szczegóły i sam skrupulatnie porządkował a sprawdzał materyały. Sprawa wytoczona została niebawem przed izby francuzkie. Izba deputowanych zajmowała się nią dnia 14 marca pod wpływem pierwszych wiadomości, izba parów w dniach 18 i 19 tegoż miesiąca.*) W izbie deputowanych przemawiali za Polską p. de La Rochejacquelein, p. de Mornay, p. de Castellane, p. Odilon Barrot i p. Mauguin. Pan Barrot wyrzekł wtenczas a izba okryła oklaskami następujące wyrazy: „Sprawa polska musi „być bardzo potężna, musi posiadać siły żywotne niezmierne, kiedy „rządy jej nieprzyjazne uciekają się do środków równie gwałtownych, „równie zaciekłych i równie haniebnych.“ Zaiste słowa te nie straciły i dziś na znaczeniu. W izbie parów hr. de Montalembert zabrał głos zaraz na początku i mówił z przekonaniem, zapałem i szlachetnem wzruszeniem. Poparli go: książe Moskwy (syn marszałka Neya), weteran niepodległości greckiej jenerał Fabvier, hr. Tascher, p. Villemain, książę Harcourt, p. Karol Dupin i margr. de Boissy. Ministrowie zwłaszcza p. Guizot uspakajali umysły; wszelako cóż mogły ich chłodne, wymaganiami polityki gabinetowej natchnione uwagi, naprzeciw wzruszeń obudzonych straszną i krwawą rzeczywistością?

Nie przychodzę tutaj bronić rewolucyi, mówił p. de Montalembert, tej złej rewolucyi i gwałtownej co rada narzucić innym przekonania swoje, namiętności i przywłaszczenia. Trzymając ze sprawą polską staję właśnie przeciw najgorszej z rewolucyi, bo nic rewolucyjniejszego na świecie jak mord całego narodu. Pan minister rozróżniał między rządami prawemi i rządami rewolucyjnemi, owóż ja właśnie chcę ująć się za największą i najświętszą prawowitość mianowicie za prawowitość narodów. Każdy naród ma prawo istnieć, to najpierwsze z praw, ma prawo być rządzonym wedle świętych zasad sprawiedliwości, moralności i religii, a właśnie te wszystkie zasady zostały szkaradnie zgwałcone w Polsce. Wiem że mi powiedzą: podburzasz Polaków. Temu zaprzeczam zawczasu. Ani ja, ani przyjaciele moi w tej izbie, ani nawet wychodźcy polscy nie przyłożyliśmy ręki do tego co zaszło. Polska nie potrzebuje podburzeń z zewnątrz, podburza ją bezustannie do zrzucenia jarzma jej własne sumienie, jej prawo, jej dzieje i jej krzywda, ta krwawa krzywda co z niej od lat ośmiudziesiąt czyni najnieszczęśliwszą ofiarę.... Dziś tu zresztą nie o interes polski chodzi jedynie, chodzi o wiekuiste prawa sprawiedliwości u wszystkich narodów.

Mowa pana de Montalembert była długa, pełna szczegółów i odpierająca śmiało zaprzeczenia lub dwuznaczniki urzędowe. Przytoczymy z niej jeszcze kilka oderwanych ustępów.

Powstania obecnie przytłumionego nie pochwalam; cóżkolwiekbądź miało ono tę dobrą stronę że przypomniało lekkomyślnym i roztrzepanym politykom, także śle-

---

*) Rozprawy obu izb w tym przedmiocie wyszły z druku w osobnej broszurze p. t. *Discussion sur les Affaires de Pologne à la Chambre des Députés le 14 mars et à la Chambre des Paris les 19 et 20 mars 1846, tirée du Moniteur.* Paris chez Charles Królikowski.

pym wielbicielom despotyzmu i *status quo*, trwanie krzyczącéj niesprawiedliwości nie ukaranej dotąd, ale za której popełnienie kara musi nastąpić i nastąpi. Mieliśmy też sposobność przekonać się raz jeszcze że wielkie niegodziwości i niezasługujące na przebaczenie jak podział Polski, są na szczęście niegodziwościami niepłodnemi, nie prowadzącemi do celu jaki sobie zamierzono.... Dla czego zabójstwo osoby królewskiej uważane za zbrodnią niezmierną, większą od ojcobójstwa? Dla tego że monarcha wyobraża w swojej osobie całą potęgę, wszystkie prawa, wszystkie interesa narodu, że jest ojczyzną uosobioną. Jeźlić tak się rzeczy mają, gdy chodzi o symbol ukoronowany i osobisty narodu, cóż dopiero kiedy przyjdzie sądzić morderstwo popełnione na narodzie całym, narodzie pełnym życia, siły i chwały jak Polska. Zarzuci kto może że zbrodni podobnej nie zapisano w kodeksach. Prawda, kodeksa milczą, bowiem nigdy wprzódy nie pomyślano o takiej szkaradzie i nigdy jej nie popełniono. Zresztą po co było pisać prawa, ażaliż zbrodnia i konieczność jej ukarania nie są zapisane w sercach wszystkich ludów? Zbrodnia o jakiej mowa dokonana została na Polsce i na jednej Polsce. A cóż to była Polska? Byłże to naród nieznany i bez zasług? Zaiste tego się nikt utrzymywać nie ośmieli. I nietylko poeci, marzyciele, deklamatorowie, ale jeszcze historycy, politycy, zgoła ludzie poważni wszystkich krajów głoszą na wyścigi że niema narodu potrzebniejszego dla równowagi europejskiej. Pan minister oświecenia (p. de Salvandy) napisał w jednem z najwymowniejszych dzieł swoich: *Mniej jednym Polakiem a Wiedeń padał i niebezpieczeństwo zagrażało Watykanowi i Ludwik XIV mógł być zniewolony uczynić nad Renem to co Karol Martel zdziałał był niegdyś nad Ligierą.* Pan hrabia de Salvandy nie odwoła pewnie dzisiaj owych pięknych wyrazów. Tak, była Polska przed dwustu laty i taką być nie przestała. Nie wyrodziła się ona i nie znikczemniała. Wielki dwudziestodwumilionowy naród pełen bohaterskiej odwagi żyje dawnem swem życiem i właśnie od kiedy ogłoszono że jest niegodny niepodległości, daje światu dowody niezrównanego męztwa. Polacy pod Kościuszką, pod Poniatowskim, pod Skrzyneckim nie przewyższyli zapewne Francuzów, ale pokazali że im wyrównywają. Powiedziałem że Polska jedna stała się ofiarą zbrodni niesłychanej. Tak jest, bo chociaż inne kraje ulegały podbojom, żadnemu dotąd nie usiłowano wydrzeć języka, wiary, ba nawet imienia. Dotąd niewidziano jeszcze pod słońcem narodu pełnego życia rozszarpanego na kawałki. W roku 1815 mówiono między sprzymierzonymi o podzieleniu Francyi. Czy gdyby to było nastąpiło, niemielibyśmy byli prawa używać wszelkich środków aby odzyskać niepodległość? Zaiste wątpliwość w tej mierze niepodobną i sam Pan Bóg błogosławiłby naszym usiłowaniom. Nie, nad zbrodnię o jakiej tu mowa, większej zbrodni niema. Mylę się, jest jedna, ale tylko jedna większa, umęczenie Zbawiciela świata. Wszelako widzę i tu różnicę uderzającą. Boska ofiara mówiła o swoich zabójcach że nie wiedzą co czynią, gdy tymczasem ukoronowani mordercy wiedzieli doskonale czego chcieli. Czego nie wiedzieli to tego że ich zbrodnia stanie się bezowocną, że nie zdołają zabić swojej ofiary. Wymazali kraj polski z karty świata, nie zdołali przecież wygładzić go z serc jego dzieci i dziś jest on dla nich karą żyjącą, przeszkodą nieustanną, źródłem niewyczerpującem się niepokojów i nieszczęść. W tem wszystkiem uznaję sprawiedliwość Bożą i korzę się przed nią. Lat ośmdziesiąt upływa od rozpoczęcia niegodziwości i cóż wskórano dotąd? Nie dość i drugich ośmdziesięciu lat? Przecież żyjemy w czasach które widziały dłużej jeszcze odwleczony, bardzo uderzający wymiar sprawiedliwości. Ażaliż Grecya nie odżyła po czterech wiekach ucisku? A Irlandya, kraj zgoła zapomniany przez filozofów i filantropów ośmnastego wieku, Irlandya o której już nikt nie mówił, czyż się nie odrodziła w naszych oczach na głos jenialnego mówcy, czyż nie odzyskała krok za krokiem i dzień za dniem wszystkich swobód i wszystkich praw wydartych sobie, czyż nie stała się wedle wyrażeń pierwszego ministra angielskiego *największym kłopotem dla rządu?* W obec takich przykładów Polska nie przestanie spodziewać się, nie przestanie usiłować. Polska nie może wyrzec się tej powinności i niezawodnie się jej nie wyrzeknie. Czy znacie Polaka jakiego coby się zgodził na złożenie nadziei niepodległości? Ja nie znam, nie znałem, nie spotka-

łem żadnego. Każdy bez różnicy stanu, położenia, stosunków politycznych w jakich żyje, bez różnicy wyobrażeń nosi w sercu nadzieję i niepożytą wolę pracowania aby przybliżyć chwilę wskrzeszenia ojczyzny. Nie, nie, serc się nie kruszy, sumień się nie ujmuje w okowy. Jedne i drugie wiecznie oddziaływają i mają prawo oddziaływać. Wszystko to jest tak oczywiste że nawet w 1815 roku, nawet na kongresie wiedeńskim, mizerne amfiktony które wtenczas urządzały Europę, widziały się zmuszone dać jakie takie zaspokojenie uczuciu niewytępionemu w sercach Polaków. I cóż uczynili? Zaiste rzecz bardzo niezupełną i bardzo niedostateczną, ale zawsze coś co odtąd próbują zniweczyć. Zapisali w traktacie wyrazy *narodowość polska* i zapewnili tej narodowości rękojmie bez istotnego znaczenia, rękojmie ciągle gwałcone od owego czasu, które jednak weszły w skład prawa publicznego. Waszą rzeczą panowie bronić tego prawa. Tymczasem w obec nieśmiertelnego oporu ze strony Polaków, w obec przyrzeczeń zawarowanych publicznemi umowami, co więcej w obec zasad odwiecznych sprawiedliwości i towarzyskiego porządku, najwymowniejszy z naszych ministrów nie znalazł przed kilku dniami jeno słowa nagany i lekceważenia dla Polski, słowa przyzwolenia dla jéj ciemiężców. Co do mnie, słysząc je bom je słyszał i z niemałą boleścią, pytałem się siebie czy roztropność polityczna na tem zależy by zamykać oczy na rzeczy najoczywistsze i mijać dumnie wszystkie niesprawiedliwości, wszystkie boleści, wszystkie prawa i wszystkie krwawe protestacye, by nie troszczyć się o przykład narodowości uratowanych za dni naszych.

Przyznam się szczerze, nie pojmuję dla czego pan minister cofnął się przed uczynieniem zadość posłannictwu swemu. Uznaję w nim wielkiego mówcę, wielkiego historyka, wielkiego publicystę, przeto dziwuję się że posiadając tak znaczną potęgę a mając wyraźną powinność, nie wywiązał się jak należy z obowiązku. Mówię o wielkich niedogodnościach położenia ministeryalnego w rządzie konstytucyjnym. Niezawodnie są niedogodności, ale z drugiej strony jakaż chwalebna kompenzacya gdy taki człowiek jak p. Guizot przyodziany podwójną powagą talentu i władzy, może z trybuny wzniesionej wysoko na świat cały upominać się o zgwałcone prawo, wyrzucać zapomnienie obowiązku i bronić zasad sprawiedliwości..... Słusznie powiedział pan minister że wielką jest zbrodnią łudzić nieszczęśliwych. Jest jeszcze przecież coś niższego. Źle jest łudzić nieszczęśliwych, gorzej podchlebiać powodzeniu i to jeszcze powodzeniu niegodziwemu, bezbożnemu, krwawemu.... Znam ja donośność słów moich i zgadzam się chętnie aby jak mi grożono przed kilku dniami z tej mównicy, odtąd drzwi gabinetów królewskich i ministeryalnych były przedemną zamknięte na zawsze; ja pragnę jedynie by otwarte dla mnie pozostały wrota serc miłujących sprawiedliwość, wolność narodów, prawo i godność ludzką. Niechaj mnie liczą pomiędzy marzycieli i deklamatorów, niechaj wyłączają z pomiędzy ludzi praktycznych; zgoda na to wszystko. Mnie to nie przeszkodzi wstąpić na mównicę by wygłosić nie elegią, nie mowę żałobną, jeno akt wiary i nadziei; raczej akt wiary niźli akt nadziei. W sumieniu czuję pewność że Polska nie zginie, że pomimo zamachów naprzeciwko niej wymierzonych nie upadnie i że nie przestanie starać się o odzyskanie niepodległości, jutro, za lat piętnaście, lub za lat ośmdziesiąt. Kraj ten słusznie nie traci nadziei zwłaszcza w wieku co widział odrodzenie Grecyi, Irlandyi i Belgii. Bodajby nigdy nadziei nie składał! Mam otuchę, że dożyję lepszych dni dla Polski i że jeszcze będę widział pierwszego ministra kraju mego uznającego przed nami głośno prawo i sprawiedliwość, słowami prawdziwie politycznemi, nie takiemi jakich z boleścią słuchać musieliśmy przed kilku dniami.

Mowa ta najdobitniej maluje uczucia jakie miał dla Polski p. de Montalembert wówczas. Dodajemy, że do dziś dnia wierny im pozostał i że ostatnia jego praca którą rozbierzemy niżej, jest w zupełnej zgodności z tem co głosił przed laty szesnastu.

Przy innej sposobności gorący ten ale razem głębiej umysłem sięgający przyjaciel ojczyzny naszej, przestrzegał Polaków że mają nie-

bezpiecznego wroga w radykaliźmie czyli innemi słowami w rewolucyi. Prawda to oczywista i tylko to boli że nie dość ją rozumieją i nie dość uznają u nas. Radykalizm podkopuje i obala wszystko co stanowi siłę narodowości naszej, co jej trwanie zapewnia. Polacy idąc w tym kierunku folgują najczęściej namiętnym uczuciom zemsty i odwetu, albo dają się powodować niecierpliwości, która ich czyni skłonnymi do uwierzenia wszelkim obietnicom, do zaufania każdemu brzaskowi nadziei; owóż niema wątpliwości że choćby nawet radykalizm zwycięzki obcy, pomógł nam w danym razie do odzyskania niepodległości, niebawem z konieczności natury swojej obróci się przeciw wszystkiemu co stanowi najdroższą naszą spuściznę, co nas dostojnie śród innych ludów wyróżnia, co nam daje istotną wartość moralną, przeciw religii, obyczajom, urządzeniom rodzimym, tradycyi historycznej.

I w sławnej swojej mowie z 14 stycznia 1848 r., w której oburzając się na to co zaszło było w Szwajcaryi, wskazał p. de Montalembert odważnie i jakby proroczo na wzbierające fale radykalizmu, dwa razy wspomniał Polskę, oba razy z troskliwą przychylnością.

Nadeszły wypadki miesiąca lutego które zasmuciły ale nie przeraziły katolików. Pan de Montalembert jeden z najpierwszych odezwał się w dziennikach że obowiązki nie zmieniają się i nie przemijają. Katolicy francuzcy kłopotani u siebie smutnemi przewidywaniami, pocieszali się przynajmniej myślą że niesłychane zdarzenia owego czasu powrócą niepodległość Polsce, p. de Montalembert podzielał zrazu tę nadzieję i Polakom opuszczającym tłumnie Paryż zasiłki zewsząd wyjednywał. Kiedy się zgromadzili deputowani republikanckiej Francyi wypróbowany ten przyjaciel ostrzegał Polaków, by się nie dali brać za narzędzie radykalizmowi, cóżkolwiekbądź nie był przeciwny wywołaniu dyskussyi o Polsce w izbie i nawet kiedy dzień wyznaczono zapisał się do głosu. Nieszczęściem nie przyszło wówczas do porządnych rozpraw, bo radykalizm skrajny który tyle razy nadużył nieszczęść Polski i usposobień Polaków w samolubnych, w stronniczych widokach, naówczas pod naszą chorągwią przygotował był zamach na obalenie istniejącej władzy i rozpędzenie lub przynajmniej przerzedzenie szeregów ciała prawodawczego. Udało się burzliwcom zagłuszyć tych którzy w dobrej wierze z mównicy za Polską głos podnosili, nie udało się zrujnować tamy odgradzającej społeczeństwo od powodzi socyalnej; dla nas wypadek w każdym razie był smutny, bo porażka radykalizmu stała się zarazem porażką sprawy polskiej. Najlepsi przyjaciele opuścili nas wtedy, więcej powiemy, odwrócili się od nas; złośliwe i kłamliwe raporta wysłańców zdawna nam nieprzychylnego p. de Lamartina, korespondencye nieprzyjazne z najpodejrzańszych źródeł znajdowały posłuchanie a nawet wiarę. Niepotrzebujemy wskazywać na niesłuszność tego całego porywu obałamuconej opinii. Poważni i doświadczeni statyści jęli się wbrew rozsądkowi oburzać nie na ludzi którzy mogli byli zawinić w części przynajmniéj, jeno na sprawę całą, jęli słuchać oskarżeń i rozumowań skwa-

pliwie korzystających ze sposobności nieprzyjaciół naszych. Na nieszczęście takie zwątlenia nieraz się w dziejach napotykają.

Pan de Montalembert był zrażony i odsunął się nieco; wszelako on nigdy niezerwał z uniesieniami młodości swojéj, nigdy nieutracił przychylności i zaufania do sprawy, nigdy stosunków z Polakami niezawiesił. Wprawdzie odzywały się wówczas i odzywają się dotąd zawzięte głosy oskarżające go że nas w r. 1848 odstąpił, że się przeciwko nam w poufnych kołach rozwodził; ale to fałsz i uprzedzenie. Nikt nie jest w stanie udowodnić podobnego zarzutu (plotki nie są dowodami) a my możemy każdego czasu listami P. de Montalembert z owéj epoki wykazać, iż się rzeczy inaczéj miały. Tutaj niech nam wolno będzie powtórzyć to cośmy w r. 1851 (zobacz *Przegląd* tom XI str. 755) o Panu de Montalembert napisali. Wtedy nikt nam nieodpowiedział. Oto nasze własne słowa:

„Jak pojedyńczy ludzie tak i narody powinny czuć wdzięczność za „doznane przysługi i umieć być wdzięcznymi przyjaciołom swoim. Pra„wda to pospolita, wyraźna, koniecznego zastosowania zawsze i wszędzie, „cóż dopiero u ludów nieszczęśliwych, gdzie okazane spółczucie żadnej „nagrody, żadnego albo małe światowe zaspokojenia z sobą przynosi. „Sprawa polska niewielu ma za granicą wytrwałych wyznawców. Są „co jéj służyli wtedy. Kiedy wiatr popularności dął w jéj stronę i ża„gle osobistych ambicyi łatwo wypełniał; są co jéj używali za temat „opozycyjny, za narzędzie własnych politycznych dążeń. Próbę osta„tnich niepowodzeń mało kto wytrzymał. Iluż da się dzisiaj wyliczyć „szlachetnych, bezinteresownych, niezmiennych, dobrego imienia Pola„ków i dobrego prawa Polski obrońców? Nielicznych tych a wypróbo„wanych przyjaciół kochajmy i szanujmy. Niegodzi się przebierać mię„dzy niemi, wynosić jednych, odrzucać drugich, dla tego że nam się „więcej te niż owe osobistości i wyobrażenia podobają... Uwagi te na„stręczają nam się z powodu niesłusznej i krzywdzącej naród polski za„wziętości, jaka się od lat dwóch w pismach polskich przeciw P. de „Montalembert objawiła i utrzymuje... Drażliwość chwilowa, zaciekłość „stronnicza, albo ta nieszczęśliwa łatwość przejmowania cudzoziemskich, „obcych sprawie naszej namiętności, nie zdołały zaślepić do tyla prze„ciwników polskich pana de Montalembert, żeby nie widzieli od czasu „do czasu potrzeby, gniewów swoich pozorem żalu za odstępstwo sprawy „polskiéj podeprzeć. Otóż my najsilniéj oświadczamy, sprawdzenia i za„przeczenia byle na faktach opartego wyzywając, że P. de Montalembert „nigdy nieprzestał kochać Polski i wierzyć w jéj przyszłość. P. de „Montalembert jeszcze przed rewolucyą lutową mówił Polakom z try„buny izby panów, że mają nie trzech nieprzyjaciół ale czterech i ra„dykalizm anarchiczny jako czwartego nieprzyjaciela wskazywał. W r. „1848 oburzył go sojusz zawarty przez pewną liczbę Polaków ze wszy„stkiemi radykalnemi sprawami Europy. Mówił i pisał wtedy do zna„jomych sobie ziomków naszych a nigdy stosunków z niemi niezanie„chał: *Rozumiem Polskę ofiarą rewolucyi absolutnych rządów, nierozu-*

„*miem Polski wspólniczki rewolucyi radykalnych. Radykalizm rozwią-*„*zuje narodowości.* Przeciw Polakom nigdy ani słowa nieprzemówił. „Rozgłoszono że miał gdzieś prywatnie powiedzieć że się wyrzeka sprawy „polskiéj, że żałuje że jéj kiedyś służył. Fałsz to lub oszczerstwo lek-„komyślnie rozpowszechnione. Raz tylko od rewolucyi Polskę na try-„bunie wspomniał. Jakież były jego wyrazy? *Ja to kiedyś*, zawołał 19 „października 1849 r. w mowie o Rzymie, *ja to kiedyś rzuciłem piętno* „*hańby na rzeź galicyjską. Nie żałuję tego i nieodwołuje słów moich.* „I dalej przy téj saméj okoliczności: *Nie ręka tyranów gasi w sercach* „*płomienny i użyzniający płomień wolności. Patrzcie na Polskę. Czyż* „*od trzech ćwierci wieku ogień swobody nie żyje tam niezgaszony pod* „*potrójnym naciskiem?* To są uroczyste orzeczenia, których wagi za-„przeczyć niepodobna... Poszukajmy więcéj dowodów. Mniemamy, że „wolno nam publicznie następującą okoliczność głośną już w świecie „wyjawić. Książę Metternich polecił hrabiemu de St. Aulaire, by panu „de Montalembert wyraz admiracyi od niego zaniósł. P. de Montalem-„bert kazał odpowiedzieć księciu, że dziwi się tej uprzejmości, bo co do „niego, początek złego w Europie rozbiorowi Polski przypisuje. Dodał „przytem: *Między mną a księciem są zawsze sceny galicyjskie z r. 1846.* „Udzielono nam listów jakie P. de Montalembert pisał do jednego z de-„putowanych Księstwa. Czytamy w nich między innemi: *Mon attache-*„*ment à la cause de la Pologne c'est à dire à la justice et à la verité* „*reste inébranlable. Je me réserve d'en donner des nouvelles preuves.**) „Na innem miejscu dodaje: *Convaincu comme je le suis que rien de ce* „*qui se fait actuellement en Europe ne saurait durer parceque rien* „*n'est fondé sur les véritables bases de toute société, je ne forme pour la* „*Pologne qu' un seul voeu c'est qu' elle sache se réserver pour l'avenir.* „*Je lui souhaite de rester aussi étrangère que possible à la vaine et* „*aveugle politique du rationalisme et de la démocratie qui dominent au-*„*jourd' hui en Europe et plus que partout en Allemagne. Qu'elle se* „*recueille dans ses traditions historiques dans le culte des ses vieilles* „*moeurs et de sa langue, mais par dessus tout dans la pratiqae de sa foi* „*catholique.***) Wiele osób napierało na P. de Montalembert żeby prze-„mówił o Polsce. Odpowiedział zawsze, że mając jak ma do zrobienia „pewną liczbę surowych uwag, myśli, że da najlepszy dowód żywéj „przychylności kiedy do czasu zamilknie. My nie podzielamy tego zda-

---

*) Przywiązanie moje do sprawy polskiéj jest niewzruszone bo sprawiedliwość i prawda przy niéj. Zastrzegam sobie że dam niebawem dowody uczuć moich.

**) Mam przekonanie, że nic z tego co się teraz w Europie układa, trwać nie będzie, dla tego że się nic nieopiera na prawdziwych podstawach wszelkiego społeczeństwa. Zaczém jedno tylko życzenie co do Polski tworzę; bodaj zachowała się ona dla przyszłości. Pragnę mocno by pozostała obcą próżnéj i ślepéj polityce racyonalizmu i demokracyi panujących dziś w Europie a nadewszystko w Niemczech. Niech wejdzie w siebie i niech czeka a niech pielęgnuje tradycye swoje historyczne, niech pozostanie wierna staremu swemu obyczajowi i mowie swojéj, zwłaszcza zaś niech trwa w praktyce wiary swojéj katolickiéj.

„nia, myślimy że zawsze najlepiéj prawdę jak się ją czuje ogłaszać; „niemniej jednak rozumiemy pobudki naszego francuskiego przyjaciela... „Żeśmy uczuli potrzebę wystąpienia w sprawie szlachetnego a skrzy„wdzonego w Polsce Polski obrońcy, każdy zrozumie. My głośno wy„powiadamy że szanujemy jak najwyżéj pana de Montalembert, żeśmy „nigdy o jego uczuciach niezwątpili i że na jego wierność dla ojczyzny „naszéj zawsze liczymy. Polska niema nagród, niema wieńców do roz„dania, w Polsce drażliwość patryotyczna często się zbłąkuje i przeciw „sprzymierzeńcom obraca, ale historya da kiedyś świadectwo wzniosłym „uczuciom tych, co sobie wzięli za godło piękne wyrazy podpisane pod „wizerunkiem innego wielce zasłużonego względem nas męża: *Causas „non fata sequor.*

„Później w roku 1852 (*Przeglądu* tom XV str. 247) w taki sposób wróciliśmy do tego samego przedmiotu:

„Dzienniki nasze uganiają się za powodami niechęci do pana de „Montalembert, a nieśmiejąc rzucać mu kamieni jedynie za jego fran„cuzkie wyobrażenia, wielekroć upornie powtarzały że wyrzekł się on „uczuć swoich dawniejszych. Kilka razy zaprzeczaliśmy stanowczo tym „lekkomyślnym i niegodnym oskarżeniom, teraz mamy pod ręką nowy „dowód prawdziwości naszych zaręczeń. Pan de Montalembert ogłosił „ważną książkę p. t. *Des intérêts catholiques au XIX siècle*, z której „zdajemy sprawę osobno. Otóż w téj książce oprócz kilku przyjaznych „wspomnień znajdują się następujące okresy: *Polska to prawowierne „królestwo długo niezwyciężona zapora Europy i kościoła od islamizmu „tudzież schizmy greckiej, potępiona przez Voltaira pierwej nim ją ska„zała Katarzyna, Polska skrwawiona, rozdarta, szamotała się z począ„tkiem stulecia pod szponami potentatów, którzy po raz pierwszy od ery „zbawienia dokonali mordu na chrześciańskim narodzie... Nieszczęśliwa „Polska nie odzyskała tej niepodległości którą papież Klemens XIII „w tak rzewny a w tak nakazujący sposób znikczemniałym królom za„chodu polecał. Ofiara najopłakańszego opuszczenia, nie spostrzega ona „jeszcze zorzy zadosyćuczynienia które jej się należy, skoro tylko wyrze„knie się wspólnictwa z duchem rewolucyjnym. Wszelako kto tylko wie „jak nieszczęście poprawia narody co nie zwątpiły o sobie, kto zna skarby „odwagi i rezygnacyi żyjące w głębi strapionych serc polskich, kto się „przekonał o silnym powrocie do praktyki religii, o niezaprzeczonej po„prawie obyczajów i o niezłomnej wierności dla wiary prawdziwej, ja„kie się objawiają w każdem westchnieniu, w każdej boleści tego nie do „wytępienia narodu, kto nakoniec ufa w miłosierdzie i sprawiedliwość „Bożą, ten nie może wyrzec się nadziei lepszej przyszłości i uwierzyć „że Polska upadła niepowrotnie, w wieku w którym Irlandya i Grecya „ożyły.* Mamy nadzieję że przytoczone przez nas wymowne wyrazy star„czą by raz na zawsze fałszywy pozór, złych dla p. de Montalembert „w jednej części publiczności polskiej usposobień z polemiki usunąć."

Nieco pierwej w tymże samym roku 1852 pan de Montalembert wszedł był do akademii francuzkiej i miał w dniu 5 lutego piękną mowę

wstępną na pochwałę swego poprzednika pana Droz. Owoż i przy tej okoliczności wspomniał w sposób serdeczny o Polsce. Podając wówczas wyjątki z mowy pisaliśmy (*Przegląd* t. XIV str. 221):

„Co nas szczególniej wzruszyło to kilka wyrazów Polsce poświę„conych, wsuniętych jasno, znacząco, rozmyślnie. *Pierwej*, były słowa „p. de Montalembert, *zwano rewolucyami te groźne przesilenia konie„czne niekiedy i zbawienne, które odrodzenie narodów powodują, na„przykład w r. 1688 w Anglii, albo kiedy Portugalia wybiła się z pod „przemocy hiszpańskiej i odzyskała swoję świetną niepodległość, albo „jeszcze kiedy Belgia powstała przeciw tyrańskim nowościom Józefa II. „Powstanie które miało rozniecić iskrę nadziei i życia w szlachetnej Pol„sce, pokaleczonej przez łupieztwo, było także rewolucyą wedle dawnego „znaczenia. Zgromadzenie z r. 1789 zrobiło z wyrazu rewolucya syno„nim metodycznego zniszczenia.* Jako objaśnienie do powyższego ustępu „podajemy wyjątek z listu pisanego niedawno przez p. de Montalembert „do jednego ze swoich polskich znajomych. Oto ów wyjątek: *Vous „aurez vu le mot que j'ai mis dans mon discours sur la Pologne. Cela „n'a pas été sans peine, car les trois personnes auxquelles j'avais com„muniqué d'avance ce même discours, en voulaient le rètranchement „comme d'une longueur inutile. Mais je tenais en cette occasion, peut „être la plus solennelle de ma vie, à donner ce gage de mon fidèle at„tachement à la cause polonaise.**) Oświadczenie p. de Montalembert „przyjmujemy z wdzięcznością. Niezmienność jego uczuć dla naszej „nieszczęśliwej ojczyzny jest nam niemałą pociechą w dzisiejszem pol„skiem osieroceniu a jemu prawdziwy zaszyt przynosi."

W następnych kilku latach p. de Montalembert usunął się od czynnego życia politycznego, a że pisał jeno o pojedyńczych kwestyach z okoliczności, nie miał sposobności przemawiać za sprawą naszą; cóżkolwiekbądź utrzymywał ciągłe, żywe, serdeczne stosunki z Polakami i zawsze prosił aby mu dawano szczegółowe wiadomości o tem wszystkiem co się dzieje w kraju polskim. W r. 1859 powziął zamiar odwiedzenia tej części Polski do której przystęp nie tak utrudniony i dał o tem znać przyjaciołom swoim. Powtarzał im że chce choć raz w życiu dotknąć nogą swą ziemi którą ukochał od młodości i która pozostała dlań jasnym i żywym ideałem. Oczywiście Polacy do których się zgłosił utwierdzili go w zamiarze i jęli nalegać by co prędzej wywiązał się z obietnicy. Ale jak to zwykle bywa znalazły się przeszkody i dopiero w roku bieżącym 1861 mógł hrabia de Montalembert podróż zamierzoną przedsięwziąść.

Opuściwszy Paryż pod koniec wiosny w towarzystwie zacnej swej żony Anny z hrabiów de Mérode także żarliwej przyjaciółki narodu na-

*) Pewnieś uważał w mowie mojej wzmiankę o Polsce. Miałem biedę by ją utrzymać albowiem trzy osoby wyznaczone do przejrzenia tej mowy, żądały by to wypuścić jako niepotrzebną długość. Alem się uparł, bom chciał przy tej okoliczności może najuroczystszej w mojem życiu, dać dowód i rękojmię wiernego mego przywiązania do sprawy polskiej.

szego a córki wypróbowanego obrońcy sprawy polskiej zbyt wcześnie zgasłego pana Feliksa de Mérode, również w towarzystwie drugiej swojej córki Katarzyny, udał się pan de Montalembert naprzód do Monachium, potem do Wiednia i do Węgier zaczem ostatnich dni czerwca stanął w Krakowie. Przyjęty z uszanowaniem a serdecznie przez tamtejsze znamienitości umysłowe i towarzyskie oglądał z zajęciem i rozrzewnieniem pamiątki nasze historyczne, zwłaszcza katedrę na Wawelu i groby królów*), także kościoły stare krakowskie, był w Wieliczce, w Mogile gdzie klasztor Cystersów wabił osobliwie historyka św. Bernarda i w Krzeszowicach gdzie go ze staropolską podejmowano gościnnością. Ale nietylko starożytne zabytki zajmowały uwagę jego. Przyglądał się bystro a przychylnie społeczeństwu żywemu co go otaczało: rozmawiał wiele z ludźmi politycznemi, rozpatrywał się w objawach ruchu narodowego, cieszył się jednomyślnością patryotyczną wszystkich klas narodu, budował się pobożnością ludu zwłaszcza. Wiele rzeczy trafiło mu wprost do serca, tak pieśń *Boże coś Polskę* której nie mógł od razu bez rozczulenia słuchać, tak myśl żałoby narodowej.

Z Krakowa p. de Montalembert udał się do Wrocławia i do Trzebnicy aby obejrzeć wszystko co się odnosi do pamięci dwóch świętych niewiast pokrewnych sobie św. Elżbiety i św. Jadwigi. Biograf św. Elżbiety znalazł więcej zabytków niźli się spodziewał.

W w. księstwie poznańskiem dokąd pan de Montalembert przybył 4 lipca, zaraz na wstępie w Rawiczu przyjęty został przez liczne grono duchowieństwa i obywateli. Powitany serdecznie na przystani kolei żelaznej, wymienił kilka uprzejmych okresów z przytomnymi i puścił się w dalszą drogę do Gostynia. W Gostyniu czekali księża Filipini, czekało kilku obywateli. Pokazano znakomitemu gościowi klasztor i kościół gdzie przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej złożył ofiarowany sobie w Rawiczu bukiet z róż i lilii i gdzie bardzo prosił aby mu na organach zagrano *Boże coś Polskę*. Odjeżdżając z Gostynia wstąpił do ciekawego gotyckiego kościoła w mieście. Jeszcze tego samego dnia zwiedził kościół i ruiny starożytnego klasztoru Benedyktynów w Lubiniu sprawdzając na miejscu szczegóły zamieszczone przez Szczygielskiego w *Aquila Benedictina* (obfitość szczegółów i dokładność podań Szczygielskiego wielce go uderzyła). Widok tak niedawnych a tak już mało znaczących szczątków silniej przemówił i do serca i do rozumu szlachetnego podróżnego i więcej go oświecił co do smutnych losów kościoła polskiego, niźliby to mogły były uczynić najwymowniejsze przełożenia. Kryptę kościoła niegdyś farnego odebranego teraz katolikom ze zdziwieniem uważał: bowiem nie mniemał aby tak stare architektoniczne kształty napotykały się na ziemi naszej.

Tego i następnego dnia zatrzymywał się pan de Montalembert

*) Kościoły krakowskie pokazywał panu de Montalembert doświadczony archeolog p. Paweł Popiel. W katedrze przewodniczył ks. biskup Łętowski który też swoje wspaniałe dzieło opisowi tej świątyni poświęcone w hołdzie odwiedzającemu złożył.

w Czerwonejwsi i w Turwi, i tam i tu otoczony licznem kołem obywateli spieszących by mu uszanowanie złożyć; potem przez dni kilka odpoczywał w Górze pod Śremem, zkąd tylko jedną wycieczkę uczynił do niedawno osieroconego a tak pełnego pamiątek i skarbów naukowych Kórnika. Dnia 9 lipca przybył do Poznania zaproszony umyślnie do księdza arcybiskupa. Uczta arcybiskupia odbyła się w licznem gronie. Śród niej następca polskich prymasów wniósł zdrowie dostojnego gościa, wynosząc jego zasługi dla kościoła i jego wierność sprawie naszej ojczyzny. Pan de Montalembert odpowiedział wymownie a z przejęciem. Mówił długo, słuchano go z natężeniem. Wspomniał że jest żyjącym świadkiem jak sprawa polska coraz jest lepiej znana i pojmowana, jak się ku niej skłaniają po kolei wszystkie umysły szlachetne, zwrócił się do tego co się w tamtej chwili działo w kraju i wysoko postawił wszystkie objawy ducha narodowego. Skończył wyrazem nadziei gorącej i życzeniem aby Polska pozostała na wysokości na jakiej stanęła w ostatnich czasach. Wrażenie tych słów było wielkie, pozostaną one we wdzięcznej pamięci przytomnych. W Poznaniu p. de Montalembert zwiedził stary poważny sięgający czasów Jagiellońskich kościół Bożego Ciała, zwiedził tum w którym go i kaplica królów i stare pomniki a mianowicie metalowe tablice grobowe i obrazy z Paradyża uderzyły i zajęły, zwiedził w końcu odnowiony piękny kościołek N. Panny in Summo. Brakło czasu na oglądanie innych osobliwości. Musiał puścić się w drogę do Gniezna aby nieuchybić przeprzęgów nagotowanych i tylko wstąpił do Kobylopola gdzie czekało grono dobrane osób zaproszonych.

W starej stolicy kościelnej Polski tak jeszcze pełnej wspomnień i pamiątek, tak ożywionej pobożnie czcią oddawaną św. Wojciechowi, stanął p. de Montalembert późno we wieczór; zajechał do ks. prałata Zienkiewicza. Tu pomimo spóźnionej pory czekali go członkowie kapituły, duchowieństwo miejscowe tudzież zamiejscowe i obywatele okoliczni. Długo w noc przeciągnęło się gościnne przyjęcie.

W Gnieźnie rano jeden z penitencyarzy odprawił dla p. de Montalembert mszą przed ołtarzem św. Wojciecha a klerycy zaśpiewali hymn *Boga Rodzica.* Później czcigodny biskup Brodziszewski w assystencyi członków kapituły pokazywał mu bogactwa zakrystyi i skarbca, ciekawości biblioteki kapitulnéj i liczne pomniki grobowe prymasów, prałatów i kanoników. Drzwi tak zwane kijowskie jedyny w rodzaju swoim zabytek długo zatrzymały uwagę biegłego archeologa. Opis pomników katedry przez ks. biskupa Siemieńskiego ofiarowała kapituła gościowi swemu. Wspomnimy o jednéj okoliczności która poruszyła przytomnych; sędziwy biskup nie tylko dał p. de Montalembert głowę św. Wojciecha w skarbcu przechowywaną do pocałowania, ale jeszcze sam trzymając w ręku relikwie błogosławieństwa mu udzielił.

Z Gniezna jechał p. de Montalembert do Trzemeszna, gdzie oglądał kościół po kanonikach regularnych i prześliczne kielichy i starożytnością i historycznemi wspomnieniami i pięknością kształtów zalecone.

W dalszéj drodze zatrzymał się w Mogilnie dla obejrzenia klasztoru i kościoła benedyktyńskich, tak malowniczo położonych a głośnych wspomnieniami założyciela swego Bolesława Śmiałego. Nieco dłuższy odpoczynek wypadł w gościnnym obywatelskim domu w Kościelcu. Wszelako tego samego dnia jeszcze podążył szanowny podróżny za pomocą dobrze urządzonych przeprzęgów do Bydgoszczy a z Bydgoszczy koleją żelazną do Gdańska.

I ogólny charakter miasta Gdańska i liczne a dobrze zachowane pomniki tamtejsze niezmiernie uderzyły i zajęły pana de Montalembert. Oglądał ze szczególną uwagą ciekawą bursę (Artus Hof), ratusz i kościół Panny Maryi z jego bogatemi zabytkami sztuki z XV i XVI wieku. Z wieży kościoła przypatrywał się miastu, malowniczéj okolicy przerzniętéj biegiem Wisły i Motławy, tudzież błękitnym obszarom Baltyckiego morza. Po południu zrobił wycieczkę do Oliwy. Tam i klasztor i kościół po Cystersach pełne uderzających szczegółów długo go zatrzymały. Sprawiło mu zadowolnienie niemałe że i w Gdańsku i w Oliwie i potém w Malborgu i w Peplinie napotykał wszędzie pomniki polskie i napisy odnoszące się do dziejów polskich, ślady wielkości i zamożności dawnéj. Miał z sobą niemieckie książeczki z opisami pomników; przebiegając je na miejscu uderzony był tonem niechęci naprzeciw przeszłości polskiéj. W Gdańsku objechawszy znaczną część murów miasta zewnątrz, odwiedził jeszcze klasztorek i ładną kapliczkę sióstr św. Karola Boromeusza i potém ugoszczony był w jedynym prawie polskim domu znajdującém się w tém mieście. Wieczorem udał się na Czczew do Malborga.

Wspaniały malborski zamek który p. de Montalembert szczegółowo zwiedzał wrażenie na nim zrobił mocne. Jak w Gdańsku pierwszy raz oglądał okazały kościół cały budowany z cegły, tak tu pierwszy się raz w obec ogromnéj średniowiecznéj ceglanéj warowni znajdował. Restauracye choć im przyznawał zasługę staranności mienił mniéj szczęśliwemi, zaś w obec faktów przedstawionych na oknach kolorowych widział się spowodowany do mniéj pochlebnego o urzędowéj historyi dzisiejszéj zdania. I w Malborgu znalazło się kilku obywateli polskich z dyecezyi Warmińskiéj, którzy przybyli umyślnie aby powitać i ugościć zacnego przyjaciela kraju naszego.

Ostatni punkt na ziemi polskiéj na którym się zatrzymał pan de Montalembert był Peplin. I tu kościół dawniejszy po Cystersach dziś katedralny, szlachetna budowa gotycka z ciekawemi zabytkami, kościół zachowany lepiéj niż wiele innych na północy, zajął mocno jego uwagę. W kościele o którym mowa, znalazł pan de Montalembert wierność ścisłą tradycyom Cystersów we wszystkich urządzeniach i wiele uderzających szczegółów. To samo w przyległym klasztorze, gdzie obecnie ks. Prabucki urządził bardzo pożyteczny zakład, małe seminaryum. Ksiądz biskup był nieobecny, ale nadesłał z wód niemieckich gdzie się znajdował polecenie iżby takiego gościa przyjęto w pałacu biskupim. Przygotowano przeto stósowne przyjęcia. Do stołu zasiedli wraz z p. de

Montalembert kanonicy, profesorowie seminaryum i t. d. Seminaryści znajdowali się w przyległym pokoju i wykonywali śpiewy a między innemi odśpiewali hymn tak jemu ulubiony.

Pożegnany serdecznie na kolei odjechał p. de Montalembert wprost do Berlina zkąd napisał listy dziękujące za przyjęcie do ks. arcybiskupa i do księdza biskupa Brodziszewskiego. Ten ostatni list zamieszczamy:

„Zanim powrócę do ojczyzny mojéj czuję potrzebę wynurzenia raz „jeszcze Waszej Ekscelencyi głębokiéj wdzięczności mojéj za tyle od„znaczenia i troskliwości, okazanych mi w czasie zbyt krótkiego i zbyt „nagłego pobytu mojego w Gnieźnie. Cały przejęty jestem łaskawością „z jaką nieznważając na znużenie raczyłeś mi J. Wielmożny Panie opro„wadzać mnie po kościele metropolitalnym, po bibliotece, śród dostojnych „grobów historycznych i doprowadzić do chwalebnego grobu św. Wojcie„cha. *Gloriosum sepulchrum ejus.* Wspomnienie niezrównanej do„broci Waszéj Ekscelencyi będzie się teraz wiązać w umyśle moim ze „czcią wielkiego świętego który zaprowadził Chrześciaństwo w Polsce „i z pamiątką tego pięknego śpiewu *Boga Rodzica*, który dzięki łaska„wości Waszej Ekscelencyi miałem szczęście słyszeć u grobu tego co go „ułożył. Niechaj Wasza Ekscelencya raczy oświadczyć dziękczynienie „moje księdzu kanonikowi Zienkiewiczowi za jego szczodrobliwą gościn„ność, także innym członkom kapituły gnieźnieńskiéj. Bardzo mnie „ujęła ich uprzejma względność. Gdybym mógł chętniebym prosił Wa„széj Eksceliencyi o podziękowanie za mnie wszystkim Polakom za tyle „oznak dobréj woli. Serce moje pełne jest wdzięczności. Racz J. Wiel„możny Panie wspomnieć mnie czasem w modlitwach Twoich i przyjąć „wyraz uszanowania“ i t. d.

P. de Montalembert był w istocie szczerze wzruszony przyjęciem jakie go spotkało. Był także uderzony mocno poruszeniem umysłów. Starał się on bliżéj przeświadczyć o istotném usposobieniu kraju tak samo w Poznańskiém jak w Krakowie, ku temu przypatrywał się wiele i rozmawiał wiele, rozpoznając się z wielką bystrością śród kierunków. Ma on dar umysłów wyższych, dar postrzegania znamion prawdziwego głębszego znaczenia z pominięciem szczegółów pospolitości powszedniéj; owóż dla czego niezraziły go niedostatki a zbudowały i rozradowały podnioślejsze strony polskiéj społeczności.

Opowiedzieliśmy o pobycie pana de Montalembert na ziemi polskiéj, aby przechować ślad i główne szczegóły tych odwiedzin tak zajmujących ze względu na dawne zasługi odwiedzającego i na uczucia jakie obudziły między nami. Teraz przychodzimy do bliższego rozbioru pracy która jest niejako wynikiem ich i owocem.

Rzecz która nosi napis *Naród w żałobie* nie jest ani opowiadaniem zdarzeń ani zestawieniem politycznych rozumowań, to objaw żywego, serdecznego uczucia w jedną stronę, gorzkiego na porównaniu opartego oburzenia w drugą. Pisarzem kieruje odżywione przywiązanie do Polski, które wszakże nie jest zdolne uciszyć w jego sercu codziennych

francuzkich drażliwości. W każdym razie uniesienie dla sprawy polskiéj góruje.

Oto jak przemawia na początku:

Ze wszystkich boleści nieodłącznych od publicznego zawodu, najbardziej dojmującą jest boleść któréj doświadczamy, kiedy rzucimy okiem po za siebie i ujrzymy tyle oczekiwań zawiedzionych, tyle straconych złudzeń; wysileń napróżno, przedsiewzięć niedoszłych i bezowocnych ofiar. Wszelako jeżli pośród tego rozbicia które się zowie polityką i pośród szczątków żałobnych rozproszonych po falach wspomnień naszych, ujrzymy naraz coś jasnego i niewzruszonego, opokę z któréj jak latarnia morska błyszczy niezgaszony płomień wielkiéj sprawy bronionéj szlachetnie, wielkiego nieszczęścia znoszonego z godnością; wtedy rozpogadza się dusza, podnosi się i zwraca się ku Bogu z wdzięcznością co nie wyłącza smętnego zwrotu na rzeczy minione, ale co chroni od nikczemnego zwątpienia.

Któż w dzisiejszej Europie niedoświadczył boleści o jakiej mówię, oprócz tylko awanturników i szalbierzy? Otóż jakże daleko i jak długo szukać trzeba pociechy coby ją znośną uczyniła? Jam ją napotkał niedawno temu, jam jej skosztował w całej rozciągłości, skorom stanął po raz pierwszy na tej ziemi polskiej która od lat trzydziestu wzrok mój pociągała i czarowała duszę moją podwójnym urokiem sprawiedliwości i niedoli. Uciechą moją chciałbym się podzielić z tymi mianowicie którzy nawykli uważać Polskę jako jeden z rzadkich krajów gdzie kwitną obok siebie wiara i swoboda.

Jak tu oddać zdziwienie i radość co obejmują na widok narodu i to całego narodu żyjącego jednem moralnem uczuciem? Owóż tak jest w Polsce. Wyobraźcie więc sobie jeśli zdołacie, wy którzy żyjecie w Paryżu i to w r. 1861, cały naród nie dbający ani o zabawę ani o zyski pieniężne. Polska zajęta jest jedynie przeszłością swoją i swoją przyszłością. Cała ona oddana boleści swojej i nadziei swojej. W obec oświaty dzisiejszej która nie patrzy jeno zarobku i rozkoszy, która nie wierzy w boleść a wolę wycieńcza, ona cierpi i ma wolę: jej boleść nieda się uleczyć, jej wola niezwyciężona. Wszystko tam poważne, smutne i ponure, albowiem wszystko nosi piętno niezłomnego postanowienia by nieprzyjmować pokoju pomyślności i bezpieczeństwa i nawzajem nie zostawić ich swoim władzcom, tak długo póki sprawiedliwość nie nastąpi. Sprawiedliwość ta to dług Boży: wymierzona być musi i będzie koniecznie wymierzona: póki jej nie uzyskamy nie przestaniemy protestować i nikt nas nie zmusi byśmy się pobratali z niegodziwością. Taka jest myśl rdzenna, myśl wszechwładna w Polsce; objawia się ona w spojrzeniach, w słowach, w każdem poruszeniu jej dzieci, powraca we wszystkich rozmowach, we wszystkich modlitwach, we wszystkich pieśniach a streszcza się w zwrotce sławnego hymnu rozlegającego się dziś we wszystkich kościołach i po wszystkich placach Polski: *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.*

Dopóki ojczyzna i wolność nie zostaną wrócone Polsce, nie złoży ona po nich żałoby, żałoby poważnej i uroczystej będącej zarazem demonstracyą i protestacyą. W ten sposób nie przestanie ona obwieszczać światu że jest nieszczęśliwa po stracie świętych i najwyższych dóbr stanowiących jej prawo i że nie chce się dać pocieszyć. *Et noluit consolari quia non sunt.*

Wszelako to nie żałoba śmierci jeno żałoba sieroctwa. Niezwyciężona nadzieja kryje się i żywi pod obsłonami pogrzebu. Jak ona święta z czasów wypraw krzyżowych, która gdy jej małżonek odjeżdżał na wojnę przywdziewała szaty wdowie i nie składała ich aż dopóki nie wrócił, tak i Polska spodziewa się że jej wdowieństwo nie będzie wieczne i że przyjdzie dzień, kiedy jej zostanie pozwolone wziąść znowu na się strój przyzwoity narodom zwycięzkim i swobodnym.

Nim to nastąpi żałoba jest zupełna i powszechna. Naród z przyrodzenia wesoły, ożywiony, chciwy widowisk i zabaw, wszystkiego sobie zakazuje. Teatra są opróżnione, spacery puste, niema uczt publicznych ani domowych. Taniec najpopularniejsze z nawyknień i najkonieczniejszy dla Polaków tak jak dla Węgrów i dla

Hiszpanów, jest surowo zakazany, nawet w kołach rodzinnych. Wszystkie kobiety ubierają się czarno: instynktem lubiące się stroić a tak im do twarzy w nadobnym stroju, jednomyślnie wyrzekły się innego ubioru. I już sześć miesięcy upływa jak cała Polska od jednego krańca do drugiego przyjęła i zachowuje taki tryb postępowania ażeby pokazać wstręt i oburzenie, zarazem jako zadatek jedności i zgody. Wszystkie stronnictwa które dzieliły lub dzielą jeszcze Polskę, zlały się dzisiaj w jedno; wszystkie niesnaski są odsunięte na bok, zapomniane, pogrzebane pod żałobą wspólnej ojczyzny.

Żaden zakaz, żaden gwałt, żadne okrucieństwo (a wieluż to okrucieństw pozwolono sobie naprzeciw osobom w żałobie które spotykali żołnierze rossyjscy po ulicach) nie zdołały przeszkodzić temu ponuremu i milczącemu wypowiedzeniu wojny... Tak zbliżeni i połączeni w jednéj boleści, Polacy wszelkich stanów i wszelkich pojęć napełniają kościoły i wbrew rozporządzeniom policyi śpiewają w nich pieśni żałobne które się stały godłem skupienia narodowości polskiej i hasłem rewolucyi niewidzianej dotąd w naszem stóleciu.

Hymn który jakby głos z nieba zarazem pełen skarg i grozy, pierwszy ozwał się na ulicach Warszawy wieczorem dnia 25 lutego, w obec zdziwionych Rossyan, właśnie wtedy gdy kozacy tratowali klęczące tłumy jest bardzo krótki i od dawnego czasu należy do liturgii ludu polskiego, śpiewają go po nieszporach. Znany jest pod mianem *Święty Boże* od słów któremi się rozpoczyna. Przypisują go św. Wojciechowi apostołowi męczennikowi Polski w X wieku.*) Jest to tylko wyjątek ze zwyczajnych litanii; ale lud obecnie z litanii starożytnej uczynił protestacyą polityczną, zmieniając wiersz: *Od powietrza, głodu* i t. d. na inny: *Od powietrza, ognia i niewoli moskiewskiej wybaw nas Panie.* Ostatni wiersz odnosi się do królewskiej godności Maryi Panny w Polsce, królewskości uroczyście ogłoszonej przez konfederacyę Tyszowiecką a mianowicie przez jej hetmana Stefana Czarneckiego w chwili gdy ten wielki mąż spieszył zasłonić ojczyznę od straszliwego napadu nieprzyjaciół. **)

Śpiewają także prożbę: *Abyś nam ojczyznę naszą przywrócić raczył*, co zostało dodane niedawno a przypomina myśl główną innej pieśni dłuższej i piękniejszej, przeznaczonej by mieć rozgłos powszechny. Mówię tu o pieśni *Boże coś Polskę.* Muzyka tej pieśni nie sięga wyżej jak początek bieżącego stulecia, zaś w słowach zaszły liczne zmiany i dodatki odnoszące się do wzruszeń narodu; wszelako cokolwiek zmieniono, treść każdej zwrotki stosuje się niewzruszenie do powracającego na końcu wiersza: *Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.*

Słyszałem i podziwiałem arcydzieła muzyki kościelnej i świeckiej, dawniejszej i nowoczesnej; ale ani przechwalone wytworności kaplicy Sykstyńskiej, ani czarujące harmonie Glucka lub Beethovena, nie przejęły mnie tak i nie wzruszyły jak ten śpiew natchniony gorącem tchnieniem wiary, boleści i patryotyzmu, zapuszczający się w ich głębie nieskończone. Ilekroć te prawdziwie niebiańskie dźwięki uderzyły uszy moje, czy to kiedy pieśń śpiewano chórem w skromnym kościołku wiejskim gdzie organy powtarzały melodyą po wieśniakach, czy kiedy nieuczony głos dziecka lub panienki zabrzmiał nią w ogrodzie samotnym lub w kółku domowem, zawsze mi się wydało że słyszę coś nadludzkiego. Nigdy uczucie błagalne nie znalazło modulacyi słodszych, bardziej przenikających i namiętniejszych zarazem. Li-

---

*) Nie trzeba mięszać suplikacyi z hymnem *Boga Rodzica* na cześć N. Panny, hymnem którego muzyka i słowa dają się odnieść do św. Wojciecha stósownie do podania mającego większą autentyczność. Był to niegdyś śpiew wojenny rycerstwa polskiego. Dziś wyszedł z używania i wznoszą go tylko w kościele katedralnym gnieźnieńskim przy grobie męczennika. Tam miałem szczęście słyszeć go. Muzyka posiada powagę przejmującą i uroczystą, zarazem niezaprzeczoną oryginalność.

**) Ogłoszenie to znalazło zatwierdzenie swoje w szlubie uroczystym wyrzeczonym przez Jana Kazimierza we Lwowie w r. 1656 w obecności legata apostolskiego Piotra Vidoni. Tekst tego szlubu przywiedziony przez Mickiewicza w jednej ze swoich prelekcyi w kollegium francuzkiem w Paryżu w r. 1843, znajduje się w całej rozciągłości w dziele O. Krasuskiego noszącem tytuł: *Regina Poloniae Augustissima Maria* (w Kaliszu r. 1669).

towałbym się szczerze nad takim któryby mógł słuchać bez głębokiego wzruszenia serca i bez łez w oczach, tych żałosnych dźwięków wznoszących się i spadających spokojnie a coraz silniej aż dopóki wezwanie końcowe nie wybuchnie nieprzezwyciężonym pędem boleści i żałości. Jakiegoż wzruszenia musieli doznać ci co słyszeli tę pieśń wyrywającą się jak potok płomienisty razem z ust dwudziestu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy chrześcian bezbronnych a stawiających czoło zmięszanym ciemiężcom, z ust tłumów ożywionych postanowieniem nie walczenia jeno poniesienia śmierci, by umierając przesłać wraz z ostatniem tchnieniem niby wyzwanie i ostateczną protestacyą: odwołanie się nieprzeparte do mszczącej krzywdy wszechmocy Bożej. Zaprawdę głos to zarazem duszy pojedyńczej i głos narodu, obojga udręczonych najistotniejszą boleścią, obojga ożywionych wiarą najgorętszą; krzyk to męki i zaufania, wymówki i miłości chcący przebić sklepienie niebios by ztamtąd sprowadzić sprawiedliwość wiekuistą i wiekuiste zmiłowanie.

W braku muzyki daję przynajmniej tłomaczenie dosłowne, aby czytelnicy francuzcy mogli powziąść wyobrażenie o słowach które obecnie zwyciężają wszystkie zakazy i czy to przy ogniskach domowych, czy w kościołach i na rynkach brzmią jak Polska długa i szeroka od Warty do Dniepru i od podnóża Karpat aż do wybrzeży Baltyku.

Tłomaczenie jakie p. de Montalembert zamieścił jest bardzo piękne a z taką przychylnością uczynione że rzuca niejako płaszcz purpurowy na krzyczące niedostatki w dorobionych niedawno zwrotkach. Mamy tu sześć zwrotek z których ostatnia niezmiernie wysoko podniesiona została przekładem a raczej wykładem.

Po polsku zwrotka ta brzmi jak następuje:

Niedawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi,
A już krwi naszej popłynęły rzeki;
Jakże to musi być okropnie z temi,
Którym ojczyznę zabierasz na wieki.

Pan de Montalembert tłumaczy:

Boże Święty, niema jeszcze wieku jak swoboda znikła z ziemi polskiej — dla odzyskania jej krew nasza płynęła strumieniami — więc jeśli tak ciężko przychodzi stracić ojczyznę ziemską — jakże się trzeba obawiać by nie stracić wiekuistej ojczyzny.

Po przekładzie pieśni *Boże coś Polskę* której muzyka zdaje się ciągle wtórować gorącym słowom pisarza, takie następują uwagi:

Owóż *Marseillaise* tych dziwnych rewolucyonistów! Azaliż ten jeden szczegół nie wystarcza by pokazać o ile sprawa polska różni się i różniła zawsze od sprawy rewolucyi w reszcie Europy?

„Agitacya polska, tak pisano niedawno w jednym z najmniej nieprzyjaznych „wolności między naszemi dziennikami demokratycznemi (*le Temps*), jest najistotniej „katolicka i zewnętrznie i wewnętrznie. Temu jej wybitnemu katolickiemu charakte„rowi, przypisać trzeba przedewszystkiem brak współczucia ze strony Niemiec pro„testanckich i filozoficznych dla całego ruchu polskiego.“

Teraz przypomnimy po krótce zdarzenia, które sprawiły że lud polski taką przybrał postawę i nasunęły mu myśl iżby żałobę i modlitwę wziąść za środek swego niezwyciężonego oporu. Mieliśmy w dziennikach o owym szeregu demonstracyi w Warszawie i po innych miejscach, demonstracyi mających pozór nabożeństw żałobnych i żałobnych processyi to na cześć poległych przy obronie stolicy, to na cześć powstania listopadowego, to na pamiątkę tej bitwy Grochowskiej w której dostojny i pobożny Skrzynecki wyborny przedstawiciel patryotyzmu katolickiego Polski zdobył buławę wodza naczelnego. Nie długo potem gwałty rossyjskie dokonane naprzeciw bezbronnych zbiegowisk dały powód do istotnego pogrzebu, po którym nastąpiły nowe gwałty i nowe napaści na bierne i niewzruszone tłumy. Co tu robić

w obec stu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci w żałobie a bez broni co śpiewają i modlą się? Można zabić wielu i uwięzić wielu, ale w końcu takie rzemiosło znuży nawet kozaków i policyę rossyjską.

Wiadomo powszechnie że najważniejsza z demonstracyi, demonstracya w dniu 25 lutego zbiegała się z dorocznem zebraniem towarzystwa rolniczego, stowarzyszenia uorganizowanego i założonego przez hr. Andrzeja Zamojskiego, który zdołał nową świetnością niezrównaną chwałę domu swojego podwyższyć i to ograniczając się do zatrudnień wiejskich, stanowiących pod rządami despotycznemi jedyny przytułek dla niepodległych charakterów. Jak niegdyś hr. Stefan Szecheny na Węgrzech, przygotował on trzydziestoletnią cichą a niezmordowaną usilnością wyzwolenie i spokojny postęp kraju swojego. Towarzystwo rolnicze które się rozgałęziało po całej starej Polsce, cały kraj nieocenionemi dobrodziejstwy obdarzyło: ono to oswoiło szlachtę mającą posiadłości wiejskie z jedną z ważnych stron samorządu (*self-government*), ono niewahało się początkować w dziele zniesienia pańszczyzny i zamienienia włościan odrabiających zaciąg na właścicieli lub czynszowników; wspomnę że w tak nazwanem *królestwie* polskiem, równie jak w Galicyi i w Poznańskiem, niewola dawno nie istnieje. Towarzystwo rozwiązane później przez rząd cesarski, wydało się zrazu księciu Gorczakowi namiestnikowi cesarskiemu w Polsce, drogą zbawienia i środkiem pojednania. Nawet zlecił na chwilę deputacyi mającej za przewodnika hr. Andrzeja, obowiązek czuwania aby zachowano porządek. Potem gdy gwałtowniejsze natchnienia przemogły: „Mnie żołnierzy nie brak, rzekł do hrabi Andrzeja, „przyjdzie do bitwy między nami. — Nie mniemam, odpowiedział hrabia, bić się ze „sobą nie będziemy. Myśmy bezbronni, nas tylko mordować można — Chcecie broni, „mówił znowu namiestnik, dam wam. — Broni nie potrzebujemy, dość nam że mamy „sprawiedliwość i siłę moralną po sobie.“ Innego dnia waleczny obrońca Sebastopola któremu nieswojsko było w położeniu w jakiem go stawiał piastowany urząd, zapytał hrabię Zamojskiego: „Cóż więc robić? — *Iść precz*,“ odrzekł hrabia, istotny bohater tych spokojnych zapasów. Krótka ta a stanowcza odpowiedź powtórzona została później z równąż trafnością a jednomyślnie przez tłumy uliczne.

Tu p. de Montalembert opowiada znane szczegóły i tak potem dalej rzecz swą prowadzi:

Tak tedy wszędzie i nieustannie żałoba służy za zbroję i za mundur, modlitwy i pieśni za oręż; dostarczać ofiar a samemu nie zabijać, nie mordować a dać się mordować, oto nowa i nie ziemsk taktyka tego powstańczego narodu. „Niepo„dobna, opowiada świadek jeden naoczny, dać wam pojąć owej pogardy śmierci nie„słychanej, pełnej uniesienia, jaka przejmuje lud cały, mężczyzn, kobiety i dzieci. „Starzy żołnierze doświadczeni w bojach, zapewniają, iż nigdy w takiem zbliżeniu „najbitniejsze wojsko niezdołałoby zachować niezłomnego a spokojnego bohaterstwa, „jakie tam pokazał lud cały wystawiony na wściekłe szarże konnicy i pod ogniem „batalionu powtarzanym do razy piętnastu.“

Wypadki ostatniej zimy oznajmiły nam ocknienie wielkiego narodu; wszakże Europa obojętna i roztargniona nie zwróciła uwagi w tę stronę. Lud dostojny, szlachetny, pełen zapału, patryotyczny, wolnomyślny, religijny, skupiony około jednych przekonań i jednej wiary, umiejący cierpieć i umiejący umierać, znowu się objawił światu, świat zaś jak gdyby nie miał serca i litości odwrócił się od niego. Katolicy i konserwatyści pogrążeni wyłącznie w sprawiedliwej żałości z wypadków w Rzymie i w Gaecie: protestanci i samozwańcy liberalizmu upojeni zwycięztwem rewolucyi i niedowiarstwa we Włoszech, jedni i drudzy nieokazali jeno chłodne i dorywcze współczucie w obec oczekiwań i w obec wysileń Polaków. Nic pocieszniejszego jak zakłopotana postawa demokratów zachodnich naprzeciw dwóch narodów bohaterskich a wolnomyślnych jak żaden inny, naprzeciw Węgier i Polski. Demokraci nasi mają trochę więcej współczucia dla Węgier, bo to kraj mniej katolicki niż Polska. Ale nawet i tam poszanowanie prawie zabobonne dla prawa, dla starożytnych podań, dla korony i królestwa św. Szczepana, czego wszystkiego dzielnie broni wy-

mowny i patryotyczny Deak, zbija z toru tych gorących przyjaciół postępu. Co się tyczy Polski co tu myśleć i co robić z ludem który płaci *świętopietrze* jak to nam pogardliwie oznajmia obrońca na swoją rękę cesarskiej polityki, wzywający nas byśmy zachowali nasze współczucie dla dzieła odrodzenia *wielkiego narodu* a tym narodem wedle słów owego doktora *naród turecki* (tak *Constitutionnel*). Zresztą mamyż dziwić się obojętności naszego piemonckiego dziennikarstwa kiedy się znajdują katolicy zdolni pisać i drukować następujące wyrazy: „Bardzo to rzecz mała umierać „śpiewając pieśni, wszelako to Polski nie wskrzesi." (*Ami de la Réligion*).

A jednak jakiż widok i jaka nauka dla tych co wierzą jeszcze w prawo i w honor, kiedy się rozpatruje dzieje nowoczesne naszej kochanej Polski! Wiek już cały upływa od pierwszego jej podziału, minęło lat sześćdziesiąt sześć od kiedy znikła ona z pomiędzy państw niepodległych, trzydzieści lat przedziela nas od jej ostatniego tak chwalebnego powstania, owóż żyje ona i te słowa jej pieśni wojennej *Jeszcze Polska nie zginęła*, pieśni co się rozlegała po wszystkich polach bitew Rzeczpospolitej i Cesarstwa, są prawdą rzeczywistą. Obalili ją, skrwawili, podeptali, uciemiężyli nieubłagani wrogowie, nieoszczędzając ani religii, ani prawodawstwa, ani wychowania, ani języka, ani ubioru, ani monety, ani przemysłu, ani własności, a jednak nie zginęła. Archiwa jej i biblioteki wywieziono do Petersburga, dzieci jej poprzenoszono na Kaukaz, najpiękniejsze jej włości zagrabiono i wydano na łup sługom przemocy obcej, jej klasztory poznoszono, cztery miliony wiernych (unitów) wcielono gwałtem do kościoła uciemiężającej schizmy: a jednak stoi ona niezachwiana i niezwyciężona w sumieniu swojem, w swojej wierze i w swojej cnocie. Rozszarpano ją na trzy części by ją bezpieczniej zniweczyć, pozostała przecież jedną i w sobie spojoną, tak że każdy odłamek stawia opór niezłomny naprzeciw wysileń tych co ją pochłonąć usiłują. Wszystkiego spróbowano w kolei zagłady i nic się nie udało. Powiedzmyż teraz śmiało: nic się nie uda.

W zapasach z niegodziwością sąsiadów swoich, choć opuszczona od Europy, Polska nie cofnęła się ni na piędź jedną. Czego chciała w latach 1830, 1815 i 1791 tego chce jeszcze a ma postanowienie osiągnąć i przekonanie że osiągnie, zapewne za pomocą innych środków, wszelako z tą samą wolą i z tą samą jednomyślnością. Weźcie Polaka z którejkolwiek części kraju i z jakiegobądź stanu, wszystko jedno czy żył pod dyscypliną pruską, pod kijem austryackim lub pod knutem moskiewskim; weźcie starca, mężczyznę w sile wieku, matkę rodziny, młode dziewczę, nawet dziecko co zaledwie chodzić poczyna, u wszystkich znajdziecie to samo uczucie, tę samą namiętność trwałą, wszechwładną, wyłączną, namiętność prawowitą, dumną a niepokalaną; wszyscy mówić będą jednostajnie, wszyscy z ożywionym wzrokiem i sercem bijącem nie przestaną powtarzać wam tego co wołają do Boga, co ich ojcowie do Boga wołali: *Ojczyznę*, *wolność*, *racz nam wrócić Panie*.

Któryż naród ze świata dzisiejszego stoi na takiem wzniesieniu? Cóż pozostało Francyi owej z roku 1789 z ideału sprawiedliwości, postępu i wolności, ze szlachetnych pragnień, z młodzieńczego a czystego zapału dla wszystkiego co dobre, z poczciwego zaufania w prawo, w rozum, w zgromadzenia obradujące, w siłę jedyną a dostateczną przekonywania? Cóż pozostało Anglii z tej wielkiej i silnej polityki która mimo swoich niedostatków i swego egoizmu słusznie wzbudzała zaufanie i uniesienie świata, która zdawała się że natchnionem słowem Burke'go i silną a niewzruszoną prawicą Pitta wyryła na zawsze w każdem angielskiem sercu nieśmiertelne rozróżnienie pomiędzy rowolucyą a wolnością. Cóż pozostało Niemcom z wiekopomnego połączenia książąt i ludów niemieckich w r. 1815, z niezmiernego i chwalebnego narodowego poruszenia, a kraj ten wstał jak jeden człowiek przeciw ujarzmieniu i podbojowi obcemu? Co wreszcie pozostało Ameryce północnej z urządzeń i pojęć w których długie nawyknienie nauczyło nas było upatrywać ideał przyszłości? Niestety, mało co albo nic zgoła! Tymczasem jeśli biorę Polskę, taką jaką była w r. 1791 kiedy sobie nadała ową podziwienia godną konstytucyę 3 maja, widzę że zachowała wszystkie zasady i wszystkie cnoty któremi się szczyciła naówczas. Widzę iż nietylko nic nie straciła moralnie, ale że niezmiernie zyskała. Znaj-

duję że posiada i objawia w przeciwnościach właśnie te przymioty, których brak zarzucano jej i których próżno patrzeć u największej liczby narodów europejskich: umiarkowanie, roztropność, karność, umiejętność powstrzymywania się i zwyciężania się, aby tem snadniej zwyciężyć nieprzyjaciół, słowem posiadanie się (self-control) pierwszy i najlepszy warunek samorządu (self-government). Kiedy ją porównam z naszym zachodem tak próżnością nadętym a niemającym z czego się wynosić, znajduję ją godną zazdrości nawet w więzach i skłaniam czoło przed cnotami jakich napróżno szukam pośród narodów którym nikt nie zaprzecza wyższości, które są wielbione powszechnie.

Tu pan de Montalembert porównywa Francyę dzisiejszą z Polską i daje pierwszeństwo Polsce, która „jeśli jęczy pod przemocą, nie stworzyła jej, nie przyjęła i nie zasłużyła na nią", która „oddycha dla swobody, prawa i poświęcenia", której „wszystkie wstręty są prawe a popędy szlachetne."

Błogosławić należy ten chrześciański patryotyzm co nie marzy ani o krzywdzie, ani o poniżeniu innych, co nie potrzebuje zwyciężać by panować i o którym powiedzieć można tak jak Chateaubriand powiedział o honorze: *Przemoc go nie dosięga, on duszą męczenników; otaczają go więzy nie krępując; przebija sklepienie więzień i całego z nich unosi człowieka.....* Polska nie skorzystała z żadnej niegodziwości, nie zawarła sojuszu z żadnem kłamstwem. Tym co próbowali popsuć ją, do złego wspólnictwa pociągnąć lub ujarzmić, odpowiadała stanowczo i odważnie *Nie*, jak dziś ani królowie ani ludy w obec zwycięzkiej niegodziwości odpowiadać nie umieją. Zapewne niepodległość narodowa jest skarbem nieocenionym; ale pono istnieje skarb jeszcze szacowniejszy i świętszy którego utrata bardziej nienagrodzona. Tym skarbem poczciwość narodowa. Stracić narodowość, toć nieszczęście na którego samo pomyślenie dreszcz przejmuje. Wszalako można sobie wystawić boleśniejsze jeszcze a nadewszystko haniebniejsze ofiary. Znam coś gorszego niźli podbój obcy i uciemiężenie obce, mianowicie dobrowolne wyrzeczenie się swobody prawdy i honoru aby pójść w służbę kłamstwa i złego. La Boëtie napisał trzy wieki temu krótką rzecz *O dobrowolnej niewoli* i to wystarczyło aby imię jego unieśmiertelnić. To co on piętnował mianem hańby najnikczemniejszej, napotykało się nieraz i nieraz się jeszcze napotka w dziejach narodów i w dziejach dusz pojedyńczych. Przez szlachetny wyjątek dzieje Polski wolne są tej zmazy. Nigdy się Polska siebie samej nie zaparła, nigdy nie uznała że nie zdoła losami własnemi kierować, nigdy nie stała się do tyla obojętną by zbywszy obowiązków i praw zagrząść w zgniłem bezpieczeństwie despotyzmu. Naród ten poniżony, zwyciężony, ujarzmiony, posiada to czego brak niejednemu narodowi zwycięzkiemu i podboje czyniącemu; posiada nawyknienia i tryb swobody. Godność osobista ostała się tam nieobalona i nienaruszona. Po stu latach blisko zaboru i ucisku Polska jest sto razy mniej wycieńczona moralnie i umysłowo niż inne kraje po dziesięciu latach nieustającej pomyślności. Istnym cudem śród zniechęceń, zwątleń i odstępstw jakich wszystkie ludy i wszyscy ludzie polityczni Europy zostali już to wspólnikami już ofiarami, naród ten tak ciężko wypróbowany i tak opuszczony nie zwątpił o porządku moralnym. Wierzy on wiarą niewzruszoną w sprawiedliwość Bożą i blisko od stulecia karmi się nadzieją zawsze zawiedzioną a zawsze odradzającą się: *spes ejus immortalitate plena.* Tak cud to a cud nieulegający zaprzeczeniu; mamy go widomie i blisko; każdy może sprawdzić rzeczywistość, rękami się jej dotknąć. Zwyciężona na polu bitwy bo opuszczona od Europy którą zasłaniała, Polska musiała uledz przewadze i zawziętości nieprzyjaciół; otóż teraz znalazła inne szranki, gdzie jej nieporadzą niegodna przemoc i grubiańska nieomylność mnóstwa szranki w których się umiera, w których męczennicy żołnierzami, gdzie nie o to idzie aby zwyciężyć lub umrzeć, lecz gdzie jest się pewnym zwycięztwa skoro się umrzeć potrafi.... Czemu przypisać tę cudowną żywotność ducha narodowego, odwagi cywilnej, namiętnego przywiązania do swobody w narodzie polskim, żywotność jakiej nie znajdujemy w tym samym stopniu u żadnego innego narodu za dni na-

szych? Odpowiadam bez wahania się: temu że w całej przeszłości polskiej niema śladu despotyzmu rodowitego trwającego czas jakiś. Taki despotyzm byłby może zasłonił niepodległość Polski, ale byłby zabił jej duszę, *duszę polską* o której szeroko w pieśniach narodowych, duszę co przeżyła ciężkie koleje, rośnie w olbrzyma, oczyszcza się i nabiera codzień większego hartu. Miasto przechodzić szkardną próbę władzy absolutnej i ześrodkowanej, z jakiej żaden naród czy starożytny czy nowszy nie wyszedł bez szkody, Polska zachowała od najdawniejszych czasów aż do ostatniego dnia życie polityczne, życie rozpraw i obrad publicznych w sejmach i na sejmikach, w sądach i konfederacyach, we wszystkich urządzeniach opartych na zasadzie wolnego wyboru, jawności narad i niepodległego głosowania. Jak Węgry dzięki wybornemu ustanowieniu swoich pięćdziesięciu dwóch komitatów do dziś dnia zachowują życie własne, tak i Polska znalazła w organizacyi swojej administracyjnej i sądowej źródło niewyczerpane samodzielności i rzutkości. Uszanowanie swobody i uznanie wartości każdego pojedyńczego obywatela, posunięte aż do nadużycia przez *liberum veto* stanowiło istotę narodowości polskiej i stawiało zaporę nieprzezwyciężoną cezaryzmowi czy dynastycznemu czy demokratycznemu. Prawda nie było tam dostatecznej równowagi, nieraz gwałty i nadużycia okrywały niesławą dawną rzeczpospolitę polską, ale i temu doskonale zaradzono konstytucyą 3 maja 1791, najlepszą z tych jakie dotąd ludzie ułożyli, a która dla tego była podobna iż długa praktyka życia publicznego oswoiła Polaków równie z korzyściami jak i z niebezpieczeństwami swobody. Wiele i głośno mówią o błędach starej konstytucyi polskiej; nie przeczę im i nigdy im niezaprzeczyli samiż Polacy, oni którzy przez cały wiek ośmnasty zapytywali filozofów jak zaradzić złemu; ale bardziej jeszcze uderzony jestem cnotami które ta konstytucya wywołała i zostawiła w spuściźnie, cnotami publicznemi i towarzyskiemi, jakich na próżnoby szukać między tymi co nastają na dobre imie Polaków.

Widzę jak Polacy oparli się nie raz ale dziesięć razy, ale zawsze, ale z pokolenia w pokolenie najrozmaitszym i najniebezpieczniejszym pokusom. Już za naszej pamięci odepchnęli z bohaterską stałością teoryę panslawizmu, marzenie wspaniałe a niegodziwe jedności pokoleń słowiańskich pod zwierzchnictwem moskiewskiem. Mogłoż być co ponętniejszego dla narodu zdradzonego i opuszczonego od Zachodu, wydanego od tylu wieków na ciężkie próby w skutek zapasów ze Słowianami wschodnimi? Zdolny jeden człowiek margrabia Wielopolski został wytrwałym a niebezpiecznym apostołem tej myśli w kraju swoim. Rzecz szczególna. Lord John Russel porwany podstarzałą lekkomyślnością jaka znamionuje dzisiejszych ludzi stanu w Anglii zaciągnął się mimowolnie w te same szeregi, objawiając w mowie swojej powiedzianej z okoliczności wniosku p. Pope Hennessy, życzenie aby Polacy porozumieli się z Rossyanami co zamieniłoby starożytnych obrońców Europy w przednią straż wschodu i zwiększyłoby w dziesięćkroć siłę zaczepną cesarstwa rossyjskiego. Szczęściem dla Europy Polacy dotąd pokazują jednomyślnie wstręt w obec napomknień tak niebezpiecznych dla nas. Również nie podali oni ucha na pokusy innego rodzaju, któremi z tylu stron próbują wzrok ich olśnić. Mówię tu o dobrym bycie, o pomyślności przemysłowej, o nieskończonych ułatwieniach dla handlu, o postępie bez kresu, o bezpieczeństwie bezwzględnem dla majątków nabytych uczciwie lub mniej uczciwie, o korzyściach z administracyi, grubego budżetu i wielkiego długu publicznego, wszystko mamidła na które dały się nikczemnie ułowić silniejsze i mniej wypróbowane narody, dobrodziejstwa przemijające i niepewne jakie absolutyzm obiecuje zawsze ludom poświęcającym mu dobrowolnie sumienie i godność. *Si cadens adoraveris me.**) Nakoniec dzięki temu samemu szlachetnemu i czystemu natchnie-

*) „Nie trzeba, mówił Napoleon I do barona Bignon, aby Polacy żyli w nie„bezpiecznych marzeniach.... Niech się wezmą do ulepszeń wewnętrznych; lepsze to „jak ścigać za urojeniami, któreby mogły narazić ich bezpieczeństwo.“ W pięćdziesiąt lat później Aleksander II powtarzał w Warszawie: „Chrońcie się marzeń! Chroń„cie się marzeń!“ (pas de rêveries). W gruncie despotyzm jest jeden i ten sam wszędzie i zawsze. Różność ludzi i rzeczy jedynie powierzchownych okoliczności dotyka.

niu zdołali uniknąć dotąd zajść zbrojnych, znieść cierpliwie najdraźliwsze wyzwania i co daleko trudniejsza oprzeć się wszystkim niebezpiecznym pociągom, wszystkim nagabaniom jakiemi chciano z zagranicy popchnąć do wybuchu albo przeistoczyć charakter ruchu całego.

Pan de Montalembert wykazuje tutaj jak Polacy nie dali się użyć za narzędzie rewolucyi i dowodzi że usposobienie ich różni się od usposobienia radykalistów zagranicznych.

Zkąd ta różnica? Przyczyna jej wedle tego co wyrzekła szlachetna jedna Polka w prześlicznym liście którego każdy wyraz tchnie prawdą najżywszą (*Révue Contemporaine* z września) leży w tem że Polska posiada dwie siły które nigdzie nie są do tyla rozwinięte i do tyla spojone z sobą: *wiarę* i *spokój towarzyski*. Tak jest spokój towarzyski dobro od dawna nieznane we Francyi a coraz bardziej zagrożone u narodów zachodnich właśnie w miarę ich posuwania się na drodze oświaty nowoczesnej. W Polsce tak jak w Węgrzech szlachta to jest wielcy i mali właściciele są ściśle połączeni z włościanami i z klassą roboczą.

Następuje wywód o usiłowaniach szlachty aby podnieść klassę rolniczą i uwłaszczyć znaczną jej część, o rozerwaniu w Galicyi w r. 1848 i o poprawie tamtejszych stosunków, w końcu o wzmocnieniu spokoju towarzyskiego przez nowy żywioł przez żydów. Dalej czytamy:

Co się tyczy wiary największego z dobrodziejstw, rzadszego jeszcze i droższego niźli spokój towarzyski, wszystko dowodzi że źródło to życia nietylko nie wyschło, ale nigdy z gwałtowniejszą obfitością z serca wielkiego ludu nie tryskało. Dość przepędzić jeden dzień w Polsce i rozmawiać z jednym Polakiem, z tych których nie zepsuły jeszcze cudzoziemskie wpływy, aby się przekonać jakie może być posłannictwo religii w narodzie nowoczesnym. Być może że Hiszpania w epoce swego bohaterskiego powstania przeciw Napoleonowi przedstawiała taki sam widok; cóżkolwiekbądź można zaręczyć że nigdzie indziej w Europie religia nie jest już nietylko bardziej szanowana, ale jeszcze popularniejsza, słuchana ochotniej i lepiej praktykowana. W tej mierze świadectwo księży zwykle nieskłonnych przesadzać pochwałą jest równie niezbite jak jednomyślne... Niezawodnie można napotkać w Polsce tak jak i gdzieindziej dusze obojętne i dusze nieprzychylne; ale śmiało zaręczam że tam są one jeno wyjątkiem. Usposobienie pobożne to reguła powszechna, widoczna, dotykalna w całym kraju. Nigdzie ani nawet we Włoszech przedrewolucyjnych nie widziałem modlących się z takiem przejęciem i z taką gorącością jak w Krakowie w tej świątyni życia narodowego i historycznego Polski.

Autor wzmiankuje jeszcze powołując się na poważne świadectwa że obyczaje naprawiły się w kraju polskim i znacznie podniosły i dodaje:

Stan dusz, jak mówiono dawniej u nas, nic tam do życzenia nie pozostawia. Położyłem jakoby rękę na sercu Polski i śmiało zaręczam że to naród najzdrowszy w Europie.

Oto jak p. de Montalembert wykłada katolickie posłannictwo ojczyzny naszej:

Kwestya katolicyzmu idzie przodem przed wszystkiemi innemi w Polsce a znowu kwestya polska ma żywotne znaczenie dla wiary i dla kościoła powszechnego. Polska katolicka tak długo zapomniana i zapoznana przez katolicką Europę jest jeszcze tem czem była od trzech wieków: przedmurzem odcinającem protestantyzm od od schizmy. Serdeczna i wytrwała prawowierność szczepu polskiego stanowi broń obosieczną naprzeciw podwójnego niebezpieczeństwa. Bez Polski kościół niemiałby przytułku i oparcia na północy i na wschodzie, od Wezery do Wołgi. Obecnie Polska jest przednią strażą kościoła wojującego w Europie; zresztą tak było zawsze od kiedy św. Wojciech z pieśni do N. Panny uczynił pieśń wojenną polskiego narodu. Ona jedna dostarcza męczenników w Europie.

Tu autor kreśli kilku pociągami obraz prześladowań jakie dotknęły kościół polski, powołując się w przypisku na dzieło ks. Lescoeur. Potem rzecz swoję dalej prowadzi:

Bogu dzięki minęły czasy w których każdego katolika co się ujmował za Polską okrzykiwano rewolucyonistą, w których Grzegorz XVI oszukany przez dyplomacyą pozwalał na ogłoszenie breve z r. 1832 do biskupów polskich (breve to na szczęście znikło z urzędowego zbioru dokumentów jego panowania dotyczących), co ten papież tak zacny i tak sumienny szlachetnie odkupił swoją nieugiętością w obec cesarza Mikołaja w Rzymie. Jeżeli się nie mylę katolicy francuzcy są dziś jednomyślni, tak mi się przynajmniej wydaje, we swojem współczuciu dla Polski. Ale nie wszędzie dzieje się tak samo. Katolicy niemieccy oprócz małej liczby godnych szacunku wyjątków grzeszą co do swojej polskiej braci dziwną niewiadomością i niesprawiedliwością bez granic. Zdaje się iż przyjmują solidarność dawnych krzywd Polsce wyrządzonych i że chcą dzielić straszną za nie odpowiedzialność. W ten sposób i tutaj wstępują jeno w ślady protestantów nienawidzących instynktowo sprawy polskiej jako katolickiej.

Szczęściem katolicyzm polski chociaż zasmucony i zrażony tem że go niesprawiedliwość dotyka, nie daje się zachwiać obojętnością jednych a zawziętością drugich.

W tem miejscu p. de Montalembert wynosi tolerancyę jaka panowała w historyi polskiej i jaka dziś objawia się w usposobieniach wszystkich Polaków, wynosi także ich skłonność do wejścia w porozumienie z wymaganiami czasów obecnych. I zaraz nasuwa mu się myśl uosobienia pojęć i dążności polskich w niedawno zmarłym księciu Czartoryskim.

Nikt lepiej nie rozumiał, nikt lepiej nie wyobrażał sojuszu między katolicyzmem a wolnością nowoczesną, która ma w Polsce pierwowzór najdoskonalszy, od dostojnego i czcigodnego księcia Adama Czartoryskiego, który tylko co zstąpił do grobu (grób ten pozostanie na zawsze przedmiotem uszanowania) przeżywszy niemal wiek cały poświęcony służbie ojczyzny. Religia jedynie, a był synem jej podległym i kochającym, mogła natchnąć mu wyrzeczenie się siebie do tyla iżby ponieść ofiary jakie mu nakładał patryotyzm; a kto w Europie tak wiele dla kraju swego i dla honoru poświęcił? Kiedy licząc sześćdziesiąt lat wieku i stojąc u szczytu dostojeństw i wziętości stanął w roku 1831 na czele Polski co powstawała wbrew jego przekonaniom i wbrew życzeniu, narażał wszystko a nic nie miał do zyskania. Zwycięzka Polska byłaby niezawodnie tak jak Belgia wzięła króla z obcej rodziny; zwyciężona wystawiała swego tymczasowego naczelnika niby pierwszą ofiarę na łup zemsty i chciwości samodzierżcy. Książę Adam przyjął szlachetnie trudne położenie i nie cofnął się przed jego następstwami. Wywołany z kraju, skazany na śmierć, wyzuty ze swojej bogatej ojcowizny, zbyt często lekceważony przez szczęśliwych tego świata, narażony na obelgi pisarzy na żołdzie rossyjskim, zapoznany, spotwarzany, oskarżony o dynastyczną ambicyę przez niewdzięcznych towarzyszów wygnania, świadek bezsilny wypadków co obalały trony Europy a nie kruszyły kajdan Polski, potykający się bezustannie o złudzenia i o zawody, wszystkich najcięższych prób doświądczył. Doświadczył wszystkich prób, żadna go niezachwiała. Widzieliśmy jak przez ciąg lat trzydziestu łagodny, spokojny, nieugięty, w żałobie po ojczyźnie swojej, wznosił pomiędzy nami czoło poważne rozjaśnione pogodą i swój piękny włos siwy, niby świadectwo niezachwianych swoich przekonań i protestacya przeciw niegodziwościom których wspólniczką była Europa. Jak prorocy podnoszący się z pośrodka ludu wybranego podczas niewoli Babilońskiej, nowy ten Mardocheusz był jakoby wyobrazicielem zapoznanego prawa i sama jego obecność wyrzucała monarchom ich zbrodnie, Polakom zalecała cierpliwość obok niezwalczonej nadziei. Oto właśnie umarł mając lat dziewięćdziesiąt i dwa i pochowano go nie pośród jego dostojnych praojców ale na obcej ziemi. Kiedy zniknie starzec który się schylił pod ciężarem

lat, pierwsze wrażenie nie jest tak dojmujące jak gdy umiera dziecko, młoda matka, mężny żołnierz albo mąż stanu wyrwani w kwiecie wieku lub w pełni zdolności swoich. Wszelako co za nauka z żywota tak długiego, posuniętego aż do ostatnich granic zakreślonych istnieniu ludzkiemu, a spędzonego śród najrozmaitszych kolei, bez potknięcia się, bez zboczenia z drogi honoru, obowiązku i poświęcenia. Żołnierz za Kościuszki, minister Aleksandra, prawie król w ojczyźnie powstającej, więcej niźli król na wygnaniu, przekazał spuściznę Polsce tak obfitej w bohaterów przykład bohaterstwa nowego, godnego wiekuistej pamięci. Nie usłyszymy go już powtarzającego ze smętną ufnością za siostrami Estery:

Je reverrai nos campagnes si chères,
J'irai pleurer au tombeau de mes pères;

wszelako ostatnie jego spojrzenie mogło dopatrzeć bliskiego wskrzeszenia Polski drogami najwyłączniej prostemi i czystemi jakiemi sam zawsze chodził, jakie zalecał wymownie a niezmordowanie. On także mógł rzec do syna swego:

Disce puer virtutem ex me verumque laborem

nie dodając przecież jak bohater Wirgiliusza:

Fortunam ex aliis;

albowiem żadna pomyślność nie zdołała przydać któremukolwiekbądź z wielkich imion czasów naszych wyższej, rzadszej i czystszej chwały.

Głośno dziękujemy jednemu z biskupów francuzkich (biskupowi z Rodez) za to że zdobywając istotny zaszczyt dla siebie samego, zwołał do swego katedralnego kościoła wiernych aby uczcić śmierć znakomitego patryoty, który był przedewszystkiem znakomitym chrześcianinem i przyłożył na ostatniej stronnicy swego testamentu politycznego pieczęć silnych przekonań jakie się w całem życiu jego odzwierciedlały. Oto owa stronnica podpisana wilią śmierci, ona najlepiej usprawiedliwi nasze twierdzenie o nierozerwalnem przymierzu wiary chrześciańskiej z przywiązaniem do swobody wewnątrz każdej duszy prawdziwie polskiej.

„Z głębokiem uczuciem pokory i rzewnego przejęcia dziękuję Bogu że mi do„zwolił doczekać chwili w której przyszłość mego narodu już z wiekowej niepewno„ści odsłaniać się poczyna. W długiem mem życiu przekonałem się że ilekroć Pan „Wszechmocny spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zaguby ale dla „naszej poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Nie„bieskiej Królowej a w każdem działaniu raczej o to się troszczmy co korzyść wie„kuistą, niż o to co chwilową obiecywać się zdaje. Bądź wola Twoja Panie Wszech„mogący.“ A. Czartoryski.

Temi głęboko chrześciańskiemi i tak poważnie pięknemi wyrazami wielkiego polskiego patryoty zakończył pan de Montalembert pierwszą część swojej pracy, mającą na celu wprowadzenie czytelników obcych do wnętrza sumienia, do wnętrza duszy polskiej. W tej części wszystko u niego liryczne, uczuciowe, tylko że i liryzm i uczuciowość służą ku wyłożeniu i rozjaśnieniu kilku głównych, czystych, wzniosłych i prostych myśli o posłannictwie i o stanowisku idealnem ojczyzny naszej. Wielka serdeczność przebija w każdym wyrazie, zarazem przekonanie o istotnej wartości Polski. Kładziemy przycisk na tę okoliczność dla tego że niektórzy chcieli widzieć w pochwałach nieskąpo udzielonych Polsce jeno satyryczną ochotę naprzeciw dzisiejszemu Francyi porządkowi. Nie, p. de Montalembert nie pisał satyry wedle wyobrażenia jakie mają uczeni o Germanii Tacyta. Przejęty jest do tyla oburzeniem na wiele rzeczy we własnym kraju że mu się nieraz gorżkie porównanie nasuwa; wszelako cały zamiar jego zwrócony ku Polsce i jedynie ku Polsce.

Przejdźmy pokrótce całą kolej jego rozumowań, wskazując na świetniejsze a główne myśli.

Pan de Montalembert uczuł silnie różnicę jaka w chwili obecnej między zachodem a Polską istnieje. Z pociechą opowiada że znalazł lud czerpiący natchnienia w sferze uczuć moralnych, podczas kiedy w innych krajach wszyscy gonią za zyskiem i chcą używać. Dobiera słów znaczących, barw świetnych nieszczędzi, aby to usposobienie całego narodu polskiego wynieść i zalecić. Wrażenia swoje z podróży porządkuje około jednego jakoby punktu, uważając ten punkt za ognisko z którego rozchodzi się ciepło i światło, za najdobitniejszy wyraz na uczucia i na pojęcia. Mówimy tu o pieśni *Boże coś Polskę*, która zdaniem pisarza francuzkiego streszcza objawy szlachetnych dążności Polaków. Polska, powiada on, ocknęła się naraz w obec zdziwionej a obojętnej Europy, ocknęła się cała i idąc za głosem sumienia swego niezwichniętego i nieskażonego niczem zarazem w poczuciu wielkiej swojej moralnej czerstwości, wystąpiła do walki osobnego rodzaju, za taktykę przyjęła opór bierny, żałobę i pieśni. Tu p. de Montalembert spotyka się z ks. Gratry. Dalej zaręcza że Polska nic nie strwoniła ze skarbów ducha narodowego, że nie zmarnotrawiła żadnego z żywiołów wysokiego posłannictwa swego, że oparła się wszelakim naciskom i wszelakim ułudom, wytrzymując najsroższe i najpodstępniejsze prześladowanie, odpychając najponętniejsze pokusy jak panslawizm lub obietnice materyalnych pożytków. Dziś nawet azaliż się nie odwraca mężnie i wytrwale od radykalizmu i od środków rewolucyjnych? Polska ma wszystko, Polacy szczycić się mogą zdrowiem duszy. Jest coś wyższego nawet od niepodległości narodowej, mianowicie moralność narodowa. Polska przechowała ją nietkniętą dla tego iż u siebie nie dała nigdy zagnieździć się despotyzmowi. Despotyzm byłby znicestwił ową duszę polską, o której tyle się słyszy w pieśniach polskich. Nieszczęścia nie zniżyły Polski, niepodobna nie wielbić w nich ręki opatrznej. Tak twierdząc prawdziwie a wysoko p. de Montalembert podnosi się do owej idealnej wysokości, z której w *Przedświcie* przemawia stary hetman z bliznami dużemi na licach i z hełmem niecałym na czole:

..... Łaska Boża
Nas wegnała w te bezdroża,
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała
Z piekieł ziemskich wynijść łona,
Nie żyć w innych ludów modle:
Raczej umrzeć jak żyć podle;
Za to Panu wieczna chwała.

Historyę Polski p. de Montalembert pojmuje zgodnie z wieszczem narodowym wołającym:

.... Wiecznie wszędzie
Przez rozwarte dziejów pole,
Los nas pędził w wyższą dolę,
Ku tej Polsce która będzie.

Polska nietylko żyje, twierdzi francuzki pisarz, ale jest silna. Siłą

w niej największą wiara katolicka, wiara praktyczna, zgoła wstrętu naprzeciw społeczeństwa dzisiejszego nieobjawiająca. Dawna Polska szła naprzód *po staremu*, dzisiejsza idzie naprzód *z młodu* a zawsze z Bogiem:

My szli naprzód po staremu,
Wy dziś z młodu tam idziecie.

Polska ma jeszcze inną siłę nieznaną na zachodzie; ma spokój towarzyski, który wszędzie zginął na długo w ciężkich rozterkach. To powiedziała i słusznie, jakkolwiek częściowe objawy zdają się przeciwnie pokazywać, Polka wysoko natchniona w liście do *Révue Contemporaine*, to za nią powtarza p. de Montalembert.

Dwie osobistości szczególniej uwydatnił i najstaranniej oświecił autor *Narodu w żałobie:* hr. Andrzeja Zamojskiego jako wyobraziciela dzisiejszego ruchu i księcia Adama Czartoryskiego jako przedstawiciela całej dążności idealnej Polski, z wiary wysnutej, tchnącej przywiązaniem do swobody. Wizerunek księcia tak serdecznie a z taką czcią nakreślony, pokazuje jak p. de Montalembert umiał w tej pięknej i szlachetnej osobistości rozpoznać wszystkie wznioślejsze rysy i oznaczyć to co je zbiera w całość przeciągającą i przejmującą niezwykłem poszanowaniem.*)

Ustęp o księciu Czartoryskim nastręcza p. de Montalembert przejście do drugiej części pracy, poświęconej rozpatrzeniu zadań dyplomatycznych i politycznych powiązanych z kwestyą polską. Na początku tej drugiej części powiada autor:

Nie waham się oświadczyć że Polskę uważam za kraj najmniej rewolucyjny na świecie, niemniej jest to kraj w którym trudno nauczyć się kochać monarchów i dyplomatów nowszych czasów. Ze wszystkich zbrodni popełnionych przez panujących, najohydniejszą w moich oczach podział Polski; zaś w ciągu długich dziejów téj niczém nie wytłómaczonej niegodziwości najwięcéj oburza pozór jakim się zasłoniły mocarstwa zaborcze w epoce drugiego podziału. W r. 1791 w chwili właśnie kiedy rewolucya francuzka zawodząc wszystkie oczekiwania, zaprowadzała gwałt, wywłaszczenie i prześladowanie w miejsce wielkich zasad *Deklaracyi Praw*, Polska unikając starannie nadużyć demokracyi bez wędzidła, przyjęła konstytucyę 3 maja, zaprowadzającą rząd reprezentacyjny roztropnie umiarkowany.... Jednocześnie w miejsce monarchii wybieralnéj zaprowadziła monarchię dziedziczną. Owóż dwie monarchie ościenne Prusy i Rossya, obie dziedziczne śmiały użyć zbrojnego przymusu aby jak głosiły ich oświadczenia przywrócić *wolność polską* to jest elekcyę królów i *liberum veto*. Austrya przynajmniéj nie wzięła naówczas udziału w tej najwytworniejszej szkaradzie. Polska następnie uczyniła powstanie pod Kościuszką aby się upomnieć o niepodległość swoją. Owóż w r. 1795 Prusy pokwapiły się podpisać pokój bazylejski z krwawą rzeczpospolitą która tylko co była zamordowała na rusztowaniu najpoczciwszego z królów i pospieszyły w pomoc Rossyi by zamordować na współkę starą rzeczpospolitę polską winną tego że chciała przebudzić się w liberalną monarchię. I uczyniono trzeci, ostatni podział do którego przystąpiła Austrya zaślepiona w tym razie obłąkaniem najopłakańszem.

Przerażenie ogarnia w obec nieprzeniknionych sądów Bożych na ziemi. Naraz

*) Pan de Montalembert umiał zawsze szanować księcia i zawsze wynosił jego poświęcenie bez granic i jego niezmordowaną pomimo lat podeszłych czynność. Uważał w nim typ niejako szlachcica i wielkiego pana wedle pojęć wyższego rzędu, w całem swym życiu stosującego prawidło: *noblesse oblige*. Raz w izbie parów mówiąc o prawdziwem szlachectwie księcia ku udowodnieniu założenia swego i ku zawstydzeniu szlachty dzisiejszej w Europie za wzór postawił.

rozpoczynają się dwie rewolucye. Rewolucya francuzka prawowita co do celu jaki sobie zamierzała, wyzuwszy się ze czci grzęźnie w terroryzmie i kończy na dyktaturze, jednak pomimo tego udaje jej się nie wolność ugruntować, jeno zniszczyć stare spółeczeństwo i teraz świat dzisiejszy u nóg się jéj czołga. Rewolucya polska, która życzenia swoje zapisała w konstytucyi z r. 1791, wyższej nieskończenie od konstytucyi francuzkiej z tejże daty, niby dzień przy nocy, rewolucya polska co niezaznała ani terroryzmu ani cezaryzmu, któréj niemożna zarzucić ani zbrodni ani nikczemności, upadła niefortunnie i żadne z wstrząśnień wywołanych na stałym lądzie przez Napoleona I i przez demokracyą nowoczesną, nie obróciło się na korzyść chwalebnej a niewinnej męczenniczki Messaliny północy. Dodajmy, że tylko rewolucya z r. 1792 uczyniła podobnym ostateczny rozbiór Polski.

P. de Montalembert utrzymuje że Francya co przyłożyła rękę do wyzwolenia nowego ludu w Ameryce, nie byłaby pozwoliła zginąć w Europie najstarszemu i najwierniejszemu ze swoich sprzymierzeńców, gdyby nie było nastąpiło rozdarcie w łonie jéj samej.

Jeżeli po raz pierwszy od śmierci Zbawiciela narodowość chrześciańska zgładzona została, odpowiedzialność za to spada na rewolucyą wypartą z kolei, na rewolucyą skalaną terroryzmem.

Od upadku Polski poczynają się, powiada autor, wielkie klęski: zwycięztwa przemocy i hipokryzyi.

Niema despotyzmu szczerego. Kto mówi despotyzm, mówi kłamstwo. Kłamstwo wszędzie i zawsze leży na dnie despotyzmu. Mocarze którzy użyli władzy absolutnéj ażeby Polskę zniszczyć wyjątku w tej mierze nie czynią. Głosili zawsze, że chcą w niéj przywrócić porządek potém ze swobodą. Jeden z ostatnich panegirystów tej niegodziwości znalazł jeszcze wytworniejsze orzeczenie. On mówi że *trzy państwa wzięły się za ręce aby dać Polakom wychowanie polityczne.*

P. de Montalembert wspomina, że Napoleon I mógł dwa razy Polskę przywrócić a niechciał i że księstwo warszawskie urządził despotycznie, jakoby jeden z departamentów Francyi. Nadmienia daléj, że w r. 1814 na kongresie wiedeńskim poseł francuzki podniósł głos za Polską i podaje wyjątek z noty zaszczytnej dla ówczesnego rządu. Zdaniem jego, a przekonanie podobne podziela znaczna liczba polityków w Polsce i za granicą, żałować należy że kongres odmawiając przywrócenia niepodległości Polsce, nieoddał jéj przynajmniéj całej pod zwierzchnictwo cesarza Aleksandra tak żeby zajęła względem Rossyi położenie jakie Węgry względem Austryi zajmują. Cóżkolwiekbądź Polsce na nowo rozszarpanej zagwarantowano prawa a trzy rządy przyjęły względem niéj zobowiązania.

Nieszczęście to, więcej powiemy, zbrodnia monarchów i w ogóle stronnictwa zachowawczego w Europie że nieobstawali silniéj w obronie tych praw że się częściéj na te zobowiązania nieodwoływali, że na świętą sprawę polską patrzyli z niechęcią albo z obojętnością; że przez ciąg długich lat pokoju i pomyślności nic nieuczynili aby zagoić tę krwawiącą się ranę lub przynajmniéj by ją opatrzyć. Wszyscy oni usprawiedliwili przynajmniéj na tem polu i uroszczenia i zamachy rewolucyi.

Z kolei napotykamy wspomnienie o próbach kostytucyjnych cesarza Aleksandra i o późniejszéj zmianie w jego usposobieniach i postępowaniu, o pogwałceniach prawa za cesarza Mikołaja i o samowolnem zniesieniu konstytucyi, z usunięciem na bok zobowiązań kongresu wiedeńskiego, po r. 1831. Przez lat trzydzieści Polska wydana była na łup przedajnéj a srogiéj biurokracyi, powiada p. de Montalembert i zdało

się że ją i niebo opuściło i ludzie opuścili. Tu w następujący sposób wzmiankuje o paragrafach w adresach izb francuzkich, do których zamieszczania sam się corocznie tyle przyczyniał:

Sprawa polska odżywała tylko w protestacyach któremi izby francuzkie naprzykrzały się corocznie obojętnéj Europie, protestacyach przynoszących chwałę niepożytą pamięci parlamentu francuzkiego.

Szkoda, że p. de Montalembert niewspomniał tu o tylu świetnych rozprawach w izbach angielskich, o usiłowaniach angielskiego towarzystwa przyjaciół Polski i o głośnych na cały świat mityngach, jakie nieraz w tym kraju ku objawieniu dobrej woli dla Polski i przekonaniu opinii o potrzebie jej wskrzeszenia zbierano. Tém snadniéj mógł spamiętać o mityngach zwłaszcza że sam w r. 1839 wziął udział w ogromnej manifestacyi której przewodniczył wuj królowej Kże Sussex.*)

Z kolei przychodzi napomknienie o rozruchu paryzkim w dniu 15 maja 1848, kiedy jak wiadomo radykaliści skrajni francuzcy użyli sprawy polskiéj za pokrywkę stronniczej agitacyi.

Rozruch w dniu 15 maja, w którym to dniu zawiedziona w oczekiwaniach rewolucya pozwoliła sobie pierwszéj protestacyi przeciw oburzonemu sumieniu całéj Francyi, poważył się wziąść za godło imie Polski i to przyprawiło sprawę polską o *nieusprawiedliwioną* niczem ale długo trwającą utratę wziętości. Sprawa ta pochyliła się w przepaść zapomnienia *wbrew sprawiedliwości przez niewdzięczność*, tam gdzie nikczemna niestateczność umysłów tylej innych spraw i tyle innych zasad zepchnąć pozwoliła.

Zwracamy uwagę na wyrażenia podkreślone przez nas, odpowiadają one stanowczo na zarzut że p. de Montalembert należał do tych co się w r. 1848 sprawy polskiéj wyrzekli.

Druga część kończy się następującemi wyrazami:

Wstąpienie na tron cesarza Alexandra nie przyniosło żadnej stanowczej zmiany w położeniu chorobliwem kraju. Razem natchnienie wyraźnie opatrzne, rozbudziło Polskę jakoby wstrząśnieniem elektrycznem i rzuciło ją na nowe szlaki, na których zdołało zwrócić na siebie uwagę Europy odgłosem swoich pieśni boleści pełnych i umie pozostając sama bezbronna rozbrajać i mięszać swoich ciemięzców żałobą tudzież modlitwą.

Zwracamy uwagę na to że p. de Montalembert upatruje i wskazuje w wypadkach ostatnich miesięcy natchnienie Opatrzne, rękę Bożą.

W trzeciéj części p. de Montalembert rozpatruje jakie są widoki dla Polski w przyszłości i zaraz na wstępie biorąc pohop z jednego zdania Ojca Gratry oświadcza:

Mamyż mniemać wraz z wymownym zakonnikiem, którego serdeczne przekonanie porusza nas i porywa nawet wtedy kiedy niemożemy dzielić takiego szlachetnego optimizmu, mamyż mniemać że narody są nieśmiertelne i że w krwi ludów chrześciańskich krążą soki nadprzyrodzonej natury, co zagładę ich niepodobną czynią? Jabym nieśmiał twierdzić czegoś podobnego ogólnie, wszelako wierzę statecznie że tak jest kiedy idzie o lud od wieku całego a śród prób najdotkliwszych bez przerwy cnotę nadprzyrodzoną praktykujący.

---

*) Mityng ten odbył się w krótce po bytności następcy tronu rossyjskiego, dzisiejszego cesarza Aleksandra w Anglii. Oprócz księcia Sussex przemawiali na nim margr. Breadalbane, lord Sandon, lord Loftus, Hume, O'Connell, p. de Montalembert i inni. P. de Montalembert młody jeszcze wówczas ale już znany mówca izby parów odezwał się skromnie i ujmująco. Po angielsku mówi on z wielką łatwością, bo jest synem Angielki i w Anglii pierwsze lata dziecińtwa swego spędził.

Stan obecny świata może ośmielić nadzieje Polski i jej przyjaciół. Europa dzisiejsza wyparta jest ze swej kolei. Wypadki z uniesieniem pod wpływem ślepych niechęci i ślepych pożądliwości powitane, były jeno początkiem pasma nieobrachowanych zdarzeń, których kresu nieujrzy pokolenie nasze. Polska jedyna niewinna i jedynie na współczucie śród wszystkich ofiar przeszłości zasługująca, Polska której losu żadna zmiana pogorszyć nie może, widocznie przeznaczona do tego aby skorzystać z gotującego się wtrząśnienia.

Samaż Rossya niemoże, więcej powiem nie chce dłużej zostawać w położeniu nieznośniejszem jeszcze dla niej niż dla Polski. Czuje ona niepokój, niepewność, przerażenie. Próbuje, waha się, popełnia niezręczności, co wszystko dowodzi że straciła uczucie tego co zwała swojem prawem, straciła zaufanie w sile materyalnej której tak nadużyła. Oburzająca sprzeczność w rządzie chcącym zarazem wyzwolić lud wiejski z poddaństwa i uciemiężać sąsiadów niepodobna by trwała długo. Czują to i głoszą Rossyanie liberalni, bo i w Rossyi są liberaliści których liczba codzień wzrasta i chociaż socyalizm i garibaldyzm szerzą śródnich spustoszenie zechcą oni kiedyś niezawodnie zburzyć wał jaki między ich krajem a zachodem ujarzmienie ludu całego wzniosło.

Autor o Austryi z przychylnością wspomina; nie żeby w tym razie poświęcał Polskę, ale raz że uważa monarchię austryacką za mniéj winną całej szkarady podziału, i zna najskłonniejszą do zadosyćuczynienia, powtóre iż jej nie chce oddać na łup chciwościom niekatolickim. Zamiar jego jest oczywisty; zresztą jeśli kto ma prawo do tego iżby nieprzeinaczano i niepodejrzywano myśli jakie objawia, to właśnie mówca parlamentarny, co tak gorąco w epoce rzezi galicyjskich przemawiał i co dziś jeszcze powtarza:

Rzezie galicyjskie i wcielenie Krakowa na wymaganie cesarza Mikołaja jakoby na nowo ścieśniły ze strony Austryi węzeł solidarności w piekielnym czynie podziału; ale można się spodziewać że był to ostatni objaw jej starej polityki względem Polski.

Tego optymizmu niepodzielamy zgoła, rozumiemy wszelako że w nim ujmy dla sprawy naszéj niema. P. de Montalembert sam rozjaśnia myśl swoją o dzisiejszem położeniu, kiedy podnosi i chwali stanowisko pp. Adama Potockiego i Smolki na sejmie w Wiedniu i kiedy na biurokracyę niemiecką powstaje. Znajdujemy także w tém miejscu powtórzenie ważnego a niedość objaśnionego faktu następującego:

Jeżeli Austrya niewzięła czynnego udziału w wojnie krymskiej, której krwawe wawrzyny na nic się nie przydały i dla Europy i dla wschodu, to podobno dla tego że można było przewidzieć iż wojna nie przyniesie nic stanowczego dla Polski. W niedawnej dyskussyi parlamentu Angielskiego, którą miał zaszczyt wywołać P. Hennessy, mówca ten zaręczał a nikt mu niezaprzeczył, że z początku wojny Austrya skłaniała się do współdziałania pod warunkiem iż sprzymierzeni przyszlą jej stutysięczny korpus posiłkowy aby mogła przywrócić Polskę w jej dawnych granicach. Dodał iż Francya omal co nie przystała na to ale że Anglia wręcz odmówiła.

Z kolei napotykamy ustęp o Prusach, który się tak zaczyna:

Jeżeli usposobienia łagodne i pojednawcze jakieby się chciało dopatrzyć u Austryi względem Polski, nieopierają się jeno na przypuszczeniu, przynajmniej dotychczas, nieprzychylność Prus jest nieszczęściem aż nazbyt pewna.

Dalszy wywód silny i faktami historycznemi poparty opuszczamy; wspomnimy tylko że p. de Montalembert wielbiciel rządów konstytucyjnych, jak zbyt się cieszył konstytucyjnemi kształtami w Wiedniu, tak zbyt ufa instytucyom reprezentacyjnym w Berlinie i że niezastanawia się

zgoła o ile w razie przeciwieństwa dwóch narodowości jednéj uciskającéj, drugiej uciśniętej, forma ta rządu przydatna jest dla tych co prześladują a chcą zachować pozory prawności i wolnomyślności.

Opuszczamy jeszcze wszystko co tak śmiało, tak jasno i tak niezbicie o dążności ku zjednoczeniu Niemiec autor oburzający się zawczasu na podobny wypadek napisał. Cóżkolwiekbądź i tu widzi on podobieństwo pomyślnéj dla Polski zmiany.

Jedność Niemiec sprowadzi nieuchronnie i wielkie przeobrażenia nad Renem i niemniej wielkie przeobrażenia nad Wisłą. Prusy stawszy się Niemcami nie będą mogły zachować zagrabionych Polsce krajów. Owóż skoro Polska uwolniona zostanie z pod nacisku pruskiego, jej wpływ moralny na Rossyą stanie się niezwyciężony. Wtedy Galicya zgoła niezgermanizowana sama z siebie pójdzie w ślady Poznańskiego. W ruchu niemieckim o którym mówię nienawidzę i początku i środków które do zwycięztwa doprowadzą; ale zawczasu uwielbiam sprawiedliwość Bożą w wypadku ostatecznym. Cieszę się najprzód na to że rewolucyoniści niemieccy zburzą własnemi rękoma dzieło potworne swego przesłańca Fryderyka II i przyłożą się z konieczności do wskrzeszenia dzielnej i katolickiej Polski która jest u nich w takiej poniewierce. Jednej przecież doznaję obawy z tej strony i boję się aby Polacy na doczekaniu gotujących się wypadków nie dali się uwieść współczuciu dla swoich mimowolnych sprzymierzeńców. O Polakach mówiłem z uwielbieniem i zaufaniem, bo mówiłem o przeszłości i o teraźniejszości. Ale któż jest w stanie odpowiedzieć za przyszłość? Ani podobna obrachować gdzie może zajść ruch Polski opuszczony od Europy religijnej i zachowawczej a uchwyconej jako narzędzie od demokracyi zachodniej: może on jeszcze stać się hańbą i biczem północy, podobnie jak ruch Włoski rozpoczęty wspaniale przez Piusa IX stał się hańbą i biczem na południu. Obawę tę wynurzam pod wpływem bolesnego wrażenia jakie na mnie uczyniło jednomyślne głosowanie posłów polskich w parlamencie berlińskim za poprawką p. v. Vincke, objawiającą współczucie demokratów pruskich dla robót piemonckich we Włoszech. Co myślę o tem głosowaniu powiem z całą otwartością bezinteresowanego przywiązania, *z oburzeniem miłości* jak się wyrażał de Maistre. Głosowanie to było więcej niż błędem, było zbrodnią. Ci którzy w niem udział wzięli, przyznali się wbrew woli własnej zapewne, ale publicznie do solidarności we wszystkich niegodziwościach co towarzyszyły obaleniu starego prawa we Włoszech. Więcej uczynili, opuścili głośno własne stanowisko; tymczasem dzięki Bogu sprawa polska niema nic wspólnego za sprawą włoską, jest stara a ta niedawno początek wzięła, jest czysta a ta skalana, jest święta i prawowita a ta grzeszna. Polakom przywiązanym niezmiennie do kościoła katolickiego niegodzi się bratać z rewolucyą której główny bohater Garibaldi lży publicznie ten kościół wołając: *to najobrzydliwsza rana, ciągle otwarta w skutek osiemnastu wieków kłamstw, prześladowań, stósów i zmów ze wszystkimi tyranami.* Polacy ofiary bez skazy tylu pokoleń oprawców, wstydzić się powinni wszelkiego zetknięcia z ludem, który wysyła Cialdiniego i Pinellego aby niszczyli królestwa neapolitańskie, tak jak niegdyś piekielne hufce konwencyi niszczyli Wandeę i jak jenerałowie Katarzyny Polskę plądrowali. Nawet niewiem czy kiedykolwiek Rossyanie posunęli się do tego stopnia co Pinelli w Somma i czy rozstrzeliwali Polaków bez sądu i bez spowiedzi mówiąc: *wyspowiadają się w grobie.* Gdyby Polacy przywtarzali temu co się dzieje we Włoszech, a byłoby to wielkiem dla nich nieszczęściem, to jest gdyby pochwalali nie już wyswobodzenie się z pod jarzma obcego, rzecz ze wszech miar sprawiedliwą, jeno najszkaradniejsze zbrodnie na wzgardę prawa i ludzkości, jeno ruinę odwiecznego panowania papieży i równie odwiecznej niepodległości Obojga Sycylii, usprawiedliwiliby wszystko to co kiedykolwiek przeciw nim uczyniono. Rozgrzeszyliby wszystkich swoich ciemiężców. Czemuż Słowianom rossyjskim nie godziłoby się pochłonąć Słowian polskich, jeżeli Włochom piemonckim godzi się pochłonąć Włochów neapolitańskich? „Czy podobna, pisał król Józef

Bonaparte do Napoleona I, abym kazał wyrznąć połowę moich podanych dla tego by mnie druga połowa słuchała?“ Owóż właśnie do takiego dzieła zabrał się Wiktor Emanuel. Polska więcej niż jakikolwiek inny lud na świecie powinna się wzdrygać na sposoby tego rodzaju, gdyż inaczej pohańbiłaby własną swą niedolę. Zresztą deputowani polscy w Berlinie karę niezwłocznie ponieśli. Uważam to za rzecz pomyślną; bo lepiej tysiąc razy dla ludzi uczciwych, obłąkanych na chwilę, zaraz chłostę otrzymać, niźli uwodzić dusze słabe grzesznem powodzeniem a mieć odwłokę dla tego jedynie by później straszniejszych doświadczać sądów. Oni myśleli że ustąpieniem takiem pomoc sobie ze strony demokratów pruskich zjednają, tymczasem gdy spróbowali ze swej strony przeprowadzić coś w obronie praw swoich, tenże sam p. v. Vincke wezwany aby chciał do Polski włoskie zasady stósować, obrócił się przeciw niedawnym wspólnikom i dowiódł im przez to że spowodował większość do pogardliwego odrzucenia ich zażaleń iż niema nic wspólnego między sprawą polską a sprawą włoską. Miał słuszność, uczcił ich prawdziwie mimo nich samych i oddał im sprawiedliwość której sobie odmawiali. Zresztą mnie zbytnie nie kłopocze to chwilowe zboczenie ze strony ludzi których żałuję i szacuję, więcej jeszcze niźli potępiam, zwłaszcza kiedy wspomnę na to wszystko com widział w ich kraju i na to com znalazł w naukach naczelników ich i wieszczów. Od ich próżnego i grzesznego złudzenia odwołuję się do tych słów ostatnich, jakie książe Czartoryski wyrzekł do zgromadzonych współziomków swoich:

„Nie schódź o narodzie mój z wysokiej strefy na której cię ludy i mocarze „muszą szanować. Na niej się stale utrzymując bezpieczniejszy i pewniejszy jesteś „widzieć twoją metę i do niej ciągle dążyć i zbliżać się. Wśród krwawych boleści „zdradą i przemocą w rozpacz popychany, odrzucaj pokusy, odpychaj jątrzące dra„źnienia i nie zstępuj do bitew niższego rzędu, któreby obecnie na ciebie i sroż„sze klęski i gorszy od nich twój własny upadek ściągnęły. Pamiętaj że wyższego „trzeba heroizmu z obnażoną piersią na śmierć się wystawić, niż żeby z orężem „w ręku o życie walczyć. Największą siłą na ziemi jest niedbać o życie. Posiadać „tę siłę a przytem być łagodnym, szlachetnym, bez zemsty i zawziętości, wolnym „od chęci szkodzenia komubądź, nawet swoim prześladowcom, to prawdziwa cnota „i dobroć, to także rozum polityczny i najwyższy. Pychy nie przypuść do serca, „ona najczystsze popędy psuje i zniża; ale wiedz ty poczciwy i zacny polski ludzie, „że ów twojego ducha wyższy nastrój, że ta cnota i dobroć która w tobie jaśnieje „jest niezwalczoną siłą i Polski na przyszłość nadzieją. Męczeństwo za wiarę i oj„czyznę, nigdy bez konieczności nie ponowione, zapewnia za każdą razą zwycięztwo, „bo ofiarę uwieńcza równą zasługą przed Bogiem i ludźmi a prześladowców ohy„dniejszą hańbą okrywa. Nie dano jest ludziom przewidzieć wypadków, zwłaszcza „gdy na takich wyżynach ducha rozgrywa się sprawa. Łaską jedynie Opatrzności „na naród polski spłynął promień dzisiejszego natchnienia a doczekamy się chwili „w której przez zwrot niespodziany okoliczności, ta opiekuńcza Opatrzność przyj„dzie w pomoc niewinnie cierpiącym i w jej sparcie jedynie wierzącym.“

Odwołuję się jeszcze do słów pozostałych Polsce w spadku po jej poecie narodowym Zygmuncie Krasińskim, którego imie znalazłem na wszystkich ustach, wiersze we wszystkich pamięciach i który zwłaszcza po śmierci zyskał najtkliwszą i najzasłużeńszą wziętość:

„O Panie, Panie! więc nie o nadzieję, —
„Jak kwiat się sypie, — więc nie o zgon wrogów, —
„Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje, —
„Więc nie o przestęp cmentarzowych progów, —
„Przebyteć Panie; — ani o broń władną, —
„Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną, —
„Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
„Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu
„O czystą tylko błagamy cię wolę
„Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!

„Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
„Odnów w nas zmysły, — z dusz wypleń kąkole
„Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
„Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę.

P. de Montalembert przytacza jeszcze inny znany ustęp z *Psalmu miłości* i tak kończy:

Wzruszony i rozgrzany temi wzniosłemi dźwiękami, które dzięki Bogu niemają nic wspólnego z polityką p. de Cavour i wojennemi czynami Garibaldego, usuwam na bok wszelkie czarne przewidywania i otwieram serce niewzruszonemu zaufaniu w przyszłość narodu który wydaje dusze tego hartu. Nie, nie myliliśmy się my wierni i nieszczęśliwi przyjaciele umiarkowanej wolności, kiedyśmy za czasów wszechwładztwa parlamentarnego tak okrzyczanych dzisiaj, używali trybuny za przystół sprawiedliwości izby uzyskać wyrok przeciw uciemiężeniu Polski. Nie myliliśmy się gdyśmy uroczyście protestowali za pośrednictwem jawności najszczerszej i najzupełniejszej za prawem przeciwko przemocy; gdyśmy walczyli z obojętnością i zapomnieniem; gdyśmy podsycali święty płomień oburzenia u ludzi uczciwych; gdyśmy przeszkadzali by przedawnienie na korzyść niegodziwości nie nastąpiło. Mimo lekceważenia z jakiem o tem wszystkiem wspomina prasa przedpokojowa, nie mamy się czego wstydzić. Sławne wyrazy *Narodowość polska nieprzepadnie* przed trzydziestu laty z tronu konstytucyjnego wyrzeczone są prawdą dziś więcej niż kiedykolwiek. Niegdyś powtarzałem te słowa z zapałem niedoświadczonej młodości, dziś powtarzam je znowu z przekonaniem silnie zakorzenionem wieku dojrzałego. Tak jest Polska odżyje, już nawet odżyła. Objawiła ona światu zmartwychwstanie swoje zwycięztwem moralnem, jakiego i jej dzieje i dzieje współczesne drugiego przykładu nie pokazują. Zdarzenia warszawskie są bitwą wygraną. Pojmuję żałobę którąm widział wszędzie; wszelako nie nad ofiarami jeno nad zwycięzcami płakać trzeba. Zresztą Polska ożyje przez nich i tak jak oni. Niechaj tylko pozostanie sama sobą. Niech nikogo nie naśladuje. Niech nie oddaje ufności swojej ani trybunom ani cezarom. Niechaj się strzeże wszystkiego, coby jej odjąć mogło współczucie uczciwych ludzi i dusz chrześciańskich. Współczucie to często jest bezwładne i nieraz długo owoców nie wydaje; jednakże każda sprawa która go nieposiada skazana jest na haniebny koniec. Pozdrawiam cię o kochana i szlachetna Polsko! Jeżeli Pan Bóg przedłuża próby twoje, to aby cię uczynić godniejszą chwalebnego wyzwolenia. Pozdrawiam cię o Niobe narodów (*The Niobe of nations!*) Pozdrawiam cię pełen nadziei i uchylam czoło przed tobą jako przed pierwowzorem nieśmiertelnym prawa, niewinności, niedoli, a także siły, prawdziwej siły, siły moralnej, jedynej co zasługuje aby jej służyć na ziemi i aby ją wielbić.

Oto wszystko. Niepodobna czytać tych pełnych ognia a razem roztropnej troskliwości wyrazów bez głębokiego wzruszenia i bez żywej wdzięczności dla piszącego. P. de Montalembert rozumie wszystko co szlachetne w Polsce, wyróżnia starannie co piękne, co organiczne, co z gruntu chrześcianskie z pośrodka żywiołów niższego rzędu, tworzy uderzającą całość z drobnych pierwiastków i stawia ją na wyżynach najpromienniejszych ideałów. Tak wzniośle pojmują i tak serdecznie ukochali Polskę tylko pisarze katoliccy ks. Gratry, Wiktor de La Prade*)

*) Pan de Montalembert w czasie bytności swojej w Polsce wychwalał mocno wiersz lugduńskiego poety. Zdarzyło się raz że go odczytał wśród licznego zgromadzenia a odczytał z zapałem i przejęciem, kładąc przycisk na wszystkie piękniejsze myśli i szczęśliwsze wyrażenia. Ci którzy słyszeli go czytającego a czyta tak jak mało już kto dziś czytać umie, nie zapomną pewnie silnego wrażenia doznanego wówczas.

i autor *Narodu w żałobie*. Owóż tym co miłują bezmiernie i do tyla kochać umieją wolno troskać się o przyszłość, obawy przypuszczać i o niebezpieczeństwach ostrzegać. Któżby miał prawo mówienia z całą szczerością jeśli nie oni? P. de Montalembert używa tego przywileju prawdziwej przyjaźni i używa w sposób zbawienny. Ostrzegał przed laty trzynastu i dziś ostrzega Polskę o niebezpieczeństwie sojuszu z radykalizmem z tym czwartym wrogiem kraju naszego, jak słusznie powiedział kiedyś. Zaklina, aby się nie dać sprowadzić z drog słonecznych na bezdroża złych pojęć i środków niechrześciańskich a jaki szczęśliwy że może w tym razie rady swoje poprzeć mądremi przestrogami księcia Czartoryskiego i natchnionemi wyrazami wieszcza *Psalmów*. Widzi niebezpieczeństwa co grożą sprawie naszej: ową niepomiarkowaną pochopność do przyjmowania popędu od obcych, ów szał zbłąkanych dla rewolucyi włoskiej uniesień, ową łatwość do potwornych sojuszów i wskazuje na konieczne następstwa. Jakże słusznie gromi deputowanych polskich w Berlinie za chwilę nierozwagi i zapomnienia, za postępek który obudził bolesne zdziwienie i niedowierzanie między tymi w którychbyśmy jeno ufność w naszę dobrą wolę wzmacniać powinni; jak roztropnie a troskliwie przestrzega by się starać o współczucie uczciwych ludzi, by niczem dusz chrześciańskich nie zrażać. Zaiste rady jego to jakby wykład ciągle płynący na mądre i zacne wyrzeczenie poety że *największy rozum cnota* i na owo potężne zaklęcie z nad grobu: *Nie schódź o narodzie mój z wysokiej twojej strefy.*

O ile wiemy ogromna większość czytelników polskich przyjęła prace p. de Montalembert z uczuciami radości i wdzięczności: cieszono się powszechnie że się znalazł ktoś co zrozumiał i uczcił piękne strony naszego sumienia i uczuć naszych, co pojął dzieje nasze, nasze katolickie posłannictwo, nieszczęścia nasze, usiłowania nasze aby przemódz złą dolę, wytrwałość i nieugiętość naszą. Wielka to pociecha być pojętym i uszanowanym przez ludzi podnioślejszego serca, tej pociechy dał nam doznać p. de Montalembert.

I ustępy nieodnoszące się wprost do Polski ściągnęły na siebie powszechną uwagę u nas. Jeśli nie wszyscy zgadzali się przynajmniej w całej rozciągłości na gorżkie zarzuty czynione obecnemu porządkowi rzeczy we Francyi i nie wszyscy uznawali za uzasadnione pochwały naprzód Austryi oddawane,*) wszyscy podziwiali bystrość i trafność przewidywań i ocenień autora wtedy kiedy śmiałemi pociągami nakreśla przyszłą budowę jedności niemieckiej. Tu każdy rys doskonale zakreślony, każdy wyraz pełen miazgi i życia.

*) Przychylność do Austryi nie zaślepia zgoła p. de Montalembert ile razy idzie o jej postępowanie względem Polski. Dawniej gromił rząd austryacki za szkarady galicyjskie i teraz go zgoła ani za przeszłość ani za teraźniejszość nie rozgrzesza. Sam objawia powątpiewania co do własnych przypuszczeń o dobrej woli wiedeńskiego gabinetu, zaś niezawodnie w żadnym razie Polski mu nie poświęci. Że woli Austryą od Prus w tem nic dziwnego. Przypominamy jeszcze że p. de Montalembert surowo wyrzuca katolikom niemieckim ich *nieznajomość rzeczy polskich* i ich *niesprawiedliwość*.

O ile wiemy znaczna liczba rodaków naszych podziękowała panu de Montalembert za taki cenny dowód jego przywiązania i jego wierności dla sprawy polskiej a panie wielkopolskie przesłały skromny upominek i adres polski z datą 4 listopada (Ś. Karola) w którym znajdują się takie ustępy:

„Gdyś w roku zeszłym zwiedzał w towarzystwie hrabiny de Mon„talembert część kraju naszego, rozpoznałeś niezawodnie śród wzruszeń „jakie dziś napełniają wszystkie serca polskie, szczere a powszechne „pragnienie, by ci dowieść że imie twoje miane jest u nas w czci wy„sokiej i że choć dużo czasu od epoki w której rok rocznie głos twój „wymowny bronił praw naszych w obec świata, nas pocieszając i wzma„cniając, upłynęło, Polska zachowała dla ciebie wdzięczność niezachwianą, „iż dumna jest że cię może policzyć pomiędzy obrońców swoich. Wie„my że w Polsce pokochałeś zrazu długą jej przeszłość katolicką i jej „stateczną wierność kościołowi, co wszystko zbliża nas z Francyą i wę„zeł łączący dwa kraje ściślejszym czyni. Godziło się przeto spodzie„wać że cię gorąco zajmie sprawa polska w chwili w której wiara jest „całą siłą naszą, wiara broni nas od zniechęcenia śród prób dojmują„cych, wiara daje nieomylną nadzieję Bożego zmiłowania. I niezawio„dłeś oczekiwania naszego i z pod twego niezrównanego pióra wyszły „wzniosłe wyrazy świadczące o głębokiem wzruszeniu jakie cię ogar„nęło na ziemi polskiej.... Pozwól nam spodziewać się że widok orła „białego, że widok korony cierniowej którą ojczyzna nasza za godło „w chwili obecnej przyjęła,*) odżywiać będzie w pamięci twojej wspo„mnienia cierpień kraju polskiego, razem przypominać ci ufność naszą „w twoją stateczną dobrą wolę dla Polski. Podnoś i nadal głos twój „natchniony w obronie sprawiedliwości, nas przestrzegaj jakeś to czy„nił dawniej ze szczerością prawdziwej przyjaźni. Wierzaj że chętnie „słuchać będziemy rad jakie nam poda doświadczenie twoje...."

Słaby to dowód wdzięczności, ale zawsze znak jakiś uszanowania i uznania w obec serdecznie i bezwzględnie pokazanej przychylności dla kraju i dla sprawy. P. de Montalembert zrozumiał pewnie uczucia pań co się doń zgłosiły i chętnem sercem ten szeląg wdowi przyjął.

Należałoby nieco powiedzieć o krytykach jakie wywołała praca p. de Montalembert, krytykach śród Polaków i krytykach obcych. Jeźli wyjmiemy broszurę jedną francuzką choć i ta prześlizguje się po wierzchu przedmiotu i raczej stanowisko autora niźli jego sądy zaczepia, **) to nikt z przeciwników nie zadał sobie mozołu rozebrać starannie rze-

---

*) Panie z Poznańskiego ofiarowały p. de Montalembert wielki pugilares do pisania z misternie a wypukło wyrobionym na wierzchu orłem srebrnym w otoczeniu cierniowej korony.

**) Mamy tu na myśli broszurę paryską *MM. Proudhon et Montalembert, la Pologne et le Constitutionnel* par Moris Jacowski (chez Dentu). Autor jej zarzuca panu de Montalembert że nie zna Polski i zaręcza że duchowieństwo polskie myśli o ojczyźnie a nie o Rzymie i odróżnia sprawę niepodległości od sprawy religijnej. My mniemamy że raczej autor broszury kraju polskiego nie zna.

czy pełnej treści i spostrzeżeń często nowych zawsze ważnych. W korespondencyach z zagranicy do dzienników polskich odezwały się dawne uprzedzenia i jakieś nieprzejednane niechęci; w dziennikach niemieckich zaczęto wołać że nieczekając długo pokaże się czy na dnie całego ruchu polskiego niema radykalizmu i rewolucyi. Pierwszym odpowiada cała praca nasza, ostatnim odpowiedziały wypadki. Gorszy był zarzut że p. de Montalembert używa sprawy polskiej za narzędzie, że chciał jeno satyrę przeciw cesarstwu napisać. Owóż jeśli rozumiemy takie uręczenia u dzienników rządowych francuzkich, gdzie były one taktyką, nie rozumiemy ich zgoła u Polaków. Trzydzieści lat przeszło wierności sprawie polskiej pod rozmaitemi rządami daje dostateczną rękojmię co do szczerości i głębokości uczuć autora pracy *Naród w żałobie*.

Jedna rzecz jest niezawodna. Pełne przekonania słowa p. de Montalembert otworzyły oczy wielu uprzedzonym, zjednały nam licznych przyjaciół. W Anglii nastąpił widoczny zwrot w prasie katolickiej. Pismo naprzykład *Weekly Register* obojętne pierwej i bardzo ostrożne co do Polski, naraz ocknęło się i jęło przemawiać za nami.

Wrażenie wymownych słów na świadectwo narodowi polskiemu przez p. de Montalembert wyrzeczonych nieprzeminie tak prędko. Choćby zmniejszyło się na chwilę to przyjdzie czas że znowu ludzie wrócą do rzeczy zawierającej tyle szlachetnych i prawdziwie podniosłych myśli oddanych tak pięknie. W Polsce poczciwe serca nie zapomną że kiedy ludzie znani w Europie, na podobieństwo przyjaciół Jobowych wykładają i oskarżają przewinienia narodu naszego ku większej korzyści lubowników filozofii historyi lub nauki politycznej, znalazł się pisarz z rzędu najsławniejszych który zawsze nas bronił i tłomaczył a teraz jak dobry Samarytanin schyla się z serdeczną litością do okrytej ranami ofiary i przekonawszy się że żyje i żyć będzie, głośno a z przejęciem radość swoją objawia.

Nam chodziło o zwrócenie raz jeszcze uwagi na całą wartość i na całą donośność ostatniej pracy pana de Montalembert, chodziło także o przypomnienie krajowi wielkiej zasługi trzydziestoletniej wierności jego dla sprawy naszej. Nie małą to będzie dla nas uciechą jeśli w skutek usiłowań naszych zacny ten obrońca Polski zostanie bliżej poznany, lepiej oceniony i uczczony jak należy od tych dla których tyle uczynił.

DOMÓWIENIE KAZANIA

przez X. Hieronima Kajsiewicza

O PRZECIWNIKACH CHRYSTUSOWYCH,

powiedzianego w Paryżu w dzień Nowego Roku (1862).

Z textu: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie „wielu w Izraelu: i na znak któremu sprzeciwiać „się będą... aby myśli z wielu serc były objawione."

(u Ś. Łuk. w rozdziale 2.)

Kaznodzieja wyłożywszy opór żydów i bogobójstwo ukarane zburzeniem Jerozolimy przez Rzymian, następnie zburzenie Rzymu przez barbarzyńców północnych za opór pogaństwa rzymskiego nauce Chrystusowej, nareszcie zburzenie Carogrodu przez Turków za ciągłe bunty przeciw nauce Chrystusowej i jedności kościoła jego, tak dalej mówi:

To już dokonane, to jasne: dotychczas i ludzie i Bóg ostatnie stanowcze słowo swoje powiedzieli. Nie tak z innemi zadaniami dziejowemi, choć już niektóre z nich od wieków żyją i walczą z Chrystusem we wnętrznościach ludzkości: wszelka bowiem walka toczy się ostatecznie o Chrystusa: boć po jednej stronie walczącej musi być koniecznie prawda i sprawiedliwość, musi być jej przynajmniej względnie więcej, a zatem po tej stronie jest Chrystus. Jaka jest walka która się obecnie toczy? Kościół Boży duchem Jego rządzony, z daleka rzeczy przewiduje i środki opatrzne sposobi... Był lud wychowany w puszczach północnych, którego Bóg użył na ukaranie pogaństwa rzymskiego. Ten lud, a mianowicie wojenne pokolenie Franków, wybrał sobie Bóg i kościół jego, gdy już mu żadna siła ludzka służyć niechciała. Kościół lud ten ochrzcił, namaścił, nauczył i dał mu w rękę sztandar kościoła, to jest: sztandar chrześciaństwa, sztandar Chrystusów; tak odżyło na Zachodzie w Germanach święte cesarstwo rzymskie. Czas długi służyli oni mniej więcej święcie Chrystusowi i kościołowi Jego, w końcu nie bacząc na powody upadku i Rzymu i Carogrodu wydali walkę kościo-

łowi i wierze Chrystusowej, zarażając sąsiednie plemiona, romańskie i słowiańskie: odtąd niedowiarstwo walcząc z kościołem stało się kosmopolitycznem. Od kilku wieków pocą się uczeni burzyciele zakonu Bożego nad tą niepoczciwą pracą i gdyby zebrać razem wszystko co w kościele i słowie Chrystusowem zaprzeczyli, jużby nic a nic nie zostało. Co więcej samąż osobę Chrystusa Pana, za czczy mit udać się poważyli. Natomiast odświeżyli całą filozofią pogańską i ubrawszy ją w nową szatę, podziwieniu niebacznych podali. Ludzie zdaje się już ostatnie słowo powiedzieli, Bóg go jeszcze nie powiedział. Wojna chłopska, trzydziestoletnia wojna, przewagi i poniżenia rzeczpospolitej francuzkiej, to były ostrzeżenia ale niewystarczające. Może wojna Anglo-Saxonów europejskich z amerykańskiemi, jest początkiem stanowczej ostatecznej kary zawsze ku upamiętaniu i powstaniu. Ha! ta Anglia matkę swoją duchową kościół św. w krwi była udusiła, a oto córka jej przyrodzona jak skoro dorosła, starała się ją zgładzić. A straszną wojnę można wróżyć znając i upór zacięty i chciwość kupiecką temu plemieniowi właściwy. Straszne ale sprawiedliwe są sądy twoje Panie, który tu na ziemi jeszcze, choć późno nieraz, mścisz się krwi świętych twoich!

Czy już teraz Bóg ostateczne słowo swoje nad tem plemieniem i nad tą epoką powie: On to jeden wie, ale czas rozstrzygnięcia zdaje się zbliżać. Od wieków dyplomacya bez zasad cerowała tylko i łatała co się w porządku politycznym i towarzyskim świata psuło i darło; a oto tyle się już *kwestyi* namnożyło że już wszystko w *kwestyi*. Że rozstrój polityczny i społeczny nieohybny, że rychło nastąpi, na to się wszyscy zgadzają; ale czy jest dość sił żywotnych w świecie, by coś lepszego natomiast powstało? W tem różne zdania. My się tem pocieszamy, że jak człowiek psuć i burzyć umie i bardzo ztąd pyszny, tak Bóg Wszechmocny i Wszechdobry z gruzów umie nowe stawiać gmachy. Czy zechce jeszcze, to jego tajemnica; ufajmy.

Ale co nam przyniesie ten tajemniczy rok 1862? który się zapowiedział i zaćmieniem słońca, i trzęsieniem ziemi, i wybuchami wulkanu, i śmiercią tylu panujących, i wrzeniem a uciskiem tylu ludów: co nam przyniesie ten tajemniczy i nie wiem dla czego straszny rok 1862? Bracia moi, prorokować rzecz niewdzięczna i niebezpieczna. Gdyby jeszcze można zapieczętować proroctwo do otworzenia w czasie swoim! Ale na razie ile się niewiary i sprzeciwieństwa obudza; ufajmy że czas i doświadczenie choć bolesne, na drogach Bożych nas utrzyma: więc my spierać się nie radzi. Przed laty kilkudziesiąt Stany Zjednoczone wydawały się wszystkim ziemią obiecaną, rajem ziemskim. Jeden tylko prorok *Rozumu*, jak go nazwano, nie podzielał upojenia powszechnego i chłodno powiedział, że naród który powstał z kwestyi interesu kupieckiego, z podobnejże kwestyi upaść może. Na razie był zakrzyczanym, ale czas pokazał, że on jasno rzeczy widział. Czas wciąż, mili moi, wiele rzeczy pokazuje i wiele jeszcze pokaże. Nie jeden mniemany przyjaciel pokaże się nam wrogiem, a wróg mniemany przyjacielem. Przed laty parą nie mogliśmy najłagodniej wyznać pe-

wnych naszych przekonań bez wywołania gorączkowego wstrętu, dziś już nas ci sami spokojniej słuchają. Nie jeden jeszcze jak dawne Sykambry pogardzi tem co uwielbiał, a uczci to czem pomiatał; a my jak teraz tak później wynosić się ztąd nie myślimy; nie chodzi nam bowiem o lepszą naszą, jedno o lepszą Bożą i lepszą dla narodu pewność. Nasza ztąd, że pewnych zasad się trzymamy; które mogą być na chwilę zaćmione, zawieść nigdy nie mogą.

Jeżeli jednak chcecie bym coś powiedział, nie narzucając się nikomu, powiem: że zadanie nasze obecne jest w tem, czy damy się złudzić czy nie opinii która mówi o *narodowościach* a w rzeczy dąży do odbudowania przedchrześciańskich rodowości (rass); i zdradza się już przebąkując o braterstwie (ale po za chrześciaństwem): lądów, części świata i zdąża w rzeczy do centralizacyi świata całego na jeden krój, w imie interesów materyalnych. Zadanie nasze jest w tem: czy niecierpliwi rzucim się sami w otchłań wszechsławiaństwa, zapewnie z położeniem zaszczytniejszem od Bośniaków i Czarnogórców, ale zawsze z zaparciem się przeszłości naszej i wyrzeczeniem przyszłości; czy też stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszem historycznem przy Bogu i kościele, wzmacniając, odnawiając i przygotowując unie religijne i polityczne, ale zawsze w duchu Chrystusowym, doczekamy się aż Bóg i kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski, jakim był Juda śród Izraela, jakiemi były Franki w średnich wiekach. Co do mnie przyznaję się, że ta tylko nadzieja, to przypuszczenie tłomaczy mi i przeszłość naszą z przymiotami i młodocianemi przywarami naszemi; to mi tłomaczy taką długą oczyszczającą chłostę, jaką wytrzymujemy; to mi tłomaczy ten patryotyzm Polski tak namiętny a tak duchowy, z drugiej strony i religijny; to tłomaczy gorączkowe po części i przesadzone, ale zawsze powszechne i głębokie przeczucie jakiegoś niepośledniego powołania dziejowego naszego narodu; to mi tłomaczy tę widoczną obecnie walkę piekła z niebem, o to kto nas ostatecznie sobie pozyska.

Czy sądzicie jednak że przez to mniemam byśmy od razu takiego położenia dostąpić mogli? Bynajmniej. Co innego jest wiedzieć do czego się dąży, co innego chcieć zaraz wszystko otrzymać! Owszem żal mię wielki ściska ile razy słyszę mówiących: albo wszystko razem, albo nic; to też dotychczas to ostatnie otrzymujemy. Nie upadliśmy od razu wewnątrz i zewnątrz, to też od razu bez szczególnego cudu powstać nie możemy; w każdym razie okupić takie zmartwychwstanie potrzeba dłuższem i korzystniejszem niż dotąd cierpieniem; co lepsze i bezpieczniejsze, spierać się nie będę. To wiem, iż kiedy Chrystus Pan wskrzeszał Łazarza, powstałci on, ale jeszcze cały powinięty i związany, i nie sądzę by od razu pozbył bladości i chłodu trupiego: jakże chcieć większego cudu dla narodu całego? Skarżę się także na wyznaczanie terminów Bogu. Kiedy kapłani i starsi ludu w Bethulii oświadczyli Judycie, iż jeżeli za dni pięć odsiecz nie przybędzie, poddadzą miasto oblegającym, święta ta niewiasta nie wahała się odezwać: a kto wy jesteś-

cie, abyście warunki i termina nakładali Bogu? A cóż powiedzieć kiedy znów słyszymy już dawno znane przechwałki: „albo teraz, albo nigdy“ — jak gdyby bez nas już Bóg sobie nie znalazł rady. O! wylecz nas dobry Boże z tej młodocianej a gorączkowej buty.

Cóż wam więcej powiem na ten rok 1862? Ciężki on nam jeszcze zrazu będzie, jak już jest: ulga wiele od nas samych zależy, ale nieporównanie więcej liczę na miłosierdzie Boże większe niezmiernie nad nasze grzechy, i na mądrość Jego naprawiającą nasze błędy. Zmiłuje się On, ufam w końcu dla imienia Swego i dla chwały Swojej. Kończę już życząc wam wszelkiego błogosławieństwa Bożego w rodzinach waszych, przyjaciołach, mieniu i zdrowiu. A proszę i zaklinam, abyście w żadnej ciężkiej przeprawie nie odbiegali imienia i prawdy Bożej; a to nietylko byście nie żałowali odstępstwa waszego w wieczności, ale nie wstydzili się go jeszcze za życia. Bo Bóg utrapi swoich, ale nie opuści. Dajże nam Boże przetrwać burze i doczekać się pogody na ziemi, a w każdym razie dostąpić szczęśliwej wieczności i święcić tam niekończący się nigdy Nowy Rok wybranych Pańskich. Amen.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PISMIENNICTWO.

Dawna Polska ze stanowiska chrześciańskiego rozważana, przez Marcellego Dłużniewskiego. Lipsk, w księgarni nakładowej E. Deckmanna. 1861.

Pod takim tytułem wydał autor wypadek poszukiwań swoich religijno-chrześciańskich, jak sam mówi na str. 10 we wstępie. Powiada także że badając nauczył się rozróżniać ducha i prawdy chrześciaństwa od jego zewnętrznej powłoki, od jego form i ceremonii. Duszno i smutno mu się zrobiło, że na przyczyny upadku naszego nie mógł się zapatrymać ze stanowiska czysto katolickiego, ze stanowiska ojców swoich i łzy potoczyły mu się z ócz, gdy rezultat studiów w pokorze ducha, jak twierdzi, i z modlitwą w sercu i na ustach przedsięwziętych nie wypadł na korzyść katolicyzmu, na korzyść *wiary ojców.*

Stanowisko z którego autor rozglądał się w około, jest stanowisko (sic) nad katolicyzm i jezuityzm podniesione, dalekie jednak bezwzględnej negacyi i lekceważenia wszelkiej religijności. Podejmując zaś tę walkę przeciwko kościołowi Bożemu, oparł się na czystem i bezwzględnem chrześciaństwie(?). Słuchajmy co mówi w tej mierze: „Wraz „z postępem i dojrzewaniem narodów chrześciańskich i pojęcia religijne „muszą się oczyszczać i wytrawiać, byśmy ze stanowiska wiary wie„kowi dojrzałemu i wytrawionemu bardziej odpowiedniej na przeszłość „naszą zapatrywać się mogli.“ I przytacza porównanie dziwnie z pojęciami religijnemi zestawione: „Tak się mamy zapatrywać na przeszłość „naszą we względzie religijnym, jak się zapatruje mąż na ubiegłe lata „młodzieńcze, gdzie widzi jak w zwierciedle wszystkie przeszłości swej „błędy, z których wszakże oczyściwszy się posunął się wraz z wiekiem „na stopień wyższej doskonałości.“

Temi słowami kończy autor wstęp swój.

Autor wyraźnie należy do plejady Heglowskiej i dotąd nierozpoznał czy wiedza Boga o sobie i o świecie w stosunku do siebie, jest wiedzą Bożą, zatem nigdy się nie rozwijającą, ale będącą w pełności, czy też wiedza Boga o sobie jest cząstkową wiedzą, której Bóg w miarę rozwijania się nabywa. Nie pojmuje autor Boga jako Boga t. j. nie może uznać istoty odwiecznie w sobie źródło

niewyczerpanej mądrości mającej, ale antropomorfistycznie każe Bogu rozwijać się, a z pochłonięciem wszechbytu i wszechmądrości świata stać się Mu dopiero skończonym Bogiem. Bóg ten cząstkowy, w miarę czasu wzrastający, naturalnie że ma wiedzę tylko cząstkową z czasem pomnażającą się, dążącą do jakiejś odległej pełni. Dawniej prawdy o Bogu złożone były w kościele katolickim, później z postępem czasów, gdy duch rodzaju ludzkiego uznał że prawdy tego kościoła są błędnemi, uczuł potrzebę wyższej religii i to religii braci czeskiej, kalwińskiej, luterskiej, socyniańskiej, które wszystkie prawdą ducha się sycąc, szczycą się być pod powiewem owego zbawczego chrześcianizmu, z którego jedynie autor widzi wypływające zbawienie dla Polski. Zaraz na wstępie pierwszego rozdziału, gdzie jest mowa o chrześciaństwie podnoszącem się w znaczeniu przez reformę, tudzież o stanowisku Wład. Jagiełły w obliczu reformy Hussa i potępiających ją katolickich księży napotykamy ubolewanie nad tą wiarą, która prócz ewagelii opierała się na nauce kościoła zakreślającego religii Chrystusa pewne granice jakich nie wolno było przekraczać nawet w takim razie, gdzieby słowo apostolsko-ewangeliczne wyżej i głębiej duchowi ludzkiemu sięgać dozwalało. Wszelkie nieporządki odnosi do kościoła, a w szczególności do duchowieństwa, dla tego że im bardziej rosło jego znaczenie, tem bardziej słabła powaga świecka i królewska. Na str. 13 przytacza słowa św. Ignacego z Żywotów Świętych Pańskich przez Skargę, słowa wedle których książęta mają być poddani cesarzom, dyakoni kapłanom, a kapłani, dyakoni i wszyscy klerykowie i lud wszystek, żołnierze, książęta, i cesarze mają być biskupom posłuszni. Owoż aby udowodnić dążności biskupów zagarnięcia władzy czyni wniosek następujący: ponieważ św. Ignacy nie wyraził w czem i w jakich sprawach żołnierze, książęta i cesarze mają być biskupom posłuszni, można go posądzać że nietylko nie był przeciwnym najwyższemu władaniu biskupów i papieża, ale nawet zatwierdzał je i uświęcał. Autor mniema że zna wiarę ojców, tymczasem twierdzi na tejże stronie: „Wszelkie słowo przechowane nam w spu„ściznie po którymkolwiek z owych ludzi, którzy ściśle stosowali się „do wymagań katolicyzmu a przeto i w duchu katolickim wiedli żywot „święty na ziemi, uważane jest przez kościół katolicki jako słowo nie„omylne czyli Pismo Św." Autor przypisuje kościołowi to do czego się kościół nigdy nie poczuwał, co owszem dziewiętnastowiekowem postępowaniem zawsze potępiał. Dowodem tego Origines, Ireneusz, nawet w niektórych miejscach i Augustyn św., którzy świętością życia niezdołali nadać znaczenia nieomylnego swojej nauce. W kościele te tylko słowa stanowią nieomylną prawdę, które podług słów św. Wincentego z Lirinu zgodne są z duchem jedności wiary, z duchem wiejącym wszędzie i zawsze jednako, jak Bóg wszędzie i zawsze jest jeden w swej istocie czyli wiedzy. Zdaniem autora potrzeba było katolicyzm zreformować na chrześciaństwo *podnosząc wiarę* i w duchu jej *głębszej, wznioślejszej szukając prawdy*. Takie chrześciaństwo zaczęło się najprzód wciskać do Polski w postaci reformy Hussa. Żeby pokazać jak niedbale autor wczytuje się w Pismo Św., jak niegruntownie wpatruje się w dzieje kościoła chrześciańskiego, jak powierzchownie ocenia naturę ludzką, przytoczymy wyjątek ze strony 16: „W ocenianiu prawd i du„cha chrześcianizmu może i kościół jako złożony z ludzi równie się my„lić, jak i każdy pojedyńczy człowiek w ogólności, który tylko sto„pniowo i krok za krokiem zbliżać się może do lepszego poznania i oce„nienia w niedocieczonych głębiach ukrytej treści wiary i prawdy żywo„tniej, bo gdyby kościół nie mógł istotnie w niczem się mylić, toby „nie potrzebował nigdy się rozdwajać ani naradzać się nad reformą,

„a za nadto wysokie stanowisko byłby zajął w sercach swych wyznaw„ców, by mu lada złość jaka lub pycha rozumu zaszkodzić mogła.“ I dalej wdaje się w kwestye reformy mięszając reformę karności z nadwerężeniem wiecznie niezmiennego dogmatu. Znajdujemy tu przytoczone słowa Lessinga wyrażające jeno żądzę wiecznego gonienia za prawdą a nie pragnienie by ją posiąść kiedykolwiek, co pokazuje że wedle autora dążeniem i pokarmem ducha ludzkiego nie jest posiadanie, ale szukanie prawdy.

Dość się powiedziało aby pokazać co tkwi na dnie przekonań autora i w jaką stronę pochyla się cała książka. Szczegółowy rozbiór uważamy za zbyteczny ile że co do faktów jest to prosta kompilacya. Ostrzedz o duchu dzieła osądziliśmy za potrzebne po szumnych z wielką przemysłową biegłością ułożonych doniesieniach między inseratami pism publicznych. Takie doniesienia jeszcze u nas popłacają, więc milczenie niewystarcza.

Récueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne 1762—1862 par le Comte d'Angeberg. Paris, chez Amyot — 1862 — str. 1171.

U księgarza Amyota w Paryżu zaczął wychodzić p. t. *Biblioteki archiwów dyplomatycznych* zbiór umów publicznych i dokumentów odnoszących się do najpóźniejszych dziejów krajów europejskich. Między tomami ogłoszonemi na wstępie znajduje się tom poświęcony Polsce.

Przestrzeń czasu jaką p. d'Angeberg kierujący ile się zdaje przedsięwzięciem, za granicę pracy swojej naznaczył, obejmuje ostatnich lat sto a zatem wszystko co się tyczy zamachów na rozszarpanie kraju, podziałów tudzież usiłowań aby obronić narodowość i niepodległość odzyskać. Na czele tomu znajdujemy artykuły tajne przymierza między Piotrem III i Fryderykiem II z r. 1762, zamyka go mowa księcia Czartoryskiego na ostatnią rocznicę konstytucyi 3 maja i spis najważniejszych rozporządzeń rządu rossyjskiego w królestwie z zeszłego roku. Liczba ogólna dokumentów wynosi 680 sztuk.

W zbiorze są opuszczenia i ważne są z drugiej strony zbytki; ale w każdym razie stanowi on użyteczne podręczne dzieło i oddaje niemałą przysługę przez to iż się przyczynia do rozpowszechnienia znajomości rzeczy zapomnianych dziś a zdolnych oświecić sumienia.

W krótkiej przedmowie autor czyni uwagę że było siedem podziałów Polski a nie trzy i wskazuje siedem osobnych umów publicznych zawartych w latach 1772, 1793, 1795, 1807, 1809, 1815 i 1846 na które jak wspomina nigdy się Polacy niezgodzili.

Autor zaręcza iż równie starał się aby być bezstronnym jak dokładnym i że chciał się przysłużyć równie historykom jak publicystom i ludziom stanu.

Po wstępie napotykamy bibliografię do dziejów stu ostatnich lat w Polsce obszerną, tylko niedość krytycznie opracowaną. Publikacye francuzkie zwłaszcza z epoki pierwszych rozbiorów warto było starannie wymienić, ale niewidzimy korzyści z wyszczególnienia najdrobniejszych broszurek emigracyjnych. Są i opuszczenia, naprzykład nienapotkaliśmy wzmianki o niegodziwej książce P. Mehée, o broszurze jen. Zajączka, o broszurze Karola Woyda, o ważnem dziele Franciszka Józefa Jekiela, o broszurach Karola i Samuela Różyckich i t. d. Dzieło znowu o powstaniu i upadku konstytucyi 3 maja widzimy przypisane wyłącznie Kałłątajowi, choć wiadomo że Ignacy Potocki był tu współautorem.

Wspomnieliśmy o opuszczeniach; brakuje rzeczy ważnych naprzy-

kład przełożeń Sejmów prowincyonalnych galicyjskich w kwestyi włościańskiej, petycyi Sejmów prowincyonalnych poznańskich, corocznych memoryałów przedstawianych izbom francuzkim z wyszczególnieniem nowych zamachów przeciw narodowości polskiej i prawom Polaków, dokumentów tyczących się oderwania gwałtem unitów Litwy i Rusi od jedności z Rzymem (z dwóch allokacyi Grzegorza XVI przytoczona jeno została allokacya z r. 1842), zastrzeżeń deputowanych polskich z księstwa Poznańskiego na ogólnych sejmach niemieckich i w Berlinie po r. 1848, oświadczenia przy składaniu przysięgi w izbie na konstytucyą pruską i t. d.

Co się tyczy bezstronności, niemożemy jej przyznać; bo ilekroć idzie o Stolicy Apostolską, nawet spis niewiernie rzeczy przedstawia. Autorem zbioru powoduje szczególniejsza niechęć i szczególniejsza niesprawiedliwość. Znany list marszałka Sejmu Władysława Ostrowskiego do kardynała Bernetti z 1 marca 1831 r. i odpowiedź kardynała przytacza on bez żadnych dodatków, ale zaraz Breve Grzegorza XVI z r. 1832 tak zapisane w rejestrze końcowym znajdujemy: „Breve albo „Encyklika Grzegorza XVI do duchowieństwa polskiego mające na celu „i t. d." Otóż wcale co innego breve a wcale co innego Encyklika i pono niegodzi się niewiedzieć że dokument o którym mowa było jeno Breve. List Grzegorza XVI do cesarza Mikołaja ze stycznia 1834 zawiera ważne upomnienie się o swobodę dla kościoła; w rejestrze niema o tem wzmianki, przeciwnie wolny wykład utrzymuje że papież miał jedynie na celu zalecenie Polakom podległości *regularnemu i prawemu* rządowi. Dodamy że w liście próżno szukać napomknienia o rządzie regularnym. Ale najgorsza jest wzmianka następująca: „27 lutego 1846 „Breve Grzegorza XVI do J. G. Woytarowicza biskupa Tarnowskiego, „nakazujące mu podległości Austryi i tłomaczące rząd austryacki „z udziału w rzezi." Owóż w całem breve niema ani słowa o rzezi, ani słowa na obronę austryackiego rządu. I nie mogło tam być nic podobnego, bo 27 lutego jeszcze i o pierwszych rzeziach w Rzymie niewiedziano. Przecież nie istniały wówczas ani koleje żelazne niemieckie i włoskie ani telegrafy elektryczne. Takie niesprawiedliwości rażą bardzo i usposobienia namiętne pokazują.

Zkądinąd zbiór Pana d'Angeberg pracowicie uskuteczniony ma swoją wartość, ma użyteczności wyraźną, i jeźli dla ceny wysokiej nie może zostać bardzo pokupnem, będzie przynajmniej w ręku wszystkich publicystów zajmujących się sprawą polską i wszystkich Polaków chcących się starannie obznajmić z umowami publicznemi odnoszącemi się do najboleśniejszej epoki dziejów naszych.

Mowa Pogrzebowa na cześć X. A. Czartoryskiego miana na uroczystem nabożeństwie żałobnem w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption) dnia 29 lipca 1861 roku przez X. Alexandra Jełowickiego. Paryż u J. Lecoffre.

Mowa żałobna na cześć ś. p. Xięcia Adama Jerzego Czartoryskiego miana w Poznaniu dnia 1 sierpnia 1861 r. przez Xiędza Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Dochód na rzecz Stowarzyszenia czeladzi katolickiej w Poznaniu. Poznań u Zoerna.

Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś. p. księcia Adama Czartoryskiego miana w Grodzisku dnia 26 sierpnia 1861 r. przez X. Prusinowskiego. Grodzisk u A. Schmaedickiego.

Niezliczone nabożeństwa i mnogie mowy pogrzebowe uczciły pamięć wielkiego obywatela, dostojnego przewodnika narodu, patryarchy

obecnej spółeczności polskiej. Wszyscy Polacy uchylili czoła przed tą niezrównaną i pełną zasługą, wszyscy radzi słuchali czy aby się nauczyć czy aby sobie przypomnieć szczegółów tego bogatego w cnoty, obfitego w niezwykłe wydarzenia żywota. Powtarzamy, mów pogrzebowych było dużo. Z pomiędzy nich trzy ogłoszono drukiem i o tych chcemy wspomnieć a wybrać z nich najbardziej uderzające ustępy.

Zaraz tutaj uczynimy uwagę, że pierwszy O. Lescoeur w pięknym nekrologu zamieszczonym w *Ami de la Réligion* sięgnął do Starego Testamentu, aby znaleść osoby i czyny do którychby się odwołać godziło, z któremi łacniej porównanie uczynić. Myśl była prawdziwa i szczęśliwa przeto za nim poszli kaznodzieje polscy.

Ks. Jełowicki przyrównał zrazu zmarłego księcia do Daniela proroka. Oto jego słowa:

Bez woli Bożej włos nie spadnie z głowy. O jakże bardziej bez woli Bożej naród nie upadnie! Ale w tej prawdzie jest i ona druga: że bez pomocy Bożej naród nie powstanie. Bóg jest który karze i zbawia, i ze złego nawet wyprowadza dobre.

Ku dobremu posłużył nam przez Boga i upadek nasz; iżeśmy się opatrzyli w złościach naszych, a w piersi się już nieco uderzyli. Ku dobremu nam posłużyły ucisk i niewola; iżeśmy się od resztek w narodzie naszym ucisków i niewoli ludu oduczyli. Ku dobremu nam posłużyły niesprawiedliwości, okrucieństwa i prześladowania, jakicheśmy doznali i wciąż doznajemy; bo cnota się przeciwnością wzmaga. Ku dobremu nakoniec posłużyła nam najboleśniejsza ze wszystkich boleści, opuszczenie od wszystkich, nawet od przyjaciół; bośmy się nauczyli, już się tylko od samego Boga pomocy spodziewać, który mocen jest ku nam wszystkich serca skłonić, nawet nieprzyjaciół naszych: co nam okazał na chwilę, posługując się ku temu dla nas Adamem Czartoryskim, jak się był dla Żydów posłużył Danielem.

Po ostatnim rozbiorze Polski, Xiąże Adam Czartoryski wzięty był na zakładnika na dwór moskiewski; jak był wzięty Daniel na chaldejski dwór. Jak Daniel z lwiego dołu; tak Xiąże Adam z dworu Katarzyny zdrowo jednak wyszedł. Jak Daniel jadał z królem, i był we czci nad wszystkie przyjacioły jego; tak młody Xiąże Adam, uprowadzony w niewolę iście babilońską, bo petersburską, jadał z carem Alexandrem, i był we czci nad wszystkie przyjacioły jego. Jak Nabuchodonozor wyniósł wysoko Daniela, i uczynił go xiążęciem nad wszystkiemi krainami babilońskiemi, i przełożonym nad urzędnikami nad wszystkie mędrce babilońskie; tak Alexander zwierzył Czartoryskiemu na czas niejaki losy państwa swego. A w tem wszystkiem, jak Daniel Baltazarowi, tak Xiąże Czartoryski rzekł Moskwy carowi: „Dary twoje tobie niech będą, a upominki domu twego innemu daj: wszakże pismo przeczytam tobie królu, i wykład jego pokażę tobie (Dan.: I. II. X. XII. XIV.).“

I wykładał mu wszystko co święte i sprawiedliwe. I słuchał go car młody. I zdawało się, że już Xiąże Czartoryski, cnotą i mądrością swoją, przy pomocy Bożej, Alexandra w Cyrusa przemienił. I odetchnęła była Polska w niewoli swojej, nadzieją wolności.

Siłą narodu duch jego. Kto ducha w narodzie wzmaga, ten w nim siłę wzmaga. W tej prawdzie stojąc, Xiąże Adam Czartoryski najdzielniej ku przyszłemu odrodzeniu wzniósł siły narodu. Widział on, że w wychowaniu młodego pokolenia jest narodu przyszłość. Przetoć jął się tej pracy sercem. I stał całem się przez nią całej Polsce ojcem; bo z wychowania jakie dał młodzieży w wielkiej części Polski, wionął na całą Polskę duch Polski, i wzniósł się do potęgi na jakiej dziś stoi.

Daniel prosił u króla, i przełożył nad sprawami krainy babilońskiej, gdzie byli Żydowie, Ananiasza, Mizaela i Azariasza. Xiąże prosił u cara, i przełożył nad sprawami przyszłości Polski, czasu jej niewoli, Czackiego, Śniadeckich i Lelewela. Jemu więc należy od nas wdzięczność i za to wszystko, czego ci wielcy pracownicy w Polsce dokonali. I wszystkie co najcudniejsze kwiaty i owoce poetów i pisarzy polskich, od czasu jej ostatniego rozbioru aż do naszych czasów, wszystko co w Polsce żywego, zdrowego i nieśmiertelność jej zapowiadającego, wszystko to

spełna mamy z ręki tego ogrodnika Polski, którym był przez ćwierć wieku wyłącznie, a nie przestał nim być przez resztą wiekowego żywota swego, Xiążę Adam Czartoryski. — Więc myśmy wszyscy dziećmi jego i uczniami jego.

I to jeszcze przydam, że Nabuchodonozor uczcił był Boga Danielowego, i zakazał by nikt się nie śmiał jego czci sprzeciwiać. I car Alexander, za wpływem Xięcia Czartoryskiego, pierwszy z carów Moskiewskich, uznał Boga prawdziwego — i Kościół prawdziwy nie doznawał u nas prześladowania, dopóki Xiąże Czartoryski, ten Anioł-stróż Polski, stał przy Alexandrze.

Piękna jest u księdza Jełowickiego wzmianka że książe poświęcił wszystko. Mówi on:

Gdy, używając praw swoich, Polska już powstała, poparł Xiąże Czartoryski wojnę narodową osobą i wpływem, oddał Ojczyźnie wszystko i poświęcił wszystko.

Bracia moi! Wyście także Ojczyźnie poświęcili wszystko. I w tem macie podobną z Xięciem Czartoryskim zasługę przed narodem, śmiem dodać, przed Bogiem; bo myślę, żeście ofiarę waszę dla podobania się Bogu szczerze uczynili. Wszakże żaden z nas w cnocie poświęcenia z Xiążęciem Czartoryskiem porównać się nie śmie. Albowiem wszyscy wiemy, jak dobra ziemskie ciężko obciążają, i z jakim bolem od poświęcenia wstrzymują. Iluż to, cnotliwych zkąd inąd ludzi, z powodu ciężaru dóbr ziemskich, który ich przygniata, leniwi są w służbie Ojczyzny, nawet wiecznej, a cóż dopiero doczesnej. Świadkiem on młodzieniec Ewangielii Świętej, co chociaż był cnotliwy, dla tego tylko za Chrystusem nie poszedł, że miał majętności wiele. A oto Xiąże Adam Czartoryski, co miał majętności nie tylko wielkie, ale największe, rzucił je dla Chrystusa, rzucając w duchu wiary wesoło dla Polski. I dla tego śmiem głosić, i nędznikiem byłbym gdybym nie śmiał głosić, że w narodzie naszym Xiąże Adam Czartoryski, za cnotę poświęcenia, najwyższą mieć powinien, a więc i mieć będzie chwałę: bo naród Polski jest sprawiedliwy, szlachetny i wdzięczny.

Zasługi księcia Czartoryskiego na wygnaniu tak oznacza kaznodzieja paryski:

Na tem nowem polu Xiąże Czartoryski był także między nami niewątpliwie pierwszym, i ze wszech miar pierwszym. A tem jeszcze przewyższył tu cierpienia nasze, że przez czas niemały i od swoich cierpiał. A jak cierpliwie cierpiał, i z jaką miłością — jam na to patrzył, i wyście widzieli.

Tu się zaczyna ostatni okres wiekowego żywota Xiążęcia Adama Czartoryskiego — okres najświetniejszy; bo przy naczelnym wieńcu obywatelstwa, dostała mu się też naczelna palma długiego, trzydziestoletniego męczeństwa, którym jest wygnanie.

Wygnaniec, jakim był Xiąże Czartoryski, to był męczennik noszący w sercu swojem ból bolów, męczeństwo narodu. Jeżeli serce każdego z nas, jakże bardziej serce jego, bo większe, rozdzierał brzęk kajdan, i jęk porywanych dziatek, i płacz płaczów, płacz nad niemi matek, i znieważenie Świątyń Pańskich, i tratowanie pamiątek narodowych, i ćwiertowanie żywcem, żywego, owszem coraz żywszego w mękach swych narodu.

Skargi nieść do Boga i do ludzi. Oto posłannictwo nasze, które naczelnie między nami spełniał Xiąże Czartoryski. Mąż poważny, słodkiego a smętnego oblicza, wejrzenia łzy wołającego, słowa spokojem nad wszelki wyraz wymownego, stanął w imieniu Polski, na czele wygnańców, przed światem. Świat mu się pokłonił, a w nim Polsce całej — i pozdrowił ją słowem: „Polsko! Nie zginęłaś!!!"

Ukrzepion tem słowem, ale przedewszystkiem mocen nadzieją w Bogu, a ufnością w narodzie, do Boga słał modły, do narodu rady, a do ludów i do rządów skargi o łamanie ciągłe nad narodem naszym praw Boskich i ludzkich. I wygrał sprawę naszą przed ludźmi: a co większa, i jedynie wielka, wygrał ją przed Bogiem.

Tu znowu przyrównywa ks. Jełowicki dostojnego nieboszczyka do Tobiasza:

Jak Tobiasz, Xiąże Czartoryski wszelakiem staraniem o was, bracię miłą,

o dziatki wasze, na każdy dzień myślą, sercem i pomocą obchodził wszystek naród swój, i cieszył je, i udzielał każdemu ile mógł, i więcej, z okruszyn pozostałych po majętności swojej całkiem zagrabionej. Łaknące żywił, i nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował. (Tob: I. 19, 20).

Te słowa o Tobiaszu, żywcem do Xięcia Czartoryskiego na wygnaniu wziąłem, i nic z nich do ujęcia nie mam. Owszem znaczenie ich rozszerzyć tu trzeba. Łaknące żywił chlebem, nie tylko ciała, ale też i ducha; nagie przyodziewał nie tylko suknią, ale też i zbroją przeciw wszelkiemu zwątpieniu, zbroją wytrwałości. I cieszył słodkością słów swoich; a krzepił podnietą do nauk i do użytecznej pracy, każdemu do tego obojga pilnie pomagając. Ztąd szkoły, biblioteki, stowarzyszenia naukowe i dobroczynne, i domy dla weteranów naszych i dziatek wygnańców. Ztąd prace historyczne, statystyczne i wojskowe, wielce pożyteczne, a częstokroć świetne. Ztąd i służba Boża na wygnaniu ciągle się wzmagała. Ztąd piecza nie tylko o żywych lecz i o umarłych, aby nie byli beze czci. Ztąd i z zabitych wykwitało życie. Ztąd łączność coraz większa i spojność między częściami rozszarpanej Polski, i to słowo, przez Xięcia Czartoryskiego uroczyście puszczone na kraj: iż zdrajcą kraju i znieważycielem samegoż Boga byłby ten, którýby Litwę, Polskę i Ruś, dziełem Bożem w jednę Polskę zlane, chciał kiedykolwiek, czemkolwiek rozrywać. I zdało się nam, że w osobie Xięcia Czartoryskiego, matka nasza Polska, na wygnaniu z nami, błogosławiące i opiekuńcze ręce nad nami wciąż wznosi.

Jałmużna Czartoryskiego, jak jałmużna Tobiaszowa, wstąpiła przed oblicznosć Bożą, i oczom jego odsłoniła Polskę — iż nim przeszedł do Boga, oglądał ją ze świętej góry pobożności swojej, dźwigającą się z łoża męczeństwa o własnych swych siłach, pod tchnieniem nie już ludzkiem, lecz samegoż Boga.

Jeszcze dalej czytamy:

Gdy Tobiasz umierał, prorokował proroctwem które i nam służy, prorokował mówiąc: „Blisko będzie zginienie Niniwie: bo nie upadło słowo Pańskie. A bracia którzy są rozproszeni z ziemi Izraelskiej, wrócą się do niej. I wszystka pusta ziemia jej napełni się: a dom Boży, który w niej spalono, zasię zbudowany będzie: i tam się wrócą wszyscy którzy się Boga boją. I opuszczą pogani bałwany swoje, i przyjdą do Jeruzalem: i będą w niem mieszkać. I będą się w niem weselić wszyscy królowie ziemi, kłaniając się królowi Izraelskiemu (Tob: XIV)."

Co Tobiasz o Jeruzalem, to nasz Tobiasz, Xiąże Czartoryski, o Polsce rozumiał: Że upadną Niniwy, że wrócim do Polski bojącej się Boga, że odżyje w Polsce chwała Kościoła, że przez Polskę nawrócą się do Chrystusa, nie tylko Żydzi i odszczepieńcy, ale też i Turcy, i że Polska miłością przyciągnię k'sobie spółplemiona wszystkie.

Oto ostatnie myśli, uczucia i słowa Xięcia Czartoryskiego. Z temi nas żegnał, z temi stanął przed Bogiem, pod opieką Królowy Polski, i pokrewnego sobie Świętego Kazimierza, Królewicza Polski.

Kończąc ksiądz Jełowicki napomyka o Samuelu:

Jak Izrael wszystek Samuela, tak Polska dziś Czartoryskiego, wszystka Polska płacze, jako najdostojnieszego Patryarchę swego, co był jej sędzią, nauczycielem, piastunem, karmicielem, ojcem i zarazem sługą; co był jej rzecznikiem przed ludźmi i przed Namiestnikiem Bożym, a dziś ufam że jest nim przed Królową Polski i przed samym Bogiem.

Mowa księdza Jełowickiego jest jak zwykle serdeczna, z troskliwością o pożytek duchowny słuchaczy przygotowana, zalecona gorącym patryotyzmem.

Ksiądz Janiszewski wziął za godło te wyrazy z I księgi Machabejskiej: *Ja i synowie moi i bracia moi będziemy posłuszni zakonowi ojców naszych.* Mowę swoją tak on zaczyna:

Te słowa bohatera pańskiego śmiało o ś. p. Księciu Adamie Czartoryskim wyrzec możemy. Bo był wiernym zakonowi ojców naszych po wszystkie dni długiego

żywota swojego; od młodości aż do ostatniego tchu życia nie wygasł z serca jego ogień miłości ojczyzny; wszędzie i zawsze kładł ją na czele wszystkich pociech swoich, wszystkich nadziei swoich. Młodzieńcem będąc podniósł oręż ku jéj obronie, a konając żebrał u Boga miłosierdzia dla zbolałej i świeżo co dopiero krwią zbroczonej ojczyzny. Na jej ołtarzu złożył ochoczo i spalił wielkie majątki, dostojeństwa, spokojność i wszystko to, co świat zwykł szczęściem nazywać, i to wtenczas, kiedy wspólna nasza matka już była zubożona i wyzuta z tego wszystkiego, czemby wierne swoje syny wynagradzać i wywyższać mogła. I w tej miłości mimo nieprzeliczonych zawodów i przeciwności wytrwał aż do końca. Wtenczas nawet, kiedy klęski po klęskach, gromy po gromach na nieszczęśliwą spadały ojczyznę i ostatnią zdawały się odbierać nadzieję, kiedy już wielu z sercem przepełnionem rozpaczą wołało: „*Biada mnie, przeczem się narodził, abym widział skruszenie ludu mego i skruszenie miasta świętego... Oto nasze miejsca święte, i piękność nasza i chwała nasza jest spustoszona... Na cóż tedy nam jeszcze żyć?*“ Kiedy i najsilniejsi poczęli upadać na duchu, ś. p. Książe Adam Czartoryski nigdy wiary w lepszą przyszłość ojczyzny nie utracił, nigdy o jej wskrzeszeniu nie zwątpił, nigdy nad jej zmartwychwstaniem pracować nie poprzestał. Tę nadzieję krzepiła silna wiara w Bogu, cierpkiem i wiekowem doświadczeniem zdobyta, tę nadzieję ożywiało niewstrząśnione zaufanie w sprawiedliwość Boską i w miłosierdzie Boże; tego zaufania nic w nim osłabić, nic wzruszyć, nic obalić nie zdołało; w niem żył, w niem cierpiał, w niem umierał — w niem dochował wiary Bogu i ojczyźnie. Cześć jego pamięci!

Nie jest tu mowa o pospolitym człowieku, którego życie zwyczajnym i spokojnym płynie potokiem, ale o mężu, którego żywot ściśle spleciony z okropnemi losami naszej ojczyzny, o mężu, który z nią razem dzielił wszystkie męczeństwa, który dla jej ocalenia lub pocieszenia jej synów, gotów był wszystko, co miał i czem był, złożyć w ofierze, męża, który z nią razem płakał i z nią razem się cieszył, z nią upadał i z nią się podnosił, z nią razem okropnych doznawał zawodów i z nią razem nową nadzieją się krzepił.

Kaznodzieja wskazuje zmarłego księcia „jako wzór czystej, gorącej „i statecznej miłości ojczyzny, rzadkiej wytrwałości, w końcu szczerej „i serdecznej pobożności, połączonej z niewstrząśnionem zaufaniem w mi„łosierdzie Boże.“ W dalszym ciągu poświęciwszy piękny ustęp wykładowi co to jest miłość ojczyzny, ks. Janiszewski tak postać księcia z tej wielkiej strony przedstawia:

Piękny i wzniosły wzór miłości ojczyzny pozostawił nam w żywocie swoim. Jest to miłość nie gubiąca się w czczych uczuciach i tkliwościach, ale miłość czynna, nie znająca granic w poświęceniu się dla sprawy narodowej. W tej mierze stoi w obec nas jego postać jak posąg ulany bez zmazy i skazy. Wszędzie go widzimy w wiernej i niezmordowanej służbie ojczyzny. Od poranku dni swoich już walczy za wolność i niepodległość swej ojczyzny. Dziwnem zrządzeniem losów na dwór petersburgski rzucony, i tam pozostaje wiernym swej ojczyzny synem, i tam dla niej tylko żyje. Jakież to trudne, bolesne i okropne położenie żyć wśród najzaciętszych wrogów swojej ojczyzny! Jakiejż to było potrzeba czystości i delikatności sumienia, aby żyć wśród tak ciężkich pokus, a jednak go nie skalać! Jakiejż to potrzeba było mocy, siły i szlachetności charakteru, aby wśród tak nieprzyjaznych okoliczności swoję godność narodową zachować, i w sercu tego monarchy, którego był niby przyjacielem i niby niewolnikiem, zaufanie wzbudzić i wysoki szacunek zjednać! Jakiejż to potrzeba było miłości ojczyzny, aby wśród nienawiści i zazdrości o jej tylko ocaleniu myśleć, aby gorycz położenia tego tylko jej wskrzeszenia nadzieją sobie słodzić! A gdy ta nadzieja w coraz odleglejszą zaczęła usuwać się przyszłość, gdy najbystrzejsze oko doścignąć jej nie zdołało, nie ustaje jednak w swej pracy, poświęca swój majątek, budzi ducha narodowego przez szerzenie oświaty i sieje na roli ojczystej ziarnko lepszej przyszłości. Kiedyż zabłysnął dla narodu promyk nadziei, a on go nie powitał z radością, kiedyż go potrzebował, a on się usunął, kiedyż był

narażony na niebezpieczeństwa, a on ich z nim nie dzielił razem? Świadczą o tem słowa jego, świadczą o tem ofiary jego, świadczy o tem wygnanie jego. Ale i tu nie spoczęło serce jego i niespoczęła myśl jego, aby nie tropić najodleglejszych szlaków, które prowadzą do wskrzeszenia ojczyzny, aby nie ratować tego, co jeszcze było pozostało. Któż te wszystkie zabiegi i prace wyśledzić któż je wypowiedzieć zdoła? Mieszkał wprawdzie na wygnaniu, ale sercem i duszą żył zawsze w kraju. Z nim dzielił złe i dobre koleje, z nim się razem weselił i z nim się razem smucił. Jeszcze w ostatnim czasie słyszeliśmy jego głos boleści, który podniósł nad grobem nieodżałowanego Gustawa Potworowskiego.

Dalej kaznodzieja sławi wytrwałość księcia:

Rzadka to i wielka cnota! Wytrwać w dobrem, kiedy pomyślność dodaje odwagi i mocy, wytrwać w pracach, trudach i znojach, kiedy ich owoce w oczach naszych dojrzewają, jużby było zasługą: ale wytrwać wśród najuporczywszych przeciwności i zawodów; wytrwać w pracy, chociaż widzimy, że jej owoce w niwecz się obracają; wytrwać w boju, chociaż patrzymy, jak samo zwycięztwo znowu ulatuje; dźwigać ciężar, który nas znowu przygniata; podnosić się o własnej sile; znikąd nie widzieć pomocy i znowu upadać, a jednak nie upaść; nie ustać, wiary i nadziei nie utracić, nie jestże to cnotą podziwienia godną? Taką wytrwałość przedstawia nam cały żywot ś. p. Księcia Adama. Przeżył on prawie cały wiek cierpień i męczeństwa naszej ojczyzny i ich ślady nosił na sobie. Ileż to zawodów najbliższych i najdroższych nadziei zraniło jego duszę! Ileż to ciosów ugodziło w jego serce! Ileż to klęsk i nieszczęść zwaliło się na niego! Ileż to gromów uderzyło w niego! A jednak ani cesarze ani królowie, ani utrapienie ani ucisk, ani smutek ani boleść, ani prześladowanie od obcych ani prześladowanie od swoich, ani strata majątku ani wygnanie, ani cierpienie ani godzina śmierci nie zdołały z serca jego wyziębić miłości ojczyzny i wiary w jej przyszłość. Wszystkie burze i nawałności rozbiły się o jego wytrwałość.

Oto jak kaznodzieja o pobożności księcia wdzięcznie nadmienia:

Te cnoty jaśniały w nim blaskiem religii i pobożności. Przypada wprawdzie wychowanie jego w czas niedowiarstwa i obojętności dla religii, ale długa szkoła cierpień, któremi się spodobało Opatrzności nawiedzić tę duszę, oczyściła go z starych pleśni przeszłego wieku. Dla tego jego cnoty nawet obywatelskie noszą na sobie piętno chrześcijańskie, urok i piękność, jaką religia tylko nadaje. W jego miłości ojczyzny nie masz nienawiści, w jego cierpieniach i boleściach nie masz szarkań na srogie zrządzenia Opatrzności, nie masz narzekań, skarg goryczy, nie masz wyrzutów, oskarżeń i obwinień miotanych na drugich. Chociaż smętna jest dusza jego, nie złorzeczy jednak nikomu, cierpi po chrześcijańsku, cierpi z rezygnacyą i spokojnością, schylając głowę przed niedocieczonemi wyrokami wszechmocnego Boga, cierpi i wyznaje z pokorą, że, *ilekroć Pan Bóg spuszcza na nas rękę karzącą, nie czyni tego dla naszej zaguby; ale raczej dla naszej poprawy.* Jakże pięknem i wzniosłem jest takie cierpienie! Jakaż to piękna dusza, co tak cierpieć umie!

Przytoczymy jeszcze domówienie:

Cześć ci wielki i dostojny obywatelu ojczyzny naszej, któryś ją miłował, jej służył, za nią stęskniony cierpiał, i na wygnaniu umierał! Ofiara śmierci twojej tak przykładnej, tak pięknej, podbiła nawet serca przeciwników twoich, którzy na innej jak ty drodze ocalenia ojczyzny szukali. Otoczyli grób twój, oddali przynależną cześć twej pamięci i dowiedli, iż mimo różności zdań i opinii umieli uszanować cnotę. Oby się grób twój stał zwiastunem pożądanej jedności i zgody! Męczenniku za sprawę narodową, któryś wspólnie z ojczyzną twoją krzyż ciężki przez wiek prawie cały dźwigał, niech ci ta cierpliwość i pokora, z jakąś go nosił, wyjedna u Boga w ojczyznie wiecznej odpoczynek, którego ci za życia na ziemi ojczystej nie dano! Wskrzesicielu i opiekunie oświaty narodowej, któryś z poświęceniem własnego mienia skarb nauk i umiejętności ziomkom twoim otwierał, niech teraz Pan Bóg twoje uczynki światłością wiekuistą wynagrodzić raczy! Ufałeś mocno i statecznie w nieskończone

miłosierdzie Boże, *a żaden nie był zawstydzon*, mówi mędrzec Pański, *który w Panu nadzieję miał*, przeto i my ufamy, że go dostąpisz. Ale ufałeś w to miłosierdzie nietylko nad sobą, lecz i nad nieszczęśliwą ojczyzną naszą. Otóż, gdy się staniesz uczestnikiem jego, proś Boga za nią z tą gorącą miłością, jakąś ją ukochał. Albowiem przerzedzają się szeregi nasze, zstępują do grobu świątobliwi biskupi i kapłani nasi, wielcy i natchnieni wieszcze nasi, waleczni wojownicy nasi, znakomici obywatele nasi, uczeni badacze i miłośnicy dziejów naszych. Proś Boga, aby z ich prochów i popiołów nowych jej obrońców i prawników wskrzeszać, i w miłosierdziu swojem te dni ciężkiego nawiedzenia, jeśli nie dla nas, to dla wybranych swoich, skrócić i zbawienie swoje ukazać nam raczył. Amen.

Ks. Prusinowski przejmując wprost myśl księdza Lescoeur położył na czele godło z ksiąg Mojżesza: *I rzekł Pan do niego: Tać jest ziemia o którąm przysiągł mówiąc: nasieniu twemu dam ją. Widziałeś ją oczyma swemi ale nie przejdziesz do niej. I umarł ten sługa pański na rozkazanie Pańskie.*

Oto początek mowy:

Kiedy Bóg posyłał Izraela do ziemi obiecanej po przeprowadzeniu egipskiem pod wodzą Mojżesza, wziął sługę swego na wierzchu starych gór i ukazał mu wszystką ziemię, aby oglądał przyobiecanie. Ale chociaż to był Mojżesz, którego znał Pan twarzą w twarz; nie wstąpił przecież do Kanaan, ale umarł na ziemi wygnania przed spełnieniem cudów pańskich. Tak też i nasz wojewoda, prowadząc lud pański przez lat tyla i po ziemi niewoli i po puszczy wygnania, kiedy wstąpił na szczyt gór w tej służbie pańskiej i ujrzał „z głębokiem uczuciem pokory i rzewnego przejęcia chwilę, w której przyszłość narodu już z wiekowej niepewności odsłaniać się poczyna;“ wzięty został z przed oczu naszych, abyśmy wiedzieli, że dopełnienie znaków sam Pan, Bóg nasz, pozostawił sobie.

Kaznodzieja bliżej założenie objaśnia:

Czyż to Boże dzieło lub ludzkie, które na okół siebie spostrzegamy? — Te tłumne pogrzeby i nabożeństwa żałobne, te triumfalne we łzach i łkaniu śpiewania, ta porywająca a sforna i spojna jednomyślność, to uniesienie w żałobach, ta porywająca w zwątpieniu nadzieja, wszystko to świadczy o niezwykłem a bezprzykładnem prawie podniesieniu ducha, który z woli Bożej nastraja się do wyższego życia, ilekroć Pan chce w dziejach dać człowiekowi dowód swego opatrznego i zawsze miłosiernego rządu. — Jeszczeć nie jesteśmy w Kanaanie, ale Kanaan przed nami, a my stoimy na górze Nebo, na wierzchu Phasga, naprzeciwko Jerichu, i widzimy z wyżyn ziemię nam obiecaną, a rozradował się duch nasz i wołamy Alleluja jakoby już w dzień Zmartwychwstania. Ale czyż i tamztąd jeszcze fałszywego nie ma zawrotu? Mojżesz, który nas i przez Egipt i przez puszczę wiódł, wzięty od nas, a jeżeli zmylimy drogi, nawrócim się, zamiast iść do ziemi obiecanéj, nawrócim się, na pustynię i tam głodem pomrzemy, nawrócim do Egiptu, a od Faraonów pobite zostaną dzieci nasze i będzie straszniejsze, co przyjdzie, jak to, co było. O straszniejsze! Ilekroć to my już mieniliśmy się na samej granicy obiecanej ziemi? Zawierzyliśmy ludziom, zdradzili nas mocarze, którymeśmy złoto naszéj młodzieży i kwiat naszego ludu słali pod nogi. Porywaliśmy się sami do oręża, a nieprzejrzane tłumy z Moabu jako szarańcza przyszły nas pożreć i spustoszyli pola nasze, splugawili świątynie, wywrócili grody i spalili wioski. Rzucaliśmy się w objęcia wielojęzycznych tłumów ulicy, co mają w miejscu serca blachy z miedzi, srebra i złota, a te olbrzymy potworne tak nas przycisnęły do siebie, że krew czerkała, a oni tą naszą krwią się poili i nasycali. — A po każdym zawodzie od bólu nowych ran rozdzieraliśmy stare blizny i stawał się ból nasz nieznośniejszy od pierwszego. A do tego jeszcze dorzucano urąganie i szyderstwo i chwianie głowami przed naszem obliczem, bo się zdawało, że naród polski już nie żyje, ale umarł i pogrzebiony na zawsze.

Wstęp w taki się kończy sposób:

Nie należy w chwilach nadziei, chociażby najpochlebniejszej, triumfu podnosić, że nadzieja zawieść nie może; bo nikt z Bogiem w radzie nie siedział, a któż jego drogi wyprzedził? — Ale nie należy, nawet po najsroższych zawodach, nadziei tylekroć zwodniczej porzucać i w rozpaczy powiadać: już nigdy; bo tylko ten nie ma nadziei, kto na zatracenie potępiony. Oto droga, którą Mojżesz wskazał Izraelowi w ziemi Egiptu, w domu niewoli: i w ucisku nie uległ, i dziesięć plag przebył, i morze przeszedł, i czterdzieści lat puszczowego błąkania przetrwał, i sam skonał na granicach Moab; a przecież lud Pański posiadł ziemię, którą mu przekazał Bóg. Oto droga, którą nam wskazuje nasz dzisiaj opłakiwany Mojżesz: ś. p. Książę Adam Czartoryski. — „*Bądź co bądź*,“ czy tryumf, czy nowe boleści, wiernymi drogom pańskim pozostać! Czy Egipt czy puszcza, czy Kanaan, przed namiotami naszemi słup ognisty obowiązku, pracy, zasługi! Niczem nie zwiedziony, ale nikomu nie ulegający, bez widoku dla siebie, ale z nadzieją dlasiebie, ale z nadzieją dla wszystkich! — „*Bądź co bądź*,“ chociażby gromem nieszczęść zawsze powalony o ziemię, przecież nieustannie powstający, bo nigdy nie zwyciężony, złamany, ale nie ulegający, konający, ale zawsze pełen nadziei! Oto treść żywota naszego Księcia, naszego wodza, co chorągiew narodową wysoko niósł nad głowami całéj ojczyzny, by ją na tej wyżynie wszyscy dojrzeć zdołali. Przypatrzmy się temu żywotowi, aby za nim podążyć tamdotąd, dokąd ręka jego wyciągnięta całe życie, gdzie oko jego w chwili skonania spoczęło, do Kanaanu, do ziemi obiecanej, którą Bóg przyobiecał ojcom naszym i nasieniu ich.

Opowiedziawszy po krótce żywot Księcia, kaznodzieja dalej rzecz prowadzi:

Zaszedł nas zaiste smutek niemały ze zgonu tego dostojnika, senatora i przedniego między narodem człowieka, którego wspaniałości i cnoty rozmiłowaliśmy się wszyscy, bośmy utracili takiego, o którym napisano: „*Ty jeden jesteś za dziesięć tysięcy*,“ o których mądrość pańska powiada: „*mnóstwo mądrych jest zdrowie okręgu ziemi*.“ Wiedział Dawid, że na Abnerze stało królestwo i dla tego przy zgonie jego rzekł do Joaba i do wszego ludu, który był z nim: „*porozdzierajcie szaty wasze a obleczcie się w wory a płaczcie przy pogrzebie Abnera*.“ I nam Abner nasz umarł, któremu Pan na poratowanie i dźwiganie nasze dał męstwo i radę i miłość i dostatek. Nie powściągajcie żalu waszego, bo umarł on z domu szczególną zacnością imienia i zasługi podniesionego, któremu Bóg dał zaiste takie dla dobra pospolitego dary, których innym rodzajom nie daje. A zagniewaniem bożem jest, gdy domy takie marnieją i albo od narodu śmiercią objęte bywają, albo w lichocie odstępują same cnót i dzieł wielkich przodków swych.

Nieco niżej czytamy:

Poczciwa była jego praca, bo nie siebie i swego szukał, ale pospolitemu dobru swoje i siebie poświęcał. O jakoby inaczej w naszej miłej a nieszczęsnej ojczyźnie się działo, gdybyśmy, tak jako on swoich pojedynkowych pożytków zapomniawszy, wszystkie pociechy nasze na zachowanie rzeczypospolitéj odnosili! Całe życie napełnione pracą nieprzerwaną, cały ogromny majątek dla dobra ojczyzny porzucony, przyjaźń cezarów wzgardzona, wszystkie dostojeństwa odepchnięte. Przyjaciele jego za to wszystko stawiają mu tron królewski, prześladowcy jego na śmierć jego głowę podali, przeciwnicy we własnym narodzie imie szarpią i sposobność do nowej pracy odejmują złą mową. — A on niczem nie złudzony, niczem nie ustraszony, niczem nie zachwiany, ani na prześladowania nie odpowiada, ani na pokusy nie baczy, ani się boi tyranów, ani sobie sławę i mniemanie u pospólstwa jedna; tylko w bożym pokoju wszystkie mary na prawo i lewo swą jasną poczciwością od siebie odgania i żadną nie splamiony obelgą, żadnym nie opętany zaszczytem, staje czystym, przezroczystym u kresu poczciwego życia. O jakoż zawstydzone dzisiaj stoją przed tą dopełnioną doskonałością oblicza nieprawych, co mu źle robili, jako Józefowi bracia jego niedobrzy! Pozwól, pozwól, ty Józefie nasz, nasz obrońco w egi-

pskiem uciśnieniu, że ci powtórzymy dzisiaj z Jąkóbowymi synami: *„proszę abyś zapamiętał złego uczynku braci twojéj i grzechu i złości, którą wyrządzili tobie. My też prosimy, abyś sługom Boga ojca twego odpuścił tę nieprawość."* — Aleś ty ją już dawno darował, boś ty jej nigdy nie widział, nie czuł w twem wielkiem sercu. Kto na takiej wysokości staje i przez tyle czasów na tej się wysokości utrzymał, ten nie patrzy w dół, boby zawrotem zmysły utracił. U nóg jego rozbijają się wszystkie szały namiętności, wszystkie zazdrosnych pociski, wszystkie napastników groty; a on patrzy w górę i z nieba sięga natchnienia i siły, patrzy w górę do Boga i bożych wyroków, by do nich kierować wszystkie kroki swoje. I tam już, daj Boże, stanął dziś nasz wódz spaniały, kiedy się spełniać mają wyroki boskie nad nami. A upodobnił go Pan Bóg i w zgonie świętym swoim mężom], bo jako on Józef umierając, rzekł do braci swej: *„po śmierci mojej Bóg was nawiedzi i uczyni, że wynidziecie z ziemi tej, do ziemie, którą poprzysiągł;"* tak też Książę nasz w ostatniej woli swej do narodu swego i do rodziny spisanej na krótko przed śmiercią widział „z głębokiem uczuciem pokory i rzewnego przejęcia chwilę, w której przyszłość narodu już z wiekowej niepewności odsłaniać się poczyna."

Zakończenie mowy brzmi jak następuje:

Jakaż wdzięczna rozkosz, jaka uniesiona pokora zstąpiła do Książęcego serca, kiedyś wstąpił na górę objawień, natchnień, modlitw bożych i ujrzał tam nasze świerkowe lasy od Tatrów i Karpat, i puszcze litewskie, i żuławy wiślne, i porohy dnieprzańskie i pola kujawskie i Wawel i Warszawę a nad tym krajem Świętych patronów koronę i Królową naszą z orłem i pogonią u nóg, i to wszystko w naszem posiadaniu — to Kanaan! — Gasnące oko spoczywało z radością na tej krainie — to Kanaan! Łza po licach płynęła z wdzięczności — oto Kanaan! Ręce i dusza wyciągnęły się po raz ostatni do — Kanaan! *„Teraz puszczaj sługę Twego Panie w pokoju według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie poganów, a chwałę ludu Twego Izraelskiego."*

I my za Tobą wyciągamy ramiona i dusze do Kanaan! Ale niechaj oczy nasze, jeżeli taka wola Boża, nie oglądają go nigdy! Chociażbyśmy nigdy dla siebie nie pozyskali szczęśliwej godziny wejścia do ziemi obiecanej i powitania wolności w ojczyźnie! Bylebyśmy tylko wytrwali we wierze, bylebyśmy wiary téj poczciwą doganiali pracą, bylebyśmy nie porzucali nadziei, bylebyśmy synom i wnukom i wnukom wnuków ich z mlekiem do duszy, z powietrzem do serca przekazywali pamięć jednej, całej, niepodległej Polski, bylebyśmy im na duszę wkładali testament, że, co dla grzechu Pan nam wziął, to dla pokuty Pan nam wróci, bo On wierny jest! „Ufajmy jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Niebieskiéj Królowéj, a w każdem działaniu raczej oto się troszczmy, co korzyść wiekuistą, niż o to, co chwilową obiecywać się zdaje!

Trzej mówcy kościelni uczynili wiele ku uczczeniu pamięci księcia, jak oczywista nie uczynili wszystkiego. Przedmiot to tak podniosły i tak obfity z każdej miary, że niepodobna było, zwłaszcza na razie, wszystkich stron jego ogarnąć. Teraz coraz więcej szczegółów przybywa, rozjaśnia się wiele pojedyńczych faktów. My dotąd nie podaliśmy biografii wielkiego zmarłego choć nikt od nas nie ceni drożej jego pamięci, nikt głębszego uszanowania dla jego pełnej zasługi, większego uwielbienia dla przymiotów charakteru jego nie wyznaje, nikt wyżej nie stawia świetnych a pociągająco delikatnych zalet jego serca i umysłu. Czekamy materyałów bliższego znaczenia iżby nieco zupełniej przedstawić ten przedziwny wzór obywatelskiej prawości i wierności obowiązkom, żeby udowodnić przekonania naszego jako kraj poniósł stratę niepowetowaną, jako nas dostojny nieboszczyk prawdziwie osierocił.

Zanim jednak biografię ułożymy, zamieścimy zaraz w pier-

wszym numerze na rok 1862 mowę, jaką ks. Hieronim Kajsiewicz na pochwałę księcia w ciągu stycznia powiedział.

Mowa księdza Prusinowskiego na nabożeństwie za duszę ś. p. ks. Antoniego Fijałkowskiego arcybiskupa warszawskiego miana w archikatedrze w Poznaniu dnia 6 listopada 1861 r. Grodzisk u Schmaedickiego. — 1861.

Mowa żałobna na cześć ś. p. ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego arcybiskupa metropolity warszawskiego miana dnia 26 listopada 1861 w Inowrocławiu przez ks. Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Dochód na rzecz Stowarzyszenia czeladzi katolickiej w Inowrocławiu. Poznań u Kamieńskiego. — 1862.

Księdza arcybiskupa warszawskiego wypadki ostatnich miesięcy na wyżyny istotnej w narodzie wziętości podniosły. Pierwej znano go jako przykładnego kapłana, nikt wszelako nie przypuszczał żeby mógł być kiedyś powołany do zajęcia tak niezwykłego a tak znacznego stanowiska. Owóż jeśli prawda a mamy przekonanie że to pewnik niezawodny, iż okoliczności nie tworzą ludzi tylko pokazują jakiemi są, wnioskować musimy że wielkie zalety zdobiły zmarłego metropolitę że serce jego zawsze biło bardzo żywo i dla kościoła i dla ojczyzny.

Żałować wypada że tak mało szczegółów o życiu jego znamy. To co na jaw wyszło nie odpowiada oczekiwaniom obudzonym i niesłychaną popularnością późnego wieczora dni jego i wspaniałą narodową pompą pogrzebu jakiego od śmierci wojewody Bielińskiego nie pamięta Warszawa.

Kaznodzieje którzy pamięci zmarłego prałata hołd oddali, mówili raczej o tem jak należy kochać kościół i ojczyznę zarazem co to jest prawdziwy biskup w Polsce dzisiejszej, niżli o osobistości nieboszczyka, ogromnej dla nich jak dla całego kraju, przecież niejako przesłonionej mgłą, która zapewne wielkości nie ujmuje ale serdeczności i przejęciu, ale oznaczeniu bliższemu i delikatniejszemu rysów stoi na przeszkodzie.

Mamy przed sobą dwie mowy pogrzebowe. Ks. Prusinowski swoję powiedział w obec świetnego i licznego zebrania w archikatedrze poznańskiej, ks. Janiszewski odezwał się w kościele inowrocławskim do kujawskich obywateli i ludu kujawskiego. Okoliczności były odmienne, wszelako oba wywiązali się z zadania niepospolicie.

Ks. Prusinowski zaczął od poważnego wywodu czem jest kapłan w porządku Bożym i dla ludu wiernego i przeszedł do tego czem są kapłani w Polsce. Tu mówił: —

Patrzcie na ziemię rozoraną rzekami łez i krwi, patrzcie na kościoły pańskie, na cmentarze grobami zasłane, na ołtarze ofiary naszej, na kazalnice ludem oblężone, na spowiednice łzami pokuty obmyte, na obrazy świętych przodków i mieszkańców niebieskich — czyż nie słyszycie, z grona ludu wiernego z Kapłanami pośrodku, tej modlitwy boleści i nadziei — tej żałobnej skargi i prośby natarczywej? — Czemuż ten lud się nie gromadzi wkoło mądrych, bogatych i mocnych? Czemuż raczej wszyscy: prostaczkowie z mądrymi, ubodzy i bogaci, mocni ze słabymi w jeden gmin się naokoło Kapłana zlali, jeżeli nie w tej wierze, iż Kapłan z nimi cierpieć winien i z nimi razem kochać powołany? Czyż dowodów na to trzeba? — Niechajby pomiędzy gromadą szczerze wiernych było i takich nie mało, co wiarę na pozór przyodzianą utracili, a kształty religijnej z kapłanem modlitwy w ziemskich tylko widokach przywdziewają: pytam, czyż obłuda grobów pobielanych nie jest najoczywistniejszym prawdy dowodem, największém uznaniem i uszanowaniem cnoty wrzkomo udawanej? —

Tu zaraz zwraca się mówca do zmarłego arcybiskupa:

Jeżeli wymowniejszego nad wszystkie nauki i wnioski dowodu patrzycie, podnieście oko i rozwiedźcie spojrzeniem na kraj nasz cały i na lud jego! — Czyjeż to imie modlitwa nasza niesie dzisiaj do nieba? Po kim, już i tak żałobni od wieku nieomal, grubszą przywdzialiśmy i podwojoną żałobę? Komuż to w jęku rozgłośnym wołają na wieczny odpoczynek dzwony? — Kogo to chowa naród w bezkrólewiu swojém jako Machabeusza swego? — Kogoż płakać, za kim się oglądać, za kogo się modlić zwołał nas głos Senatu kapłańskiego do Archikatedry naszego Arcykapłana? — Oto zmarł Kapłan, co umiał cierpieć i kochać z narodem a jak go za życia naród obstępował w miłości, czekając odeń w smutkach pociechy a w nadziejach błogosławieństwa; tak dzisiaj grób jego otoczony żałobą, bo Antoni Melchior Fijałkowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski, „*zszedł z żywota, nietylko młodzieńcom ale i wszemu narodowi pamiątkę śmierci swéj, na przykład cnoty i męztwa zostawiwszy.*" —

Ani dostojeństwem rodu nie jaśniał, ani był uposażony nadzwyczajnemi darami umysłu, ani nie zasłynął wymową, ani nie pozostawił dzieł głębokiej nauki, a przecież i w Stolicy swojej i na całej polskiej ziemi, jak szeroka i długa, pozostawił żal niepocieszony a wziął ze sobą miłość i uwielbienie, tęsknotę jednomyślną i modlitwę nieustającą całego narodu. Pytacie dla czego? Bo umiał jako kapłan i arcykapłan cierpieć, umiał kochać z narodem. — Bo nie uważał kapłaństwa za urząd i dostojeństwo od ludzi wzięte, ale czuł, „*że każdy najwyższy Kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tym, co do Boga należy — któryby się mógł użalić tych, co nie umieją.*" —

Opowiedziawszy po krótce żywot nieboszczyka, kaznodzieja tak dalej rzecz prowadzi.

Rosła i dojrzała ta doskonałość Arcykapłana w duszy dostojnego nieboszczyka, a chociaż niepomierzona dawniej w swej wielkości wypadkami i rozpoznaniem naszem, przecież gdziekolwiek tego wymaga potrzeba kościoła i narodu, stał na straży świętej prawdy i prawa świętego. — Rządy ludźmi są trudnem i wielkiem dziełem, niech się nie porywa do nich zuchwale zarozumiałość zamozwańcza, bo tylko Bóg do nich powołanie daje, tylko Bóg z powołaniem i siły do jego spełnienia. A co rządy kościoła Bożego — o! te są ciężarem, przed którym i anielskie drzą barki! A cóż dopiero rządy kościelne w dzisiejszym czasie, miotanym nawałnością namiętnego wzburzenia umysłów? — A cóż dopiero pod ciężkim uciskiem sumień, powszechnym mniej więcej w większej daleko części państw europejskich? — A cóż dopiero pod krwawem prześladowaniem schizmy moskiewskiej? — O wy! co często, tak nielitościwie krótko patrząc na biskupów naszych, przyganiać jesteście pochopni albo potępiać gotowi, w poczciwem może ale niebacznem i niedojrzałem rozumieniu, ciskacie kamieniem na zakrwawione nieraz ich serca, jakoście cierpliwemi być powinni, żaląc się może krewkości, ale ściśnienia litując? — Jakożeście czekać powinni a modlić się raczej, czekając, boć może tylko jeszcze nie przyszła godzina, a za waszą modlitwą prędzejby przyszła! — Nie zagorzałość skwapliwa, ale długomyślna miłość ku braciom a ojcom naszym niechaj waszemi sądami kieruje, bo miłość wszystko zwycięża!

Z kolei przechodzi ks. Prusinowski do wypadków najnowszych i w ślad francuzkich naszych przyjaciół zwłaszcza O. Gratry i P. de Montalembert mówi:

W szkole cierpienia, w takich doświadczeniach ducha sposobił się ś. p. Ksiądz Arcybiskup na wielki i prawdziwie arcykapłański koniec. — Pan wie czas, my go nie wiemy, ale: „*oto wam powiadam*, mówi Pan, *podnoście oczy wasze a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu!*" Dał Bóg do serca narodowi naszemu w czasie swym modlić się i pieśnią i słowem i duchem o ojczyznę i o wolność, które Bóg z dopuszczenia swego wziął w czasie swym. A wziął nam Pan Bóg te wielkie dobra w dniach, gdzie wielkie złe zaczęło panować na świecie, a gdzie naród nasz wielkie dobro sposobił dla siebie. Naród nasz w wielmożnym majestacie udzielnego sejmu wraz z królem napisał sobie konstytucyą czyli ustawę wolności i swobód według prawa bożego dla wszystkiego ludu. A na drugim końcu świata powstała krwawa rewolucya, co razem

z porządkiem zbrodni wywróciła prawo boskie i w odmęcie krwi chciała świat stary zatopić. To było złe wielkie, bo to jest „*wielka wszetecznica, Babilonia wielka, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemie; przyobleczona w purpurę i karmazyn, i uzłocona złotem, i drogim kamieniem, i perłami, mając kubek w ręce swéj pełny obrzydliwości i plugastwa wszeteczeństwa swojego; siedząca na czerwonéj bestiéj, pełnéj imion bluźnierstwa. Z którą wszeteczeństwo płodzili królowie ziemie, i opili się z wina wszeteczeństwa jéj, którzy mieszkają na ziemi, ludzie, narody, i języki.*“ Ta Babylonia jest to fałsz i obłuda tych, co rozprawiają o prawowitości rządów i o władzy z ramienia bożego, a wszystkie prawo potargali myślą, mową i uczynkiem na człowieku i na narodach, i zaparli się Boga swojem życiem i uciemiężeniem Kościoła Bożego, który jest jeden objawieniem Bożem i skarbnicą prawdy. Ta Babylonia jest to świętokradzka zuchwałość tych, co w imie wolności i pospolitego dobra, w imie ludzkości i praw jej wywracają ołtarze, pustoszą i rabują świątynie pańskie, chcą kapłaństwo z sakramentu obedrzeć i zakładają na usta proroków kaganiec niewoli, podkładają prochy pod fundamenta Kościoła Chrystusowego aby wywrócić i Chrystusa i Piotra i Kapłana! Ta Babylonia jest to obrzydliwość spustoszenia prawego porządku i prawa, prawdy i sumienia, objawienia i przykazania, a ubiera się w szatę czerwoną, purpurową, raz na kształt płaszczy cesarskich, drugi raz maczana w krwi przelanej — a nie jest nic innego tylko wszetecznica — matka wszelkiego wszeteczeństwa. — Przed nią ukrył naszą konstytucyą i kazał się ukryć Ojczyźnie naszej, aby z wszetecznicą nie cudzołożyła, ani w jednę stronę ani w drugą nie chodząc, ale pozostając zawsze na drogach zakonu, który nam przekazał Bóg w strzeżeniu wiary i wolności pospołu, w Kościele Chrystusa jako oblubienicy baranka, „*które jest wielkie miasto, które ma królestwo nad królmi ziemie.*“

Czy Bóg, który czasy daje i bierze, już dzisiaj daje czas konstytucyi, która buduje i podnosi, poświęca i uszlachetnia, ubezpieczywszy ją przed rewolucyą gwałtu, co tylko umie wywracać i poniżać, bezcześcić i upadlać, któżby to zdołał rozstrzygnąć? Prawda, że postęp niepowstrzymany olbrzymiemi krokami zdąża do zupełnego owładnięcia świata ślepą siłą materii i ciała... Ale któżby nie widział że naraz wśród zepsucia osobistego, narodowego i społecznego, naraz, jakby z ciemnych obłoków, zasłaniających światło słoneczne, przebija się promień szlachetnej, wielkiej siły moralnej, że na jedno twórcze słowo we wszystkich narodach budzi się życie ducha drzymiące, jakoby na zaraniu dnia nowego, i dźwigające się do nowej potęgi? Tą siłą, tą potęgą moralną jest życie narodowe, jest narodowość. — Byle tylko szła po drogach bożych, ma ona przeznaczenie stawić w dniach naszych przeciw zwierzęcej sile materyalizmu, dobrobytu, rozkoszy i używania, potęgę ducha, siłę moralności i odwiecznych praw bożych. Nie lękam się narodowości dla tego, że ludzie, co o Bogu nic wiedzieć nie chcą, a o religii zapomnieli, nadużyli jej uroku do zgwałcenia praw kościoła na ziemi włoskiej i przewrotnie narodowość i wolność w gwałt i swywolę zmieniają. Dary boże nie są złe dla tego, iż ludzie ich nadużywać mogą i nadużywają, ale tylko ludzie źli dla tego, że tak czynią. U nas inaczej. Naród nasz jak od początku swych dziejów wiarę z wolnością i wolność z wiarą łączył, tak od pierwszej chwili, kiedy do narodowego wziął się dzieła i praw swych dopominać się począł na ziemi, ukląkł cały w obliczu Boga i w obec świata i jakby z jednej piersi wzniósł wspaniały swój hymn, do Boga wołając: „*Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!*“ — Oto chwila wielkości naszej Warszawy, po której świątyniach i ulicach po raz pierwszy z niepowstrzymaną siłą zagrzmiała pieśń narodowa. — Zkąd tej pieśni ta siła, zkąd potęga niesłychana tego moralnego wstrząśnienia w narodzie? Zkąd od razu to triumfalne zwycięztwo ofiar krwią zalanych, mdłych niewiast, sędziwych starców, drobnych dzieci, bezbronnego ludu? Pytacie zkąd? Oto ztąd, żeście pośród świata materializmu chorągiew ducha, ideę narodową, w Kościele świętym zatknęli i w imie Chrystusa modlicie się Bogu o potrzeby życia duchowago. A cobyściekolwiek w Jego imie prosili, dane wam będzie. Póki w Kościele i z Kościołem wy, póty Bóg i Chrystus z wami; a jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam? —

Tu znowu następuje zwrot do ś. p. Arcybiskupa:

Któż to na czele Warszawy zasłania modlących się i broni wstępu do świą-

tyni? Któż zasłania sędziwą piersią od podwójnego niebezpieczeństwa Kościół i wierne dzieci narodu? Oto ten sam, który, kładnąc jarzmo palliusza arcybiskupiego na sędziwe barki, wyznał się głośno przed ludem w Kościele i przed duchowieństwem *sługą nieużytecznym*, *niedołężnym starcem*, *niegodnym piastować tak wysoki urząd*. — Ach! Boże! cóżby się było stało, gdyby ten dziś we zgonie na sercach narodu do nieba wyniesiony Pasterz był nie otworzył swego serca na głos Ducha Świętego? Jakież rozdarcie sumień, jaka boleść dla dobrych, jaki tryumf szatana? Walka narodu z Kościołem, wstyd, odstępstwo, niedola, niewola na długo, długo — może na zawsze! Ale odwróćmy wyobraźnię i myśl od nieszczęsnych przypuszczeń! Tak nie było, tak w polskim nie mogło być narodzie. Ś. p. X. Arcybiskup wiedział, że Kościół nie jest myślą oderwaną w dziejach narodów i rodzaju ludzkiego, ale ogarnia wszystkie kierunki życia materialnego i moralnego w rodzinie, państwie, w szkołach, w rządach, w sądach, w umiejętności i sztuce, wszystko do Boga prowadząc, uświęcając i przodując prawdą i świętością i miłością w zaspokojeniu wszystkich szlachetnych potrzeb duszy człowieka. Wiedział, że Kościół nie jest instytucyą urzędniczą, włóczącą się o krokwiach za polityką przemijającą rządów i państw i dynastii, ale jest arką przymierza świętego, niesioną na ramionach lewitów za słupem ognistym objawienia bożego, arką przodującą ludowi wybranemu po puszczy tego świata do ziemi obiecanej.... Modli się ten Kościół Boży, niebieski, wieczny o chleb i o deszcz i o zdrowie, a nie miałżeby się modlić o pokój, o sprawiedliwość, o wolność, o szczęście, o swobodę narodów? — Kiedy zewsząd wyparte narodowe życie, ten najdroższy skarb każdego narodu, szuka daremnie na świecie schronienia, czyżby go nie miał przygarnąć Kościół, co nakazuje strapionych pocieszać, więźniów nawiedzać, grzeszących napominać i karać? Jeżelić tutaj jest najwyższy na ziemi trybunał sprawiedliwości, świętszy od wszystkich praw pisanych dzisiaj a kreślonych jutro, bo praw co dzisiaj, jutro i zawsze tak pozostaną niezmienne jak bieguny świata i jak Bóg sam na niebie; nie miałżeby Kościół brać w obronę tak dobrze praw ludom pogwałconych, jak przestrzega społecznego porządku przeciw samowańczej swywoli rokoszów i przewrotu? Strzeglić w starym zakonie Kapłani królów swych, by praw poddanym swoim nie gwałcili albo nie łamali, miał Saul Samuela, Dawid Natana, Ezechiasz Jezaiasza, Ozyasz Zachariasza, Joas Joiadę, czyżby w nowym inaczej być powinno, gdzie Biskup każdy szczególne od Ducha Świętego bierze namaszczenie? — Takci w narodzie naszym zawsze bywało a wielce pobożny i uczony Biskup polski tak o tem naucza: „Ojcowie nasi przyłączyli królowi swemu za towarzysza nierozdzielnego rad jego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Wojciecha świętego, Apostoła naszego polskiego sukcessora, pierwsze książę królestwa tego i legata urodzonego, który podle króla polskiego siedząc, examinuje i stósuje wszystkie słowa i sprawy pańskie wedle mody pisma i kanonów świętych, a tak trzyma króla w miedzach powołania jego.“ —

Sięgać po przykłady do dziejów? Przypominać Ś. Stanisława, Hozyusza, Oleśnickiego, Sołtyka, Krasińskiego? Pocóż? Kiedy oto przed nami postać Księdza Arcybiskupa Antoniego, w tym licznym szeregu najświetniejsza, dowodzi naocznie, że się Polska swego duchowieństwa nigdy nie zaprze, że duchowieństwo narodu nigdy nie opuści! — Czyż, jakkolwiek liczne ofiary męczeńskie całego narodu, zastęp duchownych pośród szeregu nie naczelny, nie najpierwszy do ofiar, nie najliczniejszy? Oni w więzieniu z wami, oni z wami na wygnaniu, oni z wami we łzach i trwodze. To też wy bądźcie z duchownymi w modlitwie szczerej, pobożnej, prawdziwej i cichej; to też bądźcie z nimi w dopełnianiu obowiązków chrześcijan i katolików w przystępowaniu do Sakramentów Świętych, w postach, w życiu czystem, trzeźwem, poczciwem; to też i wy z nimi bądźcie w przywiązaniu do św. Kościoła Chrześcijańskiego i w uległości dla Głowy tego Kościoła, Papieża naszego Piusa IX.; to też i wy chowajcie ten sojusz wiary i wolności Kościoła i narodu po starym, polskim zakonie! Patrzcie na postać już do nieba uniesioną zmarłego Arcypasterza Warszawskiego, jak w życiu naród zasłaniał przed wrogami, tak w śmierci upomina duchownych i świeckich do wiernego wytrwania w świętej zgodzie! — Chciał nam w zgonie zostawić testament przykazania swego dla kapłana i dla ludu i, kiedy się już zabierał przed tron Boży, składać liczbę z włódarstwa swego:

jako „*Jakób zawezwał syny swe i rzekł im: zbierzcie się abym obznajmił, co ma przyjść na was we dnie ostatnie; zbierzcie się, a słuchajcie synowie Ojca waszego.*“ — Żebrał Biskupów zgromadzonych naprzód i z nimi wspólnie na kilka dni przed zgonem wspólną podał do rządu protestacyą przeciw wszystkim gwałtom, na które Kościół Chrystusów wystawiony pod ciemiężącem berłem moskiewskiej schizmy, zażądał wręcz w obec świata i Boga a już w obliczu śmierci praw niezawisłości kościelnej, których duchowieństwo polskie nigdy i nikomu wydrzeć sobie nie pozwoli. A dokonawszy tego aktu męztwa kapłańskiego, chciał także uczynić akt pokory i miłości chrześcijańskiej. Przed zgromadzonymi Biskupami, powołaną Kapitnłą, przyzwanymi świadkami świeckiego i zakonnego duchowieństwa swego uczynił wyznanie wiary chrześcijańskiej, przyjął Sakramenta święte, odebrał rozgrzeszenie powszechne z grzechów całego życia i już jakoby poza grobem z drugiego świata błogosławić chciał zgromadzonej owczarni — ojciec dzieciom swoim. Zanim jednak tego dopełnił, drżącym, konającym, jakoby mdlejącym w oddaleniu głosem, ale wyrazem, którego język żaden oddać nie zdoła, wezwał, zaklął, zarzekł swe dzieci duchowne wielkiem słowem: „Dzieci! wytrwajcie we wierze ojców, w wierze kościoła, w wierze Chrystusa, bo ona jedynym zbawienia zadatkiem! Dzieci! pomnijcie na ziemię, która was zrodziła, a którą dał wam Bóg i narodowi waszemu na wieki! Kapłani! wytrwajcie z narodem, aby naród wytrwał z Bogiem! Nie opuszczajcie praw wiernych Boga i Kościoła Jego! Nie opuszczajcie narodu sieroty! Tak niech będzie! Amen! — —“

Z domówienia wyjmujemy co następuje:

Ciężkie idą czasy, w których się nie obejdzie bez walki wewnętrznej — przyjdzie gospodarz wiać pomiędzy ziarnem a plewami — mają się rozstrzygać umysły, probować duchy. — O narodzie mój! nie opuszczaj nas, ojce Twe w Kościele bożym, „*którzy, jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje: tak was pragnąc, chcieliśmy chętliwie dać wam nietylko Ewangelią Bożą, ale też dusze nasze: żeście się nam stali najmilszymi.*“ Nie opuszczaj nas w wierze ojców naszych Chrystusa Pana, od którego my już nie pójdziemy nigdzie: „*Bo, Panie, do kogóż pójdziemy, słowa żywota wiecznego masz.*“ — Nie ciągnijcie nas za poły od ołtarzów, bośmy Chrystusowi Ukrzyżowanemu przysięgli, że krzyża nie opuścim do śmierci.....

A my kość z kości waszej, krew z krwi waszej, ciało z ciała waszego, przy was wytrwamy i przy skarbach narodu, i strzedz będziemy ognia Bożego, jako w przeprowadzeniu babilońskiem sługi Jehowy, którzy bogochwalcami zostali, nie opuścili ognia ofiar aż do dnia wolności. Niechaj ten duch drogiego zmarłego będzie zadatkiem tego zobopólnego szlubu i tej wzajemnej przysięgi pomiędzy Chrystusem a Polską, Wiarą a Wolnością, Kościołem a Ojczyzną, Duchowieństwem a Narodem.

Mowa żałobna ks. Janiszewskiego przypisana jest prałatowi ks. Antoniemu Białobrzeskiemu „męczennikowi za wolność kościoła i narodu,“ a ma za godło wyrazy z I księgi Machabeuszów: *Teraz wzięła moc i pycha i karanie... Przetoż teraz o synowie, bądźcie miłośnicy zakonu, a dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych.* Zaczyna się tak:

Temi słowy przemawiał niegdyś konający Matatyasz, wielki arcykapłan ludu wybranego wśród srogiego udręczenia i ucisku ojczyzny, wśród zniewag wyrządzonych przez króla Antyocha świątyni pańskiej, do obrońców ojczyzny i religii: temi samemi nieoledwie słowy upomina umierając ś. p. Antoni Melchior Fijałkowski, arcybiskup metropolita Warszawski, wśród podobnego prześladowania i okrucieństwa spełnianego na naszym narodzie, duchowieństwo swoje, obrońców sumienia i wiary: „*Umierającym proszę i zaklinam was głosem: trzymajcie zawdy z narodem; starajcie się, jako pasterze ludu, bronić sprawy spólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, żeście Polakami.*“ To było ostatniem jego upomnieniem, ostatnim testamentem, który pozostawił duchowieństwu swojemu. Jako sam przez cały ciąg długiego żywota swojego dochował statecznie wiary Bogu i ojczyźnie, i dochował jej wśród srogiego utrapienia i udręczenia, wśród ciężkich prób i doświadczeń, tak i nam pozostawia w duchownej spuściznie miłość Boga i ojczyzny, jak gdyby powiedział: patrzaj, oto wzór

twój! Chociaż nam go tedy śmierć wydarła, nie wydarła nam go jednak całego, bo się tą pewną i błogą pocieszamy nadzieją, że pozostał i pozostanie w pośród nas duch jego, duch miłości Boga i ojczyzny i długo serca nasze ożywiać będzie. Słowa poruszają, a wzory porywają. Na świeże tego wzoru owoce już dziś z uwielbieniem spoglądamy. Ledwo czcigodne zwłoki tego miłośnika zakonu w grobie złożono, a już następca jego, tym samym ożywiony duchem, staje, jak opoka, niewzruszony w obronie znieważonych kościołów i świętości naszych.

Kaznodzieja podał następujące szczegóły o życiu zmarłego arcybiskupa:

Ś. p. X. Antoni Melchior Fijałkowski, arcrbiskup metropolita Warszawski urodził się dnia 3go Stycznia 1778 r. we wsi Pszczewie pod Poznaniem, z ojca Stefana, matki Beaty. Dni jego młodości nie są nam znane, dość, że się poświęcił na służbę Bogu i przygotował się do stanu duchownego w seminarium Gnieźnieńskiem, gdzie w roku 1801 odebrał święcenia kapłańskie. Ani znakomitość urodzenia, ani majątek nie torowały mu drogi do dostojeństw kościelnych, ale ciągła i wytrwała praca w winnicy Pańskiej. Czem był, był tylko z miłosierdzia Bożego i własnej zasługi. W roku 1811 dostał kanonią katedralną włocławską, a w trzydzieści lat potem sufraganią płocką wraz z prałaturą. Po śmierci biskupa Chmielewskiego w roku 1844 obrany został przez kapitułę metropolitalną administratorem archidyecezyi Warszawskiej, a po dwunastu latach dopiero został przez Stolicę Apostolską wyniesiony do godności arcybiskupa Warszawskiego. To dostojeństwo, które spocząć na nim miało, przejęło chrześciańską jego duszę głęboką pokorą. W chwili kiedy nań kładziono paliusz, symbol arcybiskupiej godności, wyrzekł w szczerości i prostocie serca w obec wiernych i duchowieństwa, że się czuje być *sługą nieużytecznym, starcem niedołężnym, niegodnym piastować tak wysoki urząd.* Te słowa proste, szczere, bez ozdób krasomówstwa, przez starca pochylonego i w służbie Bożej osiwiałowego, wypowiedziane, wszystkim obecnym łzy wycisnęły. Kto w takiem usposobieniu duszy i serca przyjmuje dostojeństwo, kto rachując się z niedołężnemi siłami swojemi, mierzy je wielkością przyjętych obowiązków i powinności, ciężarem odpowiedzialności przed Bogiem, ten, chociażby siły istotnie nie sprostały zadaniu, pewniej z niego się wywiąże, niż ten, kto skwapliwie po każdy zaszczyt ręce wyciąga. Pierwszy bowiem, patrząc w pokorze na obowiązki i powinności, żebrać będzie pomocy nieba, a drugi, oglądając się na blask i wyniesienie, będzie pozostawiony samemu sobie. Ta prawda niewątpliwa spełniła się i na ś. p. Antonim arcybiskupie. Rządy jego były prawdziwie ojcowskiemi bez słabości, i silnemi bez surowości, były pasterskiemi nie policyjnemi. A jak pięknem i wzniosłem było jego wstąpienie na stolicę arcybiskupią, tak nie mniej pięknem i wzniosłem i zejście jego. Po ludzku sądząc, możemy mieć tę mocną nadzieję, że od tego Pana, któremu przeszło sześćdziesiąt lat wiernie służył, na spoczynek wieczny odwołany usłyszał te słowa: *Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego.* Miłość ludu do swego arcypasterza wyraziła się silnie i pięknie w modlitwach odprawianych po całym kraju na uproszenie zdrowia dla umierającego. Lecz on sam przeczuwajac swój koniec, usprawiedliwił się przed Bogiem przez spowiedź ś. a nazajutrz postanowił przyjąć uroczyście Najświętszy Sakrament na drogę wieczności i pożegnać się z duchowieństwem swojem. W dwa chóry ustawieni kapłani odmówili nad umierającym arcypasterzem hymn radośny: „Ciebie Boga chwalimy.“ Jakiż to wzniosły akt, w którym kościół wojujący żegna swoich pasterzy na progu wieczności! Jakiż język znajdzie potężniejszy i wymowniejszy wyraz wiary i nadziei! Mimo przejęcia się tym wzniosłym duchem kościoła, odmawiało jednak duchowieństwo ten hymn radosny ze łzami w oczach, bo widok gasnącego ojca bólem serca ściskał. Potem z wyrazem żywej wiary przyjął Zbawiciela do serca swojego, udzielił błogosławieństwo obecnym i powiedział: *Umierającym proszę i zaklinam was głosem: trzymajcie zawdy z narodem; starajcie się jako pasterze ludu, bronić sprawy spólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, żeście Polakami!* I zasnął w Panu dnia 5 października 1861 r.

Za główną treść nauki swojej wziął ks. Janiszewski określenie posłannictwa społecznego kościoła katolickiego. Mówił zwłaszcza do uprzedzonych, a mówił gruntownie, jasno, z prostotą i z powagą zarazem. Przytoczymy nieco z tej części kazania:

Jakąż to kościół ma missyą, która tak przeważny wywiera wpływ na społeczeństwa przyrodzone? Oto wolność: wolność osoby, wolność rodziny, wolność ludów. Ja wiem i czuję, że ta prawda, której wszystko dobre, co mamy w społeczeństwach, zawdzięczamy w dzisiejszych czasach obałamucenia sumień i wyobrażeń, utrudzony ma wstęp do przekonań ludzkich. Góry przesądów sypane przez wieki trzeba porozbijać, aby się do niej przedrzeć. Dla tego z całym przyciskiem, z całą mocą przekonania powtarzam, że świat nie miał, nie ma i mieć nie będzie stateczniejszego, wytrwalszego i potężniejszego obrońcy wolności osoby, wolności rodziny i wolności ludów, nad kościół katolicki. Jak Chrystus Pan po to przyszedł na świat, aby nas odkupić z niewoli grzechów, a przez to i z niewoli doczesnej, tak i kościół Jego święty, który Go reprezentuje na ziemi, pozostał i pozostanie temu zadaniu wiernym aż do skończenia świata. O tym przedmiocie tak wielkim, a nie każdemu przystępnym, niech mówią czyny same krwawemi literami w dziejach świata zapisane, a kto ma uszy ku słuchaniu może słyszeć i kto ma oczy ku widzeniu, może widzieć, byle chciał. Bo wielkie są te dzieła wszechmocności Boskiej, spełnione przez kościół. Aby przejrzeć to olbrzymie dzieło, rzućmy tylko okiem na świat przedchrześciański. Cóż tam znajdujemy? Mamy tam rządy i społeczeństwa rozmaicie uorganizowane, mamy formy rządu najswobodniejsze, republikańskie, a w nich wszystkich bez wyjątku wolnych i niewolników, obywateli kraju i trzodę niewolników: mamy Greczyna i Rzymianina, ale *człowieka* gdzie? Nie było go w całym przedchrześciańskim świecie wcale. Dopiero Zbawiciel nasz ukazał światu człowieczeństwo w całym blasku jego majestatu, dopiero Syn Boga żywego wyniósł istotę człowieka do tej wysokości, na której ją Stwórca wszech rzeczy postawił, a z której ją grzech i przewrotność ludzka strąciły.... Nie mówcie, że to jest skutkiem braku wykształcenia rozumu, bo dzieje wyraźnie powiadają, że właśnie w miarę postępu, jakie robił rozum, wzrastała okropność tej niewoli. Najwięksi mędrcy starożytnego świata, jak *Plato*, a szczególnie Aristoteles, od których się wieki uczyły i dziś uczą rozumu, i z którymi pewno żaden z was mierzyć się nie zechce, cóż powiedzieli o niewolnikach? Oto, że to są istoty z natury podlejsze i do niewoli przeznaczone. Nie jestże to ten sam duch pogański, który się i dziś niekiedy odzywa, że są narody i podlejsze na służbę innych stworzone? Nie jestże to także rozum przyrodzony, który dziś w republikańskiej Ameryce walczy i krwią ziemię broczy o utrzymanie niewoli? Czego mądrość mądrych i roztropność roztropnych pojąć nie mogły, co *Ojciec niebieski zakrył od mądrych i rozumnych, to objawił malutkim.* Dziś każde dziecko, które się katechizmu uczy, wie o tem, że każdy człowiek bez wyjątku, wielki czy mały, uczony czy prostaczek, monarcha czy żebrak, *ma duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz i podobieństwo boskie*, że ten żywy obraz najwyższego majestatu Boga wszędzie i zawsze godzien jest czci i poszanowania. Dziś z owej przypowieści Zbawiciela o człowieku, który wpadł między zbójce, wie każdy prostaczek, kto jest jego bliźnim.... Drogo, drogo okupił kościół wolność sumienia, wolność osoby, bo krwią dwunastu milionów męczenników. Dowodem najlepszym, że wysoko ceni te dobra, że je uważa za warunek wszelkiego wyższego i szlachetniejszego żywota w człowieku. Na czele tych chrześciańskich zastępów stały najjaśniejsze światła kościoła katolickiego, Chryzostomy, Ambrozyusze, Augustyny, Chryzologi, które słowem i piórem przełamywały szeregi niewoli pogańskiej. W ich ślady wstępowali ich następcy, całe i liczne synody, papieże, dopóki tej zgrozy z świata chrześciańskiego nie wyrzucili. Na wykupienie niewolników łożyli całe majątki, sprzedawali naczynia kościelne, niektórzy sami się zaprzedawali w niewolę, aby bliźnich ratować. Jednem słowem od Pawła ś. apostoła, który wziął pod opiekę Onezyma niewolnika, aż do Grzegorza XVI, który gromił handel niewolnikami prowadzony, stał kościół w obronie wolności. W obec tak wielkiego dzieła miłości, jakie kościół katolicki całemu światu stawił przed oczy, w obec tak

licznego, świetnego i świętego zastępu obrońców wolności, który przez tyle wieków walczył i zwyciężał, czemże są nowocześni jej apostołowie okrzyczani, Woltery, Robespiery i im podobni? Karłami niedołężnemi. W obec pełni światła ewangelicznego, które prawdziwą zacność istoty człowieka objawiło światu, czemże są te nowe doktryny o nieprzedawnionych prawach człowieka? Marnemi okruchami, co z obfitego stołu objawienia boskiego spadły, okruchami zaprawionemi trucizną błędu i fałszu.

Następnie opowiedział kaznodzieja jak kościół wyzwolił niewiastę i potem tak rzecz prowadził:

Ta wielka i święta instytucya boska, którą duch sprawiedliwości i wolności ożywia, która rozkuła kajdany niewolnika i ukazała w nim światu postać człowieka, która wydźwignęła z niewoli niewiastę i z słabszymi przymierze zawarła, aby ich potęgą ewangelii św. naprzeciw dzikiej bronić przemocy, miałaby się w stósunku do ludów i narodów dzieł swoich, posłannictwa swego zaprzeć? Będąc stróżem praw boskiego w świecie porządku, miałby kościół pogwałceniu tych praw potakiwać? Obszerny i wielki to przedmiot, ledwo go tu dotknąć można. Wiem, że miotano pociski na kościół, a mianowicie na papieży i w tym duchu dzieje wykładano, że się poważyli cesarzom i królom prawdy ewangelii św. przypominać i sądem sprawiedliwego Boga im grozić. Same te oskarzenia dowodzą najwyraźniej tego posłannictwa wolności. I cóż to miało być złego, że był na świecie ktoś w moralną uzbrojony potęgę, który sięgał ponad berła i korony i wyuzdaną pychę i swawolę do ucisku ludów pochopną na uwięzi trzymał? Cóż to było złego, że wtenczas, kiedy królowie ziemscy sprzysięgli się *przeciw Panu i Chrystusowi jego* i wołali: *potargajmy i zrzućmy z siebie to jarzmo*, cóż to, mówię, było złego, że był jeszcze na ziemi kapłan, który w imieniu Króla królów i Pana panów mógł ich zapędy powściągnąć i zawołać: *A teraz królowie rozumiejcie: ćwiczcie się którzy sądzicie ziemię. Służcie Panu w bojaźni?* Nie byłoż szczęściem, jedynym ratunkiem, jedyną ucieczką dla ludów Europy, że mieli w kapłanie opiekuna i obrońcę wolności, który żelazne berła tyranów skruszył i rozhukaną pychę w karbach przykazań Bożych trzymał? Mamże sobie słów od akatolika pożyczyć, aby katolików o tej prawdzie przekonać? Cóżby się było musiało stać z całem społeczeństwem Europejskiém, gdyby nie miało tego kapłana, który wybrykom dzikiej przemocy mógł położyć granicę: *dotąd, ale nie daléj*? Nie byłyżby musiały i Włochy uledz despotyzmowi cezaryzmu, gdyby w obronie ich wolności nie była stanęła głowa kościoła? W miarę osłabienia tej moralnej potęgi kościoła, wzrastał despotyzm i ujarzmiał ludy. Jednem słowem, kościół, którego posłannictwo ostatecznie wypełnia się w wieczności, przechodząc przez tyle wieków rozmaite doczesności koleje, przynosi w tej wędrówce niezliczone dobrodziejstwa i społeczeństwom przyrodzonym. Do wielkich zasług jego społecznych liczymy wytrwałą obronę wolności osoby, rodziny, ludów. Jakaż instytucya na świecie śmiałaby się pokusić zestawić swoje zdobycze dla ludzkości z temi dziełami nieprzejrzanych rozmiarów.

Mówca zwrócił się jeszcze raz do ks. Fijałkowskiego:

To wielkie posłannictwo społeczne kościoła spełnił w naszym narodzie ś. p. X. Antoni Melchior Fijałkowski, arcybiskup metropolita Warszawski. Jak kościół, tak i on zawarł przymierze z słabymi i uciśnionymi i własnemi piersiami zasłaniał ich od przemocy i gwałtów. Serce jego wylanem było nietylko dla własnych owieczek, ale nadto i dla tych wszystkich, co nie należeli do jego owczarni: i nad nimi posłannictwo kościoła spełnił swoją miłością. Nie ubliżając w niczem swojej świętej religii, miłował i polecał miłować w katolikach i akatolikach i w starozakonnych bliźniego, brata, syna jednej matki ojczyzny. To jest tolerancya katolicka i prawdziwa. Dziś świat wiele mówi o tolerancyi, ale co pod nią rozumie, i jak ją wykonywa, to już sam wyraz powiada. Bo cóż to jest tolerancya? To znaczy znosić, cierpieć kogo. A miłożby to było każdemu z nas być cierpianym w towarzystwie, w społeczeństwie? Co zaś tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu. Nie takiej tolerancyi uczy nas kościół, nie cierpieć, nie znosić mamy tych, co inaczej wierzą, ale miłować. Za-

mykaj duszę i serce przed błędem, ale otwieraj je błądzącemu. Miłość bliźniego, czy go masz w katoliku czy nie w katoliku, w Żydzie czy w kimkolwiekbądź, jest właśnie znamieniem religijnej i pobożnej duszy. Grzeszna obojętność religijna, którą świat zwykł mylnie zaszczycać mianem tolerancyi, jest wcale niezdolną do takiej miłości; bo ta jest właśnie owocem głębokiego przeświadczenia religijnego. A gdzie nie masz ziarnka tego w sercu, zkądże się ma wziąść owoc?

Tak ks. Janiszewski użył smutnej a ważnej okoliczności iżby wypowiedzieć wiele prawd najwyraźniejszych, które na nieszczęście zbyt się rzadko odbijają o uszy ludzkie. Jego mowa uczyniła silne wrażenie na słuchaczach a i dziś w czytaniu zgoła nie traci.

SPRAWY PUBLICZNE.

Stolica Apostolska śród trwającéj burzy.

Upłynęło kilka miesięcy od czasu w którym raz ostatni mówiliśmy o trwających ciągle niebezpieczeństwach kościoła. Odtąd położenie się niezmieniło. Powierzchownie poprawiły się nieco stosunki Rzymu z Francyą, bezpieczeństwo zdaje się mieć więcej rękojmi, ale w gruncie te same namiętności, te same nienawiści ożywiają wszystkie odcienia rewolucyi włoskiej i równie ministrowie Piemuntu jak najskrajniejsi radykaliści czekają tylko sposobnej pory aby wymierzyć ostateczne zamachy przeciw władzy doczesnej, jedynemu przedmurzu niepodległości Głowy kościoła. Nieudolny następca hrabiego de Cavour w Turynie P. Ricasoli wstrzymuje wprawdzie ile może swoich radykalnych sprzymierzeńców, powtarza również że tylko drogą przekonania chce Rzym owładnąć, zabawia gawiedź europejską sielankowemi projektami zgody z Ojcem Ś., cóż ztąd kiedy rzeczywiście chce jednej i tejże samej rzeczy co Mazzini lub Garibaldi, chce ruiny instytucyi katolickich. Niepotrzeba nadzwyczajnej bystrości aby zrozumieć co znaczą zaręczenia o uszanowaniu dla Głowy kościoła i dla religii w ustach ministra, który pozwala na wszystkie szaleństwa bezbożności, nic nie czyni aby zatrzymać powódź i zepsucia obyczajowego, wzbierającą coraz groźniej po miastach i miasteczkach włoskich a równocześnie prześladuje biskupów tudzież księży wiernych powinności swojej i pozwala koledze swemu Panu Miglietti pisać do nich obelżywe okólniki. Oczekuje on niby na chwilę w której *szczerzy katolicy* złożą płonne wedle niego obawy o niezależność następcy Piotra św. Szczerzy katolicy o jakich on mówi należą do szkoły biskupa Caputo i księdza Passaglia i już dawno na piemonckie zachcenia przyzwolili. Oczywiście P. Ricasoli każdego kto się z nim niezgadza uważa za nieszczerego katolika, a cała prassa rewolucyjna powtarza, że za Rzymem są jeno nieprzyjaciele wszelkiej swobody, wszelkiej niepodległości narodowej, stronnicy jawni albo ukryci Austryi, reakcyonaryusze i t. d. Zaiste wielka jest potęga fałszu na świecie, kiedy takie grube oszczerstwa wystarczają aby utrzymywać chałas i uprzedzenia.

Istotnych katolików poruszyły do głębi skargi jakie Pius IX w allokucyi z dnia 30 Września na to co się dzieje obecnie we Włoszech wypowiedział. Użalił się wtedy papież na wyganianie biskupów, na więzienie biskupów i księży, na rozpędzenie zakonników i zakonnic,

na osierocenie, ucisk i niedostatek duchowieństwa. Oto jego słowa:

„Tak z podeptaniem praw Bożych i ludzkich, na pogardę cenzur „kościelnych, zaczęto z coraz większem z dnia na dzień zuchwalstwem „wyganiać biskupów z ich dyecezyi, powtrącano ich nawet do więzienia „przez co lud wierny pozbawiony został pasterskiego przewodnictwa; „duchowieństwo zakonne i świeckie wszelkim sposobem udręczono i po„krzywdzono; zgromadzenia zakonne poznoszono; zakonników i zakon„nice wypędzono z klasztorów i do ostatniej nędzy przywiedziono, tak „że dziewice Bogu poświęcone zmuszone są żebrać; najszanowniejsze „kościoły złupiono, pokalano i w jaskinie łotrów obrócono; dobra ko„ścielne zagrabiono; władę kościelną i juryzdykcyę pogwałcono lub przy„właszczono sobie; ustawami kościoła wzgardzono i w niwecz je obrócono.“

Dalej skarży się Ojciec Ś. na wzrastające zepsucie.

„Pootwierane zostały publiczne szkoły nauk przewrotnych i uka„zały się z ciemności żaraźliwe książki tudzież dzienniki, które niego„dziwe sprzysiężenie, nieszczędząc kosztu obficie po wszystkich stro„nach rozsiewa.*) W owych najniebezpieczniejszych i najszkaradniej„szych pismach wymierzone są zamachy na wiarę najświętszą, na reli„gią, na pobożność, na uczciwość, na wstydliwość, na skromny oby„czaj i na wszelką cnotę.... Dobra sława uczciwych ludzi narażona „jest na najfałszywsze zarzuty i na obelgi najdotkliwsze a wyuzdana swa„wola gotowa się na wszystko odważyć i niepodlegająca karze wystę„pków mnogość i błędów, znajdują otuchę i wszelką szerzenia się „sposobność.“

„Nikomu nie tajno jak wiele opłakanych klęsk, zbrodni i nie„szczęść wszelkiego rodzaju zlało się na Włochy. Że użyjemy słów „proroka: *złorzeczeństwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradziestwo i cu„dzołóztwo wylało z brzegów a krew się krwie dotknęła.*“

Tu Ojciec Ś. opowiada o gwałtach i bezprawiach dokonywanych w Neapolitańskiem i o hipokryzyi przywódzców ruchu włoskiego:

„Wzdryga się umysł i boleścią napełnia na wspomnienie jak wiele „miast spalono w królestwie Neapolitańskiem, jak wiele z ziemią zró„wnano, jaką ogromną liczbę kapłanów, zakonników, tudzież obywateli „wszelkiego wieku, płci i stanu, nawet takich co byli chorobą zło„żeni najhaniebniej sponiewierano i zgoła bez wyroku albo zamknięto „w więzieniu albo okrutnie zamordowano. I któżby nie uczuł się prze„jęty najżywszą boleścią na widok, że owi szaleńcy nie mają żadnego „poszanowania dla biskupów i kardynałów, żadnego dla nas i dla tej „Stolicy Apostolskiej, dla kościołów i rzeczy świętych, dla sprawiedli„wości i ludzkości, że owszem tylko spustoszenie, tylko ruiny sieją. „Dopuszczają się zaś tych niegodziwości ci właśnie, którzy najzuchwa„lej, bez zarumienienia ośmielają się twierdzić, że chcą zapewnić swo„bodę kościołowi i zmysł moralny we Włoszech przywrócić. Nawet „ich niewstyd dopominać się u biskupa rzymskiego aby przywtarzał ich „nieprawym pożądaniom.“

W następstwie użala się boleśnie Ojciec Ś. że i kapłani niektórzy

---

*) Wyrazy Ojca Ś. dopiero w ostatnich czasach objaśnione zostały faktami. Niedawno dzienniki angielskie przyniosły odezwy komitetu zawiązanego w Londynie, w celu rozkrzewiania protestantyzmu we Włoszech. Komitet nagli do składek na czynną propagandę, mianowicie na druki. Pokazuje się, że już ogromną liczbę książeczek wydrukowano i rozrzucono. Na czele komitetu stoi jeden arcybiskup anglikański, kilku biskupów i niektóre osoby z wysokiej arystokracyi. Oczywiście niemoralne publikacye nie z tego ale z innego pochodzą źródła.

że nawet dostojnicy kościoła (tu miał na myśli ks. biskupa Caputo w Neapolitańskiem i zapewne Mons. Liverani) dali się obłąkać zabójczemi fałszami, przeszli w szeregi nieprzyjaciół kościoła i stali się kamieniem obrazy dla wiernych.

Pod koniec allokucyi Pius IX papież obwieszcza o pociechach swoich a mianowicie o radości jaką mu sprawia dzielne i zgodne (tylko jeden dotąd znalazł się wyjątek) występowanie biskupów katolickich, także o zaspokojeniu, jakiego doznaje na widok tylu dowodów miłości ku Stolicy Apostolskiej ze strony wiernych.

W istocie odstępstwa jakkolwiek bolesne, są nieliczne. Oprócz ks. biskupa Caputo, księdza Liverani, księdza Passaglia i kilku kapłanów w Medyolanie, nikt ze znajomszych, nikt z posiadających szacunek ludzki duchownych nie przeszedł do obozu piemonckiego. Za to wspaniała i bezprzykładna dotąd jednomyślność wyższego i niższego duchowieństwa i we Włoszech i w całym katolickim świecie przedstawia widok niezrównanej wielkości i napełnia otuchą wszystkie katolickie serca.

Od allokucyi rzeczy niewiele się zmieniły. Dzieło rozkładu spółecznego posuwa się dalej to prawda, złe krzewi się coraz bardziej i coraz szerzej korzenie rozpuszcza; ale z drugiej strony obrona nie słabnie i odwaga u duchownych zwłaszcza utrzymuje się na wysokości grożących niebezpieczeństw. Niedawno jeszcze minister Miglietti rozesłał biskupom okólnik stawiający ich w położeniu urzędników państwa. Biskupi energicznie zaprotestowali. Dziennik turyński *Armonia* podał protestacye biskupów z krajów oderwanych gwałtem od państwa papiezkiego z Umbryi, Marchii i Romanii. Uderza w nich niewzruszona wierność zasadom, godność i odwaga niepospolita w obec zwłaszcza zwycięzkiego a nieprzebierającego w środkach radykalizmu. Oprócz tego kardynał Morichini z Jesi wystosował do prefekta w Ankonie skargę na demoralizacyę za pośrednictwem książek i sztuk teatralnych rozsiewaną. Każdy katolik przyzna, że nic bardziej budującego jak ta nieustraszana gorliwość.

Piemont udaje że chce zgody, gdzież dowód że jej chce szczerze? Przeciwnie ażali wszystko nie pokazuje że mu jeno chodzi o wywłaszczenie Stolicy Apostolskiej? Formuła *kościół wolny w państwie wolnem* i szczodre obietnice, którym praktyka dotychczasowa rządu wierzyć nie pozwala, nie wystarczają aby ubezpieczyć sumienia i zagłuszyć głośne upominania doświadczenia historycznego. Silą się wszystkie głowy polityczne na wynalezienie jakichś rękojmi i nie są w stanie nic wymyślić prócz nagich zaręczeń i ogólników bez podstawy. Wykazano to tyle razy i raz jeszcze wykazał kardynał Mathieu odpowiadający księdzu Passaglia, który obficie i wymownie dowodzi rzeczy dowodzenia niepotrzebujących (jak że zasada posiadania doczesnego nie jest dogmatem), a nie jest w stanie nic zaspokajającego nic rozsądnego nawet, o trudnościach dzisiejszych powiedzieć.

Postępowanie Piemontu w niczem się nie zmieniło, tylko rząd piemoncki więcej teraz niż przedtem na pozory uważa. Miarę usposobień, oczekiwań i obrachowań polityków tamtejszych dają systematycznie urządzane manifestacye we Włoszech i sposoby jakiemi dzienniki na żołdzie turyńskim starają się ciągle opinią publiczną w całej Europie kierować. Kto spokojnie przypatruje się całej onej robocie, ten widzi jak przyrządzają się machiny mające służyć do szturmu, jak naraz wszczyna się zgiełk na całej linii i jak potem użyty i nadużyty środek zostaje całkiem bez baczenia nawet na wymagalności logiki zapomniany. Za przykład weźmiemy tutaj Sanfedyzm. Jakiż to chałas powstał przed rokiem na Sanfedystów, jakie oskarżenia miotano, jakie opowiadano szczegóły;

wydać się mogło iż cała prassa radykalna wierzy iż istnieje straszne tajne sprzysiężenie absolutystów i katolików posługujące się najbezecniejszemi żywiołami. I cóż? Wrzawa posłużyła do utrzymania agitacyi w umysłach przez czas jakiś a potem zapomniano o Sanfedyzmie, choć właśnie teraz pora udowodnić faktami że powstańcy neapolitańscy są istnemi Sanfedystami. To samo powiedziećby można o całej komedyi florenckiej na ohydzenie sądu który w Rzymie skazał na śmierć zabójcę żandarma papiezkiego wymyślonej, to samo o mnóstwie fantastycznych baśni którym dzienniki tak snadnie gościnności użyczają. Agitatorowie piemonccy liczą na łatwowierność i na skwapliwość namiętną swoich stronników, by rozsiewać fałsze nigdy nic nie odwołując. W ten sposób oszczerstwa szerzą istotną zarazę i trudno jakąkolwiek tamę im położyć. Cóżkolwiekbądź obowiązkiem jest wszystkich prawych ludzi bronić statecznie prawdy, oświecać umysły o zasadzkach, wykazywać niepodobieństwa, zaprzeczenia na dowodach oparte ogłaszać. Dobry przykład daje w tej mierze publikacya tygodniowa rzymska *Correspondance de Rome.* Tam utworzono osobną rubrykę sprostowań i w każdym numerze czytamy stanowcze odpowiedzi na rozmyślne lub nierozmyślne kłamstwa przez dzienniki piemonckie i inne, także przez telegramy (wielką mają biegłość w Piemoncie w układaniu wymyślonych nowin dla telegrafu) roznoszone. Wartoby aby i u nas *Tygodnik katolicki* taki oddział sprostowań zaprowadził.

Jednem z najczęściej powtarzanych oskarżeń, jest zarzut że wszystko w Rzymie dzieje się pod natchnieniem Austryi i że Stolica Apostolska od Austryi najskuteczniejszej obrony i przywrócenia sobie dawnej świetności oczekuje. Doskonale odpowiedziała na to niedawno *Correspondance de Rome.* Ojciec Św. rachuje na P. Boga przedewszystkiem, wszelako kiedy i jemu i jego doradcom nasuwają się prawdopodobne w przyszłości nawroty, to nie o austryackiej pomocy którąby tylko nowym rozdrażnieniom i zawikłaniom drogę otworzyła, ale raczej o francuzkiej myślą. Liczą na to że Francya z konieczności przekona się iż jedność włoska jest niepodobieństwem, iż obraża uczucia większości narodu włoskiego i że nic się tam nie urządzi dopóki papieztwo nie odzyska swego wiekami utrwalonego położenia. Zwracamy uwagę wszystkich ludzi dbających o prawdę na depesze p. Lavalette niedawno w izbach francuzkich złożone. Pięknemi i poważnemi wyrazami upomniał się Kardynał Sekretarz Stanu dla Piusa IX o miano najpierwszego z Włochów, zaręczając że papież jeno z Piemontem jest w rozterce.

Depesze o których tu mówimy, bardzo odmienne w tonie całym od przeszłorocznych depesz księcia de Grammont, wychodzą wprawdzie z innego stanowiska niż stanowisko rzymskie, wszelako pozwalają zrozumieć w jakiej sferze trzyma się Ojciec Św. i jak żadnemi względami do opuszczenia praw kościoła i praw Stolicy Apostolskiej skłonić się nieda. Przyjaciele Piemontu gniewają się na ten niezłomny opór, chcieliby całą odpowiedzialność za przewidywane zawikłania na Piusa IX zrzucić. Zapominają że nie on rzucił kraj w te wszystkie trudności i nie on kwestyę tak postawił iż jej rozwiązać niepodobna. Piemontczycy nacierają i gwałt czynią, on tylko broni i to nie siebie jeno niepodległości zarządu sumień.

Jakie jest ostateczne słowo Francyi, o tem raczej wnioskować można niźli sądzić. Ze wszystkich poznak zdaje się że cesarz nie myśli opuścić Rzymu. Odmówienie pośrednictwa wtedy kiedy Piemont chciał przesłać Ojcu Św. projekt układu, pokazała że cesarz Napoleon ani w szczerość ani w praktyczność tej propozycyi nie wierzy. Z drugiej strony noty zachęcające Rzym do rokowań i zgody raczej odpowiadają wymaganiom

przyzwoitości względem sprzymierzonego rządu, niźli dowodzą istotnej gorliwości. Francya przemówiła w imie czynów dokonanych, Rzym odpowiedział w imie prawa a sprawiedliwości, raz jeszcze znano że niesłychana przestrzeń dzieli zobopólne zapatrywanie się i rzeczy pozostały in statu quo.

Pius IX czeka spokojnie tego co mu P. Bóg przeznacza czy nowych cięższych prób, czy wygranej, a tymczasem z całą gorliwością i całą usilnością rządy kościoła sprawuje. Nas przejmuje czcią niewysłowioną widok tego papieża tak ciężko utrapionego i tak często powracającemi nawiedzanego kłopotami, czynnego ciągle i niezaniedbującego żadnej powinności pasterskiego urzędu, co więcej przedsiębiorącego dzieła przed jakiemi cofali się nieraz jego poprzednicy i to w pomyślnych czasach.

W ostatnich miesiącach zajmowały dużo Ojca Św. sprawy kościoła polskiego. Spokojnie a z ojcowskiem dla nas usposobieniem rozpoznawał się w nich i wzniósł pomnik niepożytej trwałości na świadectwo swoich uczuć i troskliwości Stolicy Apostolskiej w breve z dnia 6 czerwca do księdza arcybiskupa Fijałkowskiego. Tego wzniosłego odezwania się jeszcze u nas nieoceniono jak należy, jeszcze niezrozumiano całej doniosłości rzymskiego dokumentu. Przyjdzie czas że wszyscy pojmą znaczenie słów papiezkich i wtedy ocknie się w całym kraju uczucie serdecznej wdzięcznności. Już teraz jak słychać poszły z Galicyi dziękczynne adresa. Mybyśmy radzi żeby się kraj nasz zdobył na silniejszy i powszechniejszy objaw uczuć swoich. Breve z 6 czerwca stanowi punkt zwrotu w polityce Rzymu względem Rossyi. Dotąd Stolica Apostolska pokazywała się ostrożną i z uczucia odpowiedzialności swojej nieśmiałą, nie w chwilach stanowczych ale w zwyczajnych okolicznościach. W chwilach stanowczych następcy Piotra Św. przemawiali zawsze z niezachwianą niczem odwagą i siłą; aby o tem przekonać dość przypomnieć sobie allokucyę Grzegorza XVI z r. 1842 i jego spotkanie z cesarzem Mikołajem. Cóżkolwiekbądź nieśmiałość dawniejsza ustąpiła teraz miejsca poważnej i nieco surowszej odporności i zaraz ujrzeliśmy rząd cesarski tak dotąd nieugięty w każdej negocyacyi, tak trudny by coś przyznać podczas rokowań o konkordat w r. 1847, naraz czyniący ustąpienia, będące zadatkiem ustąpień znaczniejszych. Kto zna Rossyą ten wie że przyzwolenie na przyjazd nuncyusza stałego do Petersburga, jeśli tylko nie jest to wybieg dyplomatyczny obok zamiaru przeszkodzenia urzeczywistnieniu koncessyi, zrywa dawną tradycyę i zmienia bardzo znacznie położenie. Prekonizacya takie ks. arcybiskupa Felińskiego i sposób w jaki została dokonana pokazują jak jest troskliwa baczność Rzymu kiedy idzie o nasz kościół. Rząd przedstawił ks. Felińskiego na arcybiskupa a razem chciał iżby go Rzym z ramienia swego administratorem tymczasowo mianował. W Rzymie spostrzeżono niezwłocznie niebezpieczeństwo takiego trybu i niechcąc uczynić niczego coby miało pozór nagany dla prawnie obranego administratora i dla kapituły warszawskiej, postanowiono pominąć zwyczajną dłuższą i powolniejszą drogę procesu kanonicznego i niezwłocznie uczynić arcybiskupem duchownego, którego wybór zkądinąd na wszelkie przyzwolenie zasługiwał. Tu fakta są bardzo wymowne.*)

---

*) Widzimy się spowodowani uczynić wzmiankę o korespondencyach z Rzymu do *Tygodnika Katolickiego* i do *Czasu*. I jedne i drugie pisane są z wyraźną dobrą wolą dla kościoła i dla papieztwa, wszelako i w jednych i w drugich uderzają nas rzeczy i niewłaściwe i niebezpieczne. Napotykamy w owych listach szczegóły które niemogą być nikomu wiadome. Znana jest roztropność kuryi rzymskiej, znana wielka

Bułgarya nieprzestaje również zwracać na siebie uwagi Piusa IX. Niezraziły go dotkliwe niepowodzenia kilku ostatnich miesięcy w skutek nieprzewidzianego odstępstwa arcybiskupa Józefa, niezniechęcił brak dostatecznego udziału i dostatecznej pomocy ze strony katolickich narodów mianowicie słowiańskich. Pius IX ombyśla ciągle wparcie i ratunek a iżby wszystkiemu co się tyczy kościoła wschodniego dać silniejszy popęd i większą otuchę ogłosił pod datą 6 stycznia list apostolski z obwieszczeniem o ustanowieniu nowego przy kongregacyi *de Propoganda fide* dla spraw obrządków wschodnich wydziału. Jest to krok ważny a przypomina dawniejszą kośsioła rzymskiego za Klemensa VIII, Urbana VIII, Grzegorza XV, Klemensa X i Benedykta XIV pieczołowitości.

Stolica Apostolska niczego niezaniedbuje i nieopuszcza żadnej okoliczności w kolei rozwinięcia życia katolickiego, tylko obecnie zbywa jej na środkach materyalnych. Dla tego tak jest ważną rzeczą iżby gorliwość wiernych w składaniu świętopietrza nieustawała Rezultat dotychczasowy jest uderzający. Od listopada 1859 r. do końca stycznia 1862 r. zebrano cztery miliony skudów (przeszło 35,000,000 złp.) Składają obficie Francuzi i Niemcy, składają i Włosi głównie za pośrednictwem dziennika *Armonia* którego odwaga na uczczenie zasługuje. Pociechą jest że i od nas grosz wdowi do Rzymu idzie i żeśmy się doczekali serdecznej za pośrednictwem Kardynała Sekretarza Stanu podziękowania. List Kardynała Antonelli do Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego jest chlubnem dla archidyecezyi naszej świadectwem.

W miesiącu maju zjadą się do Rzymu biskupi katoliccy na uroczystość kanonizacyjną. Będzie to wielka pociecha i wielka podpora dla Piusa IX. Spodziewamy się że i biskupi polscy pospieszą na wezwanie ojca wiernych i że za przewodem następcy prymasów naszych zaniosą do stóp trona Piusa IX wyrazy miłości i zapewnienia wierności niezłomnej ze strony pobożnego, trzymającego się tradycyi ojców ludu polskiego.

Katolicy polscy tak jak i katolicy świata całego ufają że Pan Bóg jest z papieżem i że obietnica Chrystusowa niby tarcza najsilniejsza namiestnika Chrystusowego zasłaniają a widząc żywotność kościoła i jego poważną stateczność utwierdzają się w przekonaniu że Duch ś. kieruje sprawami jego.

Gdzie obowiązek dzisiaj.

Brakło nam sposobności od blisko pół roku mówić o wszystkiem co się dzieje w Polsce pod rządem rosyjskim. Tymczasem tyle tam zaszło wypadkow i tak ważnych. Cała ojczyzna doznawała ciągłych wzruszeń, podzielaliśmy je. Zdawało się, że polskie serca zahartowsne na najcięższe boleści, że już nie zdolne przemiennych wzruszeń a tu

---

wstrzemięźliwość w mowie u wyższych zwłaszcza dostojników, a tu korespondenci mają jakoby przytęp do wszystkich dokumentów, wiedzą o każdem wyrzeczonem słowie! Tak nie jest i tak być nie może. Co gorsza raz jakiś fakt za niezawodny podawszwy, upierają się oni przy nim i wysilają się na dowodzenie często mniej stosowne. I to im zarzucimy że szczodrzy w zaręczeniach i obietnicach obudzają nieraz zbyteczne oczekiwania. Wszystko to może się później obrócić na szkodę sprawy której bronić usiłują. Dziś poprzestajemy na tej pobieżnej wzmiance, sądzimy że wystarczy ona by pobudzić do zastanowienia osoby mające niezawodnie chęci zacne i pragnienie iżby w Polsce cześć i miłość dla Stolicy Apostolskiej utrzymać i gdzie potrzeba odżywić.

dotąd cały kraj żyje pod wpływem nie już tylko żywości lecz nawet drażliwości narodowego cierpienia.

My nie mieliśmy kiedy nadmienić o chwalebnem upomnieniu się biskupów by w Polsce wrócono swobodę kościołowi i o wszystkiem co nastąpiło po śmierci ks. Arcybiskupa Fijałkowskiego, mianowicie o zacnej nieugiętości jaką ks. biskup Dekiert ostatnie dni życia swego zaszczycił o zbezczeszczeniu dwóch kościołów, o zamknięciu kościołów wszystkich, o niezłomnej odwadze ks. Białobrzeskiego w obec groźnego ucisku i o tem ciężkiem prześladowaniu jakie odtąd po całym onym kraju polskim wre nieustannie.

Przyjdzie pora że jeszcze wrócimy do tych spraw wielkiego znaczenia dla narodu.

Dziś chcemy słowo powiedzieć o położeniu obecnem i jak przystało na pismo czasowe wskazać jak pojmujemy obowiązek.

Piszemy pod wrażeniem pierwszych wiadomości o otworzeniu kościołów w Warszawie przez nowego arcybiskupa ks. Felińskiego. Fakt ten był do przewidzenia a sposób w jaki nastąpił poważnym wymaganiom odpowiada. Co się tyczy śpiewów narodowych po kościołach, zwracamy uwagę że ks. arcybiskup nie zakazał ich; on jeno przekładał i prosił w imie dobra kraju aby zaprzestano śpiewać. Ufność jego w obietnice cesarskie nas jeszcze nieprzekonała, ale niedługo czekać trzeba, aby się przekonać kto lepiej widzi rzeczy czy ci co się spodziewają czegoś od rządu rosyjskiego, czy ci co niedowierzają petersburskim przyrzeczeniom. W każdym razie cała Polska czuje mimo chwilowych niepewności, że w ks. arcybiskupie warszawskim ma pasterza który nigdy niezapomni wierności kościołów nigdy nieodstąpi sprawy krajowej i zawsze najzacniejszemi pobudkami powodować się będzie.

W lepsze chęci rządu rossyjskiego wtedy dopiero choć w części uwierzymy, gdy nastąpi stanowcze odłączenie i usamowolnienie władzy cywilnej w Warszawie i gdy wszyscy księża, obywatele, kupcy, rzemieślnicy wywiezieni w głąb Rossyi powrócą.

My w kraju naszym rozróżniamy obecnie trzy prądy. Jeden ogólny, potężny, który dzięki Bogu zdołał się do dziś dnia utrzymać na wysokościach idealnych, zapał miarkując uczuciem obowiązku, słuszny żal serc nadzieją łagodząc, chroniąc kraj od pokusy niedojrzałych postanowień, odrzucając mamidła dawniej niezmiennie zalecanych sposobów. Drugi dążący do porozumienia na drodze legalnej, oczekujący czegoś od Rossyi, to prąd któremu przewodniczy margrabia Wielopolski i do którego należeć się zdaje ks. arcybiskup. Trzeci radykalny przyjmujący kierunek z zagranicy.

Prąd któryśmy nazwali ogólnym zbawienne wydał skutki. Dzięki tak przyjętemu kierunkowi stanęliśmy w obec świata na bardzo wysokiem stanowisku, odzyskaliśmy stracone lub zbezwładnione współczucie. Chodzi o to żeby niczem nie narazić onych niezmiernych dla sprawy nabytków. Wytrwałość na raz obranej drodze wyzwolenie przyniesie.

Z ludźmi legalnej dążności porozumieć się w danym razie podobna, byleby tylko pielęgnować w sercach tamte podnioślejsze i czystsze uczucia, byleby nie względy materyalne jeno prawdziwa korzyść kraju porozumieniu przewodniczyły.

Ale czemu nie godzi się ręki podawać to radykalizmowi.

Radykalizm zaleca środki gwałtowne, pcha sprawę na kolej hazardów, chce aby naród zadał kłamstwo całorocznemu swemu postępowaniu, aby przyznał czynem że to tylko była taktyka. Owóż nic fatalniejszego dla Polski. Od razu stracilibyśmy szacunek świata. Pamiętajmy że jeśli dwuznaczność lub fałszywość u indywiduów zaufanie

zabija, w całych narodach wydają one najfatalniejsze świadectwo o ich moralnem usposobieniu.

Obowiązek każe unikać tej drogi, obowiązek każe pamiętać o następstwach.

Z powodu polemiki Dziennika z Tygodnikiem.

Toczyła się niedawno polemika między *Dziennikiem poznańskim* i *Tygodnikiem katolickim*, polemika ważna bo w gruncie chodziło jak rozumieć solidarność na kółku polskiem w Berlinie. *Dziennik* wciągnął w ten spór i nasze pismo a uczynił to w sposób przeciw któremu głośno się odzywamy. Naprzód zdanie nasze przytoczył mylnie i z pamięci jeno, potém odpowiedzialność za artykuł *Tygodnika* na redakcyą *Przeglądu* zrzucił. Niemamy dziś miejsca dla nagłości z jaką przez wzgląd na stosunki pocztowe kończyć musimy druk bieżącego numeru, aby wykazać omyłkę ową *Dziennika*; później nieomieszkamy odezwać się w obronie pojęć naszych. Że nam o zasady chodzi a nie o miejscowe i osobiste okoliczności, przedmiot nic na zwłoce nie straci. Co się tyczy niczem nieusprawiedliwionego posądzenia że innych na sztych wystawiamy sami się za niemi kryjąc, to naprzód oświadczamy, żeśmy ani bezpośredniego ani pośredniego niewzięli w tej całej rzeczy udziału, powtóre, że mając własny organ nigdyśmy gdzieindziej i jeszcze bezimiennie ważnych kwestyi niepodnosili. Powołujemy się w tej mierze na szesnastoletnią praktykę pisma naszego.

Od Redakcyi.

Dla niezależnych od woli naszej okoliczności zaszło wielkie opoźnienie w wydawnictwie *Przeglądu*. Spodziewamy się że nam będzie podobna czas stracony nagrodzić. Obecnie (dnia 21 lutego r. 1862.) wychodzi numer 2 za półrocze II r. 1861. Numer podwójny 3ci i 4ty już się drukują i druk jest znacznie posunięty.

W kwietniu ukaże się numer pierwszy za rok bieżący 1862.

Przegląd nadal tak samo wychodzić będzie jak dotąd. Skoro się uiścimy z zaległości zawezwiemy prenumeratorów do składania przedpłaty na rok nowy.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha